

NARODY • KULTURY • MAŁE OJCZYZNY
EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

KRASNOGRUDA

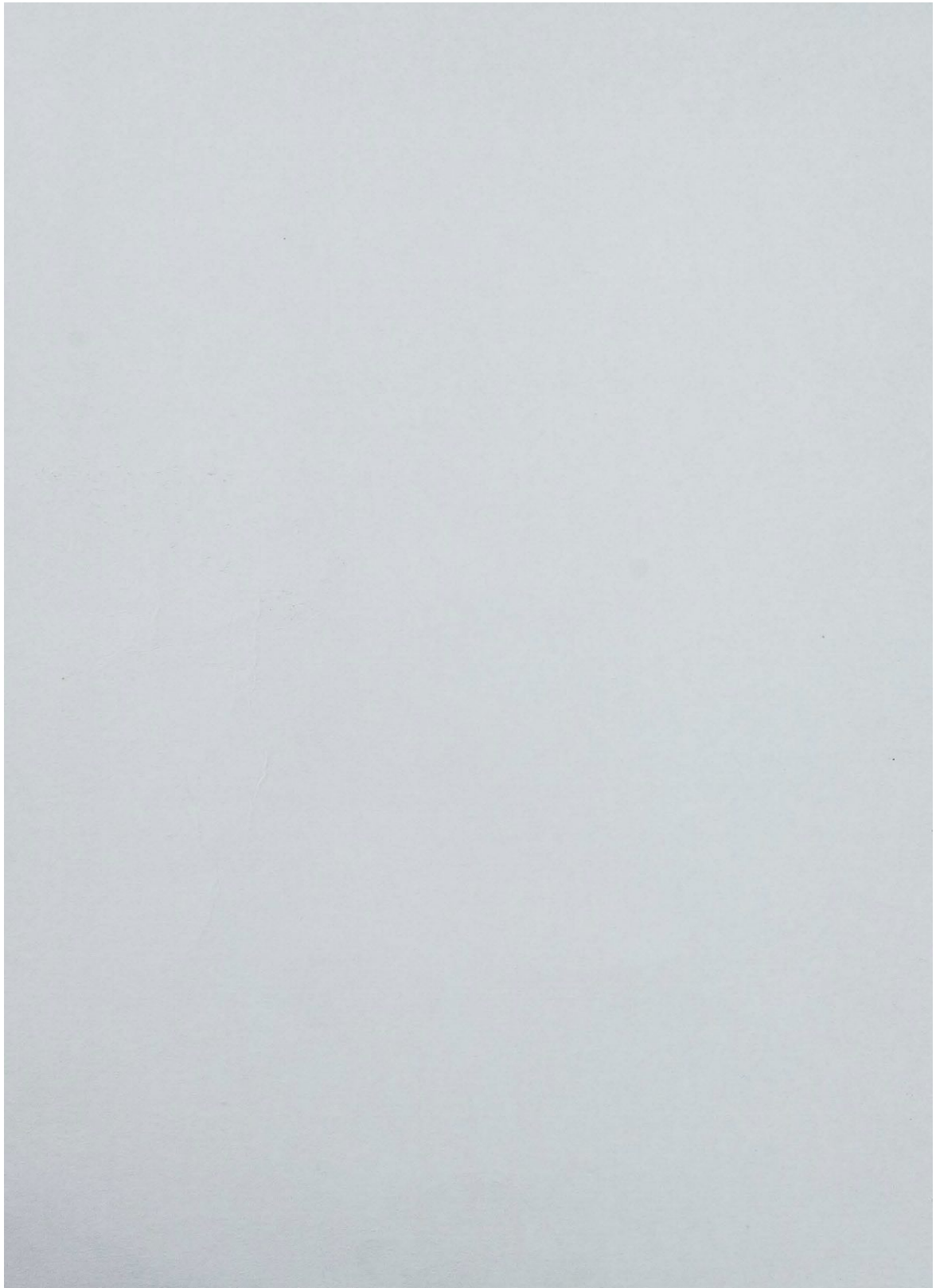
jesień '93 nr 1



MITTELEUROPA NAUMANA
ŚRODY LITERACKIE
RUCH DOMÓW TAŃCA



AWIERINCEW • BÉLOHRADSKY
JANOWICZ • KANOWICZ
KISS • KONRAD • KROUTVOR
MIŁOSZ • ŠKVORECKY





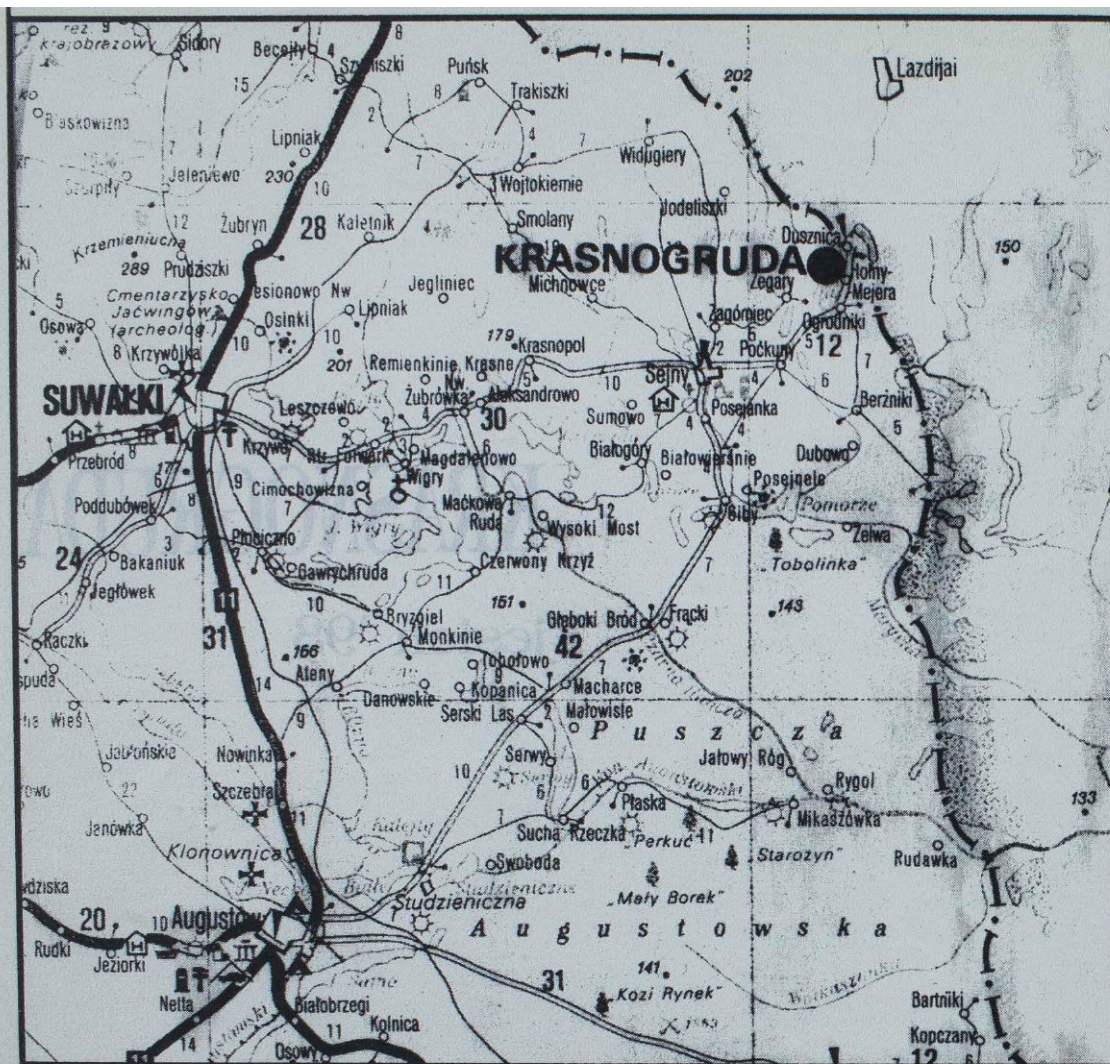
KRASNOGRUDA

jesień '93

W tym miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się miasto Krasnogruda, w przeszłości istniała osada zwana Krasnogrudą. W 1785 roku, kiedy to miasto zostało założone, było to jedno z wielu miast, które zostały założone w tym regionie. W 1805 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa pruskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa pruskiego. W 1918 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1939 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa niemieckiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa niemieckiego. W 1945 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1954 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1975 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1990 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1993 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego.

KRASNOGRUDA

Najstarsze źródło o historii Krasnogrudy jest... W 1785 roku, kiedy to miasto zostało założone, było to jedno z wielu miast, które zostały założone w tym regionie. W 1805 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa pruskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa pruskiego. W 1918 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1939 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa niemieckiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa niemieckiego. W 1945 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1954 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1975 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1990 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego. W 1993 roku, kiedy to miasto zostało włączone do państwa polskiego, było to jedno z wielu miast, które zostały włączone do państwa polskiego.



KRASNOGRUDA*

Najstarsze źródła o dobrach Krasnohrody (tak brzmiała pierwotna nazwa Krasnohrody, później Krasnogrudy) pochodzą z drugiej połowy XVII wieku, kiedy stanowiły one część dóbr Sztabinki rodu Kopciów.

Pierwszy pisany dokument z 1676 roku podaje, iż właścicielką Krasnohrody była Krystyna Konstancja z Gibłów, córka Tomasza Gibla, mieszczanina wileńskiego, który nabył Krasnohrudzki folwark ok. 1660 roku. Po niej dobra te dziedziczyły jej dzieci z obu mężów i jej drugi mąż Władysław Jerzy Kosiłło, wojski

trocki. W wyniku działań rodzinnych część dóbr Krasnohroda przypadła ks. Dominikowi Podchocimskiemu, protonotariuszowi apostolskiemu i kaznodziei generalnemu dominikanów, który zapisał ją dominikanom sejneńskim. Od dominikanów dobra te odkupiła w roku 1676 przyrodnia siostra ks. Dominika Podchocimskiego, Joanna Helena z Kosiłłów, żona Kazimierza Piątkowskiego, podstolego starodubowskiego.

Kolejni właściciele dóbr Krasnohroda nie są znani. Można przypuszczać, że aż do drugiej połowy XVIII wieku zmieniali się często. Dopiero bowiem w 1785 roku Maciej Eysmont (1741-1805), gubernator szczeberski, następnie wiceadministrator ekonomii grodzieńskiej, a pod koniec życia stolnik grodzieński, gromadząc duże dobra pod Sejnami, nabył także dobra

Krasnohruda z folwarkiem Krasnohruda od rotmistrza grodzieńskiego Siwickiego. Maciej Eysmont wielce zasłużył się w dziejach osadnictwa tych ziem, zakładając nowe miasta i wsie. Rezydencję swoją umieścił we dworze Krasnohrudzie.

Po jego śmierci Krasnohruda należała do jego trzech synów; po roku 1818 zaś - do Wiktorii Łuniewskiej, wdowie po Ignacym Eysmoncie. Jej syn Ryszard był właścicielem Krasnohrudy jeszcze w 1851 roku.

Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z 1883 roku podaje: *Krasnohruda - Krasnohruda - folwark nad jeziorem Gaładuś, powiat sejneński, gmina i parafia Berżniki. Odległość 9 wiorst od Sejny, ma 4 domy i 38 mieszkańców. Dobra Krasnohrudy składają się z folwarków: Krasnohruda i Wereszczeńszczyzna, jezior: Druć, Rojst, Dusoście mniejsze, Dusoście większe, Sztabinki, Dubelis, Pyrkość, Bałąć, Dubelski, wsi: Żegary, Podwagieniańce, Maciejowizna, Sztabinki, Dworzysko, Gawieniańce. Rozległość wynosi 1845 morgów. (...) Własność niegdyś Eysmontów, następnie Kunatów.*

Pierwszym właścicielem Krasnohrudy z rodziny Kunatów, z której wywodziła się matka Czesława Miłosza, Weronika, był Teofil, po nim syn Bronisław Kunat, następnie - po I wojnie światowej - jego córki: Gabriela i Janina (po mężu Niementowska). Pierwsza z nich wyszła za mąż za inżyniera Władysława Lipskiego, który zarządzał majątkiem.

Obie panie prowadziły we dworze pensjonat. Jako miejsce letniskowe wymieniona jest Krasnohruda w przewodniku *Pojezierze Augustowsko-Suwalskie z 1937 roku*:

2,5 km na wschód od jez. Gaładuś w pięknej pagórkowatej okolicy leży nad jez. Hołny majątek Krasnohruda, dawniej Eysmontów, potem Kunatów, obecnie p.p.W.Lipskich. Dwór drewniany, od frontu ganek na kolumnach, od ogrodu - przybudówka (alkierzyk) nada mu kształt litery L. Pochodzi z końca XVII w.

Wewnątrz jadalnia o belkowanym suficie. Portrety rodzinne pędzla L.Janowskiej z lat 1910-1912. Kolekcja książek ze zbiorów St.Kunata (koniec XVIII w.) oraz jego portret (sztych) ryt. w Paryżu 1832r. Kolekcja sztychów królów polskich (ze zbioru Lessera). Sztych kardynała Jana Lipskiego (1690-1736), biskupa krakowskiego. W parku - jesiony i lipy 300-letnie.

We dworze pensjonat na 20 osób. Na pisemne zamówienie (poczta Sejny) wysyła się samochód do st. Augustów. Obok dworu 132 ha lasu (świerk, sosna). Na polu olbrzymi głaz granitowy.

Zachodni brzeg jez. Hołny suchy i lesisty nadaje się do obozowania.

Podczas wojny, po aresztowaniu za działalność konspiracyjną i zesłaniu do obozu Władysława Lipskiego i jego syna Zygmunta, majątek Krasnohruda zostaje odebrany właścicielom i przechodzi pod zarząd niemiecki.

Po wojnie następuje parcelacja majątku (o ogólnej powierzchni 344,5 ha). Nie rozparcelowaną część (154,5 ha) przejmuje państwo. Przez pewien okres użytkownikiem Krasnohrudy był Aleksander Czyrowski. Obecnie właścicielem majątku jest Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych, użytkownikiem zaś - Nadleśnictwo Pomorze. We dworze mieszkają rodziny pracowników nadleśnictwa.

Historia krasnohrudzkiego zespołu dworskiego sięga XVII wieku. Parterowy, drewniany dwór usytuowano na koronie skarpy, łagodnie opadającej w kierunku wschodnim i bardziej stromo w kierunku południowym. Frontem budynek zwrócony jest na północ; od zachodu prowadzi do dworu droga wjazdowa ze wsi Krasnohruda.

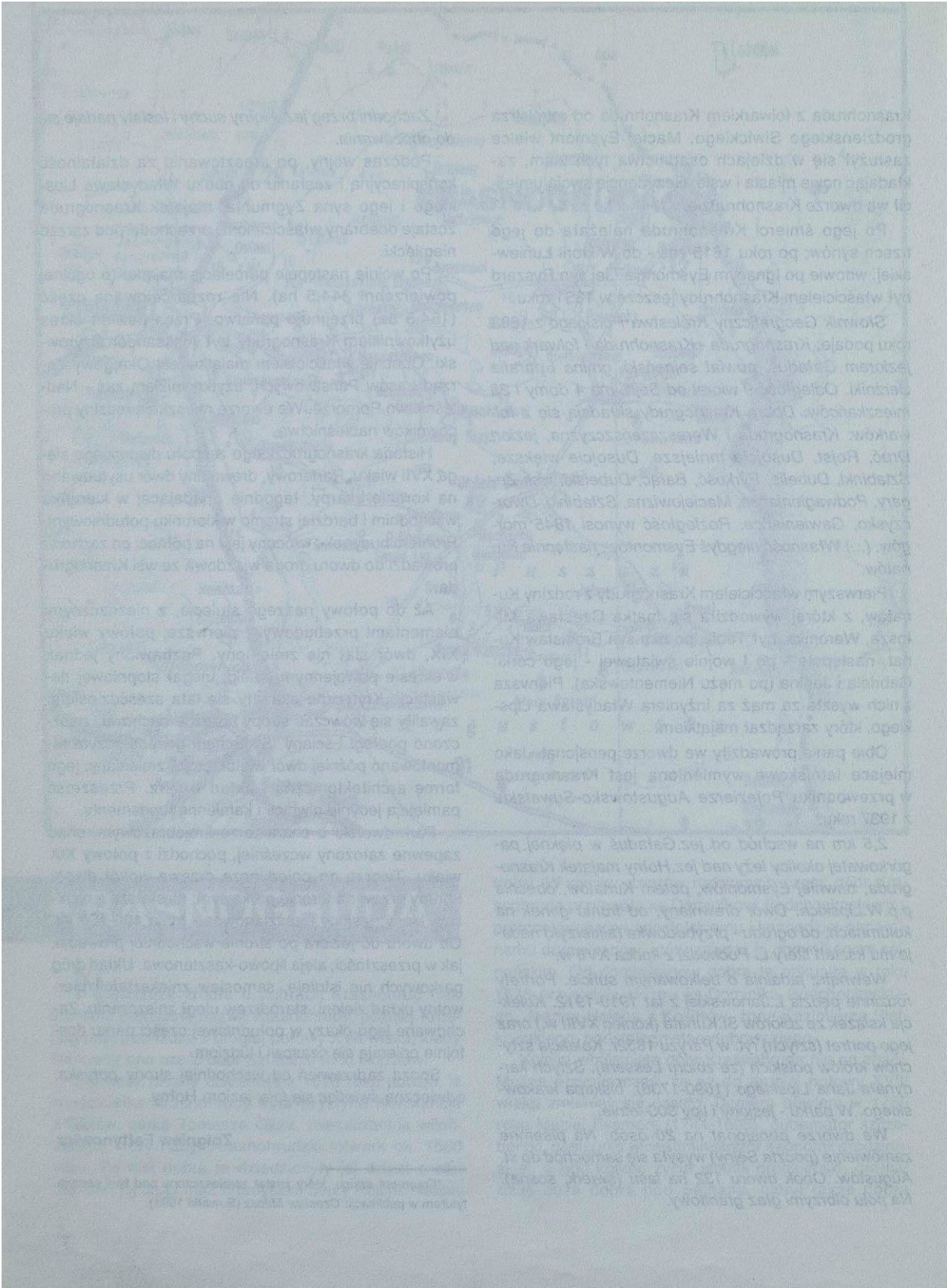
Aż do połowy naszego stulecia, z nieznacznymi elementami przebudowy z pierwszej połowy wieku XIX, dwór stał nie zmieniony. Pozbawiony jednak w okresie powojennym opieki, ulegał stopniowej dewastacji. Krytyczne okazały się lata sześćdziesiąte: zawaliły się wówczas stropy i więźba dachowa, zniszczono podłogi i ściany. Systemem gospodarczym remontowano później dwór wielokrotnie, zmieniając jego formę architektoniczną i układ wnętrz. Przeszłość pamiętają jedynie piwnice i kamienne fundamenty.

Park dworski o charakterze krajobrazowym, choć zapewne założony wcześniej, pochodzi z połowy XIX wieku. Tworzą go pojedyncze drzewa wokół dworu i grupy drzew na terenie parkowym; najstarsze z nich - lipy, klony, jesiony i kasztanowce - mają 100-150 lat. Od dworu do jeziora po stronie wschodniej prowadzi, jak w przeszłości, aleja lipowo-kasztanowa. Układ dróg parkowych nie istnieje, samosiew zniekształcił pierwotny układ zieleni, starodrzew uległ zniszczeniu. Zachowane jego okazy w południowej części parku dostojnie opierają się czasowi i ludziom.

Spoza zadrzewień od wschodniej strony *połyska*, odwieczną *światłąc się fałą*, jezioro Hołny...

Zbigniew Fałtynowicz

*Fragment szkicu, który został zamieszczony pod tym samym tytułem w publikacji: Czesław Miłosz (Suwałki 1991).



NARODY • KULTURY • MAŁE OJCZYZNY
EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

KRASNOGRUDA



Sejny • jesień '93 • nr 1

Redaktor naczelny
Krzysztof Czaplewski

Redaktor
Marek Niemiński

Wydawca
Fundacja
"Pogranicza"
ul. Opatowska 1
08-110 Sejny

Wydawca
Fundacja
"Pogranicza" - sztuka
i kultura
ul. Opatowska 1
08-110 Sejny

KRASNOGRUDA
ul. Piłsudskiego 27
08-110 Sejny
tel. 159
POLAND

Redaktor naczelny
Krzysztof Czyżewski

Zespół
Marcin Niemojewski
Vladimir Petrilák
Krzysztof Tur
Magda Złotowska

Redaktor
Zbigniew Fałtynowicz

Redaktor graficzny
Wiesław Osewski

Skład i łamanie
Mariusz Salamon

Wydawca:
Fundacja
“Pogranicze”
i Ośrodek
“Pogranicze - sztuk,
kultur, narodów”

Adres Redakcji:
KRASNOGRUDA
16-500 Sejny
ul. J. Piłsudskiego 37
tel. 189
POLAND

Druk:
Zakłady Graficzne
s-ka z o.o.
64-920 Piła, ul. Okrzei 5

NA WEJŚCIE - Krzysztof Czyżewski s. 9

FORUM

Poszukiwanie ojczyzny. Rozmowa z CZESŁAWEM MIŁOSZEM s. 11
SERGIUSZ AWIERINCEW: “Niech Bóg uchroni nas od złud...” s. 17
“Modlitwa na Wzgórzu Kremłowskim” (wiersz) s. 22
JOSEF KROUTVOR: Kłopoty z egzystencją: mit i literatura czeska s. 23
“Człowiek rozgląda się i widzi, że ma wielką rodzinę...” Rozmowa
o Europie Środkowej z GYÖRGY KONRÁDEM s. 33
GYÖRGY KONRÁD: Dekadenci to my s. 37
VÁCLAV BĚLOHRADSKÝ: Kultura, rynek i prawdy s. 42

ZAŁĘK LITERACKI

Wiersze:
ZBIGNIEW MACHEJ s. 45
JÍŘI ORTEN s. 48
ULADZIMIR ARLOŮ s. 51
ZSÓFIA BALLA s. 56
LAJOS GRENDÉL: Przekazy (fragmenty powieści) s. 60
JOSEF ŠKVORECKÝ: Bóg w dom (fragment dramatu) s. 67

PRACOWNIA FOTOGRAFII

MAREK SKORUPSKI: Ludzie pogranicza s. 71

BRACTWA NARODOWE I REGIONALNE

SOKRAT JANOWICZ: Moja mała ojczyzna s. 75

ANTYKWARNIA

JOSEF FORBELSKÝ: “Mittleuropa” Naumana dziś s. 83
CSABA G. KISS: Laudatio confiniorum (Pochwała kresów) s. 90
“ŚRODY LITERACKIE” s. 96
- Tadeusz Łopalewski: Romantyczność (wiersz) s. 97
- Józef Maśliński: Ewolucje awangardy s. 98
- Czesław Miłosz: xxx (“Ty silna noc...”) s. 102
- Paweł Bujnicki: Rok (wiersz) s. 103
- Jerzy Zagórski: Krajobraz (wiersz) s. 104
- Wanda Dobaezewska: “Słowiki litewskie” s. 105
- Jeronimas Cicėnas: Refleksje o współczesnej literaturze litewskiej s. 109
- Stanisław Stankiewicz: Współczesna poezja białoruska s. 113
- Wśród wileńskich książek s. 121
- Kronika litewska s. 124
- Życie białoruskie s. 126
- Sprawozdania (Środy Literackie) s. 128
- Spis treści wszystkich numerów “Śród Literackich” s. 131

TREŚĆ

PRACOWNIA GRAFIKI

GYÖZÖ SOMOGYI s. 133

PERYFERIA

BÉLA HALMOS: Ruch domów tańca s. 137

ŚRODOWISKA

PRAGA - konserwatyści z "Střední Evropa" s. 147

MOSKWA - kontynuatorzy tradycji rosyjskiej emigracji s. 150

OLSZTYN - Wspólnota Kulturowa "Borussia" s. 152

WILNO - Białorusini z "Naszej Niwy" s. 154

BUDAPESZT - Animatorzy kultury i ekolodzy z "Fabryki Jedwabiu" s. 157

DROBIAZGI

CZESŁAW SENIUCH: "Pan Tadeusz" po białorusku s. 159

MICHAŁ JUST: Wdzięcząca się Praga s. 162

OTA FILIP: Jak czytałem azylantom s. 163

VÁCLAV BURIAN: Książki Czesława Miłosza w Czechach s. 164

WITRYNA - PROGRAMY

Fundacja Kultury - Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej
- Fundacja POLCUL - Liga PRO EUROPA - Fundacja WIGRY s. 165

WITRYNA - WYDAWNICTWA

V. Dréma: Dingęs Vilnius - J. Patočka: Europa a doba poevropska - Minorities in Politics...
- M. Waldenberg: Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej - E. Mišilo: Akcja "Wisła" - A. Kroh: O Szwajku i o nas - "Most" - "Ruski Kaliendar" - "Papusza, czyli wielka tajemnica" - "Taraf de Haidouks" (Muzyka Cyganów z Rumunii) - "Roumanie" (Muzyka ludowa: Siedmiogród) - "Musique de Transylvanie" (Muzyka Siedmiogrodu) - "Yikhes" (Muzyka żydowska) - "Musical Folklore of Byelorussia" - "Cigány Népdalok" (Cygańska muzyka z Węgier i Siedmiogrodu) s.171

ŚWIECE NA WIETRZE

MARCIN NIEMOJEWSKI: Juozas Kėkštas s. 179

JUOZAS KĖKŠTAS: Wiersze s. 181

GODZINA MYŚLI

GRIGORIJ KANOWICZ: "Korzenie, które są splecione..." s. 183

CONTENTS s. 190

O "POGRANICZU" s. 192

KRASNOGRUDA

Redakcja
"KRASNOGRUDA"
zaprasza do współpracy.

Materiałów nie zamówionych
nie zwracamy.

Zastrzegamy sobie prawo
do wprowadzania zmian
i skrótów.

Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza
OSRODEK
POGRANICZE SZTUK KULTUR NARODÓW
ul. Piłsudskiego 37, tel. 189
16-500 SEJNŹY
skrz. poczt. 15

NR. 1198V

Prowadzimy sprzedaż pisma
za zaliczeniem pocztowym.

Warunki prenumeraty

Prenumerata roczna
(4 numery pisma) - 200.000
Prenumerata zagraniczna
(poczta lotnicza) - 50 \$

Konto:

Fundacja "Pogranicze"
Bank PKO SA,
I Oddz. Warszawa
50104420001694-2701-3-1110/1
(z dopiskiem KRASNOGRUDA)



NA WEJŚCIE

Pewien człowiek o nazwisku Po Prostu wszedł do opustoszałej świątyni. Zapomniano o tym miejscu podczas minionej, barbarzyńskiej epoki. W środku panował chłód nieprzyjazny dla przybysza.

A działa się to w czasach trudnych i niespokojnych.

W pewnym mieście na Południu, w którym kiedyś rozpętała się wojna światowa, ponownie rozległy się strzały i wszyscy zastanawiali się, czy jest to koniec starej epoki czy początek nowej. Zagrozą przejmowała sama myśl o tym, że tak oto otwiera się jeszcze jeden mroczny okres sąsiedzkich waśni, które osłabiając i wyniszczając, po raz kolejny uczynią tutejsze ziemie łatwym łupem dla zewnętrznych mocarstw.

Przechadzając się po świątyni myślał o tym, że dla ludzi stąd wojna toczy się gdzieś daleko, za górami, i nie stanowi dla nich bezpośredniego zagrożenia. Takie przynajmniej było odczucie większości. Ale tutaj, w tym opuszczonym przez Gospodarza miejscu, uświadomił sobie nagle, jak słabe jest to pocieszenie.

Szedł wzdłuż ścian świątyni przyglądając się historycznym freskom, od których było aż gęsto. Tak, jak w naszym życiu - myślał - przez cały czas towarzyszą nam historyczne gabloty, lecz nic z tego nie wynika, nic nie przenika do życia właśnie. Po raz kolejny zaczynamy budować na nowo i całe nasze dziejowe doświadczenie pozostaje szczelnie zamkniętą gablotą. Historią się tutaj szcycimy, ale nie zastanawiamy się nad nią i dlatego tak trudno jest nam nauczyć się czegoś od niej.

Pragnął gorączkowo przypomnieć sobie, co też skłoniło go do wyruszenia w drogę. Modne było wówczas podróżowanie do zewnętrznych mocarstw: w luksusie tamtejszych hoteli, lunchów i dysput, podczas których poruszane były tak przecież istotne dla świata kwestie, łatwiej było o satysfakcję i spokojne sumienie.

Po Prostu zauważył, że ludzie tym skwapliwiej garną się do tych podróży, im trudniej jest im poradzić sobie z uporządkowaniem własnego podwórka. I nawet wówczas, gdy powracali na swoje śmiecie, rzadko uwagę skupiali na tym, co najbliższe. Wydawali się być uczepieni czegoś innego, co jest dalej i gdzie indziej. A gdy tylko pojawił się wśród nich ktoś, kto mówił, że tu jest centrum, do którego trzeba dotrzeć wspólnymi siłami mieszkańców najbliższej okolicy, z miejsca okrzykiwali go utopistą.

Po Prostu chciał zrobić coś tutaj, pośród chaosu, u siebie. Czuł się jednak spętany. Miejsce, gdzie mieszkał, przypominało dom z pozatrząskiwanyimi drzwiami i oknami. Chcąc zrobić coś u siebie, Po Prostu wyruszył na wędrowną podróż po najbliższej okolicy.

Idąc teraz wzdłuż ścian świątyni i przypatrując się freskom, przypominał sobie wiele symboli, imion i nazw, z którymi zetknął się już wcześniej podczas swojej podróży, odkrywając tuż za miedzą całkiem nowe światy. I choć wiele znaków pozostawało dla niego nieczytelnych, miał poczucie, że czyta w księdze napisanej w języku nie obcym, lecz zapomnianym.

Jednak to nie freski wywarły na nim największe wrażenie w świątyni. Najważniejsze było to, co wydarzało się teraz: realność tego miejsca, opustoszenie silniejsze w środku niż bogactwo historii na ścianach i on sam tutaj, żywy Po Prostu.

Schylił się i przystąpił do porządkowania kawałków szkła z porozbijanych okien świątyni. Były rozmaitych kolorów, lecz gdy poukładał każdy kolor oddzielnie, szkiełka w żaden sposób nie pasowały do siebie. Okazało się, że układają się w całość jedynie szkiełka o różnych kolorach. Po pewnym czasie spostrzegł, że z jego pracy zaczyna powstawać niezwyklej witraż i coś się zmienia w samym wnętrzu świątyni. Jeszcze tego samego dnia Po Prostu powrócił do siebie.

Krzysztof Bryjowski

FORUM

ROZMOWA
Z CZESŁAWEM
MIŁOSZEM

POSZUKIWANIE OJCZYZNY

Pańskie poszukiwanie ojczyzny to długa wędrówka, pozostawiająca za sobą kolejne etapy. Była więc *Rodzinna Europa* i próba odnalezienia się przybywszy z odległych prowincji w kontekście ogólnoeuropejskim. Potem Ameryka i wysilek - pisał Pan o tym w *Widzeniach nad Zatoką San Francisco* - aby zaspokoić potrzebę każdego poety zakorzenienia się w miejscu aktualnego zamieszkania. Następnie *Ziemia Ulro* i rozpoznawanie swej krainy duchowej. Wreszcie zawężenie perspektywy, zwrot ku małemu zakątkowi Europy, ku rodzinnemu gniazdu, które jest "organiczne, wrośnięte w przeszłość, zawsze niedużo, grzejące serce, bliskie jak własne ciało". Impuls temu zwrotowi dały już dużo wcześniej rozmowy z Vincenzem w La Combe, potem *Dolina Issy*... Pańska ostatnia książka *Szukanie ojczyzny* to kolejne świadectwo, że trop poszukiwania ojczyzny wiedzie coraz głębiej ku miejscom dzieciństwa, ku rodzinnym tradycjom. Czy pan podobnie przestrzega ewolucję swej wędrówki?

Tak. Można to w ten sposób interpretować.

Pod jakimi nazwami szukać na mapie Pańskiej "małej ojczyzny"? Lauda?

Trudno powiedzieć - Lauda, dlatego że kiedyś był dwór nad Niewiażą, Syruciów, tamże niedaleko, ale Lauda właściwa to jakoś nigdy w mojej świadomości nie zaistniała. Nie mógłbym powiedzieć, że wywodzę się z Laudy. Lauda jest trochę na północ. W dawnych proporcjach co pięć kilometrów czy co dziesięć była inna kraina. Dzisiaj nie, ale kiedyś tak rzeczywiście było.

Co do własnej ojczyzny natomiast, to ja wolę zadawać pytania niż udzielać odpowiedzi. Muszę powiedzieć, że czułem się bardzo wzruszony i bardzo swojsko, kiedy byłem w Świętobrości. Zachowałem w pamięci mszę w kościele w Świętobrości, majowe... Góra w Świętobrości ma w sobie coś rzeczywiście sakralnego.

To miejsce, o którym mówimy, leży w tej części Europy, która dzisiaj na nowo usiłuje odzyskać swoją tożsamość. Toczą się na ten temat rozmaite dyskusje. Jedną z nich - dotyczącą istnienia Europy Środkowej i jej odrębności - rozpoczął w początku lat 80. Milan Kundera. Pan również brał w niej udział.

Powiedziałbym nawet - muszę się tutaj pochwalić - że pisałem o tym wcześniej niż Kundera. Pisałem

o tym w piśmie "Cross-Currents", które wydawane było w języku angielskim, jest chyba dotychczas, przez Czecha, Ladislava Matejkę oraz przez Michigan University, i jest poświęcone kulturom i literaturom krajów Europy Środkowej. Europa Środkowa w tym sensie była wynalazkiem profesora Matejki, który to pismo pomyślał od początku, jako pismo poświęcone Czechom, Słowacji, Węgrom, Polsce, Jugosławii..., czyli stworzył od razu już taki wzór. Publikowałem tam swoje eseje przedtem niż Kundera zabrał głos publicznie. Oczywiście, Kundera jest bardzo znanym pisarzem w Europie Zachodniej, w Ameryce już dzisiaj też, więc rozgłos jaki ta idea zyskała to głównie dzięki niemu. Moja sława jest zupełnie innego rodzaju, to znaczy jest głównie ograniczona do środowisk poetyckich w Ameryce. W Europie Zachodniej byłem bardzo długo "spalony" jako obrzydliwy antystalinista.

Niemniej brał Pan udział razem z Konradem, Havlem, Venclovą w toczącej się w latach 80. dyskusji o Europie Środkowej i całej sieci więzów jakimi jest połączona. Mówiliście wówczas panowie o idei, która była utopią, która istniała jedynie w umysłach intelektualistów.

Tak. Na ten temat pisała Barbara Toruńczyk; pisała o tej idei jako o utopii.

Utopią była również idea Masaryka, jeszcze sprzed wojny, idea unii wolnych narodów Środkowej Europy. Dzisiaj sytuacja się zmienia, urzeczywistnia się przynajmniej jeden z elementów tej idei: narody tej części Europy zaczynają samostanowić o sobie.

Właśnie w tej fazie utopijnej pisałem o granicach Europy Środkowej wyznaczonych przez architekturę. To znaczy wszędzie tam, gdzie było średniowiecze, renesans i barok jest Europa Środkowa. W tym sensie miastem Europy Środkowej jest oczywiście Wilno, bo wszystkie te elementy architektoniczne tam są. Podobnie Dubrovnik. Oczywiście, przynależność Talina czy Rygi jest na trochę innej zasadzie, bo gotyku germańskiego. To tradycja Hanzy. Nie można wyznaczyć granic, gdzie kończy się Europa Środkowa. Na północnym wschodzie w każdym razie tam, gdzie sięgał jezuicki barok.

W naszych dyskusjach zajmowaliśmy się również różnicą pomiędzy imperium Habsburgów na południu i imperium carskim na północy, a także dawną Rzeczpospolitą, której obszar częściowo znalazł się w imperium rosyjskim, a częściowo pod rządami Habsburgów. Te dawne tradycje w jakiś sposób istnieją, zachowały się. Jest to niewątpliwie powód tarć pomiędzy krajami Europy Środkowej dzisiaj, bo są kraje, gdzie dawne dziedzictwo Habsburgów jest silne i one jakoś czują się bliższe sobie.

Jak Pan patrzy dzisiaj na problemy Europy Środkowo-Wschodniej, głównie z perspektywy tego, co się wydarzyło po roku 1989?

Chciałbym się przyczynić do dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy krajami w naszej części Europy, a więc pomiędzy Polską a Czechami i Słowacją, Polską i Ukrainą, Polską i Białorusią, Polską i Litwą... Jak piszę w książce *Szukanie ojczyzny*, stało się to na starość moją służbą obywatelską.

W atakach na ideę odrębności Europy Środkowej bardzo często wysuwano argumentem było stwierdzenie, że ta część Europy nie jest w stanie sama uporać się ze swymi problemami, że potrzebna jest pieczęć obcego imperium, rosyjskiego czy germańskiego, aby wyciszyć konflikty narodowościowe i wyznaniowe.

To była rzeczywistość domena Wiednia albo Berlina, Moskwy albo Petersburga. Na ile te narody potrafią żyć razem nie zabijając się wzajemnie? To jest wielka niewiadoma. Jestem bardzo zaniepokojony, ponieważ są takie głosy - na przykład w Polsce głosy wybitnie wrogie Litwie - odnawiające wszelkie stare rany.

Jestem członkiem Akademii Serbskiej i kiedy wystąpiłem przeciw - co tu dużo mówić - inwazji serbskiej na Chorwację, to otrzymałem z Akademii długi list wyliczający wszelkie krzywdy doznane przez Serbów od Chorwatów pięćdziesiąt lat temu. Tego się obawiam - odnowienia wzajemnych ran; tego, co się wydarzyło przed pięćdziesięcioma laty. Przy pamięci historycznej, która cechuje nasze narody, pięćdziesiąt lat to mucha, pięćset lat też "siada", co?

A przy tym pamięć historyczna wykazuje tu skłonność do dziedziczności, przechodzi na młodsze pokolenia z całym bagażem kompleksów i urazów dziedziczonych po przodkach.

Tak, nie sprawdzonych zupełnie, przechodzących jako legendy. Stąd biorą się ogromne trudności w stosunkach polsko-żydowskich, zwłaszcza w Ameryce, ponieważ to jest właśnie młode pokolenie, powiedzmy trzecie, które dziedziczy rozmaite obrazy, klisze, skrótowe pojęcia negatywne.

Czy istnieje szansa, aby powstała tutaj Europa ojczyzn w znaczeniu o jakim pisał Vincenz?

Bardzo trudna sprawa, dlatego że jak pan wie, istnieje w tej części Europy tradycja państw narodowych. Historycznie nie było dawniej takiego pojęcia utożsamiającego istnienie narodu z koniecznością posiadania własnego państwa. Państwo narodowe dąży do terytorium, które pokrywałoby się z terytorium etnicznym. To jest źródło tego, co się dzieje w Jugosławii. Ostatecznie zgromadzenie ziem

serbskich w jednym państwie to nic innego, jak realizacja - okrutna i absurdalna - państwa narodowego. Więc te tendencje istnieją. Stąd też problem tak zwanych mniejszości, który dzieli Polskę i Litwę. Problem zatruty od razu i z góry.

Zarówno Pańska ostatnia książka, jak i Pańska wizyta na Litwie były krokiem ku pojednaniu, próbą poprawy stosunków polsko-litewskich. Gdzie Pan dostrzega podstawowe błędy, które popełniamy dzisiaj, tworząc takie napięcie pomiędzy Polakami i Litwinami?

Proszę pana, pojednanie na wyższym poziomie intelektualnym jest bardzo łatwe. Im niżej schodzimy, tym jest trudniej. Dlatego, że niżej schodzi się w sferę stereotypów, dziedziczonych stereotypów. Mówiono mi, że tylko piętnaście procent polskojęzycznej ludności na Litwie zna język litewski. I istnieje opór przeciwko uczeniu się tego języka, języka bądź co bądź państwowego. Polacy posyłali swoje dzieci do szkoły rosyjskiej, mogą oczywiście posyłać do polskiej. Potęga Związku Sowieckiego kusiła

Czesław Miłosz z synem Antonim na brzegu jeziora Hohiv w Krasnogrudzie, czerwiec 1992



i istniała zawsze tendencja do przeskakiwania ponad głowami Litwinów. Co tam Litwini, prawda? Nie wiem czy pan wie, że w czasie wojny w Wilnie było takie porzekadło o tych, którzy uczą się języków: "optymiści uczą się angielskiego, pesymiści niemieckiego, realiści rosyjskiego, a durnie litewskiego".

Kultura polska jest zasadniczo kulturą nie ludową tylko szlachecką, przenikającą też do warstw ludowych i stereotypy polskie są pochodzenia szlacheckiego. Kultura litewska ma korzenie ludowe, ma korzenie chłopskie i to jest konflikt dwóch kultur, to znaczy stereotyp kultury szlacheckiej na poziomie robotnika kolchozu, który uważa się za Polaka, dlatego że jest katolikiem, ale nawet nie umie po polsku, tylko po rosyjsku. Ten stereotyp szlachecki oznacza pogardę dla języka litewskiego i dla Litwinów, co oczywiście nie może się Litwinom podobać.

Czy mógłby Pan przywołać ludzi, którzy przed wojną podejmowali działania na rzecz zbliżenia Polaków z Litwinami? Wspominał Pan Juozasa Keliuotisa...

Tak, on próbował organizować w Wilnie spotkania, w których brali udział Polacy i Litwini. Ja chyba nie brałem udziału w tych spotkaniach, dlatego że wtedy, kiedy byłem w Wilnie powiedziałem sobie: a niech to diabli wezmą, ja nie mam na to zdrowia. Ja się tym nie interesowałem, ale on to organizował. Drugi typ spotkań organizował Michał Romer, może pan przeczytać o tym w "Lituanice". O Michale Romerze mówiłem w Kownie przy okazji doktoratu *honoris causa* i mówiłem także z Landsbergisem o konieczności wydania pamiętników Romera. Zasugerowałem ministrowi kultury, Kuolisowi, że najlepiej będzie, jeśli porozumieją się z Polską Akademią Nauk i wspólnie wydadzą te dzienniki. To jest zdaje się czterdzieści tomów, pisanych po polsku. Lektura pamiętników Michała Romera byłaby najlepszym lekarstwem na konflikty polsko-litewskie. Polacy, gdyby przeczytali pamiętniki pana Romera, wiele by zrozumieli, Litwini też. Czyli on działałby pośmiertnie łagodząco. Tak zresztą jak i jego rodzina. Rodzina Romera mieszka teraz w Brukseli i młodszy Romer odwiedził niedawno Litwę, więc to jest pewnego rodzaju tradycja łagodzenia konfliktów.

Wiem, że w Kownie w muzeum im. Čiurlionisa jest przygotowywana wystawa jego matki, pani Romerowej. Pan, pisząc dużo o Romerze, Tyszkiewiczzu, o Oskarze Miłoszu i Józefie Mackiewiczzu, często przywołuje idee krajowców, idee Wielkiego Księstwa Litewskiego jako federacji wielu narodów.

Proszę pana, ja bardzo chętnie uważam się za obywatela Wielkiego Księstwa, aczkolwiek zdaje sobie sprawę, że nie da się go wskrzesić ze względu na to, że - tak jak Józef Mackiewicz to sformułował - rozdrapali je zarówno Litwini, Białorusini, jak i Polacy. Z mojej strony więc jest to tylko podkreślenie tradycji Wielkiego Księstwa, próba przywołania świadomości, która jest inna niż świadomość tak zwanych czystych Polaków, czy też czystych Litwinów. Mój profesor, Wiktor Sukiennicki, uważał siebie za Litwina o kulturze polskiej, ale takich "zwierząt" już nie ma. Ja wielokrotnie mówiłem o tym, że żaden ze mnie Litwin, skoro po polsku piszę. Natomiast gdybym chciał badać swoje korzenie, to jest jasne, że muzyka litewska na przykład jest dla mnie dziesięciokrotnie bliższa niż polska, ponieważ jest to muzyka, myślę o pieśni ludowej, którą słyszałem w dzieciństwie.

Gdzie Pan słyszał te pieśni?

Te pieśni słyszałem w Szetėjniach. Co wieczór były śpiewane w okolicznych wioskach, aż miało się wrażenie, że to echo powtarza. Prawda, było to w tych wioskach, które już nawet nie istnieją dzisiaj. Dzisiaj są tam, jak pan widział, wielkie pola kolchozowe.

Powróćmy do spotkań polsko-litewskich organizowanych przez Romera i Keliuotisa...

Romer organizował spotkania notabli z obu stron, to znaczy tych, którzy kierowali opinią publiczną w Wilnie. Jak pan zresztą wie, środowisko krajowców związane było z masonerią wileńską, a ta masoneria wileńska miała bardzo twarde żywot. Ja dopiero od mojego profesora Stanisława Świaniewicza dowiedziałem się, że wieczorami odbywały się na naszym Uniwersytecie Stefana Batorego posiedzenia łóż masońskich, czyli istniała pewna ciągłość od czasów filomatów.

Czesław Miłosz wygłasza pogadankę o Oskarze Miłoszu w studiu Polskiego Radia przed odczytaniem przez aktorów "Miguela Mañary". Warszawa 1939 rok. (Fot. Archiwum).



Romer próbował więc organizować te spotkania. Podobnie Keliuotis. Tyle, że na innym chyba poziomie specjalności, to znaczy, nie tych notabli. Zresztą nie pamiętam dokładnie, nie odważę się powiedzieć jak było. Chodziło o łagodzenie napięć. I tutaj, powtarzam, na poziomie wyższym, intelektualnym, łatwo jest uzyskać zgodę, ale im niżej, tym gorzej i jakiś policjant czy jakiś drobny urzędnik to zupełnie co innego. Albo fanatycy z jednej i drugiej strony, łącznie z fanatykami litewskimi, którzy mieli przewagę. Nie idealizujmy też młodzieży polskiej. Młodzież polska zajmowała się biciem Żydów przed 1939 rokiem, a z kolei była bita przez fanatyków litewskich, którzy pałkami rozpędzali wchodzących do kościoła Polaków.

Czy w wielonarodowym Wilnie były inicjatywy zbliżenia różnych kultur i narodów? Czy Środą Literackim na przykład można przypisać podobny charakter?

Środy Literackie miały w pewnym stopniu ten charakter międzynarodowy, ale w niedużym. Zasadniczo Środy Literackie były organem polskiej inteligencji Wilna skupionej głównie przy Uniwersytecie Stefana Batorego. Gdyby nie Uniwersytet, Wilno nie miało by aury, nie miało by polskiego środowiska intelektualnego. Miało by żydowskie, dlatego że ono nie było związane z Uniwersytetem.

Mnóstwo instytucji żydowskich działało zupełnie niezależnie od Uniwersytetu. Istniała jednak świadomość, że to było miasto wielonarodowe i byli zapraszani na niektóre Środy Literackie przedstawiciele innych narodów: jedna Środa była o literaturze litewskiej z udziałem Litwina z Kowna, była też o tematyce żydowskiej, ale procentowo nie było ich wiele.

Dużo Śród Literackich poświęconych było natomiast teatrowi w Wilnie. Kilka dni temu, podczas reaktywowanej Środy Literackiej, słuchając jak przemawiała pani Byrska, przypomniałem sobie, że tu w tych murach było piękne przedstawienie średniowiecznego moralitetu w jej reżyserii. To było średniowieczne misterium niemieckie w tłumaczeniu polskim. Potem jej uczniowie przygotowywali misterium, *Miguel Mañara*, Oskara Miłosza, ale nie na Środę Literacką tylko dla Polskiego Radia. W pewnym sensie Środy Literackie oraz radio, teatr, były instytucjami, które współpracowały. Ze Śród Literackich wyłoniła się "Kukułka Wileńska", czyli kabaret literacki robiony głównie przez Bujnickiego, często z udziałem Gałczyńskiego. "Kukułka Wileńska" była transmitowana na całą Polskę.

Przypominam sobie Pańską opowieść o tym, jak Byrscy wciągnęli Pana do pracy w radio wileńskim i o tym, jak Pan z tej pracy został zwol-

niony z powodu ujmowania się za mniejszościami narodowymi.

Tak, to było głównym powodem. W 1936 roku odbył się proces polityczny grupy Dembińskiego, która wyłoniła się z Żagarów. Ja nie byłem aresztowany, ani nie byłem oskarżony, bo uważano, że nie byłem ich. Moje związki z tą grupą były zresztą luźne, ja się z nimi klóciłem. Grupa rozpadła się na grupę polityczną i grupę poetycką, literacką. Ani ja, ani Zagórski, ani Bujnicki nie byliśmy zaangażowani w sensie politycznym. Bujnicki był sekretarzem Instytutu Badań Europy Wschodniej. Niemniej z Byrskim mieliśmy zdecydowane poglądy polityczne, które wyładowywały się w naszych odruchach międzynarodowych, w stosunku do innych narodowości Wilna. Zapraszaliśmy więc na antenę chóry białoruskie. Chór białoruski był bardzo dobry. Zapraszaliśmy także czasami Żydów do wygłaszania pogadań radiowych, nawet o tematyce religijnej. I to był główny argument przeciwko nam. Znam ten mechanizm. Oto mój kolega, pracujący w tym samym radio, pisał donosy do gazety, do "Małego Dziennika" o Maksymiliana Kolbego, że tu działa jacejka komunistyczna, która zaprasza Białorusinów, Żydów do radia. Imiennie atakowano Byrskiego i mnie. Administracja była wtedy w ręku wojewody Bociańskiego, który prześladował Litwinów do tego stopnia, że wyrzucał ich przez granicę (jeden z Litwinów protestując poderżnął sobie

żyły). A on był bardzo wrażliwy na prasę prawicową. Jak zaczęły się ukazywać w prasie ojca Maksymiliana Kolbego takie artykuły, że komuniści siedzą w radio, no to nas zwolnił. Ale to nie było takie proste w tamtej Polsce, dlatego że wprawdzie administracja zażądała od Radia, żeby nas wyrzuciło, ale dyrektor Radia w Warszawie powiedział: "co, administracja ma nam mówić kogo mamy zatrudniać!" Dyrektorem Radia był stary legionista, pilsudecyk, Piotr, czyli Piesio, Górecki, który był starym "piernikiem", figurantem raczej. Faktycznym dyrektorem była Halina Sosnowska, która natychmiast przeniosła nas, Byrskiego i mnie, do Warszawy, zdaje się w odstępach paru miesięcy. Wtedy znalazłem wielkiej szczęśliwości, bo miałem dużo miesięcy wolnych pomiędzy zwolnieniem z Wilna i objęciem pracy w Warszawie. Halina Sosnowska była wspaniałą osobą, która podczas okupacji niemieckiej konspirowała, a po wojnie skazana została za to na dożywocie. Wyszła z więzienia po dwunastu latach, wkrótce potem zmarła.

Pańska ostatnia książka nosi tytuł *Szukanie ojczyzny*. Mimo tylu lat wędrówki ciągle jest więc Pan w drodze?

Wydaje mi się, że tak; zwłaszcza to, że mieszkam w Ameryce wprowadza zasadniczy element. Spostrzegłem, że miejscem, gdzie najdłużej w życiu mieszkalem jest Berkeley w Kalifornii.

Sejny, 7 czerwca 1992 r.

Rozmawiał
Krzysztof Czyżewski

(Fot. Małgorzata Sporek-Czyżewska)



Jakie skojarzenie emocjonalne ma Pan, słysząc dzisiaj słowo "Krasnogruda"?
Hm. Mam dużo skojarzeń, tak, nawet bardzo dużo, ale wolałbym tego publicznie nie ujawniać.

Żegary, czerwiec 1992

SERGIUSZ
AWIERINCEW

“NIECH BÓG UCHRONI NAS OD ZŁUD...”

SIŁA BEZSILNYCH, CZYLI ANTYPOLITYKA

Sierpień 1968 - kilku śmiałków wychodzi na Plac Czerwony... Sierpień 1991 - przed Białym Domem są już ich setki tysięcy... Te symboliczne daty wyznaczają sacharowski okres naszej historii. Dopiero teraz sens “dysydenckich” lat stał się dla wszystkich zrozumiałą, wypełnioną i uzasadnioną rzeczywistością. Spełniły się słowa Kenzajewa:

*Oto odchodzi epoka
Skrytej wolności...*

Georgij Fiedotow minioną epokę określa jako czas obrony moralnych, a nie politycznych wartości. Ruch obywatelski był bowiem całkowicie apolityczny. Któż powie, że Andriej Sacharow był politykiem?

Przeминаł już jednak czas Lancelota. Nieprofesjonalni ochotnicy jeszcze długo znajdować będą miejsce w naszym życiu, ale wątpliwe czy w polityce jako takiej. Wygląda na to, że wstąpiliśmy w epokę, w której szlachetny, szczery, moralnie nieskazitelny dyletantyzm staje się poniekąd niewłaściwy i dlatego niebezpieczny. Co wcale nie znaczy, że wzorce moralne tracą na znaczeniu. Uchowaj Boże!

Nadchodzi przeto czas pragmatyzmu; głos w polityce będzie miał ten, kto zaproponuje oceny wolne od emocji i “ideowego” bądź “idealistycznego” zabarwienia, świat sądów myślowych bowiem, jak mówi Fiedotow, oderwany jest od rzeczowych decyzji i realnych problemów.

Rozpad ostatniego imperium wciąż wzbudza wiele emocji. Jedni zaciskają pięści, a drudzy chcą tańczyć, jak kiedyś Francuzi na murach Bastylli. Ale zarówno pierwsza, jak i druga reakcja nie odpowiada skali tego wydarzenia.

NOWA RZECZYWISTOŚĆ

Pojawiły się całkiem nowe problemy:

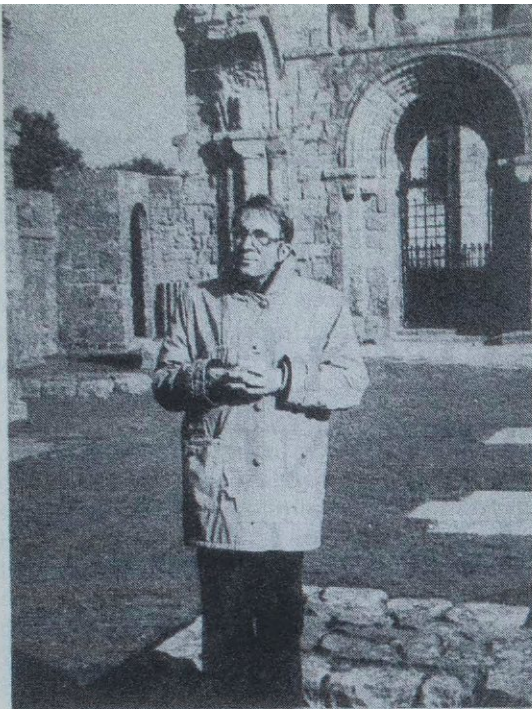
1. Jak uniknąć zacieklej sporów o granice oraz jak podzielić ogół mienia, aby do minimum ograniczyć niszczycielską siłę lawiny?

2. Jak nowe, suwerenne państwa mają znaleźć drogę nie do “Związku”, który był pozorem zjednoczonego państwa, ale do “związku” ekonomicznego, ekologicznego i kulturowego, a także do współpracy państw, które - jeśli Bóg da - doświadczywszy niezależności odczuwają potrzebę wzajemnego dialogu?

3. Jak ograniczyć do rozsądnych rozmiarów wybuch sił odśrodkowych w suwerennych państwach? W przeciwnym razie z sowieckiego imperium na europejsko-azjatyckich przestrzeniach powstanie wiele księstw Luksemburg i Monako?

4. Jak zapewnić wszystkim narodom pozbawionym jakiegokolwiek formy państwowej prawo do kulturowej autonomii, do ochrony swej tożsamości, swego duchowego i materialnego bytu?

5. Jak ową suwerenność państwa zabezpieczyć sprawiedliwym systemem prawnym zgodnym z Międzynarodową Deklaracją Praw Człowieka?



SERGIUSZ SIERGIEJEWICZ AWIERINCEW (ur. 10 grudnia 1937 roku) należy do największych autorytetów duchowych w dzisiejszej Rosji. Pracuje w Instytucie Literatury Światowej im. Gorkiego w Moskwie. Jest człowiekiem głęboko wierzącym. Angażuje się w sprawy publiczne; należał do opozycyjnego odłamu Zjazdu Delegatów Ludowych skupionego wokół Andrieja Sacharowa.

Jego zainteresowania badawcze obejmują filologię klasyczną, mediewistykę, filozofię kultury, literaturę francuską i niemiecką (jest tłumaczem m.in. Hölderlina, Hessego, Trakla).

Jest autorem książek: *Plutarch i antyczna biografia. K woprosu o miemie klassika žanra w istorii žanra (Plutarch i antyczna biografia, 1973)*, *Poetyka ranniewizantijской literatury (Poetyka literatury wczesnobizantyjskiej, 1977)*, *Od brzegów Bosforu do brzegów Eufratu (antologia literatury wczesnochrześcijańskiej Bliskiego Wschodu, 1987)* oraz redaktorem prac zespołowych, m.in. *Poetyka diewniegrieczeskoj literatury (Poetyka literatury starogreckiej, 1971)*.

Jego obszerny komentarz do *Ewangelii Nowego Testamentu* opublikowany w 1988 roku wywołał żywą reakcję w Rosji.

W Polsce ukazał się wybór jego prac pt. *Na skrzyżowaniu tradycji (szkice o literaturze i kulturze wczesnobizantyjskiej)* w tłumaczeniu i opracowaniu Danuty Ullickiej (PIW, 1988).

Awierincew jest również autorem wierszy o tematyce religijnej. Jako poeta zadebiutował w 1989 roku na łamach "Więzi". Większy wybór wierszy w przekładzie Wiktora Woroszyńskiego opublikował "Znak" (1990 nr 421).

Chcę podkreślić, że są to najbardziej istotne problemy naszego czasu. Nie mogą być rozwiązane raz na zawsze, nie należy bowiem ich "rozwiązać", ale rozwiązywać.

Cała ta żmudna i wyjątkowo pragmatyczna praca nad odnalezieniem względnej równowagi jest niezbędna, żeby nasza ziemia, która nie zawsze bywa rajem, nie stała się piekłem. Konieczna jest równowaga lub, jak kto woli - kompromis, ale nie dwuznaczność!

O DEMOKRACJI

Nie jestem przeciwko kompromisom. Polityka jest sztuką wyboru alternatywnych rozwiązań, czyli jest sztuką kompromisu. Ale kompromisy moralnie dopuszczalne mają zdecydowanie logiczną strukturę kontraktu: każda strona ustępuje według określonych zasad. Ustępstwo wszakże nie dopuszcza w tych przetargach żadnego zakłamania. W obronie swoich interesów zamiast dwuznaczności prawdziwi politycy powinni przyjąć postawę szczerą i gotową do ustępstw. Nie można jednakże mówić z pogardą o tak zwanej "demokracji wiecowej". W decydujące dni i noce, to właśnie, demokracją wiecowa obroniła siebie samą i nie tylko. Być może owa "mitingowszcina" (niezapomniane powiedzenie prezydenta ZSRR) nie raz jeszcze nas obroni. Dzięki moim zainteresowaniom wiem coś o demokracji w Atenach i chyba dlatego z taką uwagą badam typ wiecowego mówcy. "Mitingowszcina" może zdziałać wiele, czasem nawet cuda, ponieważ przemienia ludzi w naród. Jednakże nie potrafi zarysować kompromisowych warunków społecznego kontraktu. A nam i w ekonomii, i w wielu innych dziedzinach potrzebna jest skromna etyka społecznej umowy, jej prozaiczny patos. Nie Platon, ale jego krytyczny uczeń Arystoteles. Sądzę, że realizm arystotelesowski do rzeczywistości ma wiele wspólnego z chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo określa obecne "przygotowanie" świata na Dzień Sądu jako dalece niedoskonałe; ze złem tego świata można i należy walczyć, ale szaleństwem jest wierzyć w jego wyeliminowanie. Totalitaryzm obiecuje "definitywne rozwiązanie" wszystkich ziemskich problemów (każdy pamięta złowieszczy sens słowa "Endlösung" w hitlerowskim słowniku). Demokracja nie wierzy w całkowite wykorzenienie zła, dąży jedynie

do jego ograniczenia, do ustalenia granic, bowiem próba wykorzenia zła w polityce sprowadza się do próby wykorzenia człowieczeństwa.

Dzięki spotkaniu z izraelskim historykiem i politologiem, Michałem Agurskim (miałem nadzieję, że znów się zobaczymy, ale drugiego spotkania już nie będzie), który wybrał swoje przekonania i przyjął na siebie odpowiedzialność za państwo żydowskie, rozpoznałem w sobie podobną troskę o swoją ojczyznę oraz rozumną, niesentymalną zyczliwość do niej, niestety, nie tak często wśród Rosjan spotykana.

O KULTURZE NARODOWEJ

Charakterystyka kultury narodowej jest możliwa tylko przez ogarnięcie jej biegunów: tego, co uniwersalne i tego, co lokalne. Jak mówi Władysław Iwanow, kultura narodowa jest jednocześnie rodzima i powszechna. Czy kultura rosyjska to jedynie kultura moskiewska i petersburska? A może włodzimierska, nowogrodzka albo i pskowska, czy może nawet kazańska? Dla Rosji najważniejszym problemem narodowego odrodzenia jest życia kulturalne małych miast. Dla kultury, szczególnie takiej jak nasza, zbyt niebezpieczna jest centralizacja. Już nawet petersburżanie mają podstawy uważać siebie za osamotnionych, chociaż kultura petersburska uratowała wiele z tego, co utracono w Moskwie.

Powiem o tym, co mi najbliższe. W tym samym czasie, gdy moskiewska filologia klasyczna zupełnie traciła swój poziom, prowadzili swoją działalność wybitni petersburżanie (stokrotnie zasłużyli na taki przydomek): Arystyd Dowatur, Jakow Borowski czy Aleksander Zajcew. Pedagogiczna działalność Zajcewa do dzisiaj stanowi ważny czynnik kulturotwórczy miasta, któremu przywrócono święte imię. Ale należy też pomyśleć o kulturze miast małych, niejednokrotnie o bogatej historii.

Mam wielu przyjaciół wśród innych narodowości; żeby nie oni, nie dowiedziałbym się, dlaczego jestem zatwardziałym Rosjaninem. Moim zdaniem, jeżeli jesteśmy sobie nawzajem potrzebni, to dlatego właśnie, że tak bardzo się od siebie różnimy. Warunkiem twórczości jest swobodna gra przeciwieństw i kontrastów, energia rodząca się z napięcia między biegunami. Poprzestanie na racji jednego z biegunów jest tak samo

"Mój niezjący już ojciec, Sergiusz Wasiljewicz Awierincew, ukończył gimnazjum klasyczne. Głęboko odczuwał muzykę wiersza łacińskiego i czytał mi Horacego w oryginale, kiedy byłem dwunastoletnim chłopcem. Nie rozumiałem wprawdzie ani słowa, ale odczuwałem wielką radość. Ta radość była mi ofiarowana po domowemu, jak dziecku, które obdarowuje się prezentami. (...)

Ojcowizna na całe życie pozostaje życiową normą, pierwotnie danym wzorem "poprawności", czymś ważnym, z czym trzeba się liczyć, a zarazem jest ona "swojska", domowa, stwarza ostoję i schronienie. Synowski stosunek do niej (jak i w ogóle do przeszłości) zapewnia, jak uczył Puszkina, człowiekowi wolność.

Lucina, którą deklamował ojciec, starożytne budowle doryckie, architektura południowej Italii, o której opowiadał na podstawie własnych wrażeń (w młodości pracował w bibliotece niedaleko Neapolu; kiedy byłem niedawno we Włoszech, zainteresowałem się, czy biblioteka ta jeszcze istnieje, i okazało się, że działa!) - wszystko to także było ojcowskie, wyznaczało ojcowiznę. Na całe życie".

Sergiusz Awierincew w rozmowie przeprowadzonej przez A. Archangielskiego.

"Woprosy literatury" 1984 nr 7.

Przedruk z:

Na skrzyżowaniu tradycji... s. 370-371.

jałowe, jak stanięcie po stronie mężczyzny przeciwko kobiecie albo odwrotnie. Nie po to Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę, jak czytamy w *Księdze Rodzaju*. I nie po to powierzył losy narodów różnym aniołom, o czym mówi *Księga Daniela*.

Nie pokładam nadziei w ludzkim rozumie, jednakże chciałbym wierzyć we wrodzoną człowiekowi odrazę do nudy. W każdej historycznej i chorobliwej skrajności, w narodowym zaślepieniu, w każdym z tych ideologicznych szaleństw wzajemnie wyzwających się, a przy tym mających jeszcze skłonność do przechodzenia jedno w drugie - obecna jest zawsze straszliwa nuda, jak ociążałość mięśni spowodowana skurczem.

Niestety, nie mam nadziei, że staniemy się mądrymi, a także nie bardzo ufam w to, że kiedyś będziemy się tego wstydić. Ciągłe mam w pamięci pewien obraz: dłoń pianisty tuż przed ułożeniem na klawiszach, która nie może być zaciśnięta w pięść. A żeby zacząć grać, należy otworzyć zaciśniętą pięść. Jak łatwo się domyślić, ów obraz pochodzi z wiersza Josifa Brodskiego *Jak Chopin, nikomu nie pokazujący pięści...*

POGOŃ ZA RZECZYWISTOŚCIĄ

Mamy teraz ogromną szansę, której - jak zawsze - towarzyszą niebezpieczeństwa. Mam na myśli nie politykę, ale etykę; problemy, które każdy przeżywa w samotności jak w czasach Marka Aureliusza. Przypomnijcie sobie przebieg demaskatorskiego procesu. Potem sprawa doszła do postaci dwulicowych, które stały się ofiarami, ale później same wniosły swój wkład w umacnianie nikiemności, trzeźwiejszą ocenę tych, których nasza pamięć idealizowała jako bohaterów i męczenników. Duch dziejów odcisnął się na twarzach poetów zaszczytów czasem, co podziało na nich jak szok. Ta droga prowadzi nas na rozstaje. Pójdiesz w jedną stronę, a dojdiesz do piekła cynizmu, które nazywa się "nic świętego". Pójdiesz w drugą stronę, a będziesz musiał oceniać już nie złodzieja, ofiarę czy bohatera, ale samego siebie. W bezsenne noce, jak u Puszkina, ze wstrętem będziesz czytać zwój milcząco rozwijany wspomnieniem i będziesz wylewać gorzkie łzy, uważając, żeby nie rozmyć wierszy. I jak tu później przywrócić poczucie rzeczywistości?

A przecież tego przede wszystkim domaga się od nas ewangeliczna etyka. Nieustannie jesteśmy świad-

kami, jak Chrystus każe człowiekowi powrócić z miejsca urojonego - w realne, od wyobrazonego obrazu samego siebie - do rzeczywistego.

Z dowolnego, nawet najbardziej zawstydzającego i niegodziwego, ale rzeczywistego miejsca, można rozpocząć powrotną drogę ku Bogu. Z urojonego nie można, gdyż nas tam nie ma. I to urojone "ja", znajdujące się w urojonym miejscu, nie może zbliżyć się do Boga. Pytacie, mówi Chrystus, czy godzi się dać podatek cesarzowi, czy nie? A czy są u was rzymskie pieniądze? Okazało się, że są. Tu należy wiedzieć, że dla użytku pobożnych Żydów bito monety z brązu bez profanacyjnej, pogańskiej symboliki; wykorzystywano je jedynie w życiu codziennym. Ale rozmówcy Chrystusa zapragnęli przyjąć z rąk Rzymian srebrną monetę rzymską, małeńki prywatny "idol", a razem z nim udział w systemie ekonomicznym rzymskiego imperium. Chrystus wcale nie karze ich za to. On tylko mówi: Przypomnijcie sobie, kim jesteście, dokąd zmierzacie w czasie swej ziemskiej wędrówki. Wziąwszy z rąk wroga pieniądze, przyjęliście razem z nimi zobowiązania.

U mojego ulubionego pisarza, C.S. Lewisa, są fragmenty nie dokończonych powieści o pewnym antycznym micie. Według tego mitycznego podania, podjętego m.in. przez Eurypidesa, to tylko zjawy Heleny wpadła w ręce Parysa i uciekła z nim do Troi. Zatem z powodu widma, a nie prawdziwej Heleny, która zupełnie niewinna znalazła się w Egipcie, wybuchła wojna trojańska.

Lewis ów mit całkowicie zmienia. Menelaos, upojony całkowicie zwycięstwem, ku swojemu zdumieniu przekonuje się, że jego niewierna żona, z powodu której walczyli Achajowie, po pierwsze bardzo się postarzała i zbrzydła, z czego rycerze już dowcipkowali, a po drugie - zachowała swą nieznośną pychę. Słowem, gorzej być nie może. I oto burza znosi okręt do wybrzeży Egiptu, gdzie bohater spotyka fałszywych kapłanów okultystów i ci szepczą Menelaosowi: Nie, ta zuchwała, starzejąca się kobieta, zhańbiona objęciami cudzołownika, nie jest twoją żoną. Prawdziwa Helena jest u nas. Kapłani wywołują widmo, obraz kobiety pięknej, młodej, jak przed dziesięcioma laty, która niczym nie zawiła wobec Menelaosa. On także nie jest winien wobec tej złudy, ponieważ ona jest tylko złudzeniem. Win-

na jest tylko prawdziwa kobieta i Menelaos wobec niej też nie jest niewinny. Dla nich obojga, tych rzeczywistych, możliwe jest tylko wzajemne przebaczenie, pozbawiony wielkiego blasku początek nowego życia.

Postaramy się wybrać rzeczywistość.

Powiem szczerze, wolę zajmować się swoją pracą, na której trochę się znam, niż polityką, w której profesjonalistą być nie mogę. Niech Bóg uchroni nas od złud, niech przeminie czas widm na naszej ziemi!

"W Rosję można tylko wierzyć" - zacytowała przy naszym rozstaniu czcigodna następczyni pierwszej emigracji. Rosji bardziej potrzebne jest to, żeby ją kochano - zaprotestowałem.

Wiara odnosi się bowiem do "rosyjskiej idei", miłość - bezpośrednio do Rosji, do rzeczywistości, jaką tu i teraz zastajemy.

Fragmenty wystąpienia

na Zjeździe Delegatów Ludowych jesienią 1991 roku

Przełożyli **Małgorzata Tomkiewicz i Krzysztof Tur**

Serdecznie pozdrawiam uczestników spotkania w miasteczku Sejny; spotkania, które poświęcone jest wielkiemu tematowi "Spotkanie innego". Gorzko żałuję, że choroba przeszkodziła mi nie tylko w przyjeździe, lecz także w opracowaniu wykładu lub wystarczająco obszernego listu*.

Temat tolerancji jest nie tylko życiowo ważny - o tym przykonuje każdy dzień i każda godzina - ale niesie z sobą określone intelektualne trudności.

Są one związane między innymi z koniecznością odróżnienia rzeczywistej tolerancji od praktycznego lub teoretycznego indyferentyzmu. Ludzie, którzy nie posiadają wystarczająco głęboko ugruntowanej swojej tożsamości narodowej i religijnej, którzy nie posiadają duchowych, moralnych i filozoficznych przekonań lub też z zasady odrzucają wszystkie te wartości (czasem w imię tolerancji właśnie), ci ludzie znajdują się nie "poza" a "we władaniu" pokusy nietolerancji. Cynik, sceptyk, moralny relatywista nie są wolni od fanatyzmu. Zagroża to również ludziom wiary, nosicielom poważnych przekonań, prawdziwym patriotom. Jest tylko jedno, co stoi ponad naszą potrzebą identyfikacji narodowej czy wyznaniowej: dług uwagi i rozumiejącej miłości wobec każdego naszego współbrata w człowieczeństwie.

Kiedyś Jezus, chcąc dać wzorzec miłosierdzia, opowiedział o Samarytaninie, o przedstawicielu plemienia narodowych i wyznaniowych wrogów narodu żydowskiego, z którego wywodził się On sam i jego uczniowie: "Miłosierny Samarytanin". To dotykało do żywego! To tak, jakby dziś chorwacki duchowny opowiedział przypowieść o miłosiernym Serbie, albo serbski - o miłosiernym Chorwacie. Ach, czyż to uczynią?! Lecz my powinniśmy dochować wiary niezrównanemu porywowi słów Jezusa, które obalają wszystkie schematy. Na szczęście, jeśli nietolerancja jest smutna i bezradna, to prawdziwa, okupiona cierpieniem tolerancja wiary przynosi ostatecznie wielką radość. Tej radości ośmielałam się z całego serca życzyć uczestnikom "Dialogów o tolerancji".

*List nadesłany przez Siergieja Awierincewa do uczestników "Dialogów o tolerancji" zorganizowanych przez Fundację "Pogranicze" w listopadzie 1991 roku. Przekład Andrzej Strumillo.

SERGIUSZ AWIERINCEW

Modlitwa na Wzgórzu Kremlowskim

Przełożył
Wiktor Woroszyński

U serca krainy ochrzczonej,
tuż nad gardzielą Gehenny,
w miejscu, które poświęcił Archanioł
i klątwą zaklął Przeciwnik,
święci w trumnach swych spoczywają
i wznosi się tron Jutrzenki,
tutaj, myśli wyzbyci miałkich,
stańmy dobrzy, respektu pełni.

Kto gniew należny odsunie,
kto łaskę na kraj sprowadzi?
nie my, przewrotnością wiedzeni,
rojeniem naszego serca;
co mniemamy nowym - zbutwieje,
jednolitym - to się rozpadnie,
i dom zbudowany na piasku
upadnie wielkim upadkiem.

Nie naszymi myślami - Twe myśli,
sądy Twe - głębiną bez miary;
na wyrzut Twój sprawiedliwy
brak nam słowa dla odpowiedzi.
Widzisz, ziemia się zakołysała,
szumią, podnoszą się fale -
lecz Tyś władny jak ongi nas powieść
przez samo serce odmętu.

Nie nam, nie nam, zasromanym,
lecz imieniu Twemu daj sławę,
siłę daj Swojej prawdzie,
tronom Twym współistotnej.
Sądź przez świętych Twych, Boże,
ostrzu złożonych w ofierze,
sądź przez krew, co skropiła
ziemię od krańca po kraniec.

Łamiący siedem pieczęci,
chleb łamiący ofiarny,
z klątwy i pęt Wyzwoliciel,
Słowo nasze sumienie sądzące;
Ty Jeden tylko potrafisz
drogi nam wyprostować,
niech spolkąją się prawda i łaska,
a ziemia wyda swój owoc.



JOSEF
KROUTVOR

KŁOPOTY Z EGZYSTENCJĄ: mit i literatura czeska*

Mysł czeska - raczej rzeczowa, sucha i powściągliwa - nie ma poczucia mitu. Pokłady żywiołu są pokryte warstwami skomplikowanej historii małego narodu. Nasze odrodzenie narodowe nie nawiązuje do mitów i wizji, ale polega na cierpliwej pracy patriotów.

Nowoczesne formacje narodowościowe kształtowały się w epoce romantyzmu. Romantyczne wyobrażenia zakorzeniły się w podświadomości narodu i wyraźnie wpłynęły nie tylko na myślenie ogółu, ale i każdej jednostki. Jednak nasi romantycy, za wyjątkiem Máchy, byli nieromantyczni. Nie mieliśmy wieszczów, lecz organizatorów; nie mieliśmy wolnych dusz, lecz nauczycieli.

Nasze odrodzenie narodowe, w przeciwieństwie do sąsiedniej Polski, nie opierało się na mitach, ale na faktach historycznych. Czesi nie śpiewali pieśni narodowych, ale prowadzili polemiki; nie deklamowali poezji, ale przemówienia. Przeszłość nie była marzeniem utraconym, ale raczej zapomnianą rzeczywistością, oddaloną i zepchniętą w nieświadomość. W tym decydują-

cym okresie zrodził się także czeski charakter narodu. Czesi nie są romantykami, ale realistami. To są te słynne "głowy". Jednak realistami nie są z natury, ale z konieczności. Czeskiemu odrodzeniu narodowemu były potrzebne przede wszystkim przekonujące argumenty, program bowiem był ważniejszy od mitu.

Realizm rodzimy nie jest kwestią rasy, lecz uwarunkowań. Jesteśmy w istocie realistami, ale nie logikami. Jesteśmy realistami, ale bez zdolności wyczuwania koncepcji racjonalnej. Jest to nieco paradoksalne stwierdzenie, ale taka jest prawda. Nie jesteśmy duszami, ale głowami. Nigdy nie zetknęliśmy się z ironią i sceptycyzmem, bystrymi analitykami i krytykami; nie jesteśmy pragmatykami, wolterianami ani też filozofami spekulatywnymi.

Zabawa w myślenie jest nam obca i nas nie pociąga. Rozum musi służyć. Realizm czeski charakteryzuje swiste, elastyczne, wręcz wyrachowane postępowanie,

*Rozdział książki *Potíže s dějinami*.

poczucie szczegółu i funkcji. Każdy argument ma swoje za i przeciw, każda kwestia ma dwojaką interpretację. Dlatego myśl czeska jest dwuznaczna, ma ukryte podteksty i zawsze bierze pod uwagę zapasowe wyjście.

Wyzwolony żywioł romantyczny prawie bez reszty wchłonął w siebie środkowoeuropejski *biedermeier* i ta



Pomnik
Karela Máchy
w Pradze

tradycja już Czechom pozostała. Nie ma nic dziwnego w tym, że temu mieszczańskiemu środowisku nic nie jest bardziej obce niż patos, dramat, mit... W ten sposób potwierdzono rzeczowość, suchość, wstrzemięźliwość myśli; powstał niebezpieczny stereotyp.

Dla małego czeskiego człowieka (którego ewolucja nie jest taka niezrozumiała) historia stała się szeregiem blahych wydarzeń, anegdot i informacji. Brakuje przemyślenia całości. Mit, o ile w ogóle istniał, już dawno się ulotnił i na jego miejscu zadomowił się absurd (zarówno ten poetycki, jak i ten zupełnie zwykły).

Podstawową kwestią literatury czeskiej jest egzystencja. Takie stwierdzenie na pierwszy rzut oka nie jest wyjątkowe. Przecież kwestia egzystencji to kapitalny problem wszelkiej literatury. Ale kwestię tę literatura czeska przeżywa szczególnie dotkliwie i głęboko.

Cała nasza literatura podporządkowana jest egzystencji. I nie chodzi tu tylko o jej sens, ale o przetrwanie w ogóle. Poezja sama staje się egzystencją. Jest to egzystencja w tym najbardziej pierwotnym znaczeniu. Wiersz uzyskuje wrażliwość dopiero wtedy, kiedy jest wyrazem bytu człowieka.

Czysta gra duchowa daleka jest od egzystencji, jest jej obca. Podobnie i liryka opisowa znaczy dopiero wówczas, gdy przekracza granicę impresji i dotyczy konkretnego pejzażu, kraju rodzinnego czy "skrawka czeskiego".

Talent poety bez sprzeciwu podporządkowuje się doli osobistej i losowi małego narodu.

Naszym wspólnym łącznikiem nie jest mit, ale naga egzystencja. Mit unosi człowieka, wciąga do wspólnoty. Natomiast egzystencja może polegać tylko na sobie, albo na innej, podobnej egzystencji...

Człowiek osamotniony musi wciąż na nowo walczyć o swój byt, o swoje miejsce, o swoją egzystencję. Być może w tym obnażaniu istoty człowieczeństwa jest coś nowego, coś, co daje narodowi szansę na przyszłość. Stare mity wszędzie zanikają, tracą na sile i atrakcyjności. Struktury narodowe Europy romantycznej są w rozsypce. Człowiek nie przygotowany na ten proces popada w kryzys moralny. W ten sposób inni dopiero dochodzą do tego, co my już dobrze znamy.

Czeska egzystencja nieustannie cierpi na zawrót głowy, jednocześnie trzymając się faktów. Bezpośrednie powiązanie z życiem człowieka broni ją przed niebezpiecznym kuszeniem mistyki. Egzystencja nie jest tu szyfrem czy symbolem, lecz konkretnym wydarzeniem, oszacowaniem własnej sytuacji w labiryncie rzeczywistości. O tym, że ta sytuacja jest czasami rozpaczliwa, świadczy poczucie humoru. Naszą egzystencję cechuje wręcz fizyczna obecność i dlatego nie można jej pomylić z duchem.

Kim jestem, dlaczego jestem tu, kim jestem ja i kim są inni - to są podstawowe pytania bytu i niebytu. Przeciwnieństwem egzystencji jest (chyba) emigracja. Odejście daje wprawdzie więcej bytu, ale podmiotowość uzyskuje się za ceną utraty egzystencji. Szerokość świata - kosztem czeskiej głębi.

Karel Hynek Mácha jest niewątpliwie ojcem nowoczesnej poezji czeskiej. Między historią a teraźniejszością istnieje gwałtowna przepaść, przeszłość narodową osłania mgła. Mácha zaczyna w istocie od zera, wylania się niczym widmo z romantycznej mgły.

F.X. Šalda upatrywał w nim naszego pierwszego kosmicznego poety. Nie chodzi tu bynajmniej tylko o wyrażenie zewnętrznej przestrzeni, máchowska głębia egzystencji jest bowiem równie oszalamiająca, jak kosmos. Zdaniem Šaldy zjawisko Máchy to istne "urodzenie poety". Mácha jest także pierwszym, który tworzy z "konieczności epoki" i "dopiero jego twórczość nosi znamiona wewnętrznej konieczności".

Czym jest ta wewnętrzna konieczność, jeśli nie samą egzystencją, niezbędną potrzebą egzystowania, bycia

samym sobą i obroną własnego bytu w świecie? Jest to najgłębsze pragnienie wyrażenia siebie poprzez przedzieranie się na powierzchnię najgłębszych źródeł życia. Podczas tej niesamowitej podróży Mácha nie zwraca się do nikogo obcego, jedynie do siebie samego, do swojej egzystencji. Nie ma tu żadnej systematycznie pielęgnowanej tradycji, która mogłaby pośredniczyć w stawianiu pytań. Jest tu tylko marny byt człowieka osamotniony w nieskończoności.

Narodziny poety są też narodzinami narodu. I tak oto kosmologia Máchy uzyskuje jeszcze głębszy sens. Natura, jej potęga, piękno i groza nie służą tu do przedstawiania czegoś czy do opisu, ale przede wszystkim do konfrontacji z człowiekiem. Można powiedzieć, że dopiero podczas tego spotkania budzi się dusza i zaczyna sobie uświadamiać swoją dolę, swoją ludzką miarę w przestrzeni świata, swoją przynależność do własnej ziemi, do wyjątkowości bytu...

Dla współczesnych Mácha był zagadkowy i mroczny, nie zrozumieli jego wielkości. I nie chodzi tylko o niezrozumienie - Mácha był obco i wrogo nastawiony do samej istoty dążeń patriotycznych. Máchę będą odkrywać dopiero kolejne pokolenia. Żaden czeski poeta nie ma takiej pozycji.

Spuścizna poetycka Karela Hynka Máchy wciąż na nowo stawia pytania o sens czeskiej egzystencji. Swojego Máchę odkrywają symboliści, którzy rodzimą inspirację połączą z nowoczesną poezją wyklętych poetów. Coś dla siebie znajdują też u Máchy surrealiści i na jego cześć wydadzą almanach *Ani Labut ani Luna*. Do Máchy nawiążą także niektórzy poeci po II wojnie światowej; w jego twórczości odnajdą własne poczucie alienacji.

Główny bohater *Maja* Máchy jest więźniem, a więc człowiekiem, dla którego najważniejsza jest jego egzystencja. Gdyby Mácha nie obdarzył Vilema swoimi najbardziej osobistymi smutkami i goryczami, to bohater ten byłby mało ciekawą postacią, żywcem przejętą z literatury straganowej. Na szczęście romantyzm Máchy nie jest sentymentalny, jego egzystencja nie bawi się w wyklętą rzeczywistość czy w modną nicość.

Śmierć jest w *Maju* ostatecznym wydarzeniem i za jego granicą - w chaosie - byt ludzki ginie. Mácha jest przerażony nicością, ale nie poddaje się i odwołuje się do Boga. Jego Vilem aż do końca zostaje sam ze swoim

zalem. Literatura czeska wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby Mácha ustąpił chociaż o jeden krok i zmienił przekonania.

Już Miloš Marten spostrzegł różnicę między Byronem i Máchą. O ile dla tego pierwszego romantyzm był raczej egzotyką, o tyle dla drugiego - problemem osobistym. Właśnie w wątku osobistym K.H. Máchy, Marten upatruje tę właściwą "czeskość", która wychodzi poza okazały i barwny styl angielskiego poety. Dla Máchy romantyzm nie oznacza ucieczki zde gustowanej jednostki, ale świadectwo o bycie i walce.

Marten dobrze zrozumiał znaczenie romantyzmu dla uświadomienia poczucia godności narodowej i powstania nowoczesnego narodu. Z tej perspektywy rozważa także reakcję rodzimych poetów i patriotów, którzy autorowi *Maja* nie przyznawali miejsca w literaturze czeskiej. "Opór wobec Máchy był oporem narodowego zniewolenia." Małostkowość, szarpanina i klótnie patriotów, ograniczoność środowiska, słowem - niedojrzałość myśli czeskiej gnębiła wszystko, co wykraczało poza horyzonty zaściankowej ideologii. Nic dziwnego, że spojrzenie na dno ludzkiej egzystencji musiało budzić zniechęcenie, strach i opór. Mácha energicznie niszczył rezultaty pracowitości, entuzjazm był mu obcy. Spojrzenie w głąb napawało patriotę zgrozą, strachem przed anarchią, absolutną wolnością, kosmicznym chaosem...

Mácha jest niewątpliwie poetą kosmicznym, ale nie poetą mitologicznym czy mistycznym. Wprawdzie wzywa on nie znane, ciemne, złowrogie siły, uprawia kult ziemi, ale nigdy nie wzywa, nie tworzy mitu. Autor *Maja* zawsze trzyma się egzystencji, marność bytu i nigdy nie ulega ponadnarodowemu patosowi i uniwersalistycznym gestom. Kosmologia poetycka krąży wokół egzystencji jako swojego centrum i nigdy nie przemienia się w samodzielny *Sfairos*.

Gdy w latach niemieckiej okupacji naród czeski walczy o swoją moralną i fizyczną egzystencję, ukazuje się niewielka książeczka Jana Patočky *Symbol ziemi i K.H. Mácha*. Jej problematyka jest na wskroś filozoficzna, stosunkowo trudna i wymagająca, ale jej podtekst jest oczywisty. Kosmologia Máchy natychmiast staje się jasna i nabiera znaczenia.

Ziemia Máchy to przede wszystkim ziemia czeska; nie jest to tylko obraz natury, romantyczny pejzaż ożywiony przez kilka postaci i przyrodę, ale jest to miej-

sce, gdzie mieszkają ludzie. Symbolika śmierci (za którą już wcześniej Máchę krytykowano) nie jest już tylko nicością, nihilizmem poety, ale uporczywym krzykiem o niebezpieczeństwie utraty egzystencji.

Patočka dowodzi, że przewodnim symbolem romantyzmu Máchy nie jest matka-natura, lecz matka-ziemia, która jest nieszczęśliwie związana z bytem ludzkim; nie jest to tylko materia, ale stan skupienia, który ma własną pamięć i mądrość. Ziemia czuje i myśli wraz z nami, z człowiekiem dzieli ból i za to pokutuje, wypędzono ją bowiem z kosmosu. Ziemia - to spadająca gwiazda obciążona człowieczeństwem. Nie lśni zimnym światłem jak inne gwiazdy na niebie, ona grzeje innym płomieniem:

*Spadła gwiazda z wysokości
martwa gwiazda, błądy świt,
spada w otchłań nieskończoności,
spada wiecznie w wieczny byt.*

Ileż smutku z powodu upadku odległej gwiazdy zawiera się w słowach poety. Możliwe, że i ta gwiazda była kiedyś ludzką, lecz ciężką na niej wieczna pokuta (jej upadek) zabiera z sobą tajemnicę.

Nigdy - nigdzie - żadnego celu.

Chyba w pół roku później Mácha wyjaśnia w liście swoje uczucia: *pragnienie to tkwi w mej duszy niczym kropla, która nie wysycha ani nie odpływa, lecz wiecznie lśni jak diament... Pragnienie to połączone jest z miłością, miłością sprawiedliwą, nie do jednej osoby, ale do każdego człowieka, do całej ludzkości, miłością, która nie żąda zapłaty, sama w sobie znajduje wszystko; jest to dążenie do tego, by stać się lepszym i zbliżyć się do prawdy - to jest mój raj, moje szczęście, mój cel.*

Mácha umieścił swoją egzystencję w środku kosmosu, natomiast czeska pisarka Božena Němcová pozostaje kobieco ziemską. Mimo że chce swoim pragnieniem wypełnić cały świat, to pozostaje ono tylko życzeniem ziemskim. Jej pragnienie nie chce oderwać się od ziemi, nie ma w nim nic abstrakcyjnego, chce obejmować, przytulać. Nie zapominajmy o tym, że jej pragnienie nie jest już romantyczną namiętnością, lecz konsekwencją wyobrażeń biedermeyera.

Świat duchowy Němcovej przyswoił z romantyzmu jedynie uczucie nieskończoności. Ale to już nie jest prawdziwa nieskończoność. Świat wyobrażeń pisarki jest już zamieszkały, ludzki, w gruncie rzeczy dobry i ciepły. To raczej pokój z oknem otwartym na świat,

na przestrzeń kosmiczną z máchowskimi głębiemi i nicością. Jej pragnienie bardziej przypomina lot motyla niż upadek tytana. Nie ma mowy o fatalizmie i rozbiciu, o lęku istnienia.

Němcová nie ma poczucia mitu, ale jej pojmowanie powszedniej egzystencji człowieka wniosło do literatury czeskiej nowe wartości. Biedermeier uspokaja żywioł bytu, nadaje mu ład.

Dzisiejszego czytelnika Němcová fascynuje nie tyle swoimi moralizatorskimi opowiadaniem, co raczej elementami biograficznymi. W jej korespondencji, podobnie

*Popiersie i tablica pamiątkowa
Bożeny Němcovej w Pradze.*



jak i w dziennikach Máchy, znajdujemy to, czego w literaturze nie ma, choć bez wątplenia być powinno.

Wypędzenie z kosmosu to motyw mityczny podobny do wygnania pierwszych ludzi z raju. Mácha jednak nie obiera drogi mitu, lecz pozostaje w nicości.

Jak trudna i uciążliwa była egzystencja Bożeny Němcovej! Doskwierał jej głód i bieda, ale cierpiała też z powodu duszy. Jej dzieło powstawało w trudnych warunkach bytowych, zmuszona była bezustannie zmieniać miejsce zamieszkania. Jej trudne życie było jakby zaprzeczeniem jej kobiecej urody. Ze smutnej rzeczywistości uciekała w idealny świat literatury, w świat marzeń, bajek, moralizatorskich opowiadań o dobrych ludziach. Pisanie stało się jej namiętnością, ale częstość także nędźnie opłacaną koniecznością życiową.

Te wszystkie fakty są znane, a przez wielokrotne powtarzanie, nabrały cech banału. Niemniej jednak Němcová dobrze знаła cenę bytu i jej los jest prawdziwy. Walka kobiety o egzystencję zyskuje głębszy wymiar, gdy nie jest jedynie walką o uznanie, ale też o przetrwanie rodu. Němcová przenosi swoje kobieco namiętne i macierzyńskie uczucia na egzystencję narodową, która w sumie nie jest niczym innym niż jakąś wielką rodziną. Ostatecznie gorąca miłość Němcovej nie ogranicza się do jednostki. Jej pragnienie jest wszechobjęjące i nieskończone. W nowoczesnej prozie *Cztery dohy* z 1865 roku, w której alegorycznie przedstawiła wizję poetycką własnego życia, przyznaje się do tego nie okiełznanego bytu: *Niepohamowane pragnienie pcha mnie tam i z powrotem; to chciałabym zanurzyć czoło w pożarach strumieni słońca, to znów zanurzyć je w głębinach morza i na skrzydłach wiatru krążyć nad światem! - Miłością gorącą ogarniam świat, miłość daję ludziom...*

Szkoda, że nie urzeczywistniła zamiaru napisania autobiografii. Byłoby to chyba wyjątkowe świadectwo egzystencji, czeskiej egzystencji.

Nowoczesny mit modernizmu powstał z inspiracji romantycznej w latach czterdziestych ubiegłego wieku w Paryżu. Biedermeierowska Praga miała wówczas inne zainteresowania, inne rozrywki i kłopoty. Druga wspaniała okazja stworzenia mitu nadarza się dopiero około roku 1900. Praga przemiecia się w rozdyktowaną

metropolię, nowoczesny labirynt. Na jej ulicach pulsuje tłum upajający się nowinkami.

Do mitycznej struktury neoromantycznej Pragi nawiąże Jaroslav Hašek. Jego słynna powieść, *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*, nie powstała od razu; wyprzedzają ją liczne drobne opracowania o fizjonomii miasta, parafrazy, mistyfikacje, absurdy dziennikarskie...

W Szwejku odnajdziemy niektóre elementy mitu, ale nie chodzi tu o mit *sensu stricto*. Szwejk jest figurką z labiryntu miasta, ale jego postępowanie nie jest mityczne. Szwejk to nie jakiś mityczny heros - on nie podpalił świątyni, by znaleźć się na kartach historii, jak ten głupiec Herostrates podpalił świątynię w Efezie. Hašek nie chce mieć nic wspólnego z mitem i pseudomitem.

Na inną mityczną cechę, już zupełnie zdegradowaną, zwraca uwagę Karel Krejčí w opracowaniu *Epitafium habsburskiej monarchii*. Nierozłączni towarzysze broni, Łukasz i Szwejk, mają swoich poprzedników w starożytnej mitologii. Każdy Achilles ma swojego Patroklesa. Każdy Orestes swojego Pylada. Do tych wzorów nawiązują także Don Kichote i Sancho Pansa. Już w *Kubusiu Fataliście* stosunek pana do służącego zmienia się na korzyść podwładnego. Porucznik Łukasz ze swoim pucybutem stoją na drugim końcu linii inwolucji i trzeba dodać, że nie rządzi już nimi żaden duch wojowniczości.

Interpretacja *Szwejka* jako dzieła na wskroś antymilitarnego jest błędna. Szwejk pojawił się w praskim środowisku kilka lat przed wojną i dopiero później został w nią wciągnięty. Historyjki z praskich knajp, które bezustannie powtarza, zabiera ze sobą na front. W żadnym wypadku nie jest to humor antywojenny, ale w pewnych okolicznościach może on stać się bronią w walce z bezsenssem maszyny wojennej.

Co można powiedzieć o humorze, o tym typowo czeskim wynalazku? Czeską egzystencję obnażono, ale ona się nie poddaje, nie staje się samą egzystencją. Czech instynktownie broni się, a jego najskuteczniejszą bronią jest właśnie humor.

Z naszego punktu widzenia, nie ma nic dziwnego w tym, że to właśnie Czesi podarowali literaturze światowej jedną z najsłynniejszych powieści humorystycznych. O tej książce napisano już wiele traktatów, ale

i tak nigdy nie dowiemy się, czy Szwejk był uosobieniem dobroci, czy wyrachowanym draniem.

Humor to dziwne zjawisko, to nieuchwytnie iskrzenie bytu. Każda myśl obok tego cudu wygląda niewiarygodnie ociążale. Nie na próżno powiada się, że humor wyzwala człowieka. Przecież humor to wolność wyboru, który stwarza możliwość ucieczki przed koniecznością, losem, bezwładną materią codziennej rzeczywistości...

Genialna mistyfikacja Haška nie wyraża jakichś obiektywnych postaw, myśli czy poglądów, lecz przede wszystkim ujmuje niepowtarzalne i osobliwe iskrzenie dowcipu, swobodnie drgające między światłem i cieniem życia. O nic innego w istocie nie chodzi. Wyglądać wizerunek Szwejka, robić z niego filozofa czy humanistę, poprawiać jego profil - to wszystko nie ma sensu.

Szwejk to nie jest charakter, lecz typ; to nie jednostka, lecz figurka masowej psychologii. Szwejka nie nie wzruszy, jest pogodzony ze swoją sytuacją. Zachowuje się tak, by przetrwać. Jego postawa jest czysto prozaiczna. Szwejk jest nastawiony wyłącznie na swoją egzystencję i na żadne "rozgałęzienie" podmiotu nie ma miejsca.

Egzystencja u Haška to zredukowanie człowieka do ludzkiego minimum. Romantyzm kończy się na kosmicznym oszołomieniu i nicości, a nowoczesna redukcja zatrzymuje się przy człowieku ukrytym w tłumie. Ironia zmywa wszelkie kulturowe, polityczne, religijne, estetyczne i inne osady niczym brud i obnaża człowieka takiego jakim jest. Odkrycie egzystencji jest częstokroć wstrząsające i żenujące. Penetracja dokonana przez Haška nie dochodzi, co prawda, do romantycznej nicości, ale tak czy owak jej rezultatem jest nic. Powiedzmy wprost, egzystencja to coś w rodzaju "fenomenu analnego": gówno.

Szwejk sam w sobie nie jest legendą, takiej stylizacji w powieści nie ma. Jego egzystencja jest równie anonimowa, jak egzystencja Józefa K. Od początku do końca, w życiu i historii, Szwejk jest istotą nie zwracającą na siebie uwagi. Przecież Hašek sam pisze o swoim bohaterze: *Dziś możemy na praskich ulicach spotkać mężczyznę, który nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie znaczenie ma w historii nowej, wielkiej*

epoki. Idzie skromnie swoją drogą, nikogo nie zaczepia i nie zaczepiają go też dziennikarze, prosząc o udzielenie wywiadu. Gdybyście zapytali go, jak się nazywa, odpowiedziałby po prostu: "Jestem Szwejk".

Pisarz nie dokonuje w powieści magicznych sztuczek, nic nie wymyśla, tylko odkrywa groteskowe stonunki i cierpliwie obserwuje los swojego bohatera - nie-bohatera. Gra polega na czymś innym: na przeplataniu frazesu z rzeczowym opisem, brukowego porównania z ironicznie wypowiedzianą prawdą... Zasada mistyfikacji jest tak doskonale opanowana przez autora, że weszła mu już głęboko w krew i język.

Niechęć Haška do "literackiego oszustwa", do "fantazji ucieczki", "idealizmu literackiego" i "patosu poetyckiego". Proces literacki swoim brakiem patosu likwiduje doszczętnie wszelkie skłonności romantyczne. Wielkie idee i podniosłe gesty to tylko iluzja. Nic nie odrzuca Haška tak jak zachwyty, ważne są tylko konkretne szczegóły i fakty.

Mit bowiem zobowiązuje egzystencję do wyższego bytu i posłannictwa, ale coś takiego w przypadku Szwejka jest niemożliwe. Zresztą nawet historia nie jest w lepszej sytuacji; jej wewnętrzna płynność jest naruszona, rozpada się na szereg wydarzeń i małych epizodów. Niemniej jednak powieść Haška jest nie tylko zbiorem anegdot, lecz także historycznym obrazem epoki. Jest to negacja mitu, absurdalne odbicie dziejów, które utraciły sens.

Wszystko jest odwrócone. Nie tylko sprowadzono historię do poziomu historyjek (z idei zdegradowano ją do banału), lecz także każde drobne wydarzenie uzyskało rangę historyczną. Przykładów można znaleźć wiele. Szwejka wyrzucono więc z historii, ale on wraca

do niej drogą okrężną. Oczywiście nie jest to słynne wejście przez Łuk Triumfalny, ale raczej absurdalna fraška, wejście tylnymi drzwiami.

Szwejk Haška to w rzeczywistości podupadły mieszczanin i tej podupadłości, czy też temu upadkowi, odpowiada ogólna nędza sytuacji historycznej, w której Szwejk żyje trochę jak pasożyt. Wystarczy przyjrzeć się bliżej jego wątpliwym interesom z psami, które świadczą o tym, że nie zajmuje się już uczciwą mieszcząską pracą, ale robotniczym - uniwersalną siłą roboczą w nowoczesnym systemie - jeszcze nie jest.

Agresywny humor Haška nie oszczędza nikogo, nawet samych swoich. Należycie ośmieszono ducha patriotyzmu (jako dziedzictwo XIX wieku). Hašek neguje patriotyczną tezę i iluzję, jakoby dzieje miały być sumą poszczególnych wartości estetycznych, czyli wytwarzaniem narodu uczciwych jednostek. Historia jest przejawem zupełnie innych sił i praw. Między zamysłem jednostki a ruchem masy społecznej nie ma bezpośredniej relacji, między psychologią a socjologią dziejów nie ma płynnego przejścia.

Według Szwejka rzeczywistość można interpretować; na każdą sytuację życiową

można znaleźć w książce odpowiedni przykład. Ale nie jest to ani wieczny powrót mitu, ani też pogładowy przykład tradycji. Szwejk Haška zostaje tym, czym jest: paradoksem literackim, absurdem. Szwejk do niczego nie zobowiązuje, nie nadaje się do naśladowania, jego pozaliteracka rola jest sytuacyjna, krytycznie statystyczna i - głównie - konstatacyjna.

Spuścizna Haška jest raczej dwuznaczna. Wyzwała małego człowieka z fałszywych tendencji, jednocześnie jednak przekonuje go o tym, iż absurd jest wszech-



Tablica upamiętniająca miejsce urodzenia
Franza Kafki w Pradze

mocny i wszechobecny. Szkoda, że w czeskiej literaturze Szwejk nie ma żadnej antytezy, żadnego rywala na odpowiednim poziomie.

Szwejk to bez wątpienia typ genialny, ale nie jest to postać jednoznaczna - zarówno w powieści, jak i w życiu. Nie można utożsamiać się z postawą szwejkowską jako ze wzorem czeskiej egzystencji. Byłaby to zbyt prosta wymówka od czeskiej biedy.

Tym, którzy nie zrozumieli bądź nie zaakceptowali Szwejka, pozostaje tylko moralizatorstwo. A właśnie na tym polega słabość czeskiej historii. Ilu "braci czeskich" jest wśród nas! Szwejka wyrzucono z historii jak z knajpy, ale on nigdy nie jest samotny, zawsze otaczają go ludzie.

Moralizator jest przeciwieństwem pospółstwa, unika towarzystwa i sam odsuwa się od wspólnoty. Za dobre intencje odplaca się mu niewdzięcznością, która niesie rozczarowanie. Egzystencja moralizatora to naga egzystencja i ze wszystkich egzystencji najtrudniejsza, najbardziej obciążona winą, najdziwniejsza i najśmieszniejsza.

Gdy Szwejk idzie na wojnę, aby służyć cesarzowi do ostatniej kropli krwi, na ulicy Bílka nr 10 Franz Kafka rozpoczyna pisanie *Procesu*. Kafka nie jest Czechem, nie należy do czeskiej literatury, ale w jakiś sposób powinien mieć w niej swoje miejsce. Nie tylko dlatego, że żył i pisał w Pradze, ale też dlatego, iż jego pojmowanie egzystencji kształtowało się pod wpływem nader znamienych następstw środkowoeuropejskich wydarzeń. Kafka przeżywał je jako obcokrajowiec i jako Żyd.

Większa izolacja stwarzała lepsze warunki do uprawiania kultu moralnego i wciągnęła Kafkę w osamotniony i najciaśniejszy krąg bytu. Jeżeli Szwejk Haška to "same żarty", to Józef K. - to "sama powaga".

Porównanie Szwejka z Józefem K. nie jest przypadkowe ani wymuszone. To jedynie próba konsekwentnej logiki, która zawsze okazuje się absurdalna i bogata w paradoksy. Obydwaj żyją ze swoimi gospodyniami spokojnie, porządnie i po mieszczańsku. Aż nagle wzywa ich jakaś wyższa instancja: pierwszego do poboru, drugiego - do sądu.

Obie powieści zaczynają się podobnie, w obu bohaterów zaskakuje niewiarygodna wiadomość. Początkowo

nie wskazuje na to, że sytuacja jest aż tak poważna. Zmiana następuje nicoczekiwanie. W jednym przypadku spowoduje nonsensowny proces, w drugim - wręcz wojnę światową.

Świat Kafki ciągle krąży wokół jakiegoś punktu zerowego. Matematyk powiedziałby: "Punkt ten nazwijmy punktem K". Jest to punkt egzystencji. I tak oto przygoda Józefa K. nieustannie wraca do punktu wyjścia. Odnosimy dziwne wrażenie, że książkom Kafki w gruncie rzeczy brakuje porządnej fabuły.



Józef K. błąka się po labiryncie, jego droga prowadzi donikąd. Jest to absurdalne wędrowanie, błędzenie w kółko. To nawet nie jest chodzenie we właściwym sensie tego słowa, lecz jakiejś niezdecydowane dreptanie w miejscu, jakiś eleacki ruch. Droga rozpadła się na zbiór pojedynczych kroków.

Egzystencja u Kafki to raczej fatalistyczne piętno, coś żenującego. Człowiek cierpi z powodu winy, nie wiedząc dlaczego. Jest bezbronny i zrozpaczony. Z jednostki nie zostaje już nic, tak bezgraniczna okazuje się egzystencja. Im bardziej Szwejk odnajduje się w tysiącach wydarzeń, tym bardziej kafkowska egzystencja skupia się w punkcie K. Ratunkiem byłaby konwersja, lecz istotą dzisiejszej egzystencji jest absurd.

Proces Kafki nie jest mitem we właściwym sensie tego słowa. Zarówno Józef K., jak i Józef Szwejk nie są postaciami, ale typami. W obu powieściach zanegowany jest sens historii, w obu wywyższa się absurd wydarzenia ponad logikę i przyczynowość. Obydwie figury poruszają się w nowoczesnym labiryncie. W *Procesie* jak i w *Szwejku*... mit obecny jest w formie negatywnej.

Skoro Mácha nie zmienił przekonań, a Hašek nie wyrzekł się swojego anarchizmu, nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć egzystencję za typową czeską war-

tość stałą. Historii nie możemy traktować jako nieprzerwanego nurtu. Historia składa się z szeregu częściowych i samowystarczalnych wydarzeń. Typowo czeskie wady przemienimy więc w czeskie wartości.

Nie szukajmy już dalej podziemnych i mitycznych nurtów oraz "tradycji", ale szukajmy raczej typowego świadectwa egzystencji. Najwłaściwszą formą naszego bytu nie jest włączanie się w nurt, lecz znajdowanie się w punkcie przecięcia dziejów. Naprawdę jesteśmy małym narodem w środku Europy i na to nie ma rady.

Romantyzm stworzył formacje narodowościowe, które dzisiaj ulegają rozpadowi. Na zewnątrz, niczym skorupka, stwarzają wrażenie czegoś suwerennego, ale poczucie przynależności już dawno zanikło. Samotna struktura dziejów światowych zmienia się i coraz bardziej otwiera na najrozmaitsze wpływy. Dla czeskiej egzystencji (i właśnie dla niej) nie jest ona niczym nowym, i możliwe, że właśnie w tej absurdalnej czeskości staliśmy się nagle choć trochę światowi.

Nie wolno zapominać o tym, że jest to rozmyślanie o czeskiej egzystencji w literaturze. Przywołałiśmy cztery przykłady, między którymi istnieją powiązania, ale też i luki.

Egzystencja nie jest tu tożsama z tzw. "czeskim problemem". Nasze *stricte* historyczne czy polityczne

JOSEF KROUTVOR, eseista, historyk sztuki. Urodził się 30 marca 1942 roku w Pradze. W 1967 roku ukończył studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Karola w Pradze. Tam też od 1970 roku zatrudniony był w Umělecko-Průmyslovém Muzeu (Muzeum Artystyczno-Przemysłowym). Jest przede wszystkim specjalistą w zakresie historii plakatu, fotografii, projektowania, architektury i socjologii kultury. Po sowieckiej okupacji w 1968 roku wyjeżdża do Francji, studiuje w Besançon, lecz już po roku wraca do ojczyzny. Publikuje w drugim obiegu pod pseudonimem Józef K. Jego esej *Anegdota i dzieje* wzbudził wielkie zainteresowanie; opublikowano go we Francji, Austrii, Niemczech, Polsce ("Bez Dekretu" 1986 nr 15 i 16 i "Res Publica" 1989 nr 4), Słowenii, Hiszpanii, Szwecji i Holandii. Był komisarzem wystaw w Umělecko-Průmyslovém Muzeu w Pradze: "Czeski plakat nowoczesny 1908-1945", "Praskie narożniki 1890-1942", "Czeska moderna fotograficzna 1908-1936". W 1990 roku odbywa staż studyjny w Wiedniu w Institut für die Wissenschaften vom Menschen. Wykłada dzieje plakatu i reklamy na Wydziale Nauk Społecznych w Pradze. Opublikował: *Hlava Medusy* (Jazzpetit, 1985), *Pražský chodec* (UPM, 1985), *Jiří Šopko - monografie* (Odeon, 1990), *Poselství ulice* (Comet, 1991), *Praha, město ostrých hran* (Volvox Globator, 1992), *Benátky* (Concordia, 1992). Podstawową jego pracą jest *Políže z dějinami* (Prostor, 1990). Publikuje regularnie w "Literarních novinách", pismach: "Prostor", "Revolver Revue", "Haňta pressu" i innych. Ostatnio interesuje się historią parteru praskich ulic (pasaże, kawiarnie, sklepy).

rozmyślanie wyglądałoby inaczej, ale i w tych dziedzinach dochodzi do sytuacji paradoksalnych. Nawet Masaryk stawia ideę humanizmu i zasadę moralną ponad polityką narodową. Coś takiego może wywierać zły wpływ na historię. W następstwie tego ludzie niesłusznie interpretują fakty polityczne w świetle moralnych kontekstów, w ogóle zapominając o polityce. Jesteśmy przecież narodem moralistów, chętnie politykujemy, ale w rzeczywistości tylko moralizujemy.

Koncepcja pragnąca wyznaczyć doskonałą krzywą duchowego rozwoju narodu w rzeczywistości dzieje kruszy, a człowieka znów sprowadza do egzystencji. Moralność polityczna jest zupełnie czymś innym niż etyka jednostki. Tożsamość to ideał, do którego w praktyce trudno się zbliżyć.

Jeżeli ktoś postępuje podług "własnego przekonania i sumienia", to zazwyczaj już z góry jest pełen uprzedzeń, albo jest fanatykiem. Człowiek zaangażowany w sprawy publiczne powinien zawsze wątpić i nie być pewnym swoich przekonań oraz czystości sumienia. "Człowieczeństwo" polityki nie polega na osobistej niepowtarzalności. Kształtuje je wielu ludzi. Perspektywa polityczna jest zawsze szerszą drogą aniżeli ścieżka wydeptana przez jednego człowieka.

Polityka ma swoją moralność, której nie można podporządkować egzystencji. Byłby to ten sam błąd, który popełnili patrioci XIX wieku, gdy naiwnie wyobrażali sobie, iż mrówcza praca zmienia i kształtuje historię.

Karel Hynek Mácha i Božena Němcová nie są marmurowymi posągami na progu czeskiej literatury. Są to konkretne osoby (mimo tajemniczości Máchy) jak najbardziej ziemskie, są to typowe czeskie egzystencje. Wcale nie są to cudowni wieszczowie, lecz egzystencje, które borykają się z językiem tak samo jak i z życiem.

Egzystencji nic nie jest dane z góry, wszystko musi sama wywalczyć. Literatura czeska nie powstaje w sposób oczywisty, lecz drogą wyrzeczeń dzięki cierpliwości i odwadze istnienia. Inni byli pilni, mieli dobre intencje - i nic więcej. Chwała im za to i podziękowanie, ale entuzjazm dla sztuki nie wystarcza. Prawdziwe dzieło rodzi się w egzystencjalnym bólu...

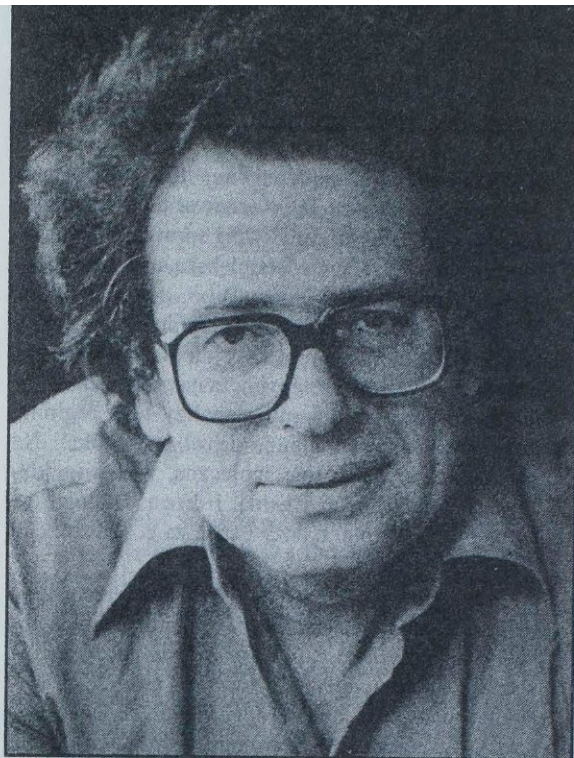
Egzystencja obfituje w dwuznaczności. Wcale nie ostatnim z paradoksów jest jednoczesna złożoność i prostota bytu. Dzieło Máchy często działa na wyrafinowaną wrażliwość. Do Němcovej natomiast zwracają się ci, którzy pragną prostoty i szukają szczerego wyrazu i harmonii. Jednakże nie ma tu miary obiektywnej. Za ludzką złożonością ukrywa się cudowna prostota, która musi być z kolei sprawdzona przez złożoność egzystencji.

Franz Kafka na pewno zostanie wiecznie obcym; zawsze będzie stać milczący w tle jako obraz skromności, ale też trochę jako wyrzut. Jego dzieło tak podatne na interpretacje, zawsze będzie przyjmować obce myśli i nadawać im własny kształt. Właśnie to, bardziej niż którekolwiek inne dzieło, wymaga interpretacji.

Szwejk jest i figurką, i monstrem historii. Jeśli Hašek ośmiesza sprawiedliwość, to Kafka jej wytrwale szuka. Dla Haška dzieje są pośmiewiskiem, rozpadem wartości; dla Kafki ponad wszelkimi czynami znajduje się prawo moralne. Prawda zazwyczaj nie objawia się ani w nihilizmie, ani w idei absolutnej, lecz w ludzkiej tolerancji.

Egzystencję odczuwa ten, kto jest przez nią pochłonięty, kto się czegoś wyrzeka, kto już nie może inaczej. Niewątpliwie literatura czeska uczucie to znała zawsze. To prawda, że czasami przemieniało się ono w kompleks, ale częstokroć również w najważniejszy bodziec do samorealizacji.

Przełożył **Vladimir Petríák**



ROZMOWA O EUROPIE ŚRODKOWEJ Z GYÖRGY KONRÁDEM

CZŁOWIEK ROZGLĄDA SIĘ I WIDZI, ŻE MA WIELKĄ RODZINĘ...

Dla mojego pokolenia dojrzewającego w latach siedemdziesiątych termin Europa Środkowa nie brzmiał swojsko. Dopiero eseistyka dysydentów z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oraz takie pisma, jak "Krytyka" czy "Zeszyty Literackie" zwróciły nam uwagę na problematykę środkowoeuropejską. Dla nas było to czymś zupełnie nowym. A jak to było w Pańskim przypadku?

Termin Europa Środkowa był raczej nowy, bo wcześniej mówiło się o Europie Wschodniej. Chyba Kundera ma w tym jakąś zasługę, bo podkreślał, że to nie zachodnia część Europy Wschodniej tylko Europa Środkowa. Ale ogólnie rzecz biorąc, mówimy

o tej samej rzeczy, o której mówiło się od czasów, kiedy studiowałem. Gdyby mógł Pan przeczytać moją powieść *Gość* z początku lat siedemdziesiątych... O czymże innym ona mówi?

Skoro wspomniałem Kunderę to proszę pozwolić, że powołam się na osobiste wspomnienie... Jesteśmy w Paryżu. Ja mówię coś o Europie Wschodniej, a Kundera na to: "Mów: Europa Środkowa". I tak było. A teraz już poważnie... złączmy od mojej powieści *Antypolityka*, która powstała w okresie stanu wojennego w Polsce wiosną 1982 roku.

Było to swego rodzaju rozliczenie z sytuacją zaistniałą w trzech państwach, w których następowały próby emancypacji i we wszystkich trzech zakończyły

się one klęską: na Węgrzech w 1956 roku, w Czechosłowacji w 1968 i w Polsce w 1981. Skoro wszystkie te narodowe próby nie powiodły się, to czy nie nadszedł czas, by podjąć jakąś większą czy szerszą próbę tego rodzaju? W końcu charakterystyczne było to, że próby te miały miejsce właśnie w tych trzech krajach, a nie gdzie indziej. Wydawało się więc, że to jest region najbardziej niezadowolony ze swego położenia i który najgorzej znosi system blokowy oraz własną pozycję w sowieckim imperium. Ten obszar Europy Środkowej charakteryzują silniejsze dążności niepodległościowe. Można zauważyć, iż to dążenie do autonomii występuje w trzech krajach, które w średniowieczu były silnymi królestwami. Zachowała się więc pewna ciągłość państwowości, tysiącletnia tradycja, chociaż z długimi przerwami w tej ciągłości. W krajach tych nieustannie dochodziło do konfliktów między państwem a społeczeństwem. Może więc jakiś wspólny wysiłek przyniósłby zmianę po tych wszystkich odosobnionych próbach. Zatem zasadne jest, by te kraje miały świadomość wspólnych celów.

Teoretycy sowieccy oczywiście uznali, że idea Europy Środkowej jest antysowiecka, nawet rosyjscy pisarze emigracyjni jej nie lubili. Ale była ona całkowicie naturalna i zrozumiała dla takich ludzi jak Miłosz, Michnik, Havel czy Kundera. I również na Węgrzech pojęcie to ma długą tradycję. Bo to właśnie Kossuth jako pierwszy dał propozycję stworze-

nia Konfederacji Naddunajskiej. Również na początku wieku Oszkár Jászi uznawał demokratyczną federację za jedyne możliwe i sprawiedliwe rozwiązanie w tym regionie. Najgłębszą analizę tego regionu przeprowadził István Bibó, pisząc o nędzy małych państweczek Europy Wschodniej, a właściwie Środkowej. Moja praca socjologiczna, napisana wspólnie z Ivánem Szelényim, ta nasza książka o inteligencji również dokonuje analizy tego regionu, gdzie inteligencja podejmuje się roli szczególnej. Na Zachodzie pełni ona rolę społeczną, w Rosji - klasową, natomiast tutaj i jedną, i drugą. Dlatego też kulturę tego regionu należy uznać za coś złożonego i paradoksalnego.

Mógłbym więc powiedzieć, że to zainteresowanie było stałe, jakkolwiek w latach osiemdziesiątych pojawiła się nowa jakość, ponieważ doświadczyłem, że wszyscy są zadowoleni z sytuacji na świecie za wyjątkiem pasa środkowoeuropejskiego. Związek Radziecki był generalnie zadowolony, bo stanowił wielkie imperium. Zachód był zadowolony, Ameryka również. Tylko nie państwa Europy Środkowej. Dlatego założyłem, że tu musi się zacząć proces rozsadzania systemu.

Mówił Pan o przynależności do Europy Środkowej w kontekście trzech państw: Polski, Czechosłowacji i Węgier. Czy to przynależność pań-

T.G. Ash o György'u Konrécie:

Shlak jego literackich wędrówek wiedzie nie pomiędzy wolnością a więzieniem, lecz pomiędzy Budapesztem a Wiedniem czy Berlinem Zachodnim. W tle jego dygresyjnych wywodów slychać nie szezęk więziennych bram, ale pohrzękiwanie filiżanek z "Café Landtman" czy swojski szumek seminarium ruchu pokojowego. W książce-eseju Antypolityka i w kolejnych artykułach ten wybitny powieściopisarz i socjolog rozwinął styl, który nazwałbym późnym literackim "Jugendstilem". Jest to styl barwny, obfity, ekspansywny i zdolny. Antypolityka stanowi prawdziwą kolekcję idei. Każdą z nich autor podnosi na chwilę do światła, bawi się nią, zmienia sposób jej sformułowania, a następnie porzuca na korzyść innej, ładniejszej, młodszej, nierzadko sprzecznej z poprzednią, tylko po to, by tę poprzednią przywrócić do łask kilka stron dalej. Eseistyka Konrécie pobudza i irytuje zarazem. Wbrew powszechnemu na Zachodzie przeświadczeniu, w Budapeszcie niewielu uważa go za postać "reprezentatywną", nawet w tak ograniczonym sensie jak Havela czy Michnika. Z drugiej jednak strony, jego czytelniczy z trudem potrafiliby wskazać kogoś, kto przemierzył równie rozległe obszary intelektualne czyniąc to w sposób bardziej "reprezentatywny". (W: Pomimo i wbrew. Eseje o Europie Środkowej. Przekł. Anna Husarska. Londyn 1990. Esej Asha tłum. Jarosław Anders).

stwowa decyduje o przynależności do Europy Środkowej? Co o tym decyduje?

Decyduje o tym pech. Człowiek czasami potrafi zmienić pech w szczęście... jeśli jest dostatecznie sprytny. Ale większość tylko o tym marzy. To jest po prostu coś takiego, że człowiek w pewnym momencie rozgląda się i widzi, że ma wielką rodzinę. I nie w tym rzecz, że jest z niej dumny, lecz w tym, że lepiej zdaje sobie sprawę z tego, jaka ta rodzina jest. Człowiek za tą rodziną nie przepada, ale musi ją zaakceptować.

Ideę Europy Środkowej w dużej mierze tworzyła ta część inteligencji, która działała w podziemiu, w opozycji. Dzisiaj wielu z nich doszło do władzy, jest zaangażowanych w życie polityczne tej części Europy. Czy ta nowa sytuacja coś zmieniła? Jeszcze kilka lat temu mówiliście o utopii; dzisiaj, kiedy są szanse jej realizacji, tak naprawdę okazuje się, że to utopia, że tego nie da się zrealizować.

Tak i nie. Kiedyś ta inteligencja była krytykowana, potem przez jakiś czas nie była, a teraz znów jest krytykowana. Teraz szanse są i lepsze, i gorsze; lepsze, bo nie przeszkadza siła zewnętrzna; gorsze, bo my sami sobie przeszkadzamy zamieniając strach i nienawiść wobec imperium na wzajemny strach i nienawiść. Mania bezpośredniego wroga opanowała ludzi w miejsce poprzedniej.

Następną przeszkodą jest nowy snobizm, pogląd, że pojedynczo łatwiej zdołamy zjednoczyć się z Zachodem. Pojawiło się przekonanie, że musimy uważać, by się zanadto z sobą nie wiązać, a kiedy Zachód do któregoś z nas zamacha, to żebyśmy łatwo mogli się wyrwać i pobiec. W konsekwencji nie zrobiliśmy tego, co byłoby racjonalne z punktu widzenia naszej integracji z Zachodem - nie zharmonizowaliśmy naszych instytucji, naszych systemów prawnych i nie dostosowaliśmy się do systemu prawnego Zachodu. A ponieważ na kulturę we wszystkich krajach przeznaczają się coraz mniej pieniędzy, to nie ma też subwencji na poznawanie kultur innych krajów środkowoeuropejskich. Ale mimo wszystko można powiedzieć, że jest u nas wiele klubów środkowoeuropejskich, badań, czasopism, inicjatyw. Tak więc każdy, kto potrafi coś zrobić, to może to zrobić. Toteż daje się zauważyć swego rodzaju inflację całej

sprawy. Czyli nie jest to tylko utopia, ale też wiele ruchu i szumu.

W którą stronę powinien praktycznie pójść nasz wysiłek, żeby tę utopię zrealizować? Bo rozumiem, że Pana wcześniejsze przekonanie, że tę Europę Środkową trzeba stworzyć, jest nadal aktualne.

Tak, myślę że nadal istnieje sens stworzenia jakiegoś regionu w granicach szerszej Europy. I że małe narody usytuowane pomiędzy Niemcami a Rosjanami mają pewien wspólny interes. I tu pojawia się ta sama kwestia, co w wypadku Europy - gdzie jest jej koniec? Gdzie kończy się na wschodzie, na południu... Czy Zagrzeb jest Europą Środkową, a Belgrad nie jest? Wczoraj jeszcze cała Jugosławia do niej należała, a dziś już nie. Czy dla Węgry Debreczyn leży w Europie Środkowej, a Nagzvárard już nie? A więc nie można tu określić granic. Ponieważ i tak nie dojdzie do integracji państwowej wśród Trójki Wyszehradzkiej, to byłoby uzasadnione otworzyć się i przyjąć do nas Europę Południowo-Wschodnią. Może więc Europa Środkowa rozciąga się od Dubrownika po Wilno lub od Aten do Szczecina... Nie wiadomo. Po prostu sprawa granic nie ma tu sensu. Jeżeli ktoś mówi: "Tu jest Europa Środkowa", to trzeba to potwierdzić. A więc jeżeli ktoś powie, że Sarajewo jest Europą Środkową, to trzeba potwierdzić, że jest.

Czy nie jest to tak, jak w tym powiedzeniu: "Ważne, że jest centrum, a granice nie są już tak istotne"?

Nie "centrum", ale "centra". Te centra to właśnie pewna konstelacja miast, a może nawet nie miast, tylko ludzi.

Jakie jest największe zagrożenie, które może ten proces zahamować?

Nasze ubóstwo, nasze duchowe ubóstwo, które polega na tym, że świat oglądamy przez okulary resentmentów. Resentment ma dwa elementy. Po pierwsze: ten, kto go odczuwa jest obrażony. Po drugie - jest wściekły, rozgniewany. Uważa więc, że przyczyną jego nieszczęść są inni. Dlatego zawsze woli szukać wroga niż wziąć na siebie odpowiedzialność. Toteż wszelkie ideologie, które potrafiły nazywać wroga, miały wielkie powodzenie. Radykalizm nacjonalistyczny, który wroga widział w innym narodzie,

czy w innej etniczności (*ethnicum*), albo też ideologia typu bolszewickiego, która wroga upatrywała w innej klasie. Tak więc przyczyną problemów zawsze był ktoś inny, co jednocześnie służyło za usprawiedliwienie własnej bierności. A ponadto jako usprawiedliwienie własnej izolacji, żeby siebie postrzegać jako coś szczególnego i nie widzieć naszego podobieństwa do sąsiadów. To jest największe zagrożenie.

Jeśli zaś chodzi o czynniki zewnętrzne, muszę dodać, że nasza sytuacja jest trudniejsza od sytuacji innych narodów Europy. Nie ma już wielkiej międzynarodowej solidarności, dawna jedność minęła, nie ma jakiegś innej i nie będzie. Nie istnieje żadna instytucjonalizowana podstawa kontaktów międzynarodowych. My sami nie podejmujemy próby jakiegś integracji transnarodowej. Jest to czas rozdzielania, czas rozdrobnienia. I coraz to mniejsze jednostki defini-

ują się jako samodzielne. Być może jest to jeden z warunków późniejszej integracji, ale teraz jeszcze na nią za wcześnie. Natomiast proces ten z pewnością przyniesie wiele cierpień.

A Pańska ojczyzna, gdzie jej szukać?

To jest ten kraj, który codziennie zakreślam od momentu wstania z łóżka, do chwili, kiedy się w nim kładę. Czasami wychodzę tylko do ogrodu i wracam. Jutro na przykład wyjeżdżam do Holandii, a później do Warszawy. Dla człowieka każde miejsce, w którym przebywa, jest trochę jego ojczyzną. Ale najczęściej spędzam czas "przy moim zeszyście", więc ten zeszyt jest moją najbliższą ojczyzną.

Rozmawiał Krzysztof Czyżewski

Budapeszt, październik 1992

GYÖRGY KONRÁD urodził się w 1933 roku w rodzinie żydowskiej o bogatych tradycjach mieszczańskich. Studiował w Budapeszcie literaturę, pracował jako opiekun społeczny i socjolog. Jego pierwsze publikacje poświęcone są literaturze francuskiej i rosyjskiej. W tym okresie jedną z jego fascynacji jest socjologia miasta. W 1969 roku razem z Ivánem Szelényim pisze pracę *Az új lakótelepek szociológiai problémái (Socjologiczne problemy nowych osiedli mieszkaniowych)*. W latach 1973-1974 powstaje, również przy współpracy z Szelényim, głośny esej historyczno-filozoficzny *Az értelmiség útja az osztályhatalomhoz (Droga inteligencji do władzy klasowej)*. Zarówno za te prace, jak i za powstałą w tym okresie powieść *A látogató (Gość)* - ich pesymistyczną wymowę, ukazywanie środowisk biedoty i zjawisk degeneracji w Budapeszcie oraz absurdalności systemu - jest Konrád ostro atakowany. Traci pracę, do roku 1988 objęty jest zakazem publikacji.

Szelényi emigruje za granicę, Konrád wybiera emigrację wewnętrzną. Od początku lat 80. zaczynają się ukazywać w podziemnych wydawnictwach tomy jego esejów: *Az autonómia kísérése (Próba autonomii, 1980)*, *Antipolitika (Antypolitika, 1982)*. Ich tematem przewodnim jest problematyka Europy Środkowej, która w okresie ostatnich dwustu lat przekształciła się w Europę Wschodnią, a obecnie domaga się przemiany. "Bycie Środkowoeuropejczykiem to nie przynależność państwową, ale światopogląd. Europę Środkową trzeba dopiero stworzyć" - pisze autor. Opublikowane książki Konráda to m.in.: eseje z lat 1979-1989 *Europa köldökén (W pępku Europy, 1990)* oraz eseje, szkice i notatki *Az újjászületés melankóliája (Melancholia ponownych narodzin)* wydane w 1991 roku.

Konrád jest laureatem wielu nagród, m.in. im. Herdera (1983) oraz najwyższej nagrody państwowej Republiki Węgierskiej im. Kossutha (1990). W latach 1990-1993 był prezesem Międzynarodowego Pen-Clubu. Jest również członkiem Rady Związku Wolnych Demokratów na Węgrzech. Na mapie podziałów środowiskowych inteligencji węgierskiej, Konrád znajduje się w grupie tzw. "urbanistów". Timothy Garton Ash w *Lekcji węgierskiej* napisanej w 1985 roku następująco charakteryzuje owe podziały: *Przyjeżdżając z Polski, spodziewamy się, że linia podziału w społeczeństwie przebiegać będzie między opozycją a kolaborantami, białym a czarnym, tchórzostwem a odwagą. Ale tutaj [tj. na Węgrzech] igła polskiego kompasu moralnego zaczyna rozpaczliwie tańczyć we wszystkie strony. Inne linie zębów tektonicznych przecinają ten wąwóz. Istnieje na przykład historyczny podział wśród pisarzy na "populistów" i "urbanistów". "Populiści" tradycyjnie hołdowali ludowemu zaletem węgierskiego życia wiejskiego, "la terre et les morts"; "Kultur" raczej niż "Zivilisation".*

"Urbanisci" byli i są bardziej kosmopolityczni, i często są Żydami. (Na Węgrzech jest jeszcze około 100 000 Żydów). Zbierali się zwykle na lewym brzegu Dunaju - w kawiarniach Pesztu raczej, niż na wzgórzach Budy - politycznie również usytuowani "na lewo", woleli spoglądać na zewnątrz, ku Wiedniowi i Zachodowi niż do wewnątrz, ku siedmiogrodzkiej bazom rolniczej węgierskości. Pociągała ich bardziej socjologia niż etnografia i socjalizm niż nacjonalizm. Z historycznego punktu widzenia ten opis jest oczywiście karykaturą. Jednak ze zdziwieniem należy stwierdzić, że wciąż równie ważny jest podział "populista czy urbanista", jak "reżimowy czy dysydent?"

GYÖRGY
KONRÁD

DEKADENCI TO MY

To, że się wstydzę sukcesu, jest - być może - darem, jaki otrzymałem od religii judeochrześcijańskiej, może od kultury lewicowej, a może od Europy Wschodniej. Powodzenie przedsięwzięć wzbudza nasze podejrzenia. W głębi duszy uwielbiamy klęski. Lubimy pokonanych, wyklętych, wyrzuconych poza nawias, złamanych; nie zwycięzców, powtarzam, ale pokonanych. Pokonani, samobójcy, męczennicy, ci, którzy buntują się przeciwko zwycięzcom, przeciwko potężnym, otoczeni są nimbem duchowej wielkości. Najchwalebniejsze karty naszej historii to spektakularnie przegrywane bitwy. Ulubiony nasz obraz to grób, w którym pograża się naród. Ze *Starego Testamentu*, tego przedwiecznego lamentu żydowskiego, zdołaliśmy przejąć profetyczną wizję całkowitej zagłady miasta. Zakończyć historię - oto nasz romantyzm. Nasz realizm - przetrwać historię. Tworzyć historię? Żart.

W bogactwie widzę - czy też raczej usiłuję zwietrzyć - nieszczęście, w sukcesie - fałszywą wartość, w piękności - kłamstwo, w dobrze zorganizowanym życiu - kompromis. Czemu pechowiec miałby kochać szczęściarza? I czemu każda klęska miałaby być karą za błędną strategię, a nie po prostu pechem? Jak student, który przygotował się do egzaminu, ale wyciągnąwszy pytania, na jedno nie potrafił odpo-

wiedzieć i oblał, tak my też psujemy tylko tę jedną jedyną rzecz, za którą się właśnie zabraliśmy. Inni wyparli najeźdźców, na nas spadli z siłą nieubłaganego fatum. W końcu od nich uwolniliśmy się, dzięki obcej pomocy i za cenę niepomiernych strat. Koszt własny każdego naszego sukcesu jest haniebnie wysoki. Wypędzają Turka, Niemiec siedzi nam w kraju; wypędzają Niemca, mamy na karku Roskiego. Albo lamentujemy, albo się chwalimy. Idziemy na targ z krową, a wracamy z gęsią, opowiadając na prawo i lewo jaki to świetny ubiliśmy interes.

Sama nasza moralność jest zachowawcza. Schować się, ukryć, przeczeć, wycofać się, poddać, ze zwróconą przeciwko sobie złośliwą satysfakcją ucztować na ruinach własnych przedsięwzięć. Dekadenci to my. Bo to my świat zewnętrzny odbieramy jako wrogi, potężny, unicestwiający swym szyderstwem; my widzimy, że klęska jest nie tylko tam na zewnątrz, ale i wewnątrz, w samym rdzeniu serca. U Kafki policjant mówi do pasażera: "poddaj się, poddaj", następnie odwraca się i chichocze złośliwie. Dostojewski i Kafka nie mogli być pisarzami zachodnimi. Dekadencja - mroczna i trawiąca - idzie od nas. Naszą tradycją estetyczną jest dobry smak szlachecko-chłopskiego schyłku, nigdy nie zdroworozsądkowej mieszczańskiej skuteczności. Jeśli

sukces, niechaj będzie to huzarski wyczyn, genialny fortel, nieprzepisowy manewr celem uniknięcia śmierci; albo niech będzie to wyczekiwanie na Mesjasza, rozdęta do niebotycznych rozmiarów świadomość posłannictwa. Jest to spotkanie kultur Wschodu i Zachodu. Według filozofii wschodniej nie warto nawet za cokolwiek się zabierać. Według zachodniej - każde przedsięwzięcie winien wieńczyć sukces. Filozofia wschodnioeuropejska głosi, że trzeba próbować, chociaż ze świadomością przegranej.

Naszą metaforą historyczną jest szarża polskiej kawalerii na niemieckie czołgi. Po 4 listopada 1956 roku chyba nas ze stu, studentów, miało z pistoletem maszynowym bronić wydziału filozofii. Na ulicy sowieckie czołgi. Tamci do nas nie strzelali, a my na tyle wykazaliśmy zachodniego racjonalizmu, że z pistoletem maszynowym nie porywaliśmy się na czołgistów. Nie było więc walki, było tylko dużo gadania, masa jedzenia i mnóstwo pączkujących-rozkwitających-wybuchających w ciągu paru godzin miłości. Już zaczynaliśmy się wstydić, zbyt dobrze nam szło. A potem przyszedł chłopak i powiedział, żebyśmy jechali do koszar w Ujpeszcie, ciężarówka czeka na ulicy. "Walczą?" - spytałem, ożywiając się od razu. "Nie ma z kim - powiedział tamten - ostrzeliwują ich miotaczem min z dużej odległości, ze szczytu Góry Gellerta". "I my mamy tam iść" - powiedział chłopak o płonących oczach. Moja dziewczyna już szykowała się do drogi. Jakoś zdołałem ją nakłonić, żeby nie szła dać się zastrzelić. Gdyby jej nie było, pewnie poszedłbym sam.

Rosjanie do pewnego stopnia przemogli ten kompleks. Ich metaforą jest Iwan Groźny, który bezlitosnym, krwawym, niemal do absurdu posuniętym terrorem umacnia za cenę straszliwych klęsk państwo moskiewskie. Popada w pychę. Jeden jedyny cios wyrzywa go z upodlenia w posępną wyniosłość. Żadnej starannej mobilizacji, żadnych wytrwałych przygotowań; jak nie miał doznać sromotnej porażki? Tymczasem wszystkich, których kocha, niszczy wokół siebie. Cóż za samobójcza tyrania. Rosjanie też nie potrafią kochać w sposób cywilizowany. Logika jest tu pozorna, przewrotna, zgrzytliwa. Europa Wschodnia nie umie myśleć o sobie bez sprzecz-

Naszą metaforą historyczną jest szarża polskiej kawalerii na niemieckie czołgi.

ności. Jest krainą autodesrukcyjnych despotów. My nie mamy strategii sukcesu. Pokorny sługa, pokonany buntownik i szalony despot - oto nasz *tryptychos*.

My, Europejczycy wschodni, zawsze próbujemy nadrobić nasze zacofanie. O tym, by być na czele nawet nie marzymy. Na ten temat potrafimy tylko kłamać, chociaż i to lepiej wychodzi Rosjanom. My, pomniejsi obywatele Europy Środkowowschodniej, mamy o rosyjskich gigantach, o największych i najpierwszych, własną sarkastyczną opinię. Nie potrafimy również zrezygnować całkowicie z gry, bo koniec końców chcemy się rozwijać i współzawodniczyć. Sami więc siebie oszukujemy; pocieszamy się, że jesteśmy wprawdzie w naszej kulturze nieco opóźnieni, jednakże nie jesteśmy ostatni. Gdyby wówczas sędzia nie okazał się stronniczy i gdyby nie nastąpił splot niesprzyjających okoliczności, to byśmy zwyciężyli. Nasza wyobraźnia historyczna ogranicza się do retrospektywnego rojenia: gdyby wtedy ułożyło się inaczej, to wszystko potoczyłoby się gładko. Prawie-zwycięstwa, niby-dokonania, a potem gorzka ekstaza samooskarżeń. Nigdzie na Zachodzie nie widziałem człowieka, który by z taką rozkoszą potrafił się poniżyć, jak my to robimy.

Prototypem zachodniego inteligenta jest akademik. Osobnik ten ceni nade wszystko karierę akademicką, jego niebo na ziemi jest tak samo wielopoziomowe, jak niebo średniowiecza ze swoją hierarchią aniołów. Profesor, który wyklada na najlepszych uczelniach, jest istotą najdoskonalszą, a co za tym idzie - najszcześniejszą. Czemu więc ktoś, dla kogo świat jest tak piramidalnie przejrzysty, nie miałby się pławić w akademickim rytuale? Czemuż by nie miał ze swego rodzaju upodobaniem uczestniczyć w kongresach, konferencjach i kolokwium? Sukcesem, bez wątpienia większym od zdobycia

nowej kochanki, jest taką konferencję zorganizować. A następnie wymienić poglądy i informacje o tym, która uczelnia szybciej pnie się albo spada po szczeblach wyimaginowanej drabiny; któż zna cudowniejsze od tego zatrudnienie dla umysłu?

Uniwersytety są bastionami i cmentarzami inteligencji. Miejsce ufortyfikowane jest pewne; kto schroni się w jego murach, ten nie podlega procesowi niszczenia, jest - rzecz by można - nieśmiertelny. Jedna kadencja w Harvardzie - zbawienie. Uniwersytet jest najważniejszą instytucją w mieście, w jego centrum, jak katedra ze swoimi klasztorami. Bóg - wiedza, ksiądz - uczyony, świątynia - uniwersytet. Któż wymagał oryginalności od członków stanu duchownego? Kto jej wymaga od członków stanu profesorskiego? Owe kpiny na ich temat - niegdyś ze strony eremitów, a dziś outsiderów - są, między nami mówiąc, godne pożałowania.

Któż bowiem nie zazdrości słynnemu profesorowi: należy do potężnej organizacji, a mimo to siedzi sobie w spokoju w swoim gabinecie, książki pisze. Dlaczego nie miałby poddać się regułom akademickiego formalnego języka? Byłby głupi siląc się na jakiś górnotny, paranoiczny styl, jak Nietzsche, który - znów tylko między nami mówiąc - na żadnym uniwersytecie by się nie utrzymał. Pisze więc raczej akademicką rozprawę o Nietzschem.

Istnieje międzynarodówka uniwersytetów. Kole-dzy wiedzą o sobie, miłują się ponad żelazną kurtyną oraz głowami polityków. Moskwa i Waszyngton mogą się gniewać, ale uczeni z Akadamgorodka i Stanfordu wymieniają poglądy, jak na ludzi dorosłych przystało. Również przed wojną niewielki krąg przyjaciół wytyczał główne szlaki nauk przyrodniczych, więc jest zrozumiale, że i dziś dziesięciu czy dwudziestu najważniejszych ludzi nauki i sztuki wzajemnie się zna. Wszak inteligencja twórcza skupia się w międzynarodowej wspólnotie, która jest wspólnotą narodowych wspólnot. Największą jej siłę stanowi międzynarodowa nieformalna sieć twórców. Między konkurencją a współpracą istnieje równowaga, działają niepisane reguły. Międzynarodowa sieć solidarnościowa wielkich intelektualistów to twór niepojęty; nie jest instytucją, lecz w razie potrzeby zapewnia przed instytucjami pewną ochronę.

Najważniejszą organizacją intelektualnej elity jest dzisiaj akademickie uniwersum, potężna sieć uczelni i instytutów badawczych. W ubiegłym stuleciu modele stanowili: intelektualista, człowiek bohemy, wolny ptak, rentier, właściciel lub sukcesor burżuazyjnej fortuny, żebrak jarmarczny lub kombinujący pisarz-chałupnik. Obecnie również artyści coraz częściej sadowią się na gruncie akademickim. Jeśli ktoś tego nie czyni, jest albo arystokratą albo proletariuszem z jakimiś tam swoimi alternatywno-marginalnymi marzeniami; jednakże, gdy pojawi się owa skromniutka propozycja z akademii, nie każe się długo prosić.

Świadomość profesora z uniwersytetu jest niewinna i z tego właśnie powodu surowa. W jego władaniu jest kanonizowana wiedza, na którą trzeba sobie zapracować. Zatem istnienie rytualnych stopni wtajemniczenia ma swoje uzasadnienie. Należy

My w głębi duszy uwielbiamy kłęski. Lubimy pokonanych, wyklętych, wyrzuconych poza nawias, złamanych...

zapobiec inflacji nauki, zaostrzając sukcesywnie warunki współzawodnictwa. Jedynie w ten sposób wykładowca uniwersytecki może służyć za wzorzec intelektualisty zorganizowanego. Czy pracuje na uczelni państwowej, czy też prywatnej, posiada wszelkie cechy intelektualisty państwowego.

Zostać szarą eminencją to jedno z najskrytszych jego marzeń i w roli doradcy potęgę wiedzy wzmocnić wagą podejmowanych decyzji. Ręce wszechwładnego profesora mogą za pośrednictwem studentów, współpracowników i kolegów sięgać daleko. Instytucje pozostające w służbie nauki muszą informować o sukcesie (większość z nich wydaje cza-

sopisma, w których zamieszcza się statystyczne podsumowania nominacji uniwersyteckich; systematycznie wskazują one - jak ankiety popularności gwiazd telewizyjnych czy polityków - jaką pozycję dany profesor zajmuje w gronie międzynarodowej arystokracji naukowej).

Największą pasją, która trawi intelektualistę, jest wielce inspirujące i kreatywne pragnienie bycia nieśmiertelnym. Inni jeszcze tego nie spostrzegli, lecz on już wyrwał się z jednego środowiska i zakorzenił w drugim. Rezygnuje z polityki i przenosi się do nauki, rzuca sztukę i staje się znawcą sztuki. Pozwala sobie na ukłon w stronę maluczkich, wyciąga opiekuńcze ramię do psychicznie nieprzystosowanych. Profesorowi - tego możemy być pewni - taki akt pokory nie zaszkodzi.

Wartościowy pisarz nie wytycza granic przygodzie, pisze całym swoim życiem.

Uczonych jako takich nie ma już od dawna. Być uczonym to znaczy być wykładowcą na uniwersytecie. Nauka to działalność wykładowców akademickich. Dziedzina nauki to działalność wykładowców uniwersyteckich zatrudnionych w danej katedrze uniwersytetu. Ważne jest rozdzielenie dziedzin nauki i uwidocznienie ich samodzielności, albowiem inaczej nie sposób powiększyć budżetu katedry. Za nauką, sformalizowaną dzięki istnieniu uniwersyteckiej hierarchii i regulaminu, musi - jako tło władzy - stać międzynarodówka akademików.

Wolny pisarz to gatunek wymierający; pisarz też stanie się wykładowcą uniwersyteckim, w najgor-

szym wypadku będzie z niego *writer in residence*. Nie jest to środowisko zbyt zapładniające: pisarze-profesorowie wzajemnie się obserwują i nudzą się sobą w kampusie. Pozostanie na zewnątrz sprawia moc kłopotów, rynek jest bezlitosny, nie gwarantuje bezpieczeństwa: dziś sukces, jutro pogrzeb, honorarium za dzieło jest niższe od wynagrodzenia za przynależność do organizacji. Czemu mielibyśmy być staroświeckimi, anachronicznymi chałupnikami, których nikt nie traktuje poważnie, i których niepowagę poważni literaturoznawcy uczynią przedmiotem swych analiz? Pisarz jest irracjonalny, profesor - racjonalny. Pomysły pisarza to nieuporządkowane, aforystyczne przebłyski, pomysły profesora - rodzyńki w cieście linearnego wywodu. Wiedza pisarza jest naga i bezbronna, jedynie sobą jest w stanie argumentować, nie może się zasłonić żadną biografią. To, co pisarz pisze, jest albo prawdą, albo nie, albo mu uwierzą, albo nie. Jeśli to interesuje czytelnika, to dobrze, jeśli nudzi - źle.

Pisarz namiastką magicznego autorytetu uzupełnia ów elementarny brak autorytetu, to, że nie stoi za nim naukowe ciało, które ludzkie osądy weryfikuje jako prawdy.

Wiedza racjonalna dumnie pnie się w górę szukając pewnego miejsca w społeczeństwie i wymiernych oznak swego sukcesu. Człowiek racjonalny nie potrafi nie być karierowiczem. Pomiedzy sobą a innymi ludźmi umieszcza zinstytucjonalizowane abstrakcje. Sukces jest wymierny, szczęście nie jest. Sukces jest racjonalny, szczęście - irracjonalne. Sukces jest po to, by mógł zaistnieć następny sukces, szczęście po prostu jest, i koniec. W oczach racjonalnego intelektualisty profesor uczelni jest szczęśliwszy od profesora uczelni nieznanego. Życie jako cel sam w sobie nie jest ideą racjonalną. Zrezygnować z bezpiecznej pozycji społecznej, zdegradować się, autoironicznie się demaskować to droga dobra dla głupców.

Religia, zabawa, miłość, grzech czy śmierć nie dadzą się przekształcić w serie czynności celowych, pojęcia te są metaforami belkotu, realnie nie istnieją. Logika wplata rozwiązania w to, co nierozwiązywalne, zaś zjawisk jednostkowych, których nie sposób wyjaśnić, skrzętnie unika, jak jakiejś nieprzyz-

woitości. Ale co ma począć nieszczęsny pisarz ze swoją zinstytucjonalizowaną wiedzą? Jeżeli nie ma swojej osobistej wiedzy, to co ma? Sam siebie demaskuje, czerpiąc wspomnienia niemalże o wszystkim z tajemniczych źródeł. Wartościowy pisarz nie wytycza granic przygodzie, pisze całym swoim życiem. Pisarz, będący jednocześnie dobrym profesorem, jest podejrzany jako pisarz. Tylko podejrzany pisarz nie jest podejrzany. Talent literacki to talent upiorny, jeśli ktoś woli - choroba. Ale głupiec czasami udaje kompletnego idiotę, żeby uniknąć zranienia.

Nowoczesna kultura - ponieważ dąży do wzrostu - jest racjonalna. Kto się rozwija, ten zdobywa i gromadzi. Kto pragnie dla siebie jeszcze więcej z tego, co ceni jego otoczenie, ten postępuje rozumnie. Natomiast ktoś, kto zadowala się tym, co posiada, jest irracjonalny. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa - słyhać ostrzeżenia. Obojętne, co zbiera: jeśli twoje środowisko ceni sobie odznaczenia państwowe, zbieraj odznaczenia państwowe; jeśli ceni pieniądze, zbieraj pieniądze; jeśli jedno i drugie, to zbieraj jedno i drugie, bo inaczej nie zachowujesz się rozsądnie.

Jeśli życie w obecnej postaci odbierasz jako dobre, jeśli nie poświęcasz dni swoich jakiemuś odległemu celowi, wówczas w oczach otoczenia stajesz się coraz większym dziwakiem. Oto podejrzany osobnik mówi prawdę, bo ma na to ochotę tam, gdzie za kłamstwa rozdają odznaczenia. Ktoś, kto nie chce się przeprowadzić do lepszej dzielnicy, do bardziej imponującego mieszkania i by móc się tam przeprowadzić - nie dąży do większych apanaży, kto woli bujać w obłokach, zamiast wyteżać siły celem uzyskania wyższych dochodów, ten mądrzej by zrobił zwracając się do psychiatry. Żona takiego człowieka ma wszelkie powody, by mu to doradzać.

Piszę głównie dlatego, że ze wszystkich rodzajów działalności ten właśnie odpowiada mi najbardziej. Znam pewnego fotografa, którego najbardziej pociąga fotografowanie; księdza, którego zajmuje jego kościół; ogrodnika, którego fascynuje warzywnik. Dla naszej racjonalnej kultury my wszyscy jesteśmy podejrzanyimi figurami. Wszystko ma się nadawać do czegoś innego niż się nadaje. Powieść ma być wiedzą albo ma mieć wpływ wychowawczy, nie

dość, że dostarcza wspaniałych wrażeń. Literatura ma być zawodem, którego można nauczyć i którego efekty są wymierne. Ma zrezygnować ze swoich rozwiązywalnych tajemnic i zająć miejsce w przybytku racjonalnej wiedzy. Ma służyć narodowi, wzbogacić pojęcie jakiejś abstrakcyjnej grupy. Sądzę, że literatura jest niegrzecznym dzieckiem w tej nowoczesnej kulturze. Im lepsza literatura, tym gorszym jest dzieckiem. Cóż wart jest pisarz, który nie potrafi zapomnieć, że każda istota została stworzona po to, by żyć własnym życiem. Przeważająca część kultury jest knowaniem, by go do tego zniechęcić.

Przełożyła Izabela Szyszkowska

VÁCLAV
BĚLOHRADSKÝ

KULTURA, RYNEK I PRAWDY

W moich sporach o charakter obiektywnego społeczeństwa postmodernistycznego powracają niezmiernie „ostinato” cztery motywy. Pierwszym i wiodącym jest krytyka apokaliptycznego tonu w głosie nowoczesnego intelektualisty powołującego się na prawdę, których objawienie przeobrazi ludzi żyjących na ziemi w ludzkość. Wyrazu „apokaliptyczny” używam tu w jego podstawowym znaczeniu: *apokalupto* - odkrywam, objawiam.

Intelektualista czeski bardzo oswoił się z apokaliptycznym tonem w kulturze, częściowo z winy odrodzeniowego przeceniania roli intelektualistów i literatury w polityce w ogóle, a częściowo pod wpływem niemieckiej filozofii, którą Masaryk w swojej pracy *Rewolucja światowa* nazwał „tytanizmem metafizycznym”. Rozdziałem w historii tego tytanizmu germańskiego, który pragnie zbudować świat z jakiegoś „punktu widzenia totalitaryzmu”, jest marksizm i państwo komunistyczne. Czeski intelektualista Ludvík Hlaváček napisał, iż w demokracji nie walczy się o prawdę, tylko chodzi się z nią na targ. Podstawą takiego poglądu jest założenie, że intelektualista przywyknie do ulicznego zgiełku, nauczy się w nim mówić i nie będzie już czekał aż tłum zamilknie na widok surowego i patetycznego gestu oświeconego władcy.

Lubię jeden z filmów Hitchcocka, którego tytułu już nie pamiętam. Dwaj studenci, będąc pod wrażeniem wykładów swojego profesora - nietzscheana,

zamordowali kolegę, żeby udowodnić sobie, iż są godni idei swego nauczyciela. Potem zorganizowali coś w rodzaju przyjęcia, na którym za stół służyła paka z zamordowanym kolegą w środku. Na imprezę zaprosili też swojego profesora, który coś przeczuwał, ale zabrakło mu odwagi domyślić się całej prawdy. Kiedy studenci wyjaśnili mu, że zrobili to w imię idei, które on sam głosił, zarzucił im: „Jak mogliście to brać na serio, to przecież tylko kultura!”

Sądzę, że totalitaryzm był przede wszystkim konsekwencją zbyt poważnego traktowania filozofii i literatury, poglądu, że działalność w tych dziedzinach może tak radykalnie zmienić naszą sytuację w świecie, iż wszelkie inne style życia będą musiały podporządkować się ich przesłaniu. Moim kolegom marksistom mam za złe to, że traktowali kulturę tak bardzo serio; zbyt powaga do książek i formuł w nich zawartych była ich najgorszym przewinieniem. Filozofia i kultura nie mogą istotnie zmienić naszej sytuacji w świecie, mogą jedynie rozbawić, ucieszyć, przypomnieć to, co przeminęło, pozbawić nas lęku przed nie znaną przyszłością. Ale w żadnym wypadku nie proponują nam „wyjścia z jaskini cieni”.

Należę do pokolenia, które przeżyło lewicowy bunt młodzieży na Zachodzie, zwany „paryskim majem 68”. Dopiero po wielu latach wyszło na jaw, iż istotą tego czasu przemocy i masowego idiotyzmu politycznego był lęk intelektualisty typu „grecko-chrześcijańsko-oświeceniowego” z postmoderni-

stycznego targowiska idei i stylów życiowych, gdzie nic już nie można uporządkować hierarchicznie od środka, od wyższego do niższego, od bliższego do dalszego. Wszystko się tu miesza, żadne słowo nie przekona wszystkich, bo już nigdy "nie zagłuszy" wszystkich innych słów. Paryska wiosna polityczna była w rzeczywistości wielkim HAPPENINGIEM, którym brodaci intelektualiści żegnali się z apokaliptycznym tonem w kulturze, tak bardzo przez nich ukochanym. Po raz ostatni wspólnie powrzeszczeli sobie w gościnnych metropoliach Zachodu, po raz ostatni obiecali zmienić ludzi w ludzkość tym, że im objawia prawdę i zorganizują całe społeczeństwo pod kątem "totalitaryzmu". Ten typ zaangażowania intelektualnego już bezpowrotnie minął. Społeczeństwo jest nieprzejrzyste i takim już zostanie. Na postmodernistycznym targowisku idee sprzedaje się jak każdy inny towar i mają one tylko taką cenę, jaką ludzie są gotowi za nie zapłacić.

Rolę postmodernistycznego "człowieka duchowego" zdefiniowałbym w następujący sposób: wytwarzać przeciwciała dla apokaliptycznego tonu w kulturze, dla tej niszczącej choroby, której zarodek noszą w sobie wszystkie idee zrodzone z grecko-chrześcijańsko-oświeceniowej tradycji. Pamiętajmy, że idee mają pewne cechy żywych organizmów: chcą się rozmnążyć, przeżyć, podporządkować sobie inne idee albo żyć na ich rachunek, pożerają się nawzajem i są zazdrosne. Powstają jednak w otoczeniu surowym, którym jest krytyczna opinia publiczna. Ginią w wielogłosie agresywności. Przeżywają tylko te, które najlepiej dostosowały się do tego surowego otoczenia. O takich ideach mówimy, że są "prawdziwe" albo "wiecznie żywe". Zdarza się jednak, że jakieś idee zupełnie owładną człowiekiem i ten je zabiera z owego surowego otoczenia, zaczyna ich bronić przed pewnymi wpływami, niczym "idei najwyższych i świętych". I w ten sposób przedostaje się do nich ton apokaliptyczny. Karl Popper twierdzi, że rozsądny jest człowiek, który broni własnego życia, pozwalając umierać swoim ideom. Błędna idea umiera i człowiek wyciąga z jej śmierci naukę. Zdarza się jednak, że idee nabierają takiej energii, że już nie można ich zakwestionować. W następstwie tego masowo umierają ludzie a nie ich idee. Chodzi

tu głównie o totalitaryzm, nadrzędność idei nad doświadczeniem człowieka.

Drugim motywem moich rozważań jest pochwała cnót obywatelskich. W demokracji liberalnej wartość życia uzależniona jest w pierwszym rzędzie od wartości powszechnych zasad i powszechnego dla nich szacunku. Nieposzanowanie powszechnych zasad, praw obowiązujących wszystkich, może być korzystne dla jednostki tylko wówczas, gdy wszyscy inni obywatele je respektują. Wtedy tym bardziej temu "jednemu" oplaca się ich nieprzestrzeganie. Tę asymetrię można usunąć jedynie wówczas, gdy ustawy i ogólne reguły gry będą akceptowane i szanowane przez większość obywateli. Żadna "kontrola z góry" nie może zastąpić poprawności norm prawnych, gdyż przeforsowywanie niepoprawnych "ogólnych zasad" jest nader kosztowne. To jest prawdziwa przyczyna końca komunizmu jako systemu politycznego i ekonomicznego.

Istnieje jeszcze jedna ważna asymetria między producentem i konsumentem. Jesteśmy konsumentami wielu rzeczy, ale utrzymujemy się z produkcji tylko jednej. Na przykład: mała podwyżka ceny cukru nieznacznie nadwyręży naszą kieszeń, nie oplaca nam się wobec tego walczyć "środkami demokratycznymi" z takim drobiazgiem; byłoby to bardzo kosztowne w porównaniu z tym, co zaoszczędzilibyśmy. Przeciwnie, producentom cukru oplaca się forsować swoje interesy poprzez grupy nacisku, adwokatów, łapówki, bo cukier jest ich głównym źródłem dochodów. Z tego wynika, że konsumenci są bezbronni wobec interesów producentów, jeśli kierują się tylko i wyłącznie swoim bezpośrednim pożytkiem. Każdy z nas był w sytuacji, w której stwierdził, iż "idzie tu o zasadę". Chodziło o to, że trzeba bronić pewnej pozycji nie zważając na bezpośrednią korzyść. Demokracja działa tylko wówczas, gdy obywatele często stwierdzają: "idzie o zasadę" i bronią się dla "zasady", nie bacząc na zysk.

Dzisiaj zapomina się o tym, że demokracja to nie tylko gospodarka rynkowa, ale też "pielęgnowanie cnót obywatelskich".

Trzecim motywem moich rozważań jest obrona ekonomicznego punktu widzenia. Często ten motyw

VÁCLAV BĚLOHRADSKÝ urodził się w 1944 roku w Pradze. Ukończył bohemistykę i filozofię na Uniwersytecie Karola. Od 1970 roku mieszka i pracuje we Włoszech. Jest profesorem socjologii na uniwersytecie w Trieście. Prowadzi także wykłady na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Karola.

W 1991 roku w Czechosłowacji ukazała się jego książka *Přirozený svět jako politický problém* (*Świat naturalny jako problem polityczny*), w roku następnym zaś opublikowano zbiór felietonów pt. *Kapitalismus a občanské cnoty* (*Kapitalizm i cnoty obywatelskie*) zamieszczanych w czasopiśmie "Mladá Fronta Dnes", w których nawiązuje do publicystyki obywatelskiej Karela Čapka.

wywołuje "skandal", bo wnosi bałagan do metafizycznych wyobrażeń o wartościach ludzi i rzeczy. Każdy z nas ma swoją szczególną hierarchię wartości, w której żyje jak w jakiejś bańce mydlanej: wykształcenie, woda, parasol, książka... Wszystkie mają stałą wartość bez względu na zmieniające się okoliczności. Jeżeli podczas rześkiego deszczu ktoś sprzedaje parasol (którego właśnie potrzebujemy bardziej niż wczoraj, kiedy nie padało) dwukrotnie drożej niż wczoraj, to "jest to złodziej". Lecz parasol nie ma ceny "sam w sobie". Jego wartość jest inna, gdy pada, a inna, gdy nie pada, bowiem nie jakaś niezależna od okoliczności "istota", lecz bezustannie zmieniający się stosunek między dobrem a tym, czego musimy się wyrzec, żeby je uzyskać w danej chwili i miejscu, decyduje o jego cenie. Mam w domu przepiękny parasol, który otrzymałem w prezencie, ale teraz w tym deszczu, jest mi do niczego niepotrzebny, bo leży w domu. Mam dwie możliwości: przemoknąć albo kupić parasol za nową cenę. Dlatego rzeczywistą ceną tego parasola jest przemoknięcie...

Czwartym motywem moich rozważań jest pojmowanie demokracji jako wspólnoty ludzi, którzy wzajemnie uczą się żyć historycznie, w czasie dopełnionym, w którym sens tego, co robię i mówię, mogę odczytać tylko z reakcji innych ludzi. To, że sens jest dany wyłącznie dzięki reakcjom innych ludzi, ma tę oto konsekwencję: prawda w tym, co mówię, jest zawsze zasługą tego innego; nie jest mi dana z góry, ale wniesiono ją, czytelnik "odkrył" ją i bez niego by nie istniała. Życie historycznie oznacza więc wyciągać wszelkie wnioski z tej właśnie perspektywy.

Idealem demokracji nie jest jakaś konfederacja światów historycznych o stałych i strzeżonych granicach. Przeciwnie, demokracja opiera się o wspólnie doświadczenie "tra - ductio" (przekład, przeprowadzenie przez granicę, przeszczepianie innego sensu do zdań naszej mowy).

Myślę, że dziedzictwo europejskie jest uniwersalistyczne pod jednym względem - żadne inne społeczeństwo nie jest tak głęboko przesiąknięte namiętnością, potrzebą "tra - ductio".

"Literární noviny" 1992 nr 27

Z czeskiego przełożył Vladimír Petrilák

ZAŹLEK LITERACKI

WIERSZE

ZBIGNIEW MACHEJ

Ostatni wtorek lipca. Tuż przed
południem zrywa się wiatr, zapadają
ciemności, uderza grom i na Plac
Wacława spada ulewa.

Przechodnie kryją się po bramach,
zaludniają pasaże. Samochody stoją
pod skośną ścianą deszczu. Nawałnica
wydziera firanki z otwartych okien.

I tylko na balkonie najwyższego piętra
hotelu Juliš całuje się para zakochanych...

Stoją w burzy półnaczy, w półobjęci,
opierając się o balustradę. Tak

jakby swoim pocałunkiem chcieli
dotknąć drugiej strony żywiołu.

* * *

Oślepiające światło
u wejścia do metra
pod Placem Wałcwa
to tylko odbłask słońca
na niklowanej poręczy
ruchomych schodów.

Wychodząc na powierzchnię,
instyktownie, w nagłym
niepokoju, skręciłem
jednak w prawo, do schodów,
na które słońce
padało inaczej:

wielkimi, łaknącymi
literami. Skośnym,
odwróconym C
i złamanym, opartym
o ścianę cienia
T.

ZBIGNIEW MACHEJ urodził się w 1958 roku w Cieszynie. Studiował filologię polską i religioznawstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Podczas studiów związany był ze Studenckim Komitetem Solidarności i niezależnym ruchem wydawniczym. Jako poeta debiutował w 1980 roku na łamach "Tygodnika Powszechnego". Pracował jako dziennikarz i nauczyciel. Jako działacz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej był współorganizatorem demonstracji przeciwko koksowni w Stonawie koło Cieszyna. Obecnie mieszka i pracuje w Pradze, gdzie pełni funkcję dyrektora programowego Ośrodka Kultury Polskiej.

Opublikował następujące książki poetyckie: *Smakosze, kochankowie i płatni mordercy* (Czytelnik 1984), *Śpiąca muza* (Oficina Literacka 1988), *Wiersze dla moich przyjaciół* (Biblioteka "Miesięcznika Małopolskiego" 1988), *Dwa zbiory wierszy* (Puls 1990), *Trzeci brzeg* (Oficina Literacka 1992).

Odpowiad

Czekanie w starym mieście

W prawej dolnej ćwierci okna:
najpierw brudnoróżowy narożnik
kamienicy, a dalej betonowy rynsztok
i wysypka niezapominajek w cieniu.

W tym kadrze raz po raz pojawia się
para obszarpanych gołębi,
które nerwowo dziobią beton.

Ó wraże posłouchaj naś se tó rymy tażi
jak to możnô byći niemocen

iemocii tlyi klara tócoo jeti
dolu se tiskne vzhuru jenom uiodi
jejo en éimnaz uzihr ôzi
prow hrózu z nekonsône odpovadi
ze jenom se ti co vadi
jenom ti co vadi
dovôzu odpavov

2013.10.2

Pod każdym słowem

Pod każdym słowem klóra sie waha
ustach zachce niepsano
pod każdym słowem na salkowas skôpym
czek na klóym dzewczyne jest naga
pod każdym słowem klóra jest naga
pod każdym słowem klóra jest naga
pod każdym słowem klóra jest naga
pod każdym słowem klóra jest naga
pod każdym słowem klóra jest naga
pod każdym słowem klóra jest naga
pod każdym słowem klóra jest naga
pod każdym słowem klóra jest naga



JIŘÍ ORTEN

Przełożył
Vladimír Petrilák

Pod každým slovem

Pod každým slovem které váhá
a vážne v zubech váhající
pod každým slovem schovaným na sítnici
jak obrázek kde dívka je nahá
a skrývá dlaní kříž jenž mezi ňadry visí
a oči sklopeny chvěje se nedočkavě
(chtěla by ležet tam v té měkké trávě
být sevřena vším co je svět a tíha
a naplněna být jak hrozny vína)
pod každým slovem které zapomíná
na malou síň kde bloudí se a ztrácí
na malou síň z níž nic se nenavrací
na toto srdce odedávna němé
na bránu ticha kterou neprojdeme

24.11.1939

Czekanie w starym miescie

W prawej dolnej ćwiartce okna
najpiew budowlany naroznik
kamienicy, a dalej betonowy ryzostok
i wysypka niezapomnianek w cieniu.
W tym kadrze raz po raz pojawia sie
dane o bezczynnych dolędź
które narowo działają beton.

Pod każdym słowem

Pod każdym słowem które się waha
i w ustach zacicha niepewne
pod każdym słowem na siatkówce skrytym
jak obrazek na którym dziewczyna jest naga
i dłonią skrywa krzyż wiszący między piersiami
i oczy spuszcza drżąc niecierpliwie
(chciałaby leżeć tam w tej miękkiej trawie
ściśnięta wszystkim czym jest świat i ciężar
i być jak winogrona napelniona)
pod każdym słowem które zapomina
o malej sieni gdzie błądzi się i ginie
o malej sieni z której się nie wraca
o tym sercu od wieków niemym
o bramie ciszy którą nie przejdziemy

Odpověď

Zameškali jsme sníce
na tisíc závratných objetí
A dívky ty pružné závistnice
které si rády hrají na děti
nás potom mohly nevidíce

Na čem to Bože vážíme svůj sen
že nikdy lásku nevyváží
a každý z nás tak neviděn
sám sebe k zemi sráží
Ó dobře poslouchej nač se tě nyní táží
jak je to možné být nemocen

nemocí tíhy která těžce letí
dolů se tiskne vzhůru jenom hledí
pro hrůzu zapomíná na objetí
pro hrůzu z nekonečné odpovědi
že jenom ti co vědí
jenom ti co vědí
dovedou neviděti

7.03.1939

Odpowiedź

*Straciliśmy śniąc
tysiąc zawrotnych objęć
A dziewczyny te giętkie zazdrośnice
które chętnie bawią się w dzieci
mogły nas potem nie zobaczyć
gdyż nie widząc miłowały*

*Na czym to Boże ważymy swój sen
że nigdy miłości nie zrównoważy
i każdy z nas tak nie widziany
sam siebie na ziemię strąca
O dobrze posłuchaj o co cię teraz pytam
jak możliwe jest być chorym*

*Choroba ciężaru który ciężko leci
na dół się ciśnie w górę tylko patrzy
z przerażenia zapomina o objęciu
z przerażenia nieskończonością odpowiedzi
iż ci tylko którzy wiedzą
tylko ci którzy wiedzą
potrafią nie widzieć*

Děšť

Slyšíte děšť ? Já též jej slyším
je jistě z peří housátek
tak měkce dopadá zatím co píši
a vrací se k nebi nazpátek

Slyšíte děšť? Jyk byste neslyšeli!
vždyť celou noc vám oknem hrál
usínal když jste ještě bděli
a velmi něžně uspával

Slyšíte děšť? Na rozloučenou hraje
tam zůstaňte tam v dálce slyšte jej
jak ustává jak zvolna ustávaje
zaplaví dívčí obličej

20.02.1939

Deszcz

Słyszysz deszcz? I ja go słyszę
na pewno jest z gąsek pierza
tak miękko pada kiedy piszę
i z powrotem wraca do nieba

Słyszysz deszcz? Na pewno usłyszałeś
przecież całą noc oknem ci grał
ucichał gdy jeszcze czuwałeś
i bardzo czule usypiał

Słyszysz deszcz? Gra na pożegnanie
tam zostań tam z oddali zważ
jak jego powolne ustawianie
zalewa dziewczynie twarz

JIŘÍ ORTEN (właściwie Jiří Ohrenstein) urodził się 30 sierpnia 1919 roku w Kutnej Horze. Jego młodzieńczą pasją, obok literatury i teatru, był sport, zwłaszcza tenis. Grał nawet w reprezentacji czeskich juniorów. Okazało się jednak wkrótce, że ma wrodzoną wadę serca. Kończył wówczas 16 lat.

W roku 1936 wyrusza do Pragi, gdzie jego starszy brat studiuje w Konserwatorium Dramatycznym. Tam również składa egzaminy Jiří. W 1939 roku weszło w życie zarządzenie Protektoratu uniemożliwiające Żydom studiowanie na wyższych uczelniach. Musiał więc opuścić Konserwatorium, ale pozostał w Pradze. Propozycję emigracji złożoną mu przez bliskich Orten odrzucił. Podejmował się różnych prac: odgarniał śnieg na praskim lotnisku, jakiś czas pracował z Hanusem Bonnem w gminie żydowskiej... Jednocześnie dzięki pomocy przyjaciół drukował swoje utwory pod pseudonimami.

30 sierpnia 1941 roku w dzień urodzin, na jednej z praskich ulic potarčila Ortena niemiecka karetka pogotowia. Jeszcze dwa dni walczył w szpitalu o życie. 7 września w obecności kilku przyjaciół i młodszego brata Zdenka, który przebywał w tym czasie w żydowskim sierocińcu, urna z prochami Ortena została umieszczona na cmentarzu żydowskim w Pradze. Matce władze niemieckie nie udzieliły zezwolenia na przyjazd z Kutnej Hory.

Orten - obok Bednářa, Blatného, Kriebla, Mikuláška - należał do grupy poetów skupionych wokół Františka Halasa.

Debiutował w 1936 roku na łamach dziennika "Halo". Pierwszy tom poetycki *Čítanka jaro* (*Czytanka wiosna*) ukazał się dopiero w 1939 roku. Do śmierci poety ukazały się jeszcze dwa tomiki: *Cesta k mrazu* (*Druga do mrozu*, 1940) i *Jeremiášův pláč* (*Treny Jeremiaszowe*, 1941) oraz jedno opowiadanie *Co se zdalo Šipkove Ružence*. Tuż po śmierci ukazały się *Ohnice* (*Łopuch*, 1941).

Ważniejsze wydania książek Ortena: *Elegie* (1946), *Dílo Jiřího Ortena* (1947), *Deníky Jiřího Ortena* (1958), *Prozy*. Cz. I-II (1966-67), *Pro děti* (1967).

Publikowane wiersze pochodzą z tomu *Čítanka jaro*.

UŁADZIMIR ARŁOŮ

Przełożył
Czesław Seniuch

Капишча

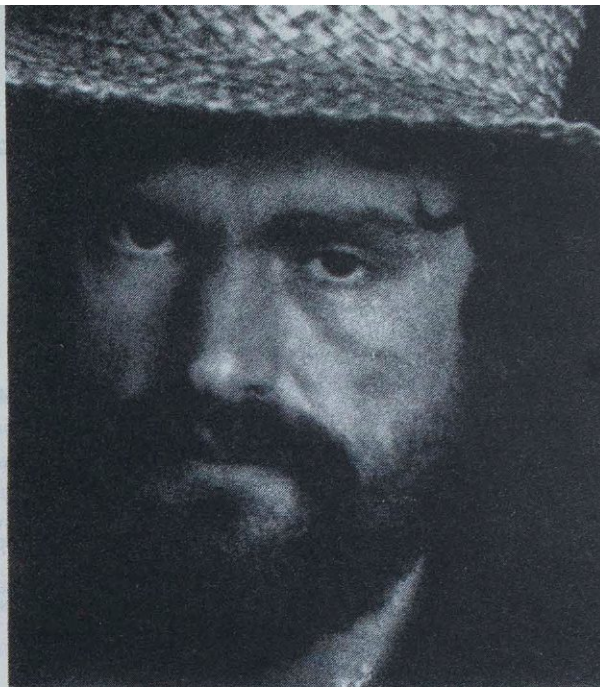
Засне горад, і выйду я з дому, бо там,
пад алешынай, пагойдваецца човен мой,
там, над вадою, плывуць пасмы туману
і бяссонныя агні мігцяць на тым беразе.

Ступлю ў човен, і рака будзе пада
мною і нада мною, і вялікія рыбіны будуць
праплываць унізе і ўверсе; паплыву праз
раку, і рака паплыве разам са мною
і праз мяне.

Прыстану да берага, падымуся на
строму і ўбачу агонь і людзей вакол яго,
што пасунуцца моўчкі і дадуць мне ме-
сца.

Буду ўглядацца ў агонь, і ў людзей
гэтых маўклых буду ўглядацца, і зоркі
будуць свяціць скрозь іхнія абліччы.

Убачу, азірнуўшыся, як крушыць рака
човен мой неправязаны і адносіць уда-
леч; і не будзе ўжо горада на тым
беразе; і адчую, як струменіць праз мяне
зорнае святло.



Gontyna

*Gdy miasto zapadnie w sen, wyjdę z domu.
Tam pod olchą kołysze się czółno moje, nad
wodą unoszą się smugi mgły i ognie bez-
senne migają na tamtym brzegu.*

*Wejdę do czółna i rzeka będzie pode mną
i nade mną, i wielkie ryby będą pływały w dole
i w górze; przepłynę rzekę i rzeka popłynie ra-
zem ze mną i przeze mnie.*

*Przybiję do brzegu, pokonam stromą skar-
pę i zobaczę ognisko, a wokół niego ludzi,
którzy w milczeniu rozstąpią się i zrobią mi
miejsce.*

*Będę wpatrywać się w ogień i w tych milkli-
wych ludzi, i gwiazdy będą świeciły poprzez
ich twarze.*

*A obejrząwszy się ujrzę, jak rzeka obraca
moje czółno nieuwiązane i unosi w dal; i nie
będzie już miasta na tamtym brzegu; i poczu-
ję jak przenika mnie światło gwiazd.*

Двое

Штовечар у маім ложку засынае адзін чалавек,
штораніцы прачынаецца іншы.

Ён жыве ў іншай краіне,

у яго іншыя сябры, ён кахае іншую жанчыну.

Ён прагнуў вырвацца са свайго цеснага свету.

Штовечар у маім ложку засынае чалавек, што прагне
вырвацца адтуль, куды прыйшоў раніцой.

Штораніцы чалавек, які прачынаецца у маім ложку,
радуецца, што вырваўся са свайго цеснага свету.

Аднойчы гэтыя двое сустрэнуцца.

Dwaj

Wieczorem w moim łóżku zasypia jeden,

a rano budzi się inny człowiek.

Żyje w innym kraju,

innych ma przyjaciół,

inną kocha dziewczynę.

Pragnął wyrwać się ze swego ciasnego świata.

*Co wieczór w moim łóżku zasypia człowiek, który pragnie
wyrwać się stamtąd, dokąd przyszedł rano.*

*Co rano człowiek, który budzi się w moim łóżku, jest
bardzo rad, że wyrwał się ze swego ciasnego świata.*

Pewnego pięknego dnia ci dwaj się spotkają.

Храм

Шэпчуцца людзі па наваколлі: служыць нехта ў царкве занядбанай над возерам - свецяцца там вокны начамі і чуваць хваласпелы.

У рабінавую ноч запаветную збярэцца да споведзі душа мая і выйду я на ўтравелую сцезку - да храма.

Праўду казала пагудка: служыць святар адправу, роўна гараць свечкі, і зоркі мігцяць скрозь разбураныя скляпенні, нібыта і няма залевы знадворку.

Азірнецца святар на крокі мае - босую жанчыну ўбачу з тварам юным і валасамі сівымі.

Крывавіць уніяцкі розкрыж.

Чыстую мелодыю пачынае на клірасе дзіця.

Świątynia

Ludzie poszeptują w okolicy: w zrujnowanej cerkwi nad jeziorem - po nocach świecą się okna i słychać psalmy. Ktoś odprawia nabożeństwo.

Dżdżystą nocą w tajemnych rozbłyskach zbierze się w duszy mej na spowiedź i po ścieżce zarośniętej trawą pójde do świątyni.

Prawdę mówili ludzie: kapłan odprawia modły, świece płoną równo i poprzez sklepienia gwiazdy migocą, jakby na świecie nie było ulewy.

Obejrzy się kapłan na kroki moje - a to dziewczyna z hożą twarzą w siwych włosach.

Krwawi unicki Ukrzyżowany.

Na chórze cerkiewnym głos dziecka intonuje czysty śpiew.

Падарожнікі

Трое мужчын ідуць паўз мяне па чыстым снезе - тры ланцужкі слядоў цягнуцца за імі.
Трое маіх сяброў ідуць па белаі нерушы, і ланцужкі іх слядоў абрываюцца.
Спачатку за адным,
потым за другім,
потым за трэцім.

Трое маіх сяброў ідуць па снезе, не пакідаючы слядоў.
Гэй! - спалохана крычу я. - Чаму за вамі няма слядоў.
Я маўчаў, калі трэба было гаварыць, - адказвае першы.
Я гаварыў, калі трэба было маўчаць, - адказвае другі.
Даруй... даруй... - шалясцяць і кладуцца на дол бескалёрных слоў.
А ты, мой самы дарагі сябра, чаму ты не азірнуўся?
Ён глухі, - адказвае першы.
Ён нямы, - адказвае другі.
Трое падарожнікаў ідуць паўз мяне па чыстым снезе.

Wędrowcy

Trzej mężczyźni idą obok mnie po świeżym śniegu - za nimi zostają trzy łańcuszki śladów.
Trzej moi przyjaciele idą po białej powonie i łańcuszki śladów znikają za nimi.
Najpierw za jednym,
potem za drugim,
potem za trzecim.
Trzej moi przyjaciele idą po śniegu nie zostawiając śladów.
Hej! - krzyczę przestraszony - Czemu za wami nie ma śladów?
Milczałem, gdy należało mówić - odpowiada pierwszy.
Mówiłem, gdy należało milczeć - odpowiada drugi.
Wybacz... wybacz... - szeleszczą i opadają na śnieg bezbarwne słowa.
A ty, mój najdroższy przyjacielu, czemuś się nie obejrzał?
Głuchy - odpowiada pierwszy.
Niemy - odpowiada drugi.
Trzej wędrowcy idą obok mnie po świeżym śniegu

На беразе іншага часу

Там, на беразе іншага часу, на апошняй
выспе знікамага Сусвету, апануюць мяне
ўспаміны.

Празрыстасць імклівае плыні ўспомню -
з жыцця, дзе рыбінай быў.

Успомню пчалы пацалунак - быў кветкай
калісьці.

Сонечны вецер згадаю - з веку свайго
птушынага.

З жыцця, дзе быў чалавекам, успомню ка-
ханне.

Na brzegu innego czasu

*Tam, na brzegu innego czasu,
na ostatniej wyspie marnego
Wszechświata, opadną mnie
wspomnienia.*

*Toń przypomni mi się wartka i
przejrzysta - z życia, gdy byłem
rybą.*

*Pocałunek pszczoły przypom-
nę - byłem kiedyś kwiatem.*

*Wiatr słoneczny przypomnę -
z mego wieku ptasiego.*

*Z życia, w którym byłem czło-
wiekiem, przypomnę miłość.*

ULADZIMIR ARŁOŨ, pisarz białoruski średniego pokolenia, jest autorem opowiadań (m.in. zbiory *Miłość księcia Hieronima*, *Rendezvous na manewrach*) i opowieści historycznych, m.in. znakomitych *Snów imperatora* o ostatnich dniach Napoleona na Wyspie św. Heleny.

Jest działaczem Białoruskiego Frontu Ludowego "Adradzennie" ("Odrodzenie").

W 1991 roku nakładem mińskiego wydawnictwa "Mastackaja literatura" ("Literatura piękna") ukazał się tomik jego wierszy *Tam za dźwiarymą* (*Tam za drzwiami*), zawierający wiersze-wersety z pogranicza poezji i prozy, powstałe w tym magicznym polu, gdzie powszedniość zderza się z nadrzeczywistością, teraźniejszość sięga odległej przeszłości, a przeszłość przemienia się w przyszłość. Publikowane utwory pochodzą z tego zbiorku.



ZSÓFIA BALLA

Przełożyli
*Izabela Szyszkowska
i Krzysztof Czyżewski*

Kigyóvers

Itt nem lakik már senkisé
mondhatná az ki lakna itt
ki már nincs ott mondaná
hogy hol lakik.

Wiersz - wąż

*Tu nikt już nie mieszka
powie ten, który nie mieszka tu
który odszedł powie
gdzie mieszkał*

A Hold előtt felhők, denevérek

Vékony cinkréteg vasárnapjainkon,
bevonja őket fémes, szürke ízzel
a legyelekről szóló hír s magunkom

töprengünk-sírunk, hol van újra
a legközelebb szerető, szabadság,
hogyan lég, tenger dalát a szívbe fújja;

a tél alól a némaság vizében
hord ki minket teremtként:
a létből és időből megalkotot éber

vassal. A fehérek most a Holdon
hiába röpdösnek fényt, hitet kioltón.
Az igazság érik, mint a bor, nehéz.

Nietoperze i chmury przesłaniają księżyc

Nasze niedziele warstwą cynku powleczone
mają smak szary, metaliczny; i płaczemy
nad sobą, gdy w Polsce nadzieję utracione.

Pytamy, słysząc o Polakach, gdzie się podziła
nasza kochanica najbliższa, wolność
by w serce pieśń morza wielka przestrzeń wlewała.

Z wnętrza zmrożonego lodem, z wody milczenia
nasz stwórca wydobywa nas i unosi
czułym ostrzem stwarza nas z czasu i istnienia.

Nietoperze i chmury w księżyc wlewają noc
biją skrzydłami chcąc rozproszyc światło; na próżno.
Prawda, jak wino, dojrzewa z trudem - stąd jej moc.

grudzień 1981

Gonosz jóslat
(Friss)

Reád hull a vakolat
Látni tanítsz vakokat

Mikor cipőd elvásik
Nem kerül egy új másik

Nem visz jármű csak a szél
Térdig sárral jön a tél

Tördeled a kezedet
Keszeg gondod eszeget

Halál után sírsz nyihogsz
De te élni élni fogsz!

Złowroga przepowiednia

Tynk opadnie na ciebie
Ku widzeniu ślepców wiedziesz

Kiedy buty będą zdarte
Zbraknie tych, które coś warte

Wiatr, nie pojazd cię uniesie
A zima błoto przyniesie

Niegodziwość znajdziesz wszędzie
Chuda troska żreć cię będzie

Potem umrzesz z płaczem, z wyciem
Wskrzesisz życie, twoje życie!

ZSÓFIA BALLA jest węgierską Żydówką mieszkającą w Siedmiogrodzie. Urodziła się 15 stycznia 1949 roku w Kolozsvárze, gdzie ukończyła Akademię Muzyczną. Po złożeniu egzaminu państwowego w 1972 roku pracowała jako redaktor literacko-muzyczny węgierskiego programu studia radiowego w Kolozsvárze aż do likwidacji studia w 1985 roku. Następnie, przez 5 lat, jako korespondentka bukaresztańskiej gazety "Előre" (Naprzód), zajmuje się tematyką rolno-przemysłową. Od marca 1990 roku jest redaktorką literacką pisma "Családi Tükör" (Rodzinne zwierciadło). Jej wiersze i przekłady literackie oraz artykuły krytyczne ukazują się w czasopismach i antologiach od 1965 roku.

Opublikowała tomiki wierszy: *A dolgok emlékezete* (Pamięć rzeczy, 1968), *Apokrif ének* (Pieśń apokryficzna, 1971), *Vizláng* (Wodny płomień, 1975), *Második személy* (Druga osoba, 1980), *Kolozsvári táncok* (Kolozsvárskie tańce, 1983), *As cum traiesti* (Sposób, w jaki żyjesz - wybór wierszy w języku rumuńskim w przekładzie Aurela Sorobetei, 1983), *Hóka, Fóka, Fióka* (wiersze dla dzieci, 1985), *A páncél nyomai* (Ślady pancerza, 1991).

Książka *Második személy* została nagrodzona przez Towarzystwo Pisarzy Kolozsváru, zaś *Kolozsvári táncok* - przez Stowarzyszenie Pisarzy Rumuńskich.

Zsófia Balla należy do tzw. Szkoły Brettera, tj. pokolenia eseistów. Po 1971 roku jej książki objęte były zakazem publikacji za granicą, a autorka nie mogła opuszczać kraju. W jej poezji oryginalne tradycje siedmiogrodzkie stapiają się z wpływami poetyki Rilkego i Babitsy oraz elementami ballad ludowych. W roku 1991 ukazał się na Węgrzech jej nowy tom poetycki *Elven tér* (Żywa przestrzeń), za który otrzymała kilka nagród literackich.

Köszöntő egy kisgyerekeknek

Mire eljön az ősz,
Mamádban nagyra nősz.

Leszel az Ősz gyümölcse,
Hogy szülőd karjába öltse.

Mire megjön a tél,
Előtted bókol a fél

Falu, a város, a hó.
És ómlik az, ami jó,

Édes: a tej. Szomjat olt.
Tavasszal: csönget az Olt,

Jég-cserepek zakatolnak,
Tavaszból nyár lesz maholnap,

S akkor már szólaní kezdel,
Jarní s cibálni kezdeddel,

Betöltöd az eved az őszön.

Szárnyuhanásnyit a Földön időzől.

Na powitanie dziecka

*Zanim nam jesień usłuży,
W mamusi urośniesz duży.*

*Jesień cię jak owoc uroni
Do matczynych, ojcowskich dłoni*

*I zanim nadejdzie zima,
Lęk się w twych rączkach zatrzyma.*

*Miasto, wieś - w śnieżnej godzinie.
To co dobre, płynie i płynie:*

*Słodkie mleko. Głód zaspokoi.
Wiosną: rzeka dzwoni i stoi.*

*Olt wzburzony już skrami zgrzyta,
Lada chwila lato zawita,*

*A ty wtedy zaczniesz rozmawiać,
Wszystko chwytać, pierwsze kroki stawiać,*

Pierwszy roczek skończysz w jesieni.

Już przez mgnienie oka gościsz na Ziemi.

Przełożył
Jerzy Snopek

LAJOS
GRENDÉL

PRZEKAZY

(fragmenty)

Przełożyła
Maja Paczoska
Rysunki
Sándor Plugor



Twoja babka opowiadała ci, że w waszym mieście panowały kiedyś niebiańskie stosunki, które skończyły się wraz z zamordowaniem ciotki Jadwigi. Ciotka Jadwiga była twoją prababką, jedyną córką twego prapradziadka, pułkownika honwedów z 1848 roku. W dzień jego śmierci stała - a może siedziała - w oknie swego mieszkania na pierwszym piętrze, z kokiem rozluźnionym i nieco nas-troszonym, który sfruwał z niej niczym jakiś ptak. Snop światła późnego popołudnia oprawił ją w ramy, tak jak z głębi płynące przekonanie oprawia w ramy twoje czyny, które poza wszystkim mogą być bardzo niewłaściwe. A więc stała tak - lub siedziała - w oknie, troszkę smutna i troszkę w glorii. (Tego z ulicy dokładnie jednak nie można było stwierdzić).

W każdym razie nie było nic szczególnego w tym, że któregoś razu, na progu historycznych wydarzeń, w maju 1914 roku, u skraju pewnego popołudnia, zobaczono ją w oknie swojego mieszka-nia spowitą w glorię samotności. Jednakże jej samotność nie była tak zaślepiająco biała jak samotność człowieka współczesnego. Była to raczej samotność pożądana i przyjęta dobrowolnie. Ciotka Jadwiga umyślnie trzymała z dala od siebie zarazy nowoczesnego życia, promieniowała nato-miast zaufaniem i przebaczeniem. Promieniowała takim niezmiennym i trwałym ciepłem jak dawne piece kaflowe, bez których dom może być jedynie ponurym miejscem zamieszkania. (...)

Pod pewnymi względami ciotka Jadwiga już wówczas należała raczej do przeszłości miasta aniżeli do jego teraźniejszości. (...) Wiedziała wszak, że miasto potrzebuje jej staromodnej nienaganności, tak jak dla turystów wyruszających bez kompasu na leśne wędrówki nieodzowny jest jakiś skalisty szczyt lub inny punkt górujący nad okolicą, którego niewzruszona obecność stanowi punkt odniesienia i ułatwia orientację. Pośród wolno zmieniających się warunków życia oraz rozluźnienia więzów obyczajowych purytanizmu, nie trafił się w mieście ani jeden ceniący się człowiek, który wziąłby na siebie ciężar dawnych pryncypiów lub choćby odczuwał za nimi tęsknotę.

Tyle tylko, że dawne zasady niemal niepostrzeżenie traciły na wartości i zamiast normami, które mogłyby je zastąpić, stawały się coraz bardziej oddalającym się punktem. Stare normy z takimi

prostymi i jednoznacznie czystymi pojęciami jak wierność, miłość do ojczyzny, poświęcenie i honor utraciły dawny blask, stały się niewidoczne, a jednak nikt nie wątpił w ich istnienie. Toteż każdy, kto posyłał swoje latorośle na lekcje muzyki, wiedział, że w domu pani Jadzi jest dla nich najodpowiedniejsze miejsce.

Nie lubiła żyć - usłużnie wydał swą prywatną opinię wobec policji pan Laskay, znany adwokat. - I tacy rzeczywiście szybciej od nas odchodzą niż inni. Pod pewnym względem to może i lepiej dla nich.

- Naprawdę tak pan uważa? - pokręcił z niedowierzaniem głową prowadzący przesłuchanie śledczy.

Pan Laskay wymigał się od bezpośredniej odpowiedzi.

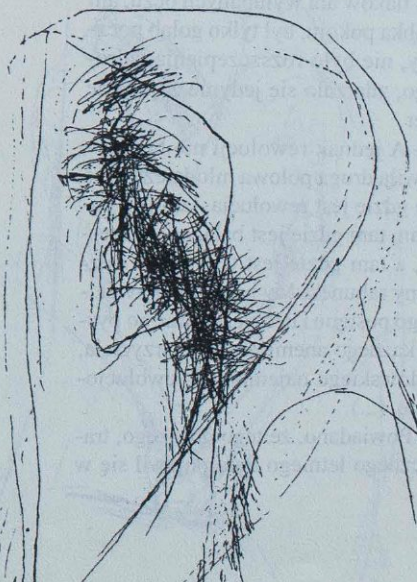
- Niech panowie czynią swoją powinność.

- Owszem, czynimy - chłodno odpowiedział śledczy.

W kilka lat później śledczy, który nazywał się Lajos Pap a może Lajos Kontar, a może ni tak ni siak, zginął jako węgierski czerwoarmista w walkach pod Salgotarján. Natomiast pan Laskay, adwokat, żył sobie jeszcze długo. Wykończyła go dopiero apopleksja, kiedy w 1947 wraz z całą rodziną, przesiedlono go na Węgry. Zmarł w drodze, w pociągu.

Ale tego smutnego dnia oczywiście żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że tak osobliwie potoczą się ich losy. Gdyby ktoś zapytał śledczego, kto to są czerwoarmiści, zapewne pomyślałby o apoplektycznej z pijaństwa cerze oficerów, zaś pan Laskay zupełnie nie mógłby zrozumieć, dlaczego go mają przesiedlić na Węgry, skoro on właśnie jest na Węgrzech. Cóż, w 1914 takie pytania nie mogły być stawiane skoro był pokój i status quo, był apostolski król i praworządność i parlamentaryzm i język węgierski i nauki przyrodnicze i literatura i muzyka i śluby i domy publiczne i przestrzeń i czas. Wszystko było na swoim miejscu. Dokładnie tam, gdzie powinno być, ani o milimetr dalej. Świeciło słońce, z chmur padał deszcz albo śnieg, mleko dojono z krowich wymion, chłop był chłopem, biskup biskupem, pan Laskay był natomiast panem Laskayem, a nie jakimś chodzącym na dwóch nogach wspomnieniem dawnego pana Laskaya.

A mimo to czuć było w powietrzu jakieś napięcie, zupełnie jakby przy jednym oddechu wpadła do ludzkich płuc zaledwie połowa z tej ilości powietrza, którą wdechano dziesięć lat temu. Była to epoka ponuractwa, chorób psychicznych i złych przeczuć. Epoka procesów z byle jakiej okazji oraz tłumionego gniewu. W ciągu dwóch lat w sposób skokowy wzrosła liczba samobójstw w mieście i co było jeszcze bardziej niepokojące: w pierwszym rzędzie pozbawiali się życia dwudziestopięcioletni młodzieńcy, na dodatek nie zawsze było wiadomo z jakiego powodu. Jeden się otrul na dwa dni przed własnym ślubem i czyn swój motywował tym, że tak naprawdę jest



zakochany w swojej matce. Inny powiesił się na strychu na sznurze od bielizny, bo wyrzucili go z uniwersytetu. Trzeci podciął sobie żyły - ot, tak sobie. Czwarty, piąty, szósty ... i tak dalej, i tak dalej, nie ważne dla czego. Jest po prostu faktem, że samobójstwa, zupełnie jak jakaś zaraźliwa choroba, zdziesiątkowały śmietankę młodzieży. Kogo natomiast zaoszczędziła ta zaraza, ten stał się psychicznie chory, czytał wiersze, rznął dziewczuchy w burdelu i na całe tygodnie uciekał z domu. Ci młodzi powątpiewali w istnienie Boga, a w ich głowach kłębił się wichrzyelski i pogmatwany na wszystkie strony umysł. Byli wąpli i cherlawi, bezczelni, burzyli wszelkie autorytety, wcześniej stawali się alkoholikami bądź też nawiedzonymi, którzy wyobrażali siebie w roli żołnierzy rewolucji, lecz jeśli przypadkiem zadrasnęli się w rękę, to na widok płynącej krwi wywracał się im żołądek.

- Co za rozpieszczone, słabowite pokolenie! - narzekali ich ojcowie.

- Dobrze by im zrobiła jakaś porządna wojenka, która zahartowałaby ich dusze. Nie trzeba się nad nimi użalać.

Ci zbuntowani młodzieńcy kłócili się z rodzicami nawet o takie drobiazgi, czy trzeba całować w rękę cioteczkę lub narzeczoną - wybraną, którą kochali i nie kochali, wczoraj tak, dzisiaj nie, jutro znów tak - i którzy byli tak cudownie naiwnymi mimozami; byli sympatyczni, godni miłości, wstydliwi i dziewiczy. Umieeli trochę grać na fortepianie, trochę konwersować po niemiecku, słyszeli coś niecoś o Lajosie Kossucie, Berencu Deaku, dużo więcej jednak o królowej Elżbiecie, a jeszcze więcej o zepsutych dekadentkich pesztańskich kobietach.

- Koniec z rewolucją. Żenię się - mówił w końcu jeden, drugi, trzeci, czwarty i piąty zbuntowany młodzieniec, zanim w ogóle wybuchła jakakolwiek rewolucja, a kilka lat później jeden po drugim zostali powystrzelani jak kaczki, podziurawieni jak sito gdzieś w Galicji czy Serbii, a ich trupy rozszarpały wilki.

Wówczas jednak jeszcze nie było Galicji ani Doberdo, ani Isonzo, ani Franciszka, ani Ferdynanda. Sarajewo mogło zaś z powodzeniem być marką toaletowego papieru. Nie było Béli Kuna, nie było Horthyego, Masaryka, nie było nawet Benesa, nie było czołgów ani filmów dźwiękowych, nie było wyprutych flaków ani wylupanych oczu, ani gołąbka pokoju, był tylko gołąb pocztowy, nie było rozszczepienia jądrowego, zdarzało się jedynie zapalenie jąder.

- A jednak rewolucji nie będzie - mówiła druga połowa młodzieży - Bo tam gdzie jest rewolucja, tam jest bałagan, tam gdzie jest bałagan, jest terror, a tam gdzie jest terror, jest bezkarny rabunek. My bronimy prawdziwego postępu i będziemy pracować po pysku każdego anemicznego marzyciela, żydowskiego najemnika i rewolucjonistę. (...)

Powiadano, że tego nużącego, tragicznego letniego dnia pojawił się w



mieście wielki zielony ptak, który w niczym nie przypominał znanych gatunków ptaków, co najwyżej papugę kakadu. Oczywiście nie wygląd zewnętrzny ptaka był ważny. Kto błądzi po manowcach szczegółów ornitologicznych, ten nigdy nie przekroczy owego progu, za którym porządek rzeczy odsłania swą istotę. Możliwe, że ptak ten nie miał ani skrzydeł, ani dzioba, możliwe też, że był jedynie omamem. (...)

Tymczasem Wiktor Lehotzky, elegancki młodzieniec o dużej wrażliwości i skłonnościach do mistycyzmu, natychmiast zorientował się, że stoi na progu wielkich wydarzeń. Jednakże nawet on nie mógł na razie nic więcej powiedzieć. Zdawał sobie sprawę, że to nie przypadkiem właśnie w tej chwili zaczęto bić w dzwony we wszystkich kościołach. Było dla niego oczywiste, że istnieje związek między pojawieniem się zielonego ptaka a biciem w dzwony.

Do Wiktora Lehotzkiego niebawem dołączył niejaki Daniel Csik, właściciel ziemski.

- Musiała stać się wielka rzecz - powiedział - Już niemal od godziny biją w dzwony.

Wiktor wzruszył ramionami.

- A dlaczegoż by nie? A niech się coś stanie. I tak nie ważne, co się stało, lecz to, co ja o tym myślę.

Napuszona odpowiedź medyka nie podobała się Danielowi Csikowi. Wiktor starał się dozałagodzić następującym wywodem: Wiek nasz jest wiekiem emancypacji prywatnych interesów, a nie ma wznioślejszego celu niż wolność jednostki. Przecież sensem i celem historii jest człowiek niezależny, świadomy, o własnych poglądach, nieskrępowany przesądami i nie wypełniający popultnie tego, czego odeń oczekują, jeśli jest mu to obce.

- Należy ludziom otworzyć oczy.

- Ach tak ... - spuścił z tonu Daniel Csik - No tak, ma się rozumieć ...

Poczuł się zmieszany i nie bardzo umiał nadążyć za rozumowaniem studenta medycyny, aczkolwiek rozumiał wszystkie pojedyncze słowa. Wobec tego doszedł do wniosku, że z pewnością i całość ma jakieś znaczenie. W końcu przecież chodzi o to - ciągnął dalej z egzaltacją medyk - żeby dać przykład. Można bowiem wpłynąć na opinię nawet najbardziej zaciętego wroga, jeśli przedstawić mu wielkie problemy w odpowiedni sposób. Na przykład na mnie gdzieś teraz czekają, stwierdził. Jutro trudno będzie wyjaśnić narzeczonej oraz jej rodzicom, dlaczego do nich nie przyszedłem. A jeśli nawet uwierzą w to, co im powiem o dzisiejszym dniu, to jeszcze być może uznają mnie za stukniętego. Całkiem też możliwe, że narzeczona pogniewa się na mnie, a przyszły teść odwiedzie ją od małżeństwa. Wszyscy oni są bowiem bardzo rozsądnymi i uczciwymi ludźmi i za najważniejsze cnoty obywatelskie poczytują sobie punktualność i wiarygodność. Nie mają odwagi przyznać się przed samym sobą do tej smutnej prawdy, że w życiu nic nie



jest ważne i nic nie jest pilne, że każda cnota jest względna i że równie dobrze może okazać się brzemieniem i kajdanami.

- Niestety, odwrotnością każdego aksjomatu jest również aksjomat - skarży się Wiktor - A i to jest aksjomatem.

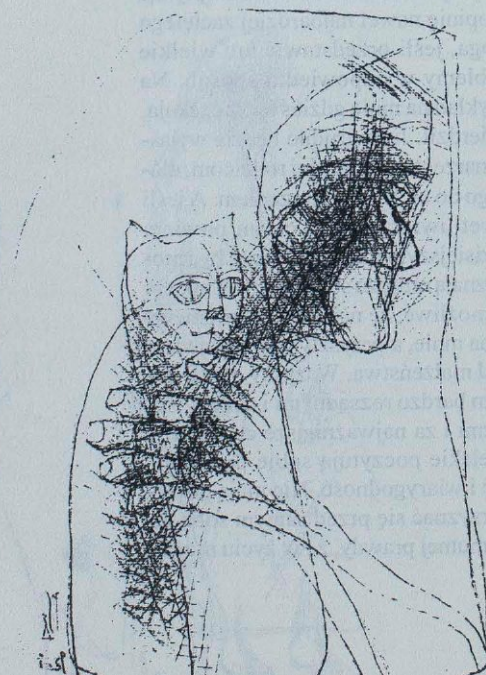
- A kim są ci wspaniali ludzie? - zapytał pan Csik machinalnie raczej niż z ciekawości.

- O, to zupełnie bez znaczenia - oświadczył medyk - Pewna porządna rodzina spośród wielu innych porządných rodzin. Ze swoimi zdolnościami, wiedzą i umiejętnościami w każdej epoce ludzie tacy są podporą ustroju. Wielkim błędem byłoby sądzić, że ten, kto jest konserwatystą, musi być koniecznie głupcem. Gdyby tak było, rewolucje wybuchałyby co dziesięć lat. Również nie jest całkiem słuszne nazywanie ich ludźmi przeciętnymi. Przecież wielu z nich to ludzie bardzo wykształceni i nierzadko bardziej doświadczeni i mądrzejsi od tych młodzieńców z rozpaloną głową, którzy przy każdej okazji okrzykują ich zacofanymi betonami. W rzeczywistości wcale nie są oni tak zacofani. Mój przyszyły teść na przykład już od lat dziesięciu prenumeruje Biuletyn Nauk Przyrodniczych, jest szczerym zwolennikiem postępu naukowego, liberalizmu i wolnego wiersza, a przy tym jest prawdziwym patriotą. Jednakże szanuje Jego Wysokość i uważa monarchię za idealną formę państwowości, bowiem oprócz dynamicznego rozwoju przemysłowego i naukowego panujący jest również ucieleśnieniem tradycji, tych dawnych starych wartości, które szkoda by było wyrzucić przez okno. I muszę mu w tym przyznać rację. Nie dlatego mam problemy z konserwatystami, że to konserwatyści, a niekiedy i wstecznicy. Problemem jest to, że mają skłonności do schematycznego myślenia; i chociaż owe schematy zawierają czasami wiele prawdy i mądrych doświadczeń, to w obliczu rzeczywistej prawdy i mądrości są one mimo wszystko jałowe. Ich zasady są oczywiście słuszne, lecz to, co oni nazywają zasadami, tak się ma do życia, jak dajmy na to namalowany pejzaż do prawdziwego krajobrazu, który zainspirował malarza. Cnotę rozumienia, przebaczenia czy litości czasami uprawiają jedynie formalnie, a innym razem jakby tych cnót w ogóle nie znali. Są dumni z tego, że z zimną krwią zawarli tyle ugód i kompromisów w imię tych nadzwyczajnie elastycznych zasad. (...)

Na próżno usiłują dogonić świat, zawsze są w tyle o kilka kroków. Innym znów razem próbują dotrzeć najkrótszą drogą tam, gdzie, jak dopiero na końcu się okazuje, w ogóle dotrzeć nie sposób.

Ostatnie słowa Wiktora słyszała już twoja babka, która wraz z innymi przyłączyła się do medyka i właściciela ziemskiego.

- Powiedziałbym również, że indywidualizm jest egoizmem wolnego człowieka na rzecz interesu społecznego - oświadczył Wiktor w cieniu morwy, pod którą na chwilę usiedli - Nie przepadam za tymi symulantami, którzy do znudzenia paplają o interesie społecznym, gdy tymczasem ich prawdziwą troską jest to, żeby codziennie mieli pełen brzuch.



W pięćdziesiąt lat później babka twa wiedziała już, że być może byli wówczas śmieszni słuchając z takim nabożeństwem pouczających sentencji smarkatego i niedoświadczonego medyka. Czyż jednak nie jest śmieszny urzędnik na poczcie, przystawiający od rana do wieczora stemple na listach? Wiktor wygłosił uwagę, że każdy, w obojętnie jakich okolicznościach i obojętnie w której chwili, może stać się śmieszny i na domiar wszystkiego sam będzie miał na to najmniejszy wpływ. Każdy bowiem stan, w jaki człowiek popada, czy to dobrowolnie czy też z przymusu, jest sprzeczny z podstawowym prawem jego natury, która pragnie nieporuszonego spokoju. Człowiek chce w każdej chwili stanowić jedno z naturą, nawet wówczas, gdy o tym nie myśli. Pragnie odprężyć się poprzez kontemplację. Urzędnik pocztowy, który od rana do wieczora stempluje przeróżne listy i przekazy pieniężne równie daleki jest od stanu kontemplacji, jak i żołnierz, który dla fikcji nazwanej ojczyzną przelewa swą krew lub ktokolwiek inny, kto działa w ten sposób, że jego poczynania nie kierują się ku wolności. A może jednak ów posępny, skrzywiony urzędniczyna jest w stanie odczuwać coś wzniosłego nawet wówczas, gdy stempluje listy? ... I o czym wtedy myśli? O tym, że właśnie po to przyszedł na świat? ... Jeśli ktoś robi coś, co nie daje mu żadnej przyjemności, a jednak jest zmuszony to robić, to jest to postać śmieszna. Skoro jednak jesteśmy wszyscy zmuszeni czynić coś, co jest wbrew naszym chęciom, wszyscy stajemy się śmieszni. Jeśli wyśmiewalibyśmy się z tego urzędnika, należałoby również wyśmiać nas samych, toteż raczej nie wyśmiewamy się, po prostu nie lubimy go, bowiem przypomina nam o naszym własnym konformizmie.

Zwolna ściemniało się, już go przestano widzieć, słyszano tylko bez przerwy jego głos, tak, jakby cały świat stał się tym jednym jedynym dźwiękiem. Mówił bardzo przyjemnym, łagodnym głosem, który nie miał w sobie nic z kazania. Nagle wszyscy odnieśli wrażenie, że rozmawia sam ze sobą i co więcej, już wtedy ze sobą rozmawiał, kiedy się z nim spotkali, tyle tylko, że w dzień coś takiego nie rzuca się aż tak bardzo w oczy. Twojej babce nasunęło się nawet podejrzenie, że Wiktor Lehotzky jest wariatem. Jednak to, co mówił, mogliby również powiedzieć oni wszyscy, a więc może i oni są szaleni. I ucieszyła się, że mówi za nich to, w co nie wierzą, lecz chcieliby wierzyć. Owego popołudnia Wiktor Lehotzky zbliżył do siebie obcych sobie ludzi i jest to największa rzecz pod słońcem, pomyślała. Może nigdy nie czuli się bardziej samotni niż wtedy i właśnie tam, a jednak nie czuli się niepotrzebni i opuszczeni. Całkowite zamknięcie się w sobie i całkowite otwarcie się na świat - jest z pewnością tym samym stanem, pomyślała babka.

Wszystko zawsze czynić bez iluzji - powiedział Wiktor. - Wówczas nie przyjdzie nam nigdy do głowy wypić truciznę czy podciąć sobie żyły w wannie.

Babka uważała za bardzo wzruszające i zabawne zarazem to, że jego słów słuchało w olśnieniu wielu takich ludzi, którzy byli normalni niczym szklanka wody. W tak wielkim



skupieniu zaskoczył ich zmierzch, odleciał już dawno zielony ptak, a oni byli śpiący i głodni.

- To była piękna przygoda, chodźmy już jednak do domu - zaproponował ktoś w ciemności. Tymczasem Wiktor nie chciał o tym słyszeć.

- Do domu? A to dlaczego? Tylko dlatego, że wygodniej jest spać w łóżku? A więc jesteście aż tak drobnomieszczańscy?

- Skądże znowu, skądże! - wykrzyknęli wszyscy chórem.

- Śpijmy więc tutaj, na skraju lasu, pod gołym niebem, tak jak ludzie pierwotni.

Tak też się stało.

Tymczasem nazajutrz rano świat bardzo się zmienił. Po zroszonym polu szedł naprzeciw nich młody mężczyzna, jak się niebawem okazało, był to przyrodni brat Daniela Csika. Zaś pan Hildebrant, ten który już siedział w więzieniu za fałszowanie pieniędzy, ten który co tydzień denuncjował skradających się wokół burdelu gimnazjalistów i pisał anonimowe listy do mężczyzn-rozpaczy, ten który prowadził dziennik z zapiskami, gdzie i z kim po kryjomu się spotykał, ów pan kłęczał teraz na ziemi i krzyczał prosto w ucho Wiktora:

- Pobudka! Koniec pięknych snów, znów jesteśmy na Węgrzech.

A jeśli ktoś wątpił w głęboką prawdę jego słów, tego rychło przyrodni brat pana Csika pozbawił ostatnich złudzeń.

- Wybuchła wojna - przyniósł wielką nowinę. - Wypowiedzieliśmy wojnę Serbii.

Pewnego ranka w kilka tygodni po wypowiedzeniu przez nas wojny Serbii, żona notariusza Feriego Vassa pomalowała ściany swojego domu na czarno.

Tym sposobem ogłosiła światu, jako że słowami wyrazić to było jej trudno, że mąż poległ na froncie. Kobiętę zabrali żandarmi i wypuścili nazajutrz, ale nocą władze kazały dom pobielić.

Po kilku dniach rzecz powtórzyła się. Wówczas znowu zabrano młodą kobietę i zamknięto ją na dłuższy czas w sanatorium dla nerwowo chorych.

LAJOS GREDEL, wybitny pisarz mniejszości węgierskiej w Słowacji, urodził się w 1948 roku w Levicach (węg. Léva). Mieszka w Bratysławie (węg. Pozsony). Jest redaktorem naczelnym węgierskich pism literackich i kulturalnych: "Irodalmi szemle" ("Przegląd Literacki") i "Kalligram". Opublikował następujące powieści: *Hüttlenek* (Niewierni, 1979), *Éleslövészlet* (Ostre strzelanie, 1981), *Galeri* (Ferajna, 1982), *Áttételek* (Przekazy, 1985), *Böröndök tartalama* (Zawartość walizek, 1988), *Szakitások* (Zerwania, 1989), *Thészeusz és fekete özvegy* (Czarna wdowa, 1991), *Elszigeteltség vagy egyetemesség* (Alienacja lub powszechność, 1991), *Einstein hangjai* (Dzwony Einsteina, 1992).

OD TŁUMACZA

Do czeskich emigrantów, żyjących w Nowym Świecie, przyjeżdżają goście ze starej ojczyzny. To jest dramatyczna, ale przede wszystkim językowa sytuacja sztuki teatralnej Josefa Škvoreckiego, napisanej w 1980 roku dla czeskiego Teatru Amatorskiego w Kanadzie.

Dla dziadka organizuje się przyjęcie. Babcia ciągle wysiaduje przed telewizorem, dziadek zaś obok w fotelu. Koło niego stoją: Konecny, jego żona Zrozumiana-Konecny, jego niezamężna siostra Konieczna, która przybyła do niego z Pragi, pan i pani Hardy i rodzina Mac Hane.

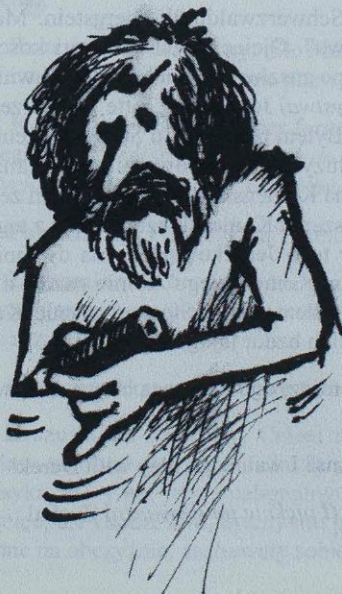
Spolszczyłem nazwiska bohaterów dramatu: Konecny = Nutney (angielska transkrypcja wyrazu nutny = konieczny) Zrozumiana-Konecny = Pochopená-Nutney, "pochopená" oznacza "zrozumiana". Jerzykowski - z czes. Rorejs (pol. Jerzyk)

JOSEF
ŠKVORECKÝ

BÓG W DOM

Przełożył
Vladimír Petrlik

AKT II (fragment)



Zrozumiana-Konecny: Zrozumiana to moje panięskie nazwisko. Konecny nazywam się po mężu. Poznaliśmy się w Pradze na spartakiadzie. A ta oto dziewczynka, to moja córka Zuzka. Wyrecytuje nam kilka wierszy z poematu epickiego naszego klasyka narodowego Jána Botto *Śmierć Janosika*. Wie pan, panie Judasz...

Dziadek (wtrąca się): Jidasz, pani... po czesku Jidasz...

Zrozumiana-Konecny: No, oczywiście, naturalnie... Otóż, panie Judasz, wie pan, chcę żeby pan na własne uszy przekonał się, iż nasze dzieci, choć żyją na obczyźnie, zachowały język ojczysty w czystej formie. Więc, Zuzka, córeczko moja. No więc, słuchajmy...!

(Zanim Zuzka zacznie, otwierają się drzwi domowe i wchodzi brat Schwarzwaldmüllerbergstein. Elegancki, po amerykańsku ubrany starszy pan w kraciastej marynarce, na głowie ma stetsona, długo go nie zdejmując.)

Schwarzwaldmüllerbergstein: Witajcie wszyscy! Verzeihung, za spóźnienie. Siostrzo... *(pochodzi z sentymentalnym zachwytem do Vicky)* Jesteś coraz bardziej, coraz młodszą! Und hübscher, siostrzo! *(całuje Vicky)*



Dziadek: Co pan wygadujesz?

Schwarzwaldmüllerbergstein: Że siostra będzie miała lada dzień szesnaście lat, nich wahr? *(śmieje się kokieteryjnie do Vicky)*

Dziadek: Czy to jest pana siostra? *(podchodzi do Schwarzwaldmüllerbergsteina, kładzie mu ręce na ramiona i twardo patrzy w oczy. Potem patrzy na Vicky i ponownie na Schwarzwaldmüllerbergsteina).*

Schwarzwaldmüllerbergstein: Co mówisz, bracie?

Dziadek (zdenerwowany): Co bredzisz? Jaki twój brat? Jestem jej ojcem, ale nie twoim!

Ota: Ojciółku - brat to Sokół. Oni wszyscy są braćmi.

Dziadek: Co to za zboczenie?

Schwarzwaldmüllerbergstein: Też jesteś Sokolem, bracie?

Dziadek: Ja jestem "Lokomotywa Suchdol", towarzyszu!

Schwarzwaldmüllerbergstein: Ach so! Więc ty jesteś RKS! *[Robotnicze Kluby Sportowe]* Nie szkodzi! Wszyscy jesteśmy Czechami, nicht wahr? Cieszę się, że cię poznałem, bracie i towarzyszu! Jestem jakiś tam Schwarzwaldmüllerbergstein.

Dziadek: Schwarzwald ...

Schwarzwaldmüllerbergstein: Schwarzwaldmüllerbergstein. Mama Tyrolka, z domu Nowotna. Z "wu". Ojciec Czech z krwi i kości. Schwarzwaldmüllerbergstein. Zaraz po anszlusie musieliśmy geschwind do Kanady. *(Odwraca się do towarzystwa)* Jeszcze raz bitte um Verzeihung, siosty i bracia, za spóźnienie. Byłem na zebraniu Stowarzyszenia Komeńskiego i nieco się to przedłużyło. To z powodu tego drania Jerzykowskiego. Redaktor "Zwiastuna Komeńskiego". Czytacie ten Zeitung? Sam obcy wyraz! W Stowarzyszeniu Komeńskiego nikt nic z tego nie rozumie. Tak więc wyzwaliliśmy tego Jerzykowskiego na dywanik i dano mu do zrozumienia: "Zwiastun Komeńskiego" to nie gazeta dla profesorów uniwersyteckich, ale dla demokracji. Stowarzyszenie Komeńskiego nie będzie finansowało takich bzdur jajogłowych!

Dziadek: Widzę, towarzyszu, że masz, ogólnie rzecz biorąc, zdrowe poglądy!

Zuzka: Mom, shall I say the poems? I wanna go play with Derek!

Zrozumiana-Konecny: Dobrze. *(I pięknie po słowacku)* Zuzka! *(wszyscy patrzą na Zuzkę)*

Schwarzwaldmüllerbergstein: Vereihung nocheinmal! Chyba tu
przeszkodziłem w jakiejś Unterhaltung?

Zrozumiana-Konecny: Właśnie byliśmy gotowi pokazać panu Ju-
daszowi, jak nasza młodzież piękna, tu, na obczyźnie, potrafiła uchować
bukiet mowy ojczystej w pełnej jej różnorodności i eufonii.

Schwarzwaldmüllerbergstein: Bukiet mowy ojczystej... Siostró,
jak ładnie to potrafisz wyrazić ...

Zrozumiana-Konecny: Więc, Zuzka moja...!

Zuzka (*recytuje świetnie po słowacku, bez najmniejszego błędu
w akcencie*): Płomyczek gorze, na Królowej górze, któż go nałożył?
Dwunastu...!

Konecny: Stop it Sue! You goink recite poem in English! To show
Mr. Jidash how our children quickly learn new mother language. Susie!

Zuzka (*świetnie po angielsku*): High on the peak of the King's
Mountain there burns the fire. Who...

Zrozumiana-Konecny: Zuzka! Natychmiast przestań. Zaczynj od
początku i pięknie po słowacku. Jesteś przecież Słowaczką i to jest, prze-
cież, nasza impreza. Tu się będzie mówić po naszymu.

Konecny: English will be here! We live in Canada, and are Cana-
diens!

Zrozumiana-Konecny: Słowacki, to jest ten najcenniejszy skarb.
Nie wolno jej zapomnieć, nie pozwól na to!

Konecny: I shall make her forget! Also guests are at dzys part, who
speak only English (*kiwa głową do pani Hardy. Jest to piękna Irlandka
z tycjanowskimi włosami; siedzi znudzona przy barze*).

Pani Hardy: Please! Don't mind me! I am used to it!

Zrozumiana-Konecny: Ale przecież, zrozumcie, nasz gość hono-
rowy, pan Judasz, nie będzie rozumiał angielskiej recytacji, ani na jote
nie rozumie!

Konecny: You can translate when Sue is finished.

Zrozumiana-Konecny: Celem tego wystąpienia Zuzki nie jest to,
byśmy tu obecnego pana Judasza zapoznali z wierszem słowackiego
kłaszyka, który on, jako inteligentny czeski człowiek, na pewno zna na
pamięć, ale chodzi o to, byśmy mu pokazali, że nasze dzieci, choć uro-
dzone na obczyźnie, zachowały sobie ...

SAMO
KRESLE
NIE



JOSEF ŠKVORECKÝ, pisarz czeski, urodził się w 1924 roku. Studiował anglistykę i filozofię na Uniwersytecie Karola w Pradze (1945-1949).

W 1949 roku założył do druku powieść *Zbabělci* (*Tchórze*), która zatrzymana przez cenzurę, ukazuje się dopiero w roku 1958. Przedstawiony jest w niej obraz małego czeskiego miasteczka podczas okupacji. Utwór na polecenie KC KPCz poddano krytyce, a przeciwko autorowi rozpętano nagonkę prasową, co przysporzyło mu sławy i wpłynęło na poczytność powieści. W latach 60. następuje rozkwit talentu pisarza. Publikuje m.in.: opowieść *Legenda Emöke* (1963), opowiadania *Sedmíramenný svícen* (*Siedmiaramienny świecznik*, 1964), zbiór próz *Ze života lepší společnosti* (*Z życia lepszych sfer*, 1965), utwór kryminalny *Smutek poručíka Borůvky* (*Smutek porucznika Borówki*, 1967), powieści *Konec nylonového věku* (*Koniec wieku nylonu*, 1967) i *Lviče* (*Lwiątko*, 1969). Po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na CSRS wyjeżdża do Kanady, gdzie zostaje wykładowcą literatury angielskiej i amerykańskiej na uniwersytecie w Toronto. Na emigracji wydaje kolejne powieści, m.in.: *Tankový prapor* (*Batalion czołgów*, 1971), *Mirákel* (*Cud*, 1972), *Prima sezona* (*Wspaniały sezon*, 1975), *Příběh inženýra lidských duší* (*Przypadek inżyniera ludzkich dusz*, 1977), *Scherzo capriccioso* (1984), *Nevěsta z Texasu* (*Naręczona z Teksasu*, 1992).

Konecny (wymawia jako *Archie Bunker*, po nowojorsku): Dz pojpez of dzys show is how our Sue can show off in poifekt English! Suzann!

Zuzka: High on the peak ...

Zrozumiana-Konecny: Zuzka!

Zuzka: Płomyczek gorze!

Konecny: Suzann!

(*Zuzka ogłupiale kieruje wzrok z ojca na matkę i z powrotem*)

Dziadek: Do licha! Niech to wyrecytuje po swojemu!

Konecny: English!

Zrozumiana-Konecny: Po slowacku!

Schwarzwaldmüllerbergstein: Sistro i bracie. Pójdźmy na kompromis!

(*Wszyscy są zaskoczeni - rozmyślają o co tu może chodzić*).

Vicky: Myślisz bracie ... po niemiecku?

Schwarzwaldmüllerbergstein: Aber nein! No przecież ... po czesku! Jesteśmy przecież wszyscy Czechosłowakami!

Zrozumiana-Konecny: No wie pan!!

Schwarzwaldmüllerbergstein: You bet we are! Więc po czesku, Susan ("*Susan*" wymówi po niemiecku).

Zuzka (*strasznie akcentowanym czeskim*): Plomiček gozie...

Zrozumiana-Konecny: Zuzka! Tak bezczęścić język ziemi historycznej!!

Zuzka (*wystraszona, potem z przeraźliwie akcentowanym słowackim*): Płomieczek gorze, na Króliowej górze ...

Zrozumiana-Konecny: Taki masz stosunek do języka ojczystego?!?

Zuzka: (*szybko przechodzi na angielski, ale do jej recytacji wtrąca się jej ojciec*) Háj on dze pik of dze Kong Mountain...

Konecny: Sue! Where you learn dzet Pollack English?

Zuzka zaczyna płakać.

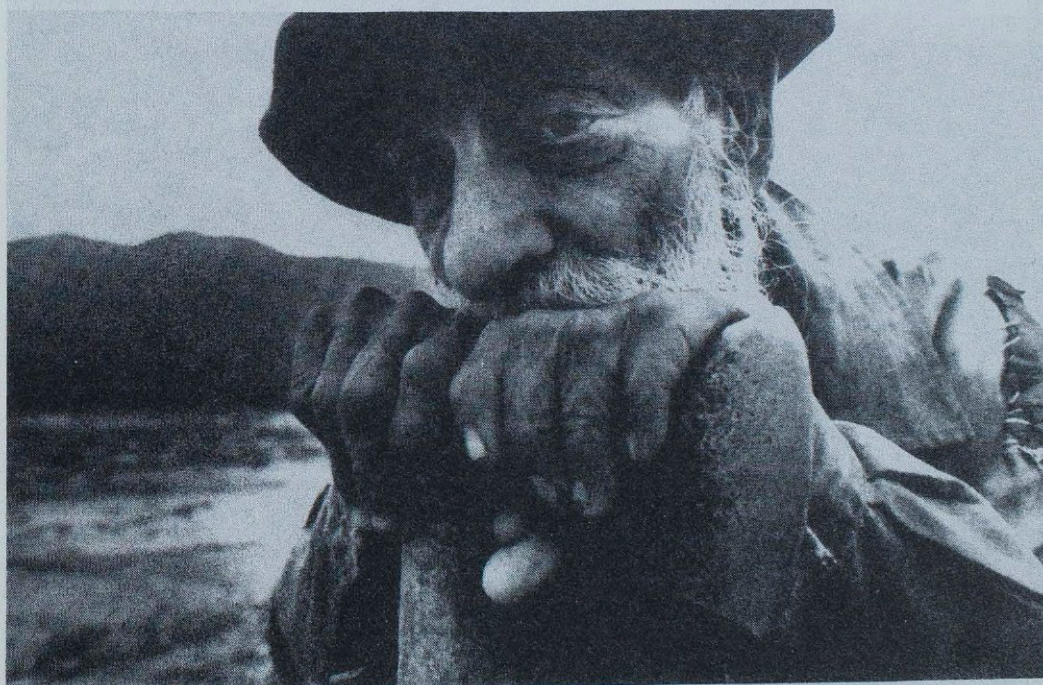
Światło gaśnie

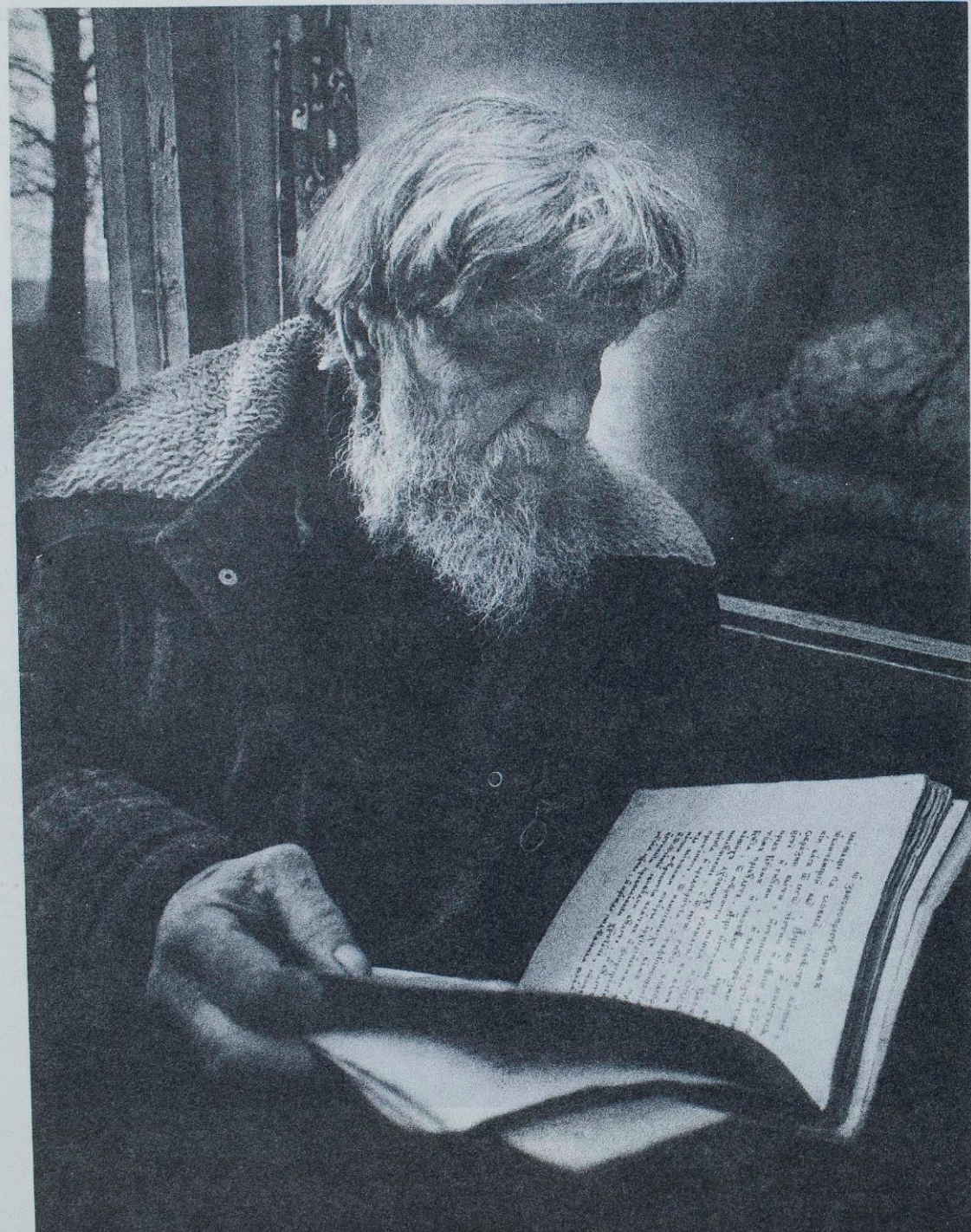
PRACOWNIA
FOTOGRAFII

MAREK
SKORUPSKI

LUDZIE POGRANICZA

Jestem Seklerem (Siedmiogród)



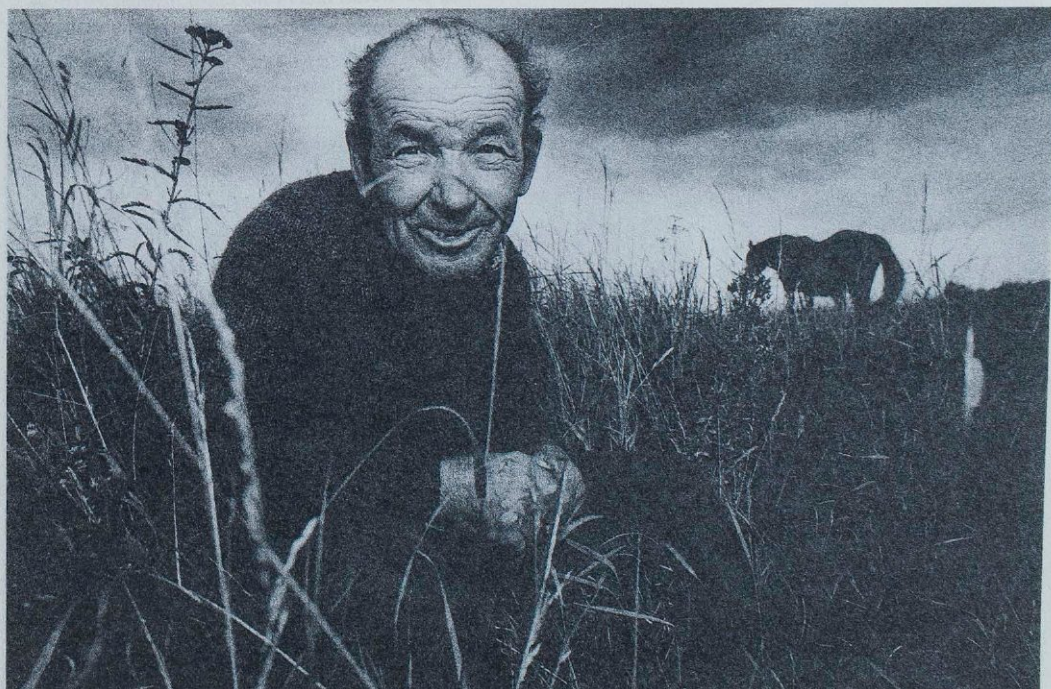




← Człowiek i księga (staroobrzędowice z Sejneńszczyzny)

Człowiek i ziemia (Podlasie)

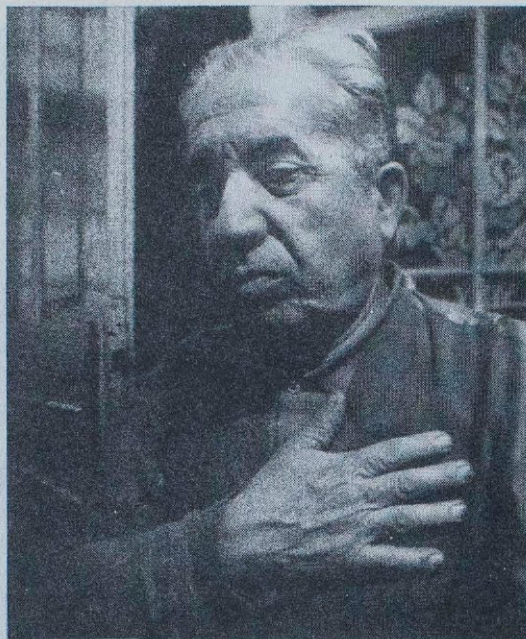
Człowiek i koń (Puńsk)



PRACOWNIA FOTOGRAFII

MAREK SKORUPSKI urodził się w 1967 roku w Warszawie. Studiował fizykę, następnie filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Fotografiami zajmuje się od trzech lat. Pracował dla polskich i zagranicznych czasopism (m.in. "Obserwator Codzienny", "Spotkanie", "Twój Styl", "Globe and Mail", "The Times", "Eastern European") oraz agencji fotograficznych: "Delta", "Gamma", "Piękna". Współpracował m.in. z Krzysztofem Barańskim i Krzysztofem Gierałowskim.

Wspólnie z Fundacją "Pogranicze", z którą współpracuje od dwóch lat, zorganizował wystawę fotograficzną "Siedmiogród" pokazywaną w Sejnach, Warszawie, Budapeszcie i Tarnowie. Obecnie przygotowuje wystawę pt. "Portret pogranicza".



Skrzypek Czango (Gyimes - Siedmiogród)

W monasterze (Jableczna)



BRACTWA NARODOWE I REGIONALNE

SOKRAT
JANOWICZ

MOJA MAŁA OJCZYZNA

Pojęcie małej ojczyzny utożsamia się z najpierwszą pamięcią (miejsce urodzenia może tu nie mieć nic do rzeczy). W wieku dojrzewania krajobraz tej pamięci szybko ulega poszerzeniu, z reguły za sprawą kontaktów rodzinno-koleżeńskich: bywania u krewnych, a u schyłku dzieciństwa i na progu dojrzewania - u kolegów szkolnych. Coraz częściej za horyzontem landszaftu wzrastania. Znamienne, że prawie nic nie pozostaje na ekranie wspomnień z wycieczek szkolnych do dalekich miast czy wakacyjnych obozowisk, z wyjątkiem może trwałego osadu tęsknoty za domem matczynym ... Zatem, mała ojczyzna dzieje się głównie w sferze uczuciowej. Matryce racjonalne wynurzają się grubo później.

Termin "mała ojczyzna" implikuje istnienie "dużej ojczyzny". Tą pierwszą, zaczątkową, ma się raz na zawsze, niczym owo miejsce urodzenia. Druga natomiast jest kategorią wybitnie ideologiczną, kojarzącą się z przynależnością państwową. Nie da się zmienić faktu, że moje, Sokrata Janowicza, przyjście na świat i wzrastanie weń działo się w Krynkach. Wówczas, w 1936 roku, powiększyłem liczbę obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Po trzech latach moją dużą ojczyzną stał się ZSSR, a po kolejnych dwóch latach znalazłem się w Nowych Prusach Wschodnich, czyli III Rzeszy Niemieckiej, anektującej te ziemie. Ciągle biegając po tych samych zaułkach swego miasteczka, lubo kąpiąc się w pobliskiej rzeczulce Krynka, nigdzie nie ruszając się poza wzniesienie Prąfika na skraju horyzontu, odbyłem jak gdyby parę podróży zagranicznych ... Różne ojczyzny pochłaniały moją jedyną małą.

Tyle z grubsza w płaszczyźnie zawłaszczeń terytorialnych, zasadniczo ważnych, bo decydujących o takim a nie innym losie jednostkowym, będącym funkcją losu społecznego.

Wróciła Polska w te strony i moja mała ojczyzna stała się jej integralną częścią, po raz wtóry zresztą (nie mówimy o Pierwszej Rzeczypospolitej, bowiem federacyjny jej człon litewski zahaczał o obrzeża dzisiejszego Białegostoku).

Gdybym był Polakiem, a moja mała ojczyzna rdzennie polską, wówczas komplikacje w snuciu refleksji o niej okazałyby się znacznie prostsze. Tymczasem do aspektu narodowościowego dodać jeszcze muszę aspekt konfesyjny, ową peryferyjną smugę prawosławia. Ileż w rezultacie tego wypadła

dźwigać obciążeń: Białorusin - obywatel państwa polskiego, prawosławny - dwuprocentowy szczątek w ogólnie katolickim narodzie; plebejusz wreszcie, czym nie należy się u nas szczyścić. Nie będę wygrzebywał zgoła osobistych uwarunkowań, starcza aż nadto wyliczonej triady: Białorusin - prawosławny - plebejusz (albo i gorzej - wieśniak!).

Moja mała ojczyzna ma wydzwięk zdecydowanie dramatyczny! Wynika to ze znanej definicji psychokulturowej: patriotyzm rodzi się na progu domostwa ojcowskiego. Nie pokochawszy zapyziałych Krynek - nie pokocha się Polski. Odżegnując się od najpierwszej pamięci popada się w kompleks sierocości, skąd bliżutko do janczarstwa duchowego, wykorzenia i zagubienia na obszarach życia. Dotykam więc nawet waloru zdrowotnego? Ależ tak! Kryneckie okolice przodują w krajowych statystykach rozpaczliwych samobójstw i chorób psychicznych.

Psycholodzy wiedzą, że pamiętanie rzadko sięga poniżej trzeciego roku życia. Z września 1939 roku utkwiły w moim mózgu dwa mgnienia: hałaśliwie jadące po bruku ulicy Sokólskiej sowieckie czolgi, które musiały na mnie wtedy zrobić piorunujące wrażenie oraz zaplakani z radości Białorusini, sąsiedzi, obrzucający tankistów bukietami kwiatów z ogródków panińskich. To urośnie z czasem do miary symbolu w uczuciach. A symbole, jak wiadomo, z trudem poddają się racjonalizacji. Środowisko rodowe nigdy nie jest uświadamiane samoistnie, lecz zawsze w opozycji do obcości, najpierw poza kręgiem familijnym. Gdyby nie prędko następujące po sobie wojny, owo zderzenie z innością nie byłoby tak szokujące. O Polakach ledwo słyszałem. Byli nimi ludzie z sąsiedztwa, tacy sami jak i my, nędźnie wegetujący na karłowatych gospodarstwach i posługujący się tą samą mową. Tyle tej różnicy postrzegałem w nich, że w niedziele i święta udawali się na nabożeństwa do kościoła, zamiast do cerkwi. Prawdziwe zadziwienie natomiast wywoływali Rosjanie (czy też zrusyfikowani Białorusini), nasyłani przez centralę mińską do służby w administracji, szkolnictwie oraz w organach ścigania. Matula przyjęła do naszej chaty ruską lokatorkę, rudowłosą Anię, nauczycielkę, do której "smalił cholewki" jej kolega Szaternik, srogi brunet. Bałem się go wprost alergicznie, a to z dwu powodów: gadał w mało zrozumiałym mi języku, a także wziął sobie na ambit nauczenie mnie czytania i pisania. Była to przedziwna nauka, jak to teraz rozumiem: literki i teksty białoruskie, zaś sam pedagog po moskiewsku obcojęzyczny. Oj, polalo się mych łez!

Rosyjskość zdominowała wszystko, nawet rozkręcające się wywózki na Sybir i błady strach przed kolchozami. Mówię o sobie, cztero- i pięcioletku. Bo wnet zwała się na nas kolejna obcość, niemiecka, wymiatająca tą wrześnieją, drugowojenną. Wówczas dopiero zacząłem kontaktować z polskością, początkowo emanowaną przez siejącego przerażenia, mazurskojęzycznego Prusaka Schattenberga, a wkrótce przez wszelkich tłumaczy amtskomisarza, żandarmerii i hilfpolizei; także w półlegalnej szkółce prowadzonej przez grono uchowanych z przedwojnia pań nauczycielek z ulicy Grodzieńskiej. Działały zarazem agendy białoruskie. Z dookólnych lasów na dobitkę wyciągały się macki partyzantki sowieckiej, bazującej w miasteczku na cywilnych pozostałościach osiadłych tutaj ludzi radzieckich. Okupacja wyrzuchiwała niewyobrażalny w dzisiejszej dobie konglomerat białorusko-rosyjsko-polsko-niemiecki z dodatkami ukraińskimi w postaci licznej policji posilkowej z Komisariatu Ukrainy, usuwając jedynie rozkrzewiony do niedawna komponent żydowski, który zanikł, zanim dane mi było odbierać świat. Makaronizm odzywek u rówieśnych mi, przedwcześnie dorastających dzieci da się scharakteryzować następująco: białoruszczyzna uchodziła za normalną w codziennym bytowaniu, rosyjski nadawał się do cerkwi i konwersacji z Panem Bogiem, polski znakomicie dowartościowywał jednostkę w jej chętkach wywyższenia się ponad pospólstwo, po niemiecku pisano podania do różnych "amtów" lub listy do mężów i ojców w niewoli gdzieś w Saksonii albo w Prusach; ukraiński pasował do anegdot. Niemal pięciojęzyczne indukowało schizofreniczne rozszczepienie jaźni, a w praktyce kończyło się to tym, że w miarę przyzwoicie nie potrafio-

no posługiwać się żadnym z wymienionych języków; z wyjątkiem może białoruskiego, którym wyręczano się z braku środków leksykalnych w którymś ze szpanowanych aktualnie.

Wielonarodowe oddziaływanie na jednorodną etnicznie białoruską masę autochtoniczną, mające miejsce w dobie wielkich wojen, musiało charakteryzować się naciskami głównie siłowymi; wpływy kulturowe w takich sytuacjach stawały się zjawiskiem wtórnym, przez jakiś czas zupełnie nieistotnym. Wchłaniano minimum leksyki niemieckiej, żeby móc wyrozumieć żandarma. Posyłano dzieci do szkoły polskiej, aby zapewnić im poręczniejsze poruszanie się w dalszym świecie. Objąsniiano nawzajem sobie niezrozumiałe rusycyzmy dla potrzeb konfesyjnych. Wielu umiało po żydowsku. Nie zabiegano o ukraińszczyznę, cień Ukrainy bowiem nasuwał się na te połacie sporadycznie i nieodłącznie w towarzystwie Niemców. Starania o białoruski natomiast zawsze kwitowano zdumieniem, jako że nikt nie miał problemów z pojmowaniem go, a przydatność tej mowy ojców jakoś nigdy nie wykroczyła dalej chlewów i pól, no, lasów oraz rynków w targowe czwartki. Pragmatyzm chłopski nie cenił idei narodowej, nie widząc w niej szansy na poprawienie bytu całej klasie społecznej. Pewne wzięcie miała polskość w otocze przykościelnej, ze względu na długo trwające zagrożenie rosyjsko-prawosławne.

Ojczyznę stanowiły: dom, matka, ojciec, brat, ciotki, wujkowie, obojście, pies podwórzowy, kury, owce, krowa, łany zbóż, łąka, cerkiew, wesela, chrzciny, pogrzeby, koledzy (potem koleżanki), wieczornice, zabawy na pastwisku, horror folklorystyczny. I tysiąc innych przedmiotów oraz sytuacji, nigdy zaś posterunek policji czy szkoła albo urząd jakowys, które eksponowały tą drugą, narzuconą, przychodzącą wraz z oddziałem zbrojnych.

Lecz biegły lata, przybywało ciała, ducha i rozumu, trzeba było myśleć o życiu i wtedy zaczynała rosnąć wprost w oczach (właśnie) ojczyzna ideologiczna, państwowa. Nie za bardzo zabiegająca nawet o twe uczucia, serce. Przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych pozostawił po sobie w Krynkach największe spustoszenia. Doszło do znanego w socjologii exodusu ludności do miast, zwłaszcza młodzieży podążającej do szkół (bez najmniejszego zamiaru powrotu). Wspominam ówczesne autobusy PKS i pociągi; nieodmiennie kojarzą mi się one teraz z migawkowo zapamiętaną ewakuacją wojenną, pierwaj Sowietów z rodzinami; potem tłumnie wycofywali się Niemcy, wlokąc za sobą kilometrowe tabory kolaborującej z nimi wszelkiej maści ludności z dawnych kresów i znad cichego Donu. Za Stalina uciekłem i ja. Nie na Śląsk czy Pomorze, ale całkiem blisko, do ogromniejącego Białegostoku, w którym dzisiaj mieszka nieomal co drugi mieszkaniec Białostocczyzny. Typowo kolonialny rozrost aglomeracji, metropolia i busz, afrykanizacja.

Znalazłszy się jako uczeń technikum w Białymstoku chorobliwie zatęskniłem za Krynkami, przypłaciwszy to początkami gruźlicy. Odkryłem, nieprzeczuwany wcześniej, paradoks małej ojczyzny: tkwiąc w niej, nie lubi się jej ... Przydaje się więc oddalenie. Nareszcie rozumie się poetę i jego słowa: *Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie...*

Nie przypuszczałem, że w stosunkowo nieodległym Białymstoku wszyscy mówią po polsku. Nie przypuszczałem także, że nikt tutaj nie orze ani nie sieje. Praca w fabrykach i w przeróżnych zakładach wyglądała mi na udawaną, mało potrzebną; szacunek budziły w pierwszej kolejności sklepy spożywcze i mordziaste w nich sprzedawczynie, elektromonterzy włączający na słupy z przewodami, usmoleni mechanicy i ślusarze, może jeszcze krawcy... Chciało się zostać nauczycielem, bo taki nic nie robi, gada ciągle to samo, a pieniądze bierze podobno wcale grube. A tak w ogóle żyje się w mieście nieporównanie łatwiej, lekko i przyjemnie. Zjeżdżając na święta do rodziców, mój rocznik kurdupli niedożywionych na tyle podciągnął się na stacjach do wysokości słusznego wzrostu, że wywołał panikę u matek, nie nadążających z szyciem nowych ubrań ze zgrzebnego materiału (krosna w domostwach łomotały w przyspieszonym tempie). W białostockie noce śniła się ojcowizna za smugą lasów

supraskich i, jednocześnie, obawiano się jej za dnia: odstręczała przednówkiem, młócką na dwa cepy, wykopkami w jesiennych bruzdach zaciągniętych mgłą pól, przekłętą zwózką snopów po żniwach, kiedy to na wybojach Illiniszca wywracały się wysoko ładowane fury na drewnianych kołach z obręczami; od szarpaniny sierpem dostawało się wrzodów na mięśniach; podczas pasania stadka krów, tuż po wschodzie słońca, oczy kleiły się w marszu i można było usnąć chociażby w kałuży z kompotem niedotrawionych zwierzęcych odchodów. Spora część skąpego zasobu słownictwa składała się z form obsceniczych. Zdarzały się wśród pastuszków zawody recytatorskie na coraz wymyślniejsze połajania, zasłyszane, oczywiście, u osób starszych. Rozmawiano głośno i soczyście; stąd miejskie uprzejmości zdawały się nieznaną dotychczas epidemią psychiczną, szpitalnianym niedorozwojem. Tam same saskie pierdoły ufające byle słowu.

Białystok przesładował moją małą ojczyznę, kpił z niej, ile tylko chciał. Z mojej winy zresztą, nieczęsto bowiem broniłem jej honoru. Nie mogłem, brakowało mi argumentów. Dobijano akurat tym, czym gnębi się biedaka w jakimkolwiek zakątku globu: niewspółmiernością wkładu pracy do jej efektów. Ubodzy wszędzie dychawicznie harują i mało z tego mają. W odpowiedzi zazwyczaj poetyzowałem, emablując rozmówców pięknem przyrody rodzinnej, urokami patriarchalnych obyczajów, barbarzyńską tajemniczością zakamarków, metafizyką zapomnielisk. Owszem, potakiwano mi i ziewano, czym prędzej żegnając się ze mną sakramentalnym zdankiem "No to cześć!" Sam się dziwię, że nie wyszturano z mej duszy do końca owych ciągów do stron mego urodzenia. Później sporo podróżowałem po dużej ojczyźnie, Polsce, widując się z niegdysiejszymi krynkowskimi kolegami, którzy udanie zaszyli się na Ziemiach Odzyskanych (od Elku po Gdańsk, Szczecin, Wrocław i Jelenią Górę). Z niejakim smutkiem stwierdzałem, że niezbyt chętnie palili się oni do ujrzenia mnie po dekadach, a jeśli już, to cholerycznie pomstowali na swe głodne i chłodne dzieciństwo, tudzież lachmansiarską młodość. Z zaciekłością amerykańskiego imigranta parli do przodu. Rozumiem, że hołysz nie tęskni za minionym; trudno być patriotą tej ziemi, która, prócz cierpień, nic ponadto nie pozostawiła w najpierwszej pamięci.

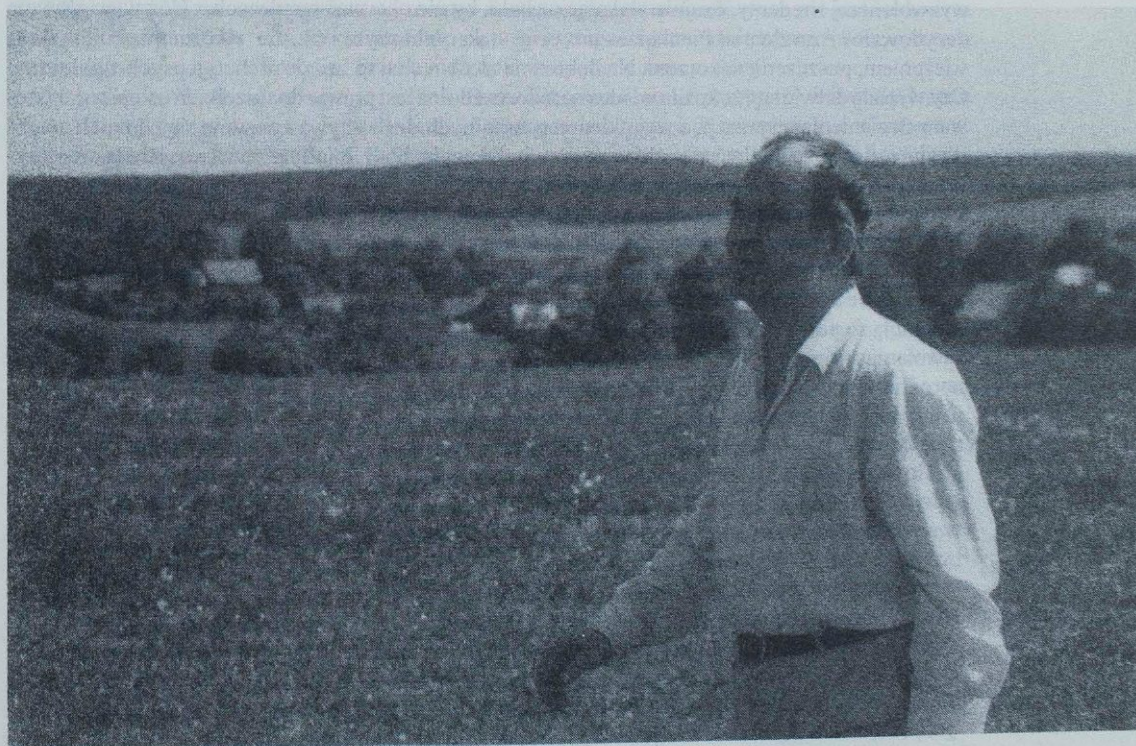
Jednakowoż owa kolebka poskrzypywała im po kątach w chwilach samotności na udywanionych pokojach M-2 lub M-3, czasami aż M-4. W pijane imieniny; w suto zakrapiane popijawy przy sobocie po robocie, szczególnie w dniu wyplat puszczały hamulce. Każdy każdego licytował swoim ojcem, obowiązkowo światłym i przy kabzie. Mitologizowana wówczas mała ojczyzna urastała do rangi cudu, bujnie zieleniła się w wyobraźni jako kraina wiecznej szczęśliwości, wręcz złotego runa. Zagadką psychologiczną z pozoru było to, że nie słyszało się docinków na temat ewentualnego zawrócenia do niej z bulwarów miast. Po prostu, wszyscy wszystkim weiskali kit, a w takich razach złośliwośćka powraca bolesnym bumerangiem. Nie ryzykowano przeto, przybierając pozę poważnego nasłuchania. Delektowano się jasnotą przeżycia, wydumaną Arkadią, nie pozbawioną pewnych rzeczywistych przesłanek. Jeśli przyjąć, że bez mitów kultura jest chora, w każdym bądź razie oziębła, a idea jako taka zawsze wynurza się i nabiera konturów z lirycznych oparów dowolności, niczym Afrodyta z morskiej piany, to bez ówczesnej masowej migracji - tylko po części wymuszonej przez gigantomański system władzy - kategoria pojęciowa małej ojczyzny długo jeszcze dojrzewałaby społecznie w embrionalnie błogim uśpieniu. Mojej matce nie wytłumaczę tego pojęcia, potraktuje je bowiem z irytacją, jak gdybym opowiadał dla niej "duby smalone"; wyjeżdżała ona, owszem, tu i ówdzie na dni kilka, może kiedyś na tydzień albo i dwa do brata za granicą, co pobok Krynek. Feudalizmu nie zżerała nostalgia; przemieszczenia mas ludzkich w nim odbywały się w nader ograniczonej skali kupna-sprzedaży chłopów pańszczyźnianych czy włóczęgi Don Kichotów.

U moich rzymskokatolickich polskich przyjaciół zauważyłem jednak wyraźnie słabsze zwrócenie się ku własnej małej ojczyźnie. Od czasu do czasu i w ich duszy coś tam gra, lecz nie aż tak przywołująco, jak u prawosławnego Białorusina spoza Białegostoku, z głową trwale skreconą w stronę swej enklawy konfesyjno-językowej. Ku ojczyźnie w ojczyźnie, a to trochę nie to, jak - na przykład - w przypadku górala z hal... Na ile kapitalnie może znaczyć religia złączona w dodatku z poczuciem narodowym, tragicznie ilustrują nam najnowsze konflikty na kontynencie.

Moją małą ojczyzną jest zarazem siedziba tej części mojego narodu i wyznania wiary, która wchodzi w skład obywatelstwa polskiego i stanowi zrośniętą jego gałąź. Coś w rodzaju jednego pnia jabłoni, rodzącej odmienne owoce... Tej ojcowizny nie da się zapomnieć do cna lub na śmierć zamilczeć.

Przeszkodzi temu nie tyle ukulturalnianie się społeczeństw, co dalszy bieg rozwoju cywilizacyjnego. Szykująca się rewolucja technologiczna, kolejna zresztą, która tym razem nie będzie potrzebowała prostego przemysłu, koncentracji narzędzi pracy i siły roboczej w wybranych miejscach, w określonych administracyjnie ośrodkach. Już udaje się gdzie indziej w świecie mieszkać nad jeziorem pośród lasów i rytmicznie, dzień w dzień, wykonywać etatowe czynności w swej firmie. Czeka nas dekoncentracja aglomeracyjnych olbrzymów, których bezdyskusyjna sensowość

Autor z małą ojczyzną w tle. Fot. Leon Tarasewicz



ekonomiczna właśnie się kończy. Oczywiście, bez skrajności, jako że nigdy nie bywa tak, by jakaś formacja okazywała się kompletnie wyczerpana, niczym przysłowiowa studnia na pustyni. Jedna wchodzi w drugą, poprzednia w następną. Monstrualne skupiska gospodarczo-demograficzne przestaną się rozrastać, ale jedynie na arealach o wysokim stopniu rozkwitu materialnego. Dobrym przykładem tutaj są Niemcy, na terytorium których nie widzimy magnesujących wszystko Paryżów czy Warszaw; landy przypominają sobą państewka. Nie przypadkowo zatem na ich obszarze wytworzył się termin "heimat", w przybliżeniu odpowiadający naszej zbitce pojęciowej: mała ojczyzna.

Białemustokowi póki co niezwykle daleko do pozbycia się "kompleksu Paryża"; wysysa region niczym rak organizm. Ale już są widoczne granice tej anomalii rozwojowej. Wsie i miasteczka w zasadzie wyzbyły się rezerw ludnościowych, niektóre nawet przesadnie, importując teraz potrosze element wielkomiejski, niebezpiecznie lumpenizujący się. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie normalizacji w Polsce, wkrótce ideologia małych ojczyzn wkroczy w swe apogeum. Zaprzestaniemy płucia w kurz i pajęczyny zaścianków, kochając jedynie stolicę, a pomieszkując w tymże Białymstoku czy Hajnówce tylko dlatego, że tak się akurat połowicznie, niestety, poszczęściło w życiu (miast wyśnionego Żoliborza, a lepiej - Nowego Jorku).

Wzgarda do ojcowizny nie była znana w środowiskach arystokracji oraz zamożnego chłopstwa. Proszę zwrócić uwagę na ową dychotomię, którą postrzega badacz mechanizmów kształtowania się nacji europejskich. Czynniki własności generował demokratyzm i odrodzenie? Zapewne, lecz nie wyłącznie. Fabrykant, dajmy na to, również czuł się właścicielem, jednakże włókł się w ogonie wyzwoleniczej irredenty, czujnie zerkając na boki, by nie oberwać po plecach... Cóż więc głównie decydowało? Ano ziemia! Pieniądze - tak, ceny - tak, rynki zbytu - tak, ale tylko ziemia kołał zakotwiczeniem, puszczeniem korzeni. Na dobre i na złe. Niechaj to będzie archetyp psychospołeczny. Czy wypada dziwić się, że każda władza narodowa zdolna jest prawie do wszelkich ustępstw, dyktowanych ciśnieniem sytuacji, z wyjątkiem terytorialnych. Jeśli - bywa - posunie się i do nich, to obsesyjnie nie może pozbyć się odruchów rewindykacyjnych. No, ale to państwo. Biedak z piaszczystych morgów, załapawszy się do fabrycznego raję, nie miewa podobnych zgryzot. Jest nieprzyzwoicie uradowanym facetem, któremu trafiła się złota rybka: umiarkowany wysiłek, stale czynna kasa, mała bo mała, ale gwarantująca bezpieczeństwo socjalne.

Zwrot ku małym ojczyznom to konieczność dziejowa. Taka sama, jak upadanie barier granicznych w wymianie towarowej. Rzucone ongiś przez de Gaulle'a hasło Europy ojczyzn nie było francuską elegancją w polityce, lecz przecuciem przyszłości. Euroregiony poszerzyły interpretację tego zawołania - wizja wielkiego prezydenta nie urywała się na kanadyjskiej koncepcji jedności w różnorodności czy Parlamentu Europejskiego, integrującego rządy i państwa. Sięgała w głąb samej natury formowania się połąci narodowych albo i gumilowskiej tezy falowania dziejów. Dzisiaj mówi się o decentralizacji władzy, organów administracji, ograniczeniu roli struktur państwowych, przyćięciu pazurów ich wszechwładności. Hegłowskie "schody" sprzeczności - teza, antyteza, synteza - chyba sprawdzają się i w tym wypadku: nadopiekuńczość etatowego mołocha przeistoczyła się w swe przeciwieństwo intencjonalne, jak zabójcza dla samodzielności dorastającego dziecka tkliwość macierzyńska, drobiazgowo wyręczanie go w kłopotach...

Dopatruję się czytelnej analogii między patriotyzmem regionalnym a narodowym. W tym i w tamtym idzie nade wszystko o poczucie własnej wartości, bycie na własny rachunek, które hartuje charakter, zwalcza pieczeniarnstwo, prostytutkę duchową, samozniewolenie. Są i przeciwstawności. Docelowym dążeniem narodowości jest państwo, zapatrzenie w centrum ("Cały naród buduje swoją stolicę!"). Regionalizm nie ma szans w warunkach konfliktów międzynarodowych; znamienne, że gospodarka też. Przeto ruch regionalny, kult małej ojczyzny niechybnie powstaje w grze o jakość

życia. Liberalowie forsują zasadę regionalizacji w przeprowadzeniu reformy podziału administracyjnego kraju; idzie im o całości ekonomiczne, o Wielkopolskę, Pomorze, Podlasie itd. Ich przeciwnicy nie dbają o to, kierując się raczej usprawnieniem aparatu rządowego, na zimno kawałkując historycznie ukształtowane dzielnice. Cóż po zarzucie, że Niemcy by tak nie zrobili...

Komuniści zaciekle zwalczali przejawy kultywowania małych ojczyzn, ponieważ przeszkadzało im to w orwellowskim skoszarowaniu ludności, poddaniu jej drobiazgowym regulaminom i statutom. Ulubiona przez nich wojskowa terminologia obracała się wokół kategorii planowania sztabowego, taktyki i strategii.

Niepodobna restytuować mało-ojczyźniane postawy za pomocą nacisków moralnych. Zgrzeszylibyśmy fanatyzmem, osiągając skutki raczej elitarne, chociażby w postaci osadzenia w okolicy kilku twórców kultury, najlepiej autochtonicznego pochodzenia, o których najgłupszy cymbał z sąsiedztwa wiedziałby, że pieniądze robią oni mimo wszystko w Warszawie lub w Krakowie, tutaj zaś wyprzedzili sobie dachę. Pięknych posiadłości by przybywało, zaś samo okole nadal będzie pustoszeć, powrócą lasy i dzika zwierzyna. Nie o takie rezultaty warto kruszyć kopie.

Należy unikać etosu ofiarności. To odstrasza, a nawet kompromituje samą ideę. Mała ojczyzna - brutalnie mówiąc - powinna stać się dobrym interesem. Pod tym jednakże warunkiem, że zaczniesz on kręcić się wówczas, gdy pieniądź pójdzie w parze z kulturą. Nie widać jakoś ludów zamożnych a ciemnych lub oświeconych a przymierających głodem... Boję się kolonializmu metropolii względem interioru; fabrykanta w Krynkach, który potraktuje je cwaniem, w ciasnych ramach koniunktury. Musi to być biznesmen-patriota wyznający następujący cel: mała ojczyzna nie jest zesłaniem nędznego losu z niebios, od którego nie udało się tutaj wymigać, lecz niedostrzeżoną na razie szansą na normalne istnienie w Europie. Trzeba nam odkrywcy, a nie łowcy okazji.

Oczywiście, nic się nie dzieje w izolacji. Duża ojczyzna limituje parametry małej. Stołeczna wściekliwość zaraża również tutejsze kundle. Najpracowitszy gospodarz przepadnie z kretelem, oplątany państwowymi absurdami. Stąd tak ogromna waga powszechnego uznania dla uniwersalnego sensu Itaki w bezmiarze Hellady.

Porywająca wizja to nie to samo, co magiczne myślenie. Tępy chciejstwo, które ma właściwości chwastów; wyrasta natychmiast i w każdych warunkach. To dzikie wino ma gorzkie owoce. Pleni się - o dziwo! - na jałowym gruncie niekompetencji. Poeci działania są nieszczęściem, nie dopuszczajmy ich do orki, bo zrobią to ładnie i byle jak. Pegaz szybko pada na kolana w obroży pług. Potrzebny jest bowiem prozaiczny pozytywizm, mentalność "poznańskiej pyry", nie zaś królewiackiej siłaczki. W białoruskim białostockim kraju jeszcze nie do końca wyśmiano pracę, mrówczą zaradność. To nic, że buchalterów państwa polskiego irytuje Ściana Wschodnia. Oni póki co nie wiedzą o tym, że przygraniczne położenie gdziekolwiek na kontynencie obecnie bogaci.

Moja mała ojczyzna nie jest koniecznym warunkiem istnienia Polski. To Polska jest niezbędna dla niej, by nie poddać się zarastaniu puszcza. Polska, jako dobry sąsiad Białorusi, działając na zasadach euroregionów, ma szansę wylubować się na z zapyziałego peryferium szeroką prostą do celu, jakim zawsze będzie wygaszenie wśród tubylców syndromu tymczasowości, czechowowskiego szykowania się do życia, zamiast cieszenia się istnieniem, samym swym przyjściem na świat Boży. Trzeba odebrać perwersyjną rację pewnej pani profesor z Warszawy, zatrudnionej w jednym z instytutów badawczych w Białowieży, która z nonszalancją wypowiedziała się na łamach prasy białostockiej o zbawiennych wręcz skutkach wyludniania się dookólnych gmin, przeważnie wegetujących na skarbowym garnuszku, bowiem im prędzej nastąpi ich zgon, tym większy zysk dla budżetu. Pewnie, skoro rachunek pokazuje, że dopłaca się nawet do grządki pietruszki na zagonie rolniczkii na rencie... Więc co? Winna chłopka przepłosin, że żyje? Ona i cała jej mała ojczyzna?

Coraz częściej pomieszkując w Krynkach zastanawiam się jakoś tak boleściwie nad tym, co mianowicie może uratować je i okola od degeneracji i usychania gospodarczego? Wiem już, że widzenie nadchodzących czasów bierze się ze zrozumienia minionych epok i stuleci. Niczym rodzącego się z nocy dnia. Moja mała ojczyzna zawsze podupadała, gdy zmieniała swą przynależność państwową. Czy to Rosja carów, czy Niemcy pruskie siłą rzeczy prowadziły tutaj politykę kolonialną. Nikt nie zachowuje się inaczej wobec świeżej zdobyczy. Niewiele odróżniał się od tego schematu reżym komunistyczny, będący dyktaturą industrializacji, kaprali przemysłu w jego dziewiętnastowiecznym wydaniu, na którym zasadzał się marksizm. Przeniesienie fabrycznych metod produkcji do rolnictwa i rzemiosła, pegeeryzacja i uresortowiona spółdzielczość, spowodowały pozorną stabilność, tak charakterystyczną w "księżycowej ekonomie". Żyło się marnie, ale bezpiecznie. Żle opłacane miejsca pracy notorycznie zabałaganiali półdarmowi pracownicy. Obecnie powraca w me strony rynek, podświetlając przy okazji obraz nędzy i rozpacz, zasłaniany do niedawna atrapami "władzy ludu".

W szeregu oczywistych stąd wniosków nasuwa się kilka pokrewnych im, wartych wymienienia. Mała ojczyzna musi chcieć nią być, zaś Duża - chcieć ją mieć.

Tymczasem u działaczy gminnych brak wyczucia epoki; urzędasowskie dojutrkowanie. Mało straszy ich perspektywa rządów na pustkowiach, w najlepszym razie zarządzanie podatkami od mnożących się dacz i resztek rolniczych rodzin. Budżet jest ważny, ale jeśli tylko to, gotówka pocnie płynąć nie z pracy na danym terenie, aliści z najbliższych miast; być może Krynki przeistoczą się w weekendowe przedłużenie Białegostoku, a w nich samych zapanuje tedy atmosfera sobotnio-niedzielnej sjesty.

Mała ojczyzna jest ideologią własnej pracy i pieniędzy. Warunki na jej odrodzenie nie będą trwałe wечно. Przejmując rolę dobrze opłacanej pokojówki dla spragnionych łona natury wielkomieszcuchów, zatraci swą tożsamość, a zatem i duchową potrzebę samodzielnego istnienia. Od czasu do czasu posłyszysz się tam później najwyżej bełkotliwe bajdurzenie o niej od ćwierćinteligentnego pijaczka w wyprzedniałej restauracyjce na ryneczku, obsługującej obiadek wycieczki ze świata oraz bywające wiosną i latem rodziniki z przybladłymi pośród blokowisk dziećmi, aby nabrały one tu rumieńców i wigoru na ekologicznie czystym jedzeniu.

Po małej ojczyźnie nie pozostaną wówczas nawet wspomnienia.

czerwiec 1993

SOKRAT JANOWICZ urodził się w 1936 roku w Krynkach na Białostocczyźnie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1950 roku mieszka w Białymstoku. Jest najwybitniejszym pisarzem wśród Białorusinów żyjących w Polsce. Opublikował: *Zahony*. Miniatury, opowiadania, nowele (Białystok 1969) *Wielkie miasto Białystok*. Opowiadania, nowele (Iskry, 1973) *Zapomnieliska*. Proza poetycka (Ossolineum, 1978) *Starebrany jazdok*. Miniatury, opowiadania, opowieści (Mastackaja Litaratura - Mińsk 1978) *Ściana*. Powieść (Pojezierze, 1979) *Samosiej*. Powieść (LSW, 1981) *Małe dni*. Opowiadania (Czytelnik, 1981) *Trzecia pora*. Opowiadania i nowele (KAW, 1983) *Srebrny Jeździec*. Opowieść historyczna (Czytelnik, 1984) *Miniatures*. Proza poetycka (The Anglo-Byelorussian Society - Londyn 1984) *Białoruś, Białoruś*. Esej (Iskry, 1986)

Jest jednym z założycieli ugrupowania "Białowieża", skupiającego poetów i prozaików białoruskich mieszkających w Polsce.

JOSEF
FORBELSKÝ

“MITTELEUROPA” NAUMANA DZIŚ*

Pomniki na placach wiejskich w najbardziej zapadłych czechosłowackich wioskach udostępniają spostrzegawczemu obserwatorowi długie spisy nazwisk żołnierzy, którzy w latach 1914-1918 oddali życie w szeregach austro-węgierskiej armii. Były to zbyt liczne ofiary. Państwo bowiem, w którego służbie żołnierze ci chcąc nie chcąc walczyli i polegli, wraz z końcem wojny przestało istnieć. Sens miało tylko cierpienie i śmierć żołnierzy walczących po przeciwnej stronie. Tylko ta ofiara, jak stwierdzają historycy, przyczyniła się do upadku Austro-Węgier i do powstania niepodległej Czechosłowacji. Z drugiej strony, śmierć setek tysięcy Czechów, Morawian, Słowaków i przedstawicieli innych narodów wspomnianej monarchii mogła mieć sens tylko wówczas, gdyby rezultatem pierwszej wojny światowej nie było powstanie małych środkowoeuropejskich państweczek, lecz jednej wielkiej formacji w samym środku Europy. Formacja ta stanowiłaby - po raz pierwszy w historii Europy - czynnik mocarstwowy porównywalny do państw, które już wówczas (i w przyszłości) były w stanie zmieniać losy świata: Rosji, Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Projekt tego nowego światowego organizmu mocarstwowego, po raz pierwszy w historii scalającego śro-

dek kontynentu europejskiego, nazywał się MITTELEUROPA, a przedstawił go w połowie pierwszej wojny światowej (w 1916 roku) Friedrich Nauman w książce pod takim tytułem. Nauman był przekonany, że okropna wojna nie mogła mieć innego uzasadnienia niż powstanie środkowoeuropejskiej ponadnarodowej formacji. Rok 1918 unieważnił ten śmiały projekt.

Friedrich Nauman (1860-1919) był niemieckim teologiem ewangelickim i politykiem, od 1907 roku posłem Reichstagu. Jego działalność polityczna była wyraźnie nacechowana społeczno-reformatorskimi dążeniami. Założył Towarzystwo Narodowo-Społeczne i wkrótce stał się prezesem liberalnej Niemieckiej Partii Demokratycznej. Jego *Mittleuropa* stała się klasycznym dziełem dotyczącym problematyki środkowoeuropejskiej. Od czerwca 1917 do grudnia 1918 roku Nauman wydawał też tygodnik "Mittel-Europa". Ukazały się 52 numery tego pisma; w ostatnim z nich pisał: *Europa Środkowa jest zupełnie rozbita, jakby to był powiększony Półwysep Bałkański. Dlatego też nie ma teraz żadnego sensu proponowanie jakichkolwiek planów i projektów.*

*"Střední Evropa" 1991 nr 21

Tomáš Gaigue Masaryk w *Rewolucji światowej* twierdził, że dopiero przez plan "rozdzielenia" Austro-Węgier emigracyjni politycy dostarczyli politykom Ententy program dla ich działań wojennych; podobnie rozmyślał Nauman: *Obydwa środkowoeuropejskie cesarstwa, tj. niemieckie i austro-węgierskie, nie miały żadnego ostatecznego planu wojskowego*. Tak więc pozytywnym zakończeniem nonsensownie wyglądającej wojny powinno być utworzenie formacji: Europa Środkowa.

Rezultat pierwszej wojny światowej, porażka Niemiec i Austro-Węgier, przekreślił plan Naumana. Szczególny protest budził projekt obszaru, który tworzył część potencjalnej Mitteleuropie i po 1918 roku zmienił się w wielobarwną mapę państw narodowych, w "powiększone Balkany". Najważniejszym powodem odrzucenia Mitteleuropie (choć to był tylko plan) okazała się dominacja w niej żywiołu niemieckiego, który w niemieckim środowisku określano ambicjami imperializmu niemieckiego. Historia drugiej wojny światowej i okres powojenny aż do roku 1990, do obecnego zjednoczenia Niemiec, takie spojrzenie na plan Naumana tylko umocniły.

Dlaczego dziś jeszcze wracamy do tej książki, skoro dzieje Europy radykalnie obalily jej projekt? Przynajmniej z dwóch powodów: jednego o charakterze raczej retrospektywnym, drugiego - o aktualnej wymowie.

Historyczno-polityczne poglądy, które po "rozdzieleniu" Austro-Węgier dominowały w państwach środkowoeuropejskich, były oczywiście tak formułowane, by uzasadnić i usprawiedliwić ten akt. Z góry więc wykluczono inne rozwiązania i - co więcej - mocno teorie te zideologizowano, z wyraźnym celem stworzenia poczucia godności narodowej świeżo emancypowanych państw. W przeciwieństwie do nich, spojrzenie Naumana umożliwia zapoznanie się z inną argumentacją, zdążającą do integracji środkowoeuropejskiej, a nie do jej dezintegracji. Oprócz tego pozwala czytelnikowi zapoznać się z myślą panującą w 1871 roku, od powstania II Rzeszy Niemieckiej i w czasie jej istnienia, aż do 1918 roku. Nie było to jednakże myślenie obciążone wielkoniemieckim punktem widzenia, który to przeforsowano dopiero w 1933 roku. Z tego względu książka Naumana może posłużyć czytelnikowi jako środek do

poznania samego siebie i do wglądu w samego siebie.

Drugi powód zainteresowania Mitteleuropą jest, jak już powiedziano, aktualny. W wyniku połączenia się Niemiec pojawiły się obecnie przesłanki powstania bardzo mocnego gospodarczego organizmu, który jest, co prawda, wkomponowany w strukturę zjednoczonej Europy Zachodniej, niemniej działa coraz bardziej jako naturalna siła grawitacyjna na gospodarki mniejszych państw sąsiednich, które niedawno opuściły historycznie nieograniczoną rosyjsko-sowiecką integrację. W pewnym stopniu mamy tu do czynienia z sytuacją taką, jak po 1871 roku. Jeżeli spojrzeć na historyczną mapę Europy, to można dostrzec, że po raz pierwszy w dziejach tego kontynentu, po zjednoczeniu drobnych niemieckich państw i włości, pojawiły się na tej mapie dwa zwarte państwa, które z geopolitycznego punktu widzenia mogły się stać odpowiednikiem zwartych państw już istniejących, zwłaszcza na rubieżach Europy, i odgrywających w skali kontynentalnej i światowej rolę mocarstwa. Powstanie Niemiec bismarckowskich i istnienie Austro-Węgier rzeczywiście tworzyły przesłanki dla scalenia środka Europy. Ale do tego, by ów środek mógł zająć pozycję w skali międzynarodowej (która przynajmniej częściowo by dorównywała pozycji kolonialnego państwa angielskiego, francuskiego, kontynentalnego mocarstwa rosyjskiego czy też, ewentualnie, transatlantyckiej unii Północnej Ameryki) niezbędne było dążenie do wzmocnienia związku Rzeszy niemieckiej z monarchią austro-węgierską. W tym kierunku zmierzał po roku 1866 niemiecki kanclerz Bismarck, który w 1914 roku przystąpił do wojny z "zewnątrznymi" mocarstwami: Francją, Anglią i Rosją. W tym sensie pierwsza wojna światowa jawiła się jako historyczna szansa nie tylko zachowania integralności europejskiego środka, ale nawet zbudowania tu formacji zwanej Europą Środkową. Formacja ta nie opierałaby się o zasadę narodową, w odróżnieniu od później powstałych tu małych państw, ale wywodziła by się głównie ze zbliżenia gospodarczych interesów, a więc z dążeń podobnych do tych, które przeważają w dzisiejszych europejskich tendencjach integracyjnych.

Książka Naumana zawiera dziesięć rozdziałów: 1. Wspólna wojna i jej następstwa 2. O dotychczasowo-

wej historii Europy Środkowej 3. Wyznania i narodowości 4. Środkowoeuropejski naród gospodarczy (Wirtschaftsvolk) 5. Wspólne problemy gospodarki wojennej 6. Gospodarka światowa 7. Kwestie celne 8. Kwestie konstytucji 9. Statystyki i przegląd historyczny 10. Literatura.

Jak wynika z tytułów rozdziałów, autor szczegółowo opracowuje plan ekonomicznego, celnego i państwowotwórczego ładu Europy Środkowej nie poprzez konstytuowanie nowego państwa, lecz poprzez powstanie związku państw już istniejących, które nie utraciłyby suwerenności, ale centralizowałyby niektóre sfery działalności państwowej i które na swoich poszczególnych terytoriach, prowincjach, zachowałyby lokalną odrębność. Europa Środkowa nie byłaby więc nowym tworem, ale "nadbudową" z centralną środkowoeuropejską administracją. Wewnątrz tego ciała zniesionoby cła, albowiem na stworzeniu bardziej zwartej ekonomicznie organizmu polegalby sens integracji.

Chociaż statystyczne, gospodarcze, administracyjne i techniczne zagadnienia opracowane w końcowych rozdziałach książki są interesujące jako materiał badawczy, straciły jednak z upływem czasu na aktualności. Więcej materiału do rozmyślań "środkowoeuropejskich", w tym szczególnie czeskich, proponuje pierwsza część dzieła Naumana.

We wstępnym rozdziale Nauman odrzuca pogląd o pierwszej wojnie światowej jako walce Germanów ze Słowianami. Widzi ją jako wybór dokonany przez środkowoeuropejskie narody i państwa pomiędzy możliwością zintegrowania się w bardziej zwartą formację środkowoeuropejską, a pozostaniem "breloczkiem" Wschodu i Zachodu.

Przesłanką stworzenia Europy Środkowej jest oczywiście nowy sposób myślenia i w jej interesie Niemcy muszą zrewidować części swojego dotychczasowego myślenia, tak samo jak i narody Austro-Węgier nie powinny już dalej obstawać przy antypruskiej mentalności. Na następnych stronach tego rozdziału autor charakteryzuje obie te państwowe formacje i tworzące je narody. Znajdziemy tu znane stwierdzenia o austro-węgierskim partykularyzmie z dominującymi administracjami krajowymi i o narastającym centralizmie w Niemczech. Niemcy, w przeciwieństwie do

Dlaczego dziś jeszcze wracamy do tej książki, skoro dzieje Europy radykalnie obalili jej projekt?

Austro-Węgier, rozbite przez wojnę trzydziestoletnią i inwazje napoleońskie, konstytuowały się dopiero na fundamencie idei narodowej. Są dzieckiem dziewiętnastego wieku i najmłodszym państwem narodowym wśród wielkich europejskich narodowych wspólnot. Jest to państwo związkowe (Bundesstaat), natomiast Austro-Węgry są związkiem państw (Staatenbund). W Niemczech przeważa protestantyzm, w Austro-Węgrzech - katolicyzm. Niemcy są bardziej techniczne, handlowe, rzeczowe, Austro-Węgry zaś - bardziej romantyczne, bardziej wyrażają mentalność wschodnią. W obu państwach jest wiele różnic, które są przeszkodą w powstaniu Europy Środkowej.

Dla nas sama charakterystyka typów obrazujących myśl niemiecką przedstawiona przez autora *Mittel-europas* może się wydać ciekawa. Reprezentują ją przede wszystkim konserwatywny Staroprusak i kapitalistyczny liberal. Obaj zgłaszają zastrzeżenia wobec planu Europy Środkowej, ale głównie ten drugi uważa, że ewentualne połączenie z Austro-Węgrami spowoduje zahamowanie ekonomicznego rozwoju Niemiec. Nauman z naciskiem zwraca uwagę jeszcze na inny typ - Wielkoniemca, który pragnie rasowo czystego niemieckiego państwa, którego powstanie warunkuje rozpad Austro-Węgier, połączenie z austriackimi Niemcami i wyeliminowanie nie-niemieckich nacji z tego związku. Nie trzeba szczególnie przypominać o urzeczywistnieniu tego pragnienia w latach 1933, 1938 i 1939. W obliczu tego radykalnego i tragicznego dla Europy spełnienia uwypukla się (retrospektywnie) plan Naumana, oparty o zasadę narodowościowej, językowej i rasowej tolerancji, z akcentem na gospodarczy aspekt integracji.

Po stronie austriackiej, pisze Nauman, także istnieją siły przeciwne Europie Środkowej. Głównie narody słowiańskie spoglądają na austriackich Niemców jako na wroga wewnętrznego i nie spodziewają się, by zbliżenie z Niemcami z Rzeszy przyniosło im korzyści.

Chociaż ciężenie ku Rosjanom nie jest u nich większe niż sympatia do Niemców, to jednak przeważa u nich skłonność do partykularyzmu i projekt Europy Środkowej umieściliby na drugim miejscu, za (dla nich ważniejszą) kwestią narodową.

Węgrzy są wobec Niemców bardziej przyjaźni, gdyż pragną zachowania dystansu w stosunku do Rosjan, którzy popieraliby na Węgrzech mniejszości słowiańskie.

Interesująca jest też charakterystyka austriackich Niemców dokonana przez Naumana. Konsekwencją "małoniemieckiego rozwiązania" Bismarcka i preferowania przez niego polityki państwowej, która zakazywała pobudzania irredenty za niemieckimi granicami było to, że austriacy Niemcy czuli się osamotnieni w "monarchii wschodniej" i często zwracali się do Rzeszy o pomoc. Odrącano ich, bo rzesza niemiecka respektuje państwową przynależność do Austrii i Węgier i nie wolno jej na zewnątrz występować z pozycji dyktatorskich; pomoc ta byłaby zagrożeniem dla rozwiązania kwestii narodowej w Austro-Węgrzech. Austriacy Niemcy nie chcą też, by Rzesza zawarła z austro-węgierską monarchią jakąś "średkowieuropejską umowę", która wyeliminowałaby ich ze współrządzenia. Jednakże Rzesza Niemiecka nie mogłaby z zawarciem tej umowy czekać aż do definitywnego rozwiązania kwestii narodowych. Dlatego też ci Niemcy, którzy chętniej byłiby świadkami upadku Austrii i swego przyjęcia do związku rzeszy, muszą zrozumieć, że jedyną słuszną linią polityczną jest linia polityki bismarckowskiej, która respektuje istnienie i integralność Austro-Węgier. "Głowy słowiańskie" natomiast myślą o związku Austro-Węgier z Francją albo Rosją. Konsekwencją takiego związku byłaby przemiana Austro-Węgier na zwykły "Balkanstaat" na łasce rosyjskiej, zupełnie rozdrobniony, bo Niemcy ciągnęliby do Niemiec, a Słowianie do Rosji.

Rozważając o losach Austro-Węgier, Nauman stwierdza, że istnienie tej rzeszy stało pod znakiem zapytania już za panowania Marii Teresy, niemniej przetrwała nawet austriacko-pruskie konflikty. Według Naumana w krzewieniu tego pesymizmu mają udział przede wszystkim sami mieszkańcy Austro-Węgier i jest on utrzymywany dzięki pewnej literackiej melancholii.

Autor kończy rozdział poglądem, że Europa Środkowa to obszar leżący między europejskim Zachodem a Rosją. Jeżeli ma w nim powstać jakiś integralny organizm, to do tego jest potrzebne wzajemne porozumienie Niemiec i Austro-Węgier. Dzielenie tej sfery w kierunku zachodnim czy wschodnim oznacza problematyzowanie jej przyszłości.

Europa Środkowa ma też swoją prehistorię. Jej zarys przedstawiony został w drugim rozdziale. Za jedną z najważniejszych przyczyn średkowieuropejskiego rozdrobnienia Nauman uważa średniowieczną zasadę wybieralności cesarzy. Cokolwiek by było właściwą przyczyną, pewnym jest, iż Francja i Anglia z jednej, a Rosja z drugiej strony, stosunkowo wcześniej i łatwo ukonstytuowały narodowe organizmy, natomiast środek Europy - od Szwecji aż po Neapol - ulepił sobie strefę niewiarygodnie małych państw i państewek. Na obszarze tym nie powstało nawet żadne wielkomiejskie centrum porównywalne do Rzymu, Konstantynopola, Moskwy, Paryża czy Londynu.

Druga faza średkowieuropejskich dziejów rozpoczyna się erą napoleońską. Na początku dziewiętnastego wieku rzeczywistym władcą Europy Środkowej jest Napoleon, a po jego porażce - car Aleksander I, którego popierali Anglicy. Napoleon przesunął Europę Środkową na Wschód, a Aleksander na Zachód. W wielkiej armii Napoleona walczyło m.in. 34 000 obywateli Austrii, 32 000 Prusaków i 50 000 Polaków. W kampanii rosyjskiej zaś brało udział, obok 160 000 Rosjan, 130 000 średkowieuropejskich Austriaków i 180 000 Prusaków. Są to przykłady średkowieuropejskiej "pracy" na służbach nieśredkowieuropejskich mocarstw.

Kongres Wiedeński ponownie konstytuował Europę Środkową, jednakże pod rosyjskim patronatem. Dopiero Rewolucja Francuska w 1848 roku dodaje nowych impulsów z Zachodu. Odnośnie Parlamentu Frankfurckiego (w tym samym roku), obrad parlamentu niemieckojęzycznej Europy, Nauman stwierdza, że przyczyną absencji niektórych narodów było dążenie parlamentu do konstytuowania Rzeszy Niemieckiej, a nie Europy Środkowej. Nawoływanie do jedności niemieckiej przeważało.

Ważnym punktem zwrotnym w historii Europy Środkowej jest prusko-austriacka konfrontacja 1866

roku i fakt, że zwycięski Bismarck nie zamierzał stworzyć żadnego wyłącznie niemieckiego narodowego państwa, ale pragnął dla własnego bezpieczeństwa zachować możliwość połączenia obu środkowoeuropejskich macarstw znajdujących się między Wschodem i Zachodem. Z dotychczasowych doświadczeń wiedział bowiem, że Francuzi i Rosjanie posiadają skłonności do rozbijania i gnębienia środka Europy.

Prusko-francuska wojna w 1870 roku ograniczyła Europę Środkową na zachodzie, a poprzez rozluźnienie dotychczasowych powiązań sojuszniczych między Prusami a Rosją, również i na wschodzie. Sojusz z Rosją był, co prawda, dla Niemiec gospodarczo korzystny, ale z politycznego punktu widzenia mógłby oznaczać kres niemieckiej niezależności. Ukonstytuowanie się kolejnego dwuprzemierza niemiecko-austriackiego w 1879 roku stwarza, w pojmowaniu Naumana, korzystne warunki dla zwartej Europy Środkowej. Zarówno Niemcy, jak i Austro-Węgry są dla siebie najbardziej naturalnymi sojusznikami.

W tym ujęciu można dziś postrzegać pierwszą wojnę światową jako walkę "zewnątrznych" mocarstw (Anglii i Francji na Zachodzie, Rosji na Wschodzie) o utrzymanie kontroli środkowoeuropejskiej przestrzeni z jednej, a walkę o utrzymanie mocarstwowej integralności środkowoeuropejskiego obszaru z drugiej strony. Przez stworzenie narodowych państw w miejsce Austro-Węgier spełniono pierwszy zamiar. Tym sposobem koncepcja Naumana upadła i na scenie zostały zradykalizowane Niemcy z wyłącznie wielkoniemiecką alternatywą uporządkowania środkowoeuropejskiego ładu, przed którą Nauman ostrzegał.

W rozdziale trzecim, poświęconym zagadnieniom wyznań i narodowości, autor określa swoistość Środkowoeuropejczyka. Sądzi, że pojęcie "Europa Środkowa" nie zawiera żadnej wyznaniowej czy narodowościowej charakterystyki i nie powinno wobec tego wywoływać żadnych uprzedzeń, podobnie jak pojęcie "Ameryka Północna", skrywające w sobie różnorodność ras i poglądów. W środkowoeuropejskiej barwności wizerunków i charakterów tkwi wielka siła, jednocześnie jednak wynikają z niej polityczne i społeczne problemy. Mamy dokładne wyobrażenie o tym, pisze Nauman, kim jest Niemiec, Węgier, Polak, Czech, lecz typ Środkowoeuropejczyka jeszcze nie dojrzał,

nadal się kształtuje. Powinien to być "środkowy" typ między Francuzami, Włochami, Turkami, Rosjanami, Skandynawami i Anglikami. Europa Środkowa jest zresztą miejscem kontaktu obu części starego rzymskiego imperium: Rzymu i Bizancjum. Jest też punktem styczności protestanckiej Północy z katolickim Południem. Europa Środkowa to również miejsce żydowskiej obecności i nie byłoby słusznym pominięcie tego faktu, gdyż Żydzi są znaczącym czynnikiem w życiu gospodarczym, w polityce i publicystyce.

Narodowościowa wielobarwność Europy Środkowej jest większa w Austro-Węgrzech aniżeli w Niemczech. Niezbędne jest jednak zrozumienie psychologii małych narodów i ostrożność w formułowaniu uogólniających charakterystyk "z zewnątrz", bez zrozumienia wewnętrznych nurtów owych narodów. Żywił niemiecki bezwątpienia tworzy jądro austro-węgierskiej monarchii i Niemcy z Rzeszy chcą pomagać mniejszościom, ale nie w takim stopniu, by równało się to rozpadowi sojuszu głównych państw Europy Środkowej. Wina wielkoniemieckich germanizatorów polega na tym, że nie zrozumieli dotychczas tych zmian. Z komplikacjami narodowościowymi wiąza się sprawa języka, w których musi się sprawdzić rzetelny liberalizm, w przeciwnym razie narody Europy Środkowej wykrwawiają się w narodowościowych sporach.

Odnosnie Czechów: odmówiono im prawa państwowego i dlatego, na znak protestu przeciwko rządowi niemieckiemu w Austrii, oddalili się od parlamentaryzmu austriackiego. Po 1848 roku jako pierwsi lansowali parlamentaryzm, ale też jako pierwsi poddali go w wątpliwość. Nauman oczekuje, że po wojnie zostanie osłabiony nie tylko panslawizm, ale i skłonności wielkoniemieckie. Celem musi być zachowanie związku dwu niezależnych państw jako głównego filaru Europy Środkowej. Niemiecki element będzie w niej tworzył jądro, ale musi jednocześnie być od pierwszego dnia ustępliwy i elastyczny w stosunku do wszystkich sąsiednich narodów. Tylko w ten sposób może powstać harmonia niezbędna dla wielkiego państwa.

Znaczące miejsce w książce Naumana zajmuje rozdział czwarty, zawierający już w samym tytule godny uwagi termin: "das mitteleuropäische Wirtschaftsvolk" (środkowoeuropejski naród gospodarczy). Autor

z dużą otwartością stawia w nim wiele pytań, na które z taką samą otwartością odpowiada. Utrzymuje, że przyczyną pierwszej wojny światowej było zderzenie kapitalizmu pierwszego stopnia, zbudowanego w Anglii, z kapitalizmem drugiego stopnia, osiągniętym w szybko rozwijających się Niemczech. "Naród gospodarczy", wspólnota gospodarcza kształtuje się bez względu na granice, na językową różnorodność. *Narody i narodowości w Austro-Węgrzech przyjęły swój międzynarodowy techniczno-handlowy postęp z niemieckich rąk, nie będąc w pełni świadome tego faktu. Pośrednikami byli często niemieckojęzyczni Żydzi. Ich współdziałania nie sposób nie zauważyć, bo wszystko, co w Austrii i na Węgrzech dzieje się w sferze banków, spółek akcyjnych, magazynów zbożowych, handlu drewnem i produkcji, przewycięża podziały narodowościowe właśnie dlatego, że polscy, węgierscy, czescy i niemieccy Żydzi starają się wzajemnie rozumieć. I tak, na przekór wszystkim protestom antysemitów, Żydzi tworzą istotną część wspólnoty gospodarczej dwumonarchii.*

Rozdział szósty poświęcony jest pozycji Europy Środkowej w gospodarce światowej. Autor jest przekonany, że zanim powstanie coś w rodzaju Zjednoczonych Państw Świata, o przewodnictwo ludzkości zabiegać będą grupy czy wspólnoty ponadnarodowe. Wyraża przy tym pogląd, że Europa Środkowa również nie powinna być wykluczona z tego współzawodnictwa. Faktyczne ośrodki władzy światowej to Londyn, Nowy Jork i Moskwa. Nie ma pewności, czy takie ośrodki powstaną też w Japonii, Chinach, ewentualnie w Indiach, Afryce i w Ameryce Łacińskiej. Ostatecznie to pierwsza wojna światowa zadecyduje o tym, czy taki ośrodek utworzy się między Londynem a Moskwą. Jeżeli ten plan się nie uda, tutejszym narodom nie pozostanie nic, prócz pozycji państw - satelitów, którym nie wolno żyć podług własnych ekonomicznych praw, jak to jest np. widoczne w stosunkach USA i krajów latynoamerykańskich albo Rosji i jej państw ościennych. Wielka Brytania, USA i Rosja to trzy stosunkowo dojrzałe organizmy pod tym względem.

Francja i Włochy również pragnęłyby osiągnąć taką pozycję, ale na razie w strefę swoich wpływów wciąga je Anglia. Czwartą grupą ponadnarodową mogła więc zostać Europa Środkowa. Narody geograficznie bliskie

Rosji wahały się między skłonnością do naturalnej spontaniczności Rosjan a ścisłym rozumowaniem Niemców. Dopóki Europa Środkowa nie umocni się jako pozytywny owoc wojny, możliwe będzie jej włączenie do angielskiego albo rosyjskiego systemu gospodarczego. Sojusz z Rosją może przynieść wiele korzyści, zwłaszcza w postaci wielkiego rynku zbytu. Gospodarki Niemiec i Rosji, przykładowo, świetnie się dopełniają. Kapitał niemiecki może wydzwignąć przede wszystkim rosyjskie rolnictwo. Rosyjski wariant jest, według ekonomicznych kryteriów, najbardziej korzystny, ale równocześnie oznacza on sprzedaż niemieckiej przyszłości politycznej. W związku z tym wzrosnąć może bogactwo Niemiec, ale też i siła Rosji. Dla rosyjskiego związku mocarstwowego, kraje środkowoeuropejskie, głównie Niemcy, stałyby się inżynierami jego wojskowego i gospodarczego zwycięstwa. Dlatego też korzystniej jest zostać małym i osamotnionym niż zdominowanym przez Rosję.

Bardziej wartościowym byłby ewentualny związek Niemiec z Anglią, ale konsekwencją byłby spadek na pozycję o jedynie terytorialnym znaczeniu historycznym. Rozważając możliwości dotyczące Niemiec, Nauman dochodzi do następujących wniosków: *Dopóki nam jeszcze słońce świeci, musimy się trzymać myśli o wejściu w szeregi przodujących mocarstw gospodarczych świata. To, z kolei, powiązane jest z przyłączeniem innych środkowoeuropejskich państw i narodów. Te, owszem, nie patrząc na austriackich i węgierskich Niemców, nie są bezpośrednio zainteresowane tym, byśmy - właśnie my - Niemcy, stali na najwyższych szczeblach historii światowej. Z kolei my nie możemy od nich żądać dzielenia naszych wrażeń dziejowych, albowiem w nich bije serce innego rodu i z innej materii. Z własnego punktu widzenia stawiają sobie pytanie, czy w wyborze między niemieckim, rosyjskim czy angielskim przywództwem pragną, czy też nie pragną należeć do niemieckiego związku światowego. Ich sytuacja jest podobna do tej, którą właśnie opisaliśmy, gdy mówiliśmy o tym, jak by nam było, gdybyśmy byli zmuszeni wstąpić do rosyjskiego czy angielskiego związku, z tą różnicą, że małe narody nie mają w ogóle żadnej możliwości zaprezentowania się jako przodujące grupy gospodarki światowej. W rzeczywistości pozostaje im tylko wybór między izolacją a przyłącze-*

niem, ponieważ izolacja jest ze względu na ich stopień rozwoju z już przytoczonych przyczyn prawie nie do przyjęcia, muszą prędzej czy później zdecydować, z którym związkiem mogą, albo chcą iść, zgodnie z położeniem geograficznym, ekonomicznym i duchowym ciężeniem. Jest to twarda presja, ciężki los, ale jest to bardzo silny nurt naszych czasów, imperatyw kategoryczny rozwoju ludzkości. Gdy tylko pojawią się między terytorialnymi a narodowymi państwami i resztą ludności świata mocne formacje pośrednie, nie pomoże żaden opór i narzekanie. Możliwe jest tylko, wcześniej lub później, urządzenie się według tej konieczności, niemniej hasło światowe już zabrzmiało i trzeba się do niego dostosować. Ten, kto dostosuje się pierwszy, będzie w przyszłości wymagać lepszych warunków niż ten, kto pozwoli się wyeliminować z tej historycznej chwili i będzie tylko biernym pionkiem. Nie trzeba zbyt wiele mówić tym, którzy się opierają, bo słowa w tym wypadku nie mogą wiele zdziałać, tu przemawia tylko doświadczenie gospodarcze.

Ze względu na to, że Europa Środkowa nie jest organizmem naturalnie rozwiniętym jak inne mocarstwowe związki, Nauman podkreśla konieczność budowania jej z rozumem i namysłem: *Nikt z nas i naszych sąsiadów nie wątpi w to, że strona gospodarcza i organizacyjna tego zadania może być zrealizowana przez Niemców, o ile leży to w ogóle w możliwościach człowieka. Inną sprawą jest jednak to, czy oprócz organizacji i techniki możemy wykorzystać te cechy, które są niezbędne do utworzenia związku światowego. Cechy, które wcześniej określiliśmy jako prężność i giętkość umysłu, a które w wielokrotniej formie znajdujemy u Rosjan, Anglików i Amerykanów. My jesteśmy poniekąd niezdecydowani, władcy, zamknięci w sobie. Do powolniejszych współobywateli mamy tylko ograniczoną cierpliwość i pedantycznie wymagamy, żeby rzeczy były wykonywane tak, jak chcemy. To wszystko ma swoją dobrą stronę, ale by naród mógł przewodzić w gospodarce, potrzebuje do tego odrobinę międzynarodowego oleju, opanowania wielkiej sztuki postępowania z ludźmi, zdolności rozumienia ich myśli, wczucia się w ich zwyczaje i poglądy.*

Projekt Mitteleuropą Nauma zniszczony został przez rezultaty obu wojen światowych. Niemniej sama

myśl integracyjna, wytworzenie ponadnarodowej wspólnoty gospodarczej, doczekała się swojego urzeczywistnienia. Europa wyeliminowana przez ostatnią wojnę z pozycji przodującej, zaczęła się scalać i to w obliczu groźby, jaką była przymusowa integracja Środkowej i Wschodniej Europy pod rządami Związku Sowieckiego. Zaczęła więc w ten sposób, w większym stopniu i przy współudziale bardziej licznych i różnorodnych sił narodów europejskich, powstawać wspólnota, która zajmuje centralną pozycję między dominującymi Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej a dezintegrującym się Związkiem Sowieckim, skupionym wokół euroazjatyckiego mocarstwa, którym nadal jest Rosja.

Zjednoczenie Niemiec i dezintegracja Związku Sowieckiego stwarza dla środkowo i wschodnioeuropejskich państw szansę nowego wyboru historycznego i wciąga je w nowe pola grawitacyjne. Pod tym względem *Mitteleuropa* Naumana jest i dzisiaj godna refleksji.

Przełożył V.P.

CSABA G. KISS

LAUDATIO CONFINIORUM POCHWAŁA KRESÓW

Na Węgrzech każdy licealista zna dobrze wiersz, z którego zapożyczyłem tytuł tego wykładu. *Pochwałę kresów** napisał Bálint Balassi, magnat o burzliwych losach, wielbiciel renesansowego stylu życia, pierwszy węgierskojęzyczny twórca, który osiągnął poziom literatury światowej. *Poeta rzucił na papier to arcydzieło latem roku 1589, na wyjeździe do Polski, kiedy po doświadczeniu zawodu w miłości i wobec - jak to odczuwał - wygnańczej wędrówki ożyło nostalgiczne wspomnienie żołnierki kresowej w Egerze i na jego przedpolach* - pisze o okolicznościach powstania tego wiersza współczesny polski historyk literatury Jan Ślaski (*Bálint Balassi a Polska. W: Wokół literatury włoskiej i polskiej w epoce renesansu*. Warszawa 1991).

W świadomości Węgrów wiersz ten łączy się z okresem walk z Turkami, kiedy praktycznie całe Węgry były "kresami", a raczej - pograniczem. W wieku XVI-XVII były one bowiem podzielone na trzy części między ówczesne mocarstwa tego regionu. Zarówno na terytorium znajdującym się pod panowaniem tureckim, jak i na terenach północnych i zachodnich należących do Habsburgów, czy też w częściowo niezależnym Siedmiogrodzie, będącym lennem tureckim, doświadczały losu pogranicza: nieustannych walk, niszczących przemarszy wojsk wschodnich i zachodnich. Przez półtora wieku niemal bez przerwy znaczna część kraju była polem bitewnym; tu walczył

"Wschód" i "Zachód", cesarstwo habsburskie i sultanat otomański. W tragiczny sposób epoka ta dzieli historię Węgier na dwie części. Pogranicze, "kresy" mają więc w języku węgierskim określoną wartość historyczną, zaś w znaczeniu geografii politycznej są po prostu pojęciem administracyjnym.

Warto pokrótce porównać polskie i węgierskie pojęcie "kresów". Punktem wyjścia do tych rozważań może być utwór Adama Czahrowskiego *Duma ukraińska*, polska parafraza wiersza Balassiego. Jak wiadomo, polski poeta prawie dziewięć lat służył "na węgierskich kresach", w tym samym czasie co jego węgierski towarzysz, z którym zapewne spotykał się osobiście. Węgierskie twierdze kresowe, które broniły tego wszystkiego co pozostało z kraju, rozmieszczone były na granicy terenów okupowanych przez Turcję. Świat kresowy był światem żołnierskim, wiecznego pogotowia, niepewności, gdzie co dzień trzeba się było liczyć ze śmiercią. W pamięci historycznej Węgrów jest to świat zmagania turecko-węgierskich, bohaterkiej obrony zamków. Takie przede wszystkim sceny zostały uwiecznione przez dziewiętnastowiecznych pisarzy. Utrwały one topos *Antemurale Christianitatis*, ponieważ właściwie całe Węgry można by traktować jako twierdzę kresową Europy. Należy tu jednak wspomnieć, że we wschodniej części Europy

*Tytuł wiersza brzmi: *Pieśń żołnierska na chwałę rycerzy kresowych*. Zob. *Antologia poezji węgierskiej*. Warszawa 1975.

Środkowej wiele narodowości uważa swoje kraje za baszty obronne Europy, które chroniły przed najeźdźcami ze wschodu. I choć nie można podważyć historycznej roli w tym względzie Polaków czy Węgrów, to nie ma powodu pozbawiać zasług na tym polu Serbów, Rumunów, Chorwatów, Słowaków czy też innych narodowości.

Pochodzący z pogranicza polsko-ukraińskiego Czahrowski swoją poetycką przeróbkę zatytułował *Duma ukraińska* (kilka strof z utworu Balassiego niemal w wersji dosłownej występuje w polskim wierszu). Polskie kresy są przecież tożsame z terenami podbitymi od XIII do XVI wieku przez Rzeczypospolitą Obojga Narodów, tj. z połączonym państwem Jagiellonów, które było specyficzną wschodnio-środkoeuropejską wspólnotą i rozprzestrzeniającym się, podbijającym imperium. Później, w oczach potomnych, szesnasto-siedemnastowieczne państwo nabierze postać utraconego raj, zaś dla myślących w kategoriach narodu etnicznego będzie stanowiło negatywny obraz drogi prowadzącej ku upadkowi; poszerzona o tereny wschodnie ojczyzna oznaczała iluzję, z której w czasie tworzenia państwa narodowego trzeba będzie raz na zawsze zrezygnować.

Można więc powiedzieć, że w węgierskim sposobie myślenia pojęcie kresów (pogranicza) łączy się przede wszystkim z określonym zamkniętym okresem historycznym oraz z walką na śmierć i życie, podczas gdy dla Polaków oznacza ono bajeczny Dzikie Wschód (Dzikie Pola), cudowny świat ozdobiony romantycznymi barwami epoki blasku, chwały, zwycięsko kroczącej do przodu wielkiej potęgi. Wiadomo, jak żywe jest we współczesnej polszczyźnie określenie "kresy", nie tylko jako symbol "dawnej świetności" Rzeczypospolitej szlacheckiej, ale również jako decydujący element mitologicznej świadomości współczesnego Polaka, spadek po literaturze romantycznej, wartości dziedziczone z pokolenia na pokolenie i z czasów nam bliższych: wgnani, wysiedleni, emigranci z terenów wschodnich Polski międzywojennej. Wspólną cechą jest i to, że do dzisiaj ta symboliczna przestrzeń stanowi niezwykle ważne źródło dla literatury, nawet dla twórców, którzy wcale, lub prawie wcale nie mają wspomnień dotyczących tego regionu. Wystarczy wy-

mienić tu znany wiersz *Jechać do Lwowa* przedstawiciela mojego pokolenia twórczego, Adama Zagajewskiego.

Aby dzisiaj mówić o znaczeniu pogranicza powinniśmy sobie wyjaśnić, jakie ma ono historyczne konotacje, uwzględniając nie tylko system pojęciowy kultury narodowej, ale biorąc pod uwagę także wszystkie narody, które żyją na tym pograniczu.

Nie możemy pominąć pojęcia ojczyzny. W tym celu musimy przypomnieć sobie drogę, na którą - chcąc czy nie chcąc - w końcu XVIII wieku wstąpiły również narody żyjące między Bałtykiem, Adriatykiem a Morzem Czarnym. Rzeczypospolita Obojga Narodów była bowiem tak samo, jak Królestwo Węgierskie, ojczyzną wielu narodowości o ogromnej różnorodności etniczno-wyznaniowej. Oznaczało to nie tylko posługujące się rozmaitymi językami narodowości, które można by było wyodrębnić terytorialnie, ale także miasta i wioski z mieszaną ludnością, jak również wertykalne podziały językowe (innymi językami posługiwali się panowie, chłopci oraz mieszczanie). Spoglądając na współczesną mapę etniczną możemy odnaleźć liczne ślady tej różnorodności, choć nie ulega wątpliwości, że wiele z nich zlikwidowały dążące do unifikacji totalitaryzmy XX wieku. Drażliwym pytaniem jest kwestia, w jaki sposób mamy oceniać proces kształtowania się nowoczesnego narodu? Czy mamy stwierdzić, że wyłącznie negatywne było to, iż od humanizmu przez nacjonalizm po bestialstwo prowadziła prawidłowa droga (obawiał się tego, troszczący się o jedność imperium austriackiego, Grillparzer)? A gdyby tak dalej zadawać pytania: czy można było pominąć znaczenie urodzonego w Europie Zachodniej nowoczesnego narodu tylko dlatego, że wiele założeń wyjściowych nie odpowiadało konstrukcji naszej rzeczywistości?

Myślę, że te pytania są dzisiaj aktualne i nie ma na nie łatwej odpowiedzi. Nie mam odwagi tego czynić, chciałbym jednak tu wspomnieć o kilku godnych uwagi poglądach, które mogą stać się przyczynkiem do trwającej, w jakże czasami przerażającej formie, dyskusji.

Kiedy we Francji narodził się nowoczesny naród jako nowy podmiot suwerenności, nie ulegało wątpliwości, że wszyscy obywatele państwa są równo-

prawnymi członkami narodu i dla wszystkich było jasne, że we Francji istnieje jeden jedyny naród - naród francuski. Nie zaszkodzi przypomnieć, że pod koniec XVIII wieku dla około połowy mieszkańców Francji język francuski nie był językiem ojczystym, był on jednak językiem rewolucji; dialekty, języki "miejskowe" (m.in. znacznie różniące się od francuskiego bretoński i baskijski) traktowane były jako języki kontrrewolucyjne. Natomiast na Węgrzech znany profesor uniwersytetu pesztańskiego, Martin Schwartner, w swoim niemieckojęzycznym opracowaniu statystycznym (*Statistik des Königreichs Ungern*, 1798) pisał: *Chyba nie ma na świecie takiego państwa, w którym byłoby tyle języków, czyli tyle narodów, co na Węgrzech. Królestwo było więc ojczyzną wielu narodów*. Praca wybitnego uczonego ukazała się, kiedy na Węgrzech rozpoczęła się już walka o uznanie języka węgierskiego za urzędowy (warto wiedzieć, że w latach 1830-1840 na miejsce łaciny udało się wprowadzić węgierski jako język państwowy).

Nie-Węgrzy, stanowiący co najmniej pięćdziesiąt procent, obstawali przy łacinie argumentując, że dla wszystkich jest ona jednakowo obca. Węgierski ruch narodowy brał przykład z francuskiego. Nie wdając się w historyczne szczegóły, chciałbym zauważyć, że inne narodowości zamieszkujące Węgry nie przejmowały się tym faktem i z pewnym opóźnieniem również wytyczały sobie cel stworzenie państwa narodowego (inną kwestią jest, jakie miały szanse realizacji tego zadania).

Wydaje się, że w wyniku próby stworzenia węgierskiego państwa narodowego (jako pierwsze państwo narodowe na terytorium Europy Środkowej traktując część Zalitawii monarchii austro-węgierskiej lat 1857-1918) w opozycji do niego kolejno rodziły się plany innych państw narodowych: Czechosłowacji, Wielkiej Rumunii, południowej Słowiańszczyzny. W ten sposób w XIX wieku również w naszym pasie Europy zwyciężyła koncepcja państwa narodowego. Nie możemy jednak zapominać, że wszystkie zamieszkujące tę część Europy narodowości planowały stworzenie takich państw narodowych, których powstanie oznaczałoby wyrządzenie krzywdy ich sąsiadom, wspólnie z nimi żyjącym, mówiącym innymi językami. Marian Zdziechowski tak pisał o rozwoju wyda-

rzeń w Europie po 1848 roku: *Słowem, naród-państwo staje się celem i zarazem przedmiotem kultu. A narody-państwa, im się czują silniejszymi, tym bardziej, nie poprzestając na zamknięciu się w granicach przyrodzonych, które zresztą są rzeczą więcej niż rzadką, dążą do rozszerzenia ich w imię rozmaitych konieczności*. (*Idea polska na Kresach*. W: *Widmo przyszłości*. Wilno 1939 - Lausanne 1983).

W rzeczywistości państwa narodowe przyniosły wiele tragedii narodowościom naszego obszaru i na próżno zużywały tyle energii na swoją realizację; klęski następowały jedna po drugiej. W 1918 roku wraz z monarchią austriacką przestało również istnieć historyczne Królestwo Węgierskie, z którego nie-Węgrzy chcieli stworzyć swoje państwa narodowe. Ale państwa zrodzone po I wojnie światowej tylko w ograniczonej mierze możemy nazwać państwami narodowymi. Mniej więcej jedna trzecia mieszkańców ówczesnej Polski nie była polskojęzyczna, podobnie było w Rumunii. W Czechosłowacji w czasach I Republiki żyło więcej Niemców niż Słowaków. Historia potwierdziła, że zrodzona w romantyzmie idea wspólnoty Słowian Południowych jest bardziej mitem niż rzeczywistością. Fikcją była też koncepcja narodu czesko-słowackiego.

Ponieważ ludy zamieszkujące Europę Środkową na początku XIX wieku nie miały własnego państwa - żyły w obrębie dynastycznych monarchii - naród był dla nich początkowo tylko planem, fikcją, poetyckim wyobrażeniem. Wiadomo, że w obliczu swojej słabości, ruchy narodowe tworzyły rozmaite mechanizmy kompensacyjne. Jako taką możemy traktować chociażby silnie zakorzenioną wśród małych narodów słowiańskich (Słowaków, Słoweńców, Serbów) ideę Wielkiej Słowiańszczyzny głoszącą, że istnieje naród skupiający wszystkich Słowian. O ile w kręgu tych narodowości koncepcja ta ucieleśnia tęsknotę za równouprawnieniem narodowym, o tyle w wypadku imperium rosyjskiego - jedyne istniejącego wówczas państwa słowiańskiego - mogła się ona łatwo stać elementem ideologii ekspansjonistycznej.

Nielatwa była droga prowadząca do zdefiniowania narodu. Często brakowało nawet jednolitego standardu językowego. Nigdzie nie istniało wsparte na tradycji życie państwowe w języku narodowym, administra-

cja, wymiar sprawiedliwości, życie naukowe i kulturalne. Często brakowało ram historyczno-geograficznych, na które można by się powoływać, tworząc pojęcie narodu. Na przykład Rumuni w większości mieszkali w księstwach dunajskich i Siedmiogrodzie, znajdującym się pod panowaniem Habsburgów; Słoweńcy - w czterech różnych prowincjach monarchii austriackiej itd. Polska, jak powszechnie wiadomo, była podzielona między trzy mocarstwa; Węgry były częścią imperium Habsburgów.

Dlatego też należało stworzyć mitologię narodową; taki sytem znaków, który utrwali się w świadomości pokoleń i będzie w stanie pobudzić do działania na rzecz stworzenia państwa narodowego. Ponieważ stało się to w epoce romantyzmu, stworzona wówczas mitologia zawiera wiele skrajnych elementów, patetyczny obraz wspaniałej przeszłości narodu, panteon bohaterów bez skazy, przeciwników o mrocznych duszach, którzy przeszkadzają w realizacji celu narodowego. Powstały idylliczne obrazy geografii ojczyzny, te symboliczne przestrzenie, które wiernie wyrażają ideę przyszłego państwa narodowego.

Interesującą pracą byłoby porównanie krajobrazów, które urosły do rangi symboli narodowych mieszkańców Europy Środkowej. Jakie to obrazy ma-

lowali ideologowie, poeci i uczeni (oni najczęściej wykonywali tę pracę) - silnie scentralizowanego państwa, czy domy krajobrazowe luźnie powiązane ze sobą w federację?

Bez dokładniejszych badań można chyba zaryzykować również stwierdzenie, że mimo istnienia na Węgrzech silnego systemu autonomii lokalnej, w tradycji węgierskiej, pod wpływem wzoru francuskiego, silny był ruch centralistyczny. W XIX wieku nowoczesnym regionem Węgier stała się Wielka Nizina Węgierska, zamieszkała w większości przez ludność etnicznie węgierską (tereny te były nośnikiem nowoczesności, gdzie stosunkowo liczna była grupa społeczna wolnych chłopów, małej i średniej szlachty). Ważne miejsce zajmował mityczny i bogaty w historyczne pamiątki Siedmiogród, który od XVI wieku pod względem administracyjnym był niezależny od Węgier, ale w czasach tureckich zapewnił kontynuację węgierskiej kultury i państwowości. Na początku minionego stulecia dążenia narodowościowe Siedmiogrodu przedstawiono w romantycznych i ożywiających przeszłość barwach, natomiast autentyczne stosunki tam panujące opinia publiczna znała słabo. Romantycznie naszkicowany obraz "krajiny ballad" w pewnym sensie można by porównać z żyjącym w

*Csaba G. Kiss
(z mikrofonem)
podczas
seminarium
"Kultury
małych ojczyzn
Europy
Środkowo-Wschodniej"
- Sejny 1992.
(Fot. Attila Szalaj)*



powszechnej świadomości Polaków obrazem Litwy czy Ukrainy.

Z kolei dla Polaków właśnie "na kresach" znajdowały się najważniejsze centra naukowe; jak wiadomo, Warszawę bardziej niż Wilno traktowano jako prowincję. To, co upodabnia polskie i węgierskie "kresy", to wielojęzyczny charakter tych terenów, etniczna prostokacizna. Natomiast w koncepcji państwa narodowego ten fakt był traktowany dwuznacznie. W opinii XIX-wiecznych myślicieli, nowoczesne państwo narodowe oznaczało nowoczesną administrację, urbanizację i rozwój burżuazji. Rodziły się więc pytania: co będzie środkiem porozumienia?, w jakim języku ma się odbywać życie państwa?, w jakim języku powinno się dowodzić żołnierzami, kierować pocztą, kolejami itd. Wydaje się, że sytuacja Polaków była łatwiejsza; z różnym natężeniem, ale wszędzie musieli walczyć z imperializmem językowym uciskających ich mocarstw. Ale tam, gdzie była możliwość istnienia polskiego języka urzędowego, jak na przykład w Galicji po 1868 roku, z takim samym poczuciem państwa narodowego starali się o zjednoczenie i polonizację, jak to robili Węgrzy w swojej Zalitawii.

Tak więc państwo narodowe miało negatywny wpływ na autonomię regionalną. Po 1867 roku Siedmiogród przyłączył się do Królestwa Węgierskiego rezygnując z niezależności. Kiedy była możliwość stworzenia przez poszczególne narodowości zamieszkujące Europę Środkową "własnych" państw, zapewne z powodu dłuższego okresu uzależnienia, często umacniały działania centralistyczne. Po 1918 roku w Polsce nie powstała żadna federacyjno-prowincjonalna struktura; również Czechosłowacja połowicznie tylko zajmowała się autonomią Słowacji i Rusi Podkarpackiej; powstałe w 1918 roku królestwo Serbsko-Chorwacko-Słoweńskie zmieniło w 1929 roku nazwę na Jugosławię. Tak jakby "jedność narodowa" (za którą kryła się również dyskryminacja mniejszości narodowych), jako wyznacznik nowoczesności, przeciwstawiała się regionalizmowi. Częściowo jest to zrozumiałe, ponieważ wcześniejsze granice terytorialne często oddzielały od siebie społeczności mówiące tym samym językiem. Jednocześnie wzmagała się nietolerancja; w cieniu "państwa narodowego" zanikało równouprawnienie mniejszości narodowych, ginęła

"wzajemność", o czym tyle pisali pisarze przywołujący okres monarchii austro-węgierskiej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w wielu wypadkach lepszym oparciem dla budowy poszczególnych regionów byłyby historyczne tradycje wielokulturowe.

Nie możemy zapominać o tym, że w Europie Środkowej było i jest wiele regionów, uznawanych przez kilka narodowości za ich własną ojczyznę, natomiast myślenie w kategoriach państwa narodowego i wynikająca z niego polityka próbowały je homogenizować. Można by tu wymienić rumuńsko-węgiersko-niemiecki Siedmiogród, bośniacko-serbsko-chorwacką Bośnię i Hercegowinę, włosko-chorwacko-słoweńską Istrę, polsko-ukraińsko-żydowską Galicję Wschodnią. W ten sposób możemy mówić także o miastach - stolicach reprezentujących tę samą różnorodność. Warto przypomnieć, że późniejsze stolice "narodowe" Czechów, Chorwatów i Węgrów na początku XIX wieku były w większości niemieckie: Praga, Peszt-Buda i Zagrzeb. Wydaje się, że dla Polaków najwymowniejszym przykładem jest Wilno.

W opozycji wobec regionalizmu realizowała się wyłączność polityki komunistycznej. Region mógł oznaczać jakąś odrębność, odmienną, co już samo w sobie było występkiem. Szczególnie dotyczy to pogranicza, które już z założenia było podejrzane, zaś granica - jak pamiętamy - była nie do przebycia; zbliżanie się do niej było zabronione, a przejście przez nią - przywilejem. Na Węgrzech do początku lat siedemdziesiątych istniała instytucja tak zwanego "pasa granicznego"; do osiedli wzdłuż pogranicza węgiersko-austriackiego można było jeździć tylko ze specjalnym pozwoleniem. W wielu miejscowościach zanikł miejscowy koloryt, regiony straciły swoje oblicza; wygląda na to, że wystarczyła do tego "naturalna" tendencja do urbanizacji i uprzemysłowienia. Totalitaryzm potrzebował walca, który wszystko wyrówna.

Jeśli chodzi o granice, to w czasach nowożytnych nigdy nie były tak nieprzenikalne między państwami naszego obszaru, jak w okresie kwitnącego stalinizmu. Nastąpiła pełna izolacja i zamknięcie, ukształtował się jednolity bolszewicki nacjonalizm państwowy, którego wielu kontekstów nie poznaliśmy jeszcze w sposób dostateczny. Jego konsekwencji doświadczamy na co dzień - zmalała samoświadomość regionalna, znaczą-

ce miasta stały się drugorzędne, pogranicza zmieniły się w peryferia.

Demokratyczna odnowa powinna z tymi tendencjami zmierzyć się; na jednokolorowych mapach poszczególnych krajów musimy dostrzec prowincje, regiony oraz przypomnieć sobie zapomniane nazwy geograficzne. I wygląda na to, że w wielu miejscach istnieje taka potrzeba. Wiosną ubiegłego roku jedna trzecia mieszkańców Moraw zadeklarowała, że jest Morawianami. Trzeba tu wyjaśnić, że na Morawach tak samo mówią po czesku, jak w Czechach, ale żywa jest tam, sięgająca średniowiecza, tradycja autonomii.

Pogranicza są dzisiaj jeszcze bardzo zaniedbanymi terenami Europy Środkowej. W ostatnich dziesięcioleciach wiele w tych "pasmach granicznych" zniszczono: kulturę duchową i materialną, kontakty gospodarcze, drogi, połączenia kolejowe.

Odkrywanie pogranicza zawsze było wspólnym zadaniem ludów mieszkających po obu stronach granicy. Należy więc tak zmienić charakter granic, by szlabany nie zatrzymywały, ale przyspieszały rozwój handlu, wymianę wartości intelektualnych, a także umożliwiały coraz więcej kontaktów.

Pogranicze, które nazywane jest również regionem wieloetnicznym, cechuje szczególnie zasób energii, szczególna możliwość pośredniczenia w wymianie i rozmowie. Przecież w szerszym znaczeniu pas Europy między Bałtykiem, Adriatykiem a Morzem Czarnym jest również pograniczem. Nie jest to Wschód ani Zachód, ale Wschód i Zachód jednocześnie. Z bogatą wielobarwnością ludów, kultur, języków i wyznań stanowi on szczególną jakość, która może przekazać ciekawe doświadczenia całemu kontynentowi, o ile oczywiście będzie w stanie odkryć siebie i uformować swoje specyficzne oblicze. Trzeba więc położyć kres rozterce charakteryzującej co najmniej od oświecenia naszych myślicieli, którzy albo usłużnie chcieli naśladować centra cywilizacyjne, albo - schowawszy głowy w piasek - odwracali się plecami do wszystkiego, co nowe; naszym obowiązkiem jest krytyczna świadomość pogranicza, docenianie możliwości pośrednictwa w obu kierunkach.

CSABA G. KISS urodził się w Budapeszcie w 1945 roku. W 1968 roku ukończył germanistykę i hungarystykę na Uniwersytecie im. Eötvösa Loranda w Budapeszcie. Od połowy lat 60-tych zajmuje się problematyką kulturową, polityczną, społeczną i historyczną Europy Środkowo-Wschodniej. Znajomość języka polskiego, słowackiego, czeskiego i chorwackiego umożliwiła mu gruntowne poznanie kultury tych narodów. W 1993 roku młode wydawnictwo węgierskie "Kalligram" w Bratysławie opublikowało jego pierwszą książkę pt. *Magyarország itt marad (Węgry tu pozostaną)* o kontaktach słowacko-węgierskich.

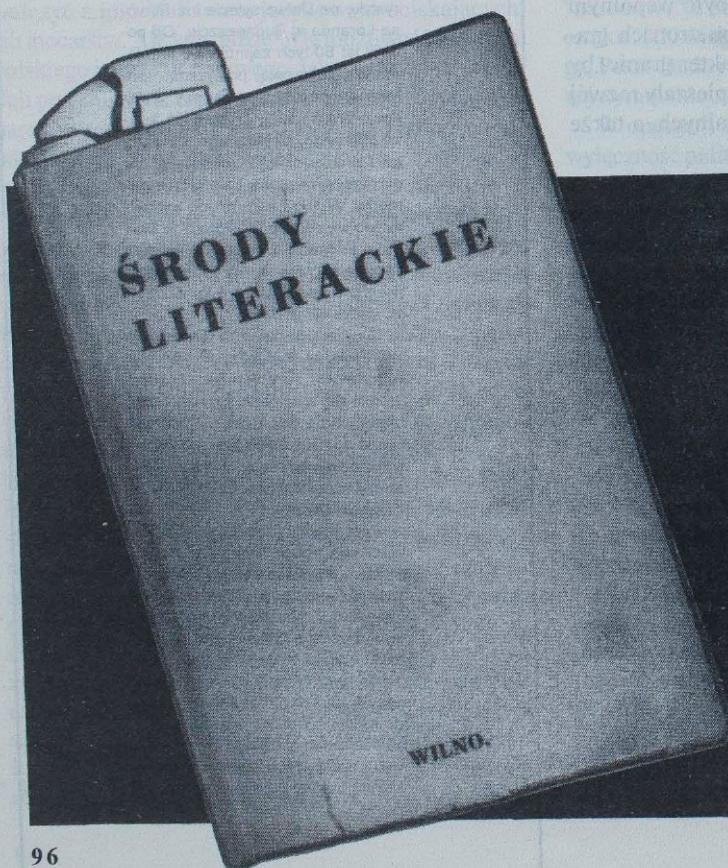
Druga jego książka, wydana w 1993 roku w Budapeszcie, dotyczy kulturowych problemów Europy Środkowej w okresie przed i postkomunistycznym. Obecnie przygotowuje do druku swą pracę habilitacyjną o sagach rodzinnych w literaturze (m.in. w *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej).

Jest jednym z założycieli Węgierskiego Forum Demokratycznego, które powstało jesienią 1988 roku; został wybrany wówczas w skład Prezydium Tymczasowego. Był pierwszym rzecznikiem prasowym WFD. Pod koniec 1990 roku całkowicie wycofał się z życia politycznego. W druku znajduje się obecnie jego książka, w której opisuje swoje doświadczenia polityczne.

Od 1992 roku jest dyrektorem Instytutu Europy Środkowej w Budapeszcie.

23 lutego 1927 roku w Bibliotece Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego, w murach pobernardyńskich, na ul. św. Anny odbyła się pierwsza Środa Literacka. W październiku 1929 roku spotkania środowe przenoszą się do budynku pobazylińskiego na Ostrobramskiej, do lokalu przyznanego Związkowi Zawodowemu Literatów Polskich w Wilnie, który mieścił się tuż obok tzw. "cegi Konrada". Ostatnia Środa odbyła się 6 czerwca 1939 roku, zachowując przez wszystkie lata regularność spotkań, ich wysoki poziom i różnorodność.

ŚRODY LITERACKIE



Pierwszym czasopismem literackim "młodego" Wilna były "Żagary", wydawane jako dodatek literacki do wileńskiego "Słowa" od kwietnia 1931 do marca 1934 roku. Potem były "Piony" - dodatek do "Kurierza Wileńskiego" (maj-grudzień 1932), a następnie samodzielne już "Żagary" (od listopada 1933 do marca 1934 roku). W maju 1935 ukazał się pierwszy numer kwartalnika "Środy Literackie", którego ostatni, siódmy numer nosi datę: czerwiec 1937 r.

Publikowane teksty wybrano ze wszystkich zeszytów "Śród Literackich".

TADEUSZ ŁOPALEWSKI

ROMANTYCZNOŚĆ

I

Nieprawda, że to przeszłość, że czas ją w trumny zakuć!
Słuchaj na jaką nutę gra wiatr w topolach parku,
Zauważ jakie chmury cwałują nad pejzażem,
Poczekaj do północy, duchy ci się ukażą.
Mówisz: żelazobeton! powiadasz: piatiletka!
Grozisz: epoka nowa nadchodzi marszem maszyn!
A tutaj się na Litwie w drewnianych dworach mieszka,
W domach, gdzie straszy.
O zmierzchu - czy to świerszcze tną w ścianie unisono?
Czy radio z wieży Eiffla falą niedostrojona
Odzywa się w głośniku
Na kominku?

II

W alei, gdzie dostępu już żaden płot nie broni,
Zdziczone bzy i róże duszą się w własnej woni,
Na ławce rysowanej w serca i w inicjały
Wczoraj ktoś z twarzą w dłoniach przepłakał wieczór cały -
Ty wiesz, że to nie Gustaw rozpaczął po Maryli,
Ja wiem, że tam się dramat rozegrał równie wielki,
To błąd pan Antoni, sekretarz naszej gminy,
Cierpiął nad niewiernością panny nauczycielki.

III

Więc wzywasz, przyjacielu, bym rzucił te głuche strony?
Za wzgórzem znajdziemy zajazd i ścieżkę na ludzki trakt,
Autobus idący z Radunia, dyliżans dwudziestokonny
Zabierze nas stąd do Wilna, czyli w świat.
We mgłach rzęsistych nurza się wóz,
Z kolein pryska błoto i piach,
Owisłe nisko gałęzie brzoź
Biją nad głową w wypukły dach.

IV

Teraz przed nami już tylko droga pofałdowana,
A górą ptactwo spłoszone leci z jeziornych wydm,
I teraz, o przyjacielu, posłuchaj, powiem ci banał,
Póki twą czujność tłumi kół perkusyjny rytm -
Ziemia w jesieniach i wiosnach, niebo w zachodach i wschodach
Czekają na nas, samotnych, czeka gwiazdzista przyroda,
Wracamy do niej zgłodniałi jak ptaki na żerowisko,
I nic się tu nie zmieniło - chociaż zmieniło się wszystko.

EWOLUCJE AWANGARDY

E, nie *a* - wyraźnie: ewolucje. Mowa będzie głównie o "Zagarach", ale historia kilku lat młodej poezji polskiej również podpada pod to niewesołe, z cyrku wzięte określenie.

"Zagary", (Piony) wychodziły w Wilnie w latach 1931-4. Na ten sam okres przypada działalność zaledwie jednego jeszcze poważnego pisma poetów - krakowskiej "Linii". Inne bowiem, jak łódzkie "Prądy" czy chełmska "Kamena", nie miały charakteru kierunkowego, ani ambicji, by stać się punktem krystalizacyjnym młodej sztuki - poziom ich i eklektyczne oblicze były wypadkową mniej lub więcej okolicznościowego doboru.

Nie inaczej wprawdzie powstały i "Zagary", ale fakt, że trzon pisma stworzyła utalentowana trójca poetycka - Bujnicki, Miłosz, Zagórski - od razu przesądził dalsze losy tego studenckiego dodatku do gazety. Zainteresowania od razu wielostronne, a poziom poważny. Wiersze, artykuły teoretyczne, polemiki; pierwsze skrzypce teorii dzierży Stefan Jędrzychowski. Ale oto liryka zmienia się w dramat: przychodzi Henryk Dembiński ze swymi "Kurtynami". Przedstawienie wybitnie zajmujące. Żagaryści i tak mieli już inklinacje cośkolwiek społeczne - teraz pokusa zaatakowała od frontu. Młodzi poeci biorą towar, płacąc przyjętą w takich okolicznościach monetą wierszowanego katastrofizmu. Zdając sobie sprawę, że to nie wystarczy, oglądają się za lepszymi wzorami. Nie ma takich. Dogasająca "Kwadryga", a i pełna wówczas *elan* "Linia" obrywają ostre ciągi krytyczne. Przebieg zjawisk normalny.

Ale nie wszyscy byli "kategorią C" - nie wszyscy mogli od marksistowskiego poboru wykręcić się podatkiem katastroficznym. Katastrofizm w wierszu ma duże walory kalokinetyczne (na drożdżach katastrofizmu rosła poezja niżej podpisanego; stąd sentyment), ale w krytyce literackiej walory jego są żadne. I tu zaczyna się proces arcyciekawy, na którym możemy obserwować *in statu nascendi* rozszczepienie między teorią przyjętą z góry, a praktyką artystyczną - rozszczepienie tak znamienne i powszechne w dzisiejszej literaturze społecznej. - Teoretyk musi od razu "nóżki na stół". Jędrzychowski, teoretyk głównie - przyjmuje cały niewyklarowany zresztą dostatecznie aparat krytyki marksistowskiej. Powstaje z tego kapitalny *essay* o Boy'u - społeczniku, oraz inne poezje mniej niewatpliwe. Miłosz, który z teorią, a raczej z publicystyką literacką, parał się już tylko pobocznie (kat. "B"...), wygłasza manifest (*Buljon z gwoździ*), którego tezy (a miały to być mosty łączące Marksa z Muzą) streszcza tak mniej więcej: dyktatura intelektu (w stylu "Linii") - sztuka, narzędzie społeczne, winna opiewać społeczność, nie jednostkę - precz z seksualizmem. - Zagórski, najbardziej dojrzały estetycznie, nie mógł już w tym wszystkim czuć się dobrze, jeśli z olbrzymim artykułem (*Radjon sam pierze*) ruszył bronić spraw sztuki. Znajdujemy tam próby rozróżnienia poezji od prozy (wbrew "papierowym murom" Jędrzychowskiego), ocenę tradycjonalizmu literackiego, lustrację środków artystycznych i inne - artystowskie - mało społeczne sprawy. To pomogło. "Zagary" zamknęły się na pięknych wierszach i rozważaniach ściśle artystycznych.

Byłoby nieporozumieniem wyciągać z tego co powiedziałem wniosek, że najazd społecznikostwa na pismo młodych poetów uważam za przykre zrządzenie losu. Wszelka osobowość, a więc i osobowość pisarska krystalizuje się w konfrontacji z rzeczywistością. “Demińszczyzna” była właśnie surogatem rzeczywistości. Prawda, że tylko surogatem, przetworem, ale i to było dużo jak na młodzieńcze możliwości żagarystów. Ideowe obżarstwo znakomicie podnosi temperaturę. Wysoka zaś temperatura przyspiesza dojrzewanie. Niecały rok wydawania “Żagarów” sprawił, że prowincjonalna grupka poetycka znalazła się w obozie awangardy literackiej *inter pares*.

Były to czasy jakby renesansu - zresztą na małą skalę - zainteresowań estetycznych, jakby powrotna fala tego entuzjazmu dla sprawy wyrazu artystycznego, który swego czasu rozpaliał formizm gdziekolwiek dotarł, a więc i w Polsce. “Linia” jako kontynuatorka “Zwrotnicy” zawęziła niewątpliwie zakres poszukiwań, za to w tym ciasniejszym obrębie dała szereg osiągnięć, przekonujących czytelnika nieuprzedzonego. W rozsypce, ale intensywnie pracowali lublinianie - zwłaszcza Czechowicz, który obok Przybosia, wysunął się na czoło młodej poezji polskiej. Wszystko to było młode, zaledwie pączkujące, ale pełne dobrych nadziei, zaś legion paskudziarzy, którzy wkrótce potem narobili tyle krzyku modą “reportażową” jeszcze nie był “zaistniał”.

“Żagary” wyciągnęły się w “Piony”. Żagarowa “kategoria C”, czyli poeci, pisała coraz lepiej. Z Lublinem kontakty, z “Linia” *entente cordiale*, krakowianie drukują w “Pionach”, wilnianie w “Linii”. Narastają pierwsze książki. Jednocześnie “kategoria A”, czyli teoretycy i publicyści, jako poborowi bez zastrzeżeń, upici winem nowej wiary, czynią dewastacje w pociągu. W “Pionach” obok pięknych wierszy żagarystów i gości pojawiają się tandetne artykuły półpolityczne, pisane co gorsza przeraźliwym stylem. Niewyklarowanych jeszcze do końca poetów wciąga się do tej roboty, odrywa się od najpilniejszej pracy nad doskonaleniem *metier* poetyckiego. Jeśli w wierszach z tego, a i późniejszego okresu znajdziecie tu i ówdzie jakiś grzech główny przeciwko dobremu smakowi estetycznemu, to wiedźcie, że takie to są skutki uwodzenia nieletnich. Przed każdym nowym numerem “Pionów” odbywały się charakterystyczne rozmówki: - “Tak, ty byś chciał mieć tylko przyjemność; ja też mógłbym sobie pisać wiersze, ale kto wtedy artykuł napisze!...” - Artykuł musiał oczywiście opiewać “zdychającego Rossynanta kapitalizmu, który (Rossynant) już nigdy nie będzie mustangiem”... Mówiło się też o twórczości kolektywnej, nie bardzo wiedząc jak to zrobić. (Np. żagaryści przejęli “Szopkę”. - Dawne szopki powstawały “kolektywnie” - w knajpie i po pijanemu. Teraz zaczęto, i z lepszym skutkiem, pisać indywidualnie, w domu, więc...), już, już zaczynało się palić trociczki przed idolem reportażu. Na szczęście, tu grzeszono tylko myślą, nie uczynkiem; żaden żagarysta (poza jednym, który pracował jako reporter - dla gazety) reportażu nie popełnił. Przeciwnie, drukowało się z ciężkim westchnieniem nowelę irrealistyczną Putramenta.

Długie dziesiątki lat deprawowania smaku przez ohydą architekturę, bezstylowe meble, wszelakie Monachia i secesje tak przytłumiły wrodzony człowiekowi zmysł

estetyczny, taką wytworzyły atmosferę wśród odbiorców sztuki, że artysta skazany na nieustanną walkę o wartości, które reprezentować pragnie, łatwo dziś może zwątpić w siebie i pomyśleć "czy przypadkiem oni wszyscy nie mają racji, a ja nie jestem pomyłony?..." Przecież jeśli "Żagary" miały rozgłos, jeśli wymachiwano nimi nawet z trybuny sejmowej, to nie dla pięknych wierszy, czy dywagacji o sztuce, ale dlatego, że były tam artykuły traktowane jako polityczne! Widocznie to ważniejsze... Dziś, gdy febra niedojrzałości ustępuje nawet w Sowietach, gdy Bucharin *ex officio* przygania narkomanom "agitki", wydobywając na górę hierarchii artystów kameralnych - możemy współczuć tylko młodym poetom, którzy tak się dali zakrzyczeć, że twórczość ich przez rok prawie odbywała się jakby wstydliwie, na uboczu.

Pora też zająć się z kolei P.T. Publicznością. Odnosi się do niej wszystko, co powiedziałem o zepsuciu wrażliwości artystycznej. Jeśli wyżej była mowa o pewnym renesansie zainteresowań formalnych, to na gruncie wileńskim (o tyle dobry, że najmniej chyba snobistyczny, co zresztą kompensuje się passeizmem...) przejawiały się one w szczególny sposób. Żaden nowy numer Żagarów nie podobał się; wszystkie były krytkowane w imię... numerów poprzednich. Typ klasycznej reakcji: - No wiecie co! W tym numerze wiersze, to bzdura. W poprzednim było przynajmniej trochę sensu..." Po miesiącu znowu to samo - w imię "poprzedniego..." - Żagaryści uśmiechali się. Świadczyły te wypowiedzi wyraźnie, że powoli "przesiąka", że "robi się". Istotnie nawiązywały się "dalsze ciągi" myślowe, nadwyrażone mocno w spauperyzowanym, odciętym prawie od poglądów ogólnopolskich mieście, które w takich okolicznościach było dotąd skazane na przeżuwanie jedynie dostępnej strawy: wielkich, ale odległych, mało aktualnych tradycji.

Oczywiście, przeżuwanie takie jest to czynność odświętna. Żagary zaś wymagały wysiłku częstszego, co zresztą powoli zaczynało się podobać. Ale wybuchła epidemia "reportażu". Lansowany przez materialistów dziejowych (zwłaszcza tych... z gorszej linii), którzy nie uznają samoistnych wartości sztuki, produkowanej pośpiesznie i na hurt (porównaj: Ludwika Kulczyckiego studium o tandecie jako produkcie rozkładającego się kapitalizmu...) stał się "reportaż" *ersatzem* sztuki na co dzień i zaspokajając (a raczej oszukując) naturalny człowiekowi głód sztuki półfabrykatami, nie wymagającymi większego wysiłku, wyparł rychło budzące się zainteresowania lepszą literaturą. Poezja nowa, tak związana z rytmem współczesnego życia, tak bliska naszych codziennych odczuwań, rozchodzi się w śmiesznie małej ilości. Żadne pismo literackie, jeśli nie spekuluje, nie może dziś znaleźć w społeczeństwie tylu odbiorców, by zapewnić sobie ciągłość pracy. "Piony" "skończyły się" kilku dobrymi tomikami wierszy i *Antologią poezji społecznej*, w której, jeśli poszukamy uważnie kryteriów owej społeczności, znajdziemy... katastrofizm. Recepta bowiem polskiego "poety proletariackiego" na wiersz społeczny jest prosta: trochę uniesień osobisto-lirycznych + czarny rok na was wszystkich, którzy nie nosicie czerwonego krawata. Wznowione, jako pismo samodzielne, "Żagary" były

już pod hegemonią “kategorii C”. Kapitalny artykuł o Żeromskim, przy którym polscy “pisarze społeczni” wyglądają na wulgaryzatorów zaledwie, artykuł o Brzozowskim, enuncjacje i polemiki teoretyczne - wszystko to razem było dużo, jak na ówczesną sytuację. Zaczęto w Polsce mówić o “Zagarach” znowu - ale już nie w klubach politycznych, tylko na terenie właściwym. Wznowione “Żagary” były rewizjonistyczne: “kat. C” otrząsała się z kacenjameru, z czadu o zapachu mocno prowincjonalnym i jak się okazało, dawno już nie modnym w stolicy tego smaku. Rewizjonizm polegał przeto na negowaniu albo i odżegnywaniu się. Trudniej było o program pozytywny. Pamiętać trzeba, że linia poszukiwań estetyczno-formalnych została przerwana i że nieletnich wzięto do orki wcześniej, niż grzbiety stwardniały. Wina marksizmu (a zwłaszcza polskich młodych wulgaryzatorów) w przytępieniu smaku i wykojeniu oceny estetycznej młodych, narastających form sztuki wydaje mi się niewątpliwa.

Refleksje rewizjonistyczne ogarnęły również i publiczność. Ersatz reportażu szybko się przejadł i zaczęto sarkać. Nawiązywano przy tym, rzecz zrozumiała, nie do młodziutkich tradycji formistycznych (bo i nie bardzo było do czego), ale od razu - hop! - do wieszczów. Zaczął się i panoszy w chwili obecnej niesamowity, pomyłony kult wszelakiego epigonizmu i epigonów. Znowu samodzielna myśl artystyczna wystawiona jest na próbę. Fakt, że w epoce tak świetnego rozwoju powieści są ludzie, którzy by chcieli jeszcze epickości rymowanej, daje miarę chaosu pojęć.

Specjalizacja gatunków poetyckich, rozwój odrębnego języka liryki (co symboliści jeszcze ledwie przeczuwali) jest zjawiskiem tak młodym, że łatwo jest wytłumaczyć tych, którzy tego jeszcze w ogóle nie dostrzegli. Ale awangarda polska nie może z tego tytułu stać się oportunistyczna. Zabawne, ale i smutne jest, przeglądając stare roczniki, czytać w ostatnim numerze to samo co w pierwszym, sprzed trzech lat, tylko napisane w tonie trochę odkrywczym, a trochę alarmująco-obronnym. Trzy lata wypełniło skakanie przez kij według przepisów dziś już zarzuconej tresury i inne, temu podobne “ewolucje”. Trzeba wyciągnąć wnioski. Przetrzebić bagaż sądów estetycznych drogą systematycznych studiów, podbudować światopogląd wykształceniem filozoficznym, aby niezależnie dokąd potem pójdziemy, czynność ta miała cechy działalności świadomej i odpowiedzialnej, nawiązać działalność twórczą nie do innopłaszczyznowych gatunków literackich przeszłości (dobry by był Prus albo Żeromski, “nawiązujący” do rodzinnej tradycji prób powieściopisarskich Imc Krasickiego!), ale do prądów współczesności. Tym bardziej, że przerwa trwała dość długo, aby można było teraz zająć stanowisko krytyczne i wybrać możliwości istotne. Jeśli praca ta nie zostanie dokonana przez nas samych, utalentowani przedstawiciele dzisiejszej młodej poezji polskiej będą ostatnim pokoleniem twórców epoki bez stylu, w której żyjemy, ale której - rozum to mówi - na bliski koniec już się zbiera.

Józef Maśliński

CZESŁAW MIŁOŻ

* * *

Ty silna noc. Do ciebie nie dosięga
ni płomień ust, ni chmur przejrzystych cień.
Słyszę twój głos po ciemnych snu okręgach
i świecisz mnie, jakby nadchodził dzień.

Ty jesteś noc. W miłości leżąc z tobą
odgadłem los i bojów przyszłych zło.
Ominie plebs a sława przejdzie obok
i pryśnie muzyka, jak butem tknięte szkło.

Wrogowie mocni są, a ziemia nazbyt wąska
i ty, kochana jesteś wierna jej -
u ziemskich wód czarnego bzu gałązka
wiatrem przygnana z niewiadomych kniei.

Ogromna mądrość, dobroć nie-kobieca
jest w twoich kruchych rękach, o śmiertelna:
I blask poznania na czole prześwieca:
stulony księżyc, nierozwita pełnia.

PAWEŁ BUJNICKI

ROK

Jak sen, jak szum ta łą i szron.
Opada obrót kul niebieskich,
gdy rok owinie siwą skroń
i ślad narciarski przetnie Beskid.

Dziewczynie tej, gdy żyć się nie chce
ułoży ręce smukłe w krzyż
ten sam narkotyk w ściętą przestrzeń,
co rani krtań i pnie się wzwyż.

Jej cichy płacz, jak sań dzwoneczki
zagłuszą leśnych dróg zakręty,
a ostry zapach mgły nadrzecznej
żał ukolysze i namiętność.

Modlitwa ta nie dotrze gwiazd.
Zastygnie krew i miłość minie...
Gwiazdo, wschodząca nad ruiny miast,
szukam drogi nieznanej, którą ziemia płynie.

JERZY ZAGÓRSKI

KRAJOBRAZ*

Zielone olchy szmery tworzą
i huczy strumień przy chutorze.
Paşowi ludzie idą w bieli
pod śpiew skowronków i szrapneli.

Droga pod chutor polny wiedzie,
tą drogą mnóstwo wozów jedzie.
I ty pogodzisz swoje oczy
z kołem taboru, co się toczy.

Zielone olchy, szmer ich cichy,
krajobraz wbity w armat szprychy.
Koła ogromnych samochodów
przez pola jeszcze z prochem wiodą.

Drogi prowadzą do chutoru
ten chutor jest nad brzegiem boru,
ten bór graniczy z żytnim polem,
a w życie kule i kąkole.

Kąkole kwitną, błyszczą maki,
padają ludzie, gwizdzą ptaki
i świt w gałęziach raną strzela
jak twarz zmieciona przyjaciele.

*czwarta część poematu o wojnie 1914

“SŁOWIKI LITEWSKIE”

Istnieje na wileńskim terenie kulturalnym typ nieubłaganego wileńczuka, patrzącego niezmiennie krzywym okiem na wszelki import “z Korony”. (Termin przestarzały, ale treść pojęcia ta sama). Czy weźmiemy pod uwagę bliższe czy dalsze czasy, epokę Mickiewicza, Syrokomli czy Orzeszkowej, zawsze istniała i kto wie jak długo jeszcze istnieć będzie, wzajemna nieufność kulturalna pomiędzy dwoma połowami Rzeczypospolitej Polskiej, zwanej niegdyś Litwą i Koroną.

Zagadnienie: jakimi środkami zwalczać należy tę nieufność i czy w ogóle jest ona do zwalczenia - pozostawmy na boku. W tej chwili chodzi o stwierdzenie czysto praktycznego faktu, że ta nieufność zatruwała życie niejednemu przybyszowi, będącemu dla Wilna cennym nabytkiem kulturalnym. Jest ona swego rodzaju “frycowym”, które należy zapłacić za prawo wżycia się w środowisko wileńskie i uzyskania w nim odpowiedniego rzeczywistym walorom kulturalnym stanowiska.

A teraz, jeśli będziemy szukać winnych tego osobliwego stanu rzeczy, dojszć musimy do wniosku, że nie chodzi tu wyłącznie o znaną podejrzliwość litewską. Idzie także o wybitne poczucie wyższości kulturalnej, jakie, słuszne czy niesłuszne, cechowało zawsze i cechuje “koroniarzy” w odniesieniu do “Litwinów”. Można by dyskutować o słuszności tego poczucia: mówić o kulturze materialnej i duchowej, odróżniać pozytywne zdobycze kulturalne od ogólnych przejawów atmosfery duchowej, wyrażających się w obyczajach, w ustosunkowaniu się do bliźnich swoich, do spraw publicznych itp. Niemniej “koroniarzkie” poczucie wyższości jest zjawiskiem bardzo powszechnym, a wśród przybywających do Wilna nowych sił kulturalnych raczej przeważającym. Społeczeństwo miejscowe określa je zazwyczaj terminem: “kulturträgerstwo” i traktuje zdecydowanie wrogo. “Kulturträger” nie ma szans zakorzenienia się w staro-litewskiej glebie nawet wówczas, gdy jest pełen najlepszej woli, nawet wówczas, gdy pracą swą przynosi istotne korzyści. Między nim a społeczeństwem, dla którego się poświęca, pozostaje zawsze niewidzialny mur, nieuchwytny przedział, coś jakby szklana ściana, której nie widać w przezroczystym powietrzu, ale którą czuć dobrze, aż nadto dobrze.

Jest inny rodzaj nabytego współpracownika kulturalnego (unikajmy przykrego, drażniącego słowa: przybysz); ten kulturträgerstwa nie ma w sobie wcale, staje do pracy razem z miejscowym elementem na przydzielonym lub wybranym posterunku, bierze udział w otaczającym go życiu bez żadnych ubocznych myśli, bez żadnych wewnętrznych zastrzeżeń.

Ale i taki nie zawsze uchwycić potrafi najwewnętrzniejszą istotę naszej współczesnej wileńskiej odrębności. A jeżeli nawet uchwyci, to już prawie nigdy nie jest w stanie wczuć się w tę sprawę tak dalece, by ją przeżywać razem z wilnianami.

Chodzi tu o bolesne rozdwojenie uczuciowe, o ranę nie zagojoną po rozdarciu Litwy na dwie połowy: na tę, co unię z Polską zerwała i na tę, co unii z Polską pozostała wierna.

Wierność to niezłomna, ale ból rozdarcia tkwi w głębi duszy jak cierni. I kołacze się na samym dnie półświadomionych marzeń niesamowita nadzieja. Kołacze się uparcie i wstydliwie, wbrew trzeźwości i oczywistego białego dnia i wmawia, że się to wszystko jeszcze cudownym sposobem odmieni, bo pięćset lat ma wagę, której żadna pozorna nienawiść naruszyć nie zdoła. Że muszą coś zaważyć więzy krwi, bo łączą poprzez absurdalną granicę ludzi z ludźmi, jednostki z jednostkami, a społeczeństwa nie są niczym innym, jak tylko zbiorowiskami jednostek. Że tamta oporna i chwilowo nienawistna strona jednak się nawróci i jakoś się to wszystko szczęśliwie rozwiąże w sensie przyszłej, prawdziwej, bo z natury rzeczy płynącej, braterskości.

Ta dziwna i cudowna zarazem nadzieja wyrwała wielkiej poetce polskiej z Litwy pochodzącej, Kazimierze Hłakowiczównie, tak dobrze rozumiały w Wilnie krzyk spod serca:

O Litwo, o ojczyzno.

teraz się do mnie przyznaj.

Stalam ziarno w ziemię uprawną,

w dzieciństwie, w młodości, niedawno.

Weszło pole całe pozłociste,

złociste, kłosiste, faliste.

Ubrałam się z tego żniwa

jak monarchini prawdziwa.

Lecą ptaki ze wschodu, zachodu,

pytają jekiegom rodu.

O Litwo, o ojczyzno,

teraz się do mnie przyznaj.

(Kazimiera Hłakowiczówna *Słowik litewski*)

A potem sprecyzowała się jaśniej i całkiem niedwuznacznie w ustępie, który wyjmuję z wiersza zatytułowanego *Pora się godzić* (*Słowik litewski*).

Ważą się losów miary i zamiary.

Patrzy historia... Nie masz u niej wiary,

ciągle próbuje, bez końca doświadczając,

na słowa wcale - lecz na czyny patrzy.

Wczorajszy olbrzym jutro u niej karzeł.

Co wczoraj rzekła - to dzisiaj wymaże.

Ona właśnie, ta sama nadzieja podsuwa pod pióro publicystom wileńskim nieustannie nawroty do “Idei Jagiellońskiej”. I ona Tadeuszowi Łopalewskiemu podszeptęła słowa, którymi związał się nieodwołalnie, od wewnątrz, ze starą Litwą.

*Po tamtej stronie rzeki, gdy spod rudych strzech
echo o nurt uderzy obu brzegom wspólny,
usłyszysz śpiewną mowę, lub stłumiony śmiech
i ton pieśni litewskiej obcy a szczególny.*

*Wtedy wabi coś stamtąd nagłaco i niemo,
wtedy serce się kuli jak od ciężkich chłost.
Rzeko tnąca okrutnie więzy krewnych plemion,
czyjeż ręce strzaskaly ponad tobą most?*

*Cisza... Na próżno ucho natężyć spragnione,
pośród głosów dalekich milczy jeden głos,
i tylko ptak lecący z tej na tamtą stronę
spina lotem upartym to, co zerwał los.*

*I stoimy w zadumie, aż z kępy sitowia
wiatr nam modlitwę podpowie.
Wiatr szepnie: Litwo! Ojczyzno moja!
a my: ty jesteś jak zdrowie.*

(Tadeusz Łopalewski *W Druskienikach* ze zbioru *Kabala*)

Wiersze Łopalewskiego ze zbiorku pt. *Kabala*, takie jak: *W Druskienikach*, *Romantyczność*, *Nokturn*, *Reportaż*, *Z Polesia*, *Wilno*, *Barkarola*, a nawet takie, jak: *Co dzień* albo *Las* nie są już utworami regionalnymi. Są po prostu swobodnym i naturalnym przejawem odrębnego ducha, który wieje na ogromnej przestrzeni kraju, zwanego niegdyś Wielkim Księstwem Litewskim; ducha, który kształtował się w ciągu wieków pod wpływem różnych i trudnych tutaj do wymienienia sił i potęg, a który doszczętnie przewiał duszę poety i wziął go sobie na własność tak zupełnie, jak gdyby go był spłodził.

Jest to zjawisko rzadkie, a w literaturze polskiej jedyne. Wszyscy pisarze “litewscy”, jacy zaważyli dotychczas w literaturze polskiej, a na rozwój kulturalny ziem północno-wschodnich wywarli decydujący wpływ, wszyscy oni pochodzili rzeczywiście z kraju zwanego dawniej Litwą w sensie historycznym raczej i umownym, z kraju rozmaitego, składanego jak mozaika, a jednolitego w swoisty sposób, którym znowu Hłakowiczówna i znowu w *Słowiku litewskim* powiada:

*A czy bór ten nadniemeński będzie,
miński, czy dźwiński,
jego czar taki ciężki pamięci
jak kamień młyński.*

Długi jest szereg "litewskich" pisarzy, a nie byle kogo ma na czele, bo samego Mickiewicza, tego najregionalnego z regionalnych, który drobne stosunkowo i czysto lokalne sprawy wileńskie narzucił całej Polsce w *Dziadach*, zrobił je potęgą geniuszu symbolami już nie tylko polskich, ale wszechludzkich spraw.

Stwierzenie wyjątkowego czaru atrakcyjnego dawnej Litwy nie jest tylko zarumianością lokalnego patriotyzmu. Czar ten emanuje niezaprzecalnie z melancholijnie pięknego "kraju tysiąca jezior" i sprawia, że ludzie przybyli zakochują się w nim i zaprzędają mu dusze. Zdarzają się tacy między działaczami społecznymi i działaczami kulturalnymi, między wojskowymi i urzędnikami przerzuconymi tu rozkazem władz. Nie jeden oporny zrazu i niechętny, gdy jego czas minie, odjeżdża z zalem, tęskni, a nieraz powraca przy pierwszej sposobności. Mówi się, że "w tym Wilnie jest coś" i trudno określić to wyraźniej. Przelamuje owo "coś" przysłowiową biedę kresową, utrudnione warunki życia, zacofanie gospodarcze. Ciekawy jest fakt, że ludzie, którzy się czarowi nie poddadzą, ustosunkowują się niechętnie, czują się zdecydowanie obco i źle. Obojętny stosunek jest rzadkim wyjątkiem.

To nawias. Refleksje nasuwające się mimochodem. Ułatwiają one zrozumienie poety, który wchłonął czar mocniej i głębiej niż zwykły śmiertelnik i przybranemu regionowi wypłacił się po królewsku za natchnienie dane jego twórczej mocy.

Walory ściśle artystyczne *Kabały* będą zapewne nie raz rozpatrywane umiejętnie, z fachowym znawstwem artystycznego rzemiosła. Nie jest to zadaniem niniejszego artykułu. Poeta, wbrew temu co sam o sobie twierdzi, nie "śpiewa sobie a muzom". Twórczość jego jest własnością publiczną. Mówi za tych wszystkich, co umieją tylko niepewnie bełkotać, gdy chcą wyrazić swoje najgłębsze, najwewnętrzniejsze przeżycia i myśli. Poeta, który te przeżycia i myśli nazywa po imieniu i stawia gromadzie niemych przed oczy, tak, że je od razu poznają i biorą za swoje, nie potrzebuje obawiać się znawców artystycznego rzemiosła nawet wówczas, gdy są dla niego surowi.

Odwołujemy się radzi do naszych wielkich tradycji kulturalnych z pierwszego okresu Uniwersytetu Wileńskiego, nie tylko dlatego, że doceniamy znaczenie trwałej więzi między przeszłością a teraźniejszością; nie tylko przez szacunek dla tego, z czegośmy wyrosli. Odwołujemy się, bo odczuwamy pewien niedowład teraźniejszości. Brak nam jeszcze rozmachu w ścierpiętych skrzydłach.

Wiemy o tym, ale wierzymy w przyszłość.

Wiemy także, jakie potworne warunki życiowe wywołały te ścierpięcia, warunki wobec których los przedwojennego Królestwa Kongresowego może uchodzić za idyllę. Mniejsza o to. Faktem jest, że my potrzebujemy do życia niezbędnie naszej przeszłości. Musimy wryć się w nią głęboko i przeorać wszystkimi myślami, by sięgnąć do jej wiecznie żywych i tylko pyłem ubiegłych lat przysypanych źródeł. Do nich musimy nawiązać gwałtownie przerwany w roku 1832 rozpęd kulturalny, zahamowaną bru-

talnie naszą misję dziejową i cywilizacyjną. Przeszkadza nam w tym ogólne nastawienie współczesnego świata, odwracającego się pogardliwie od wszelkiej przeszłości. Czujemy, że nasze instynktowne dążenia idą wbrew prądom dominującym na szerokim świecie; jest to sprzeczność niepokojąca, ale ucisza niepokój spokojny głos poety:

*Nieprawda, że to jest przeszłość, że czas ją w trumny zakuć.
Słuchaj na jaką nutę gra wiatr w topolach parku.
Zauważ jakie chmury cwałują nad pejzażem.
Poczekaj do północy, duchy ci się ukażą.*

(Romantyczność zbiorów Kabala)

Duchy? Tak. My pragniemy ukazania się nam naszych duchów, jeszcześmy się od nich nie zdążyli wszystkiego nauczyć. Nie ma obawy, by nas zatręły własną upiornością, byśmy się zanadto “w przeszłość weśnili”. Jesteśmy na ogół zdrowi.

Dopomaga nam w tym zapewne bezcenny skarb, który my posiadamy na co dzień, a za którym tęsknią daremnie ludzie z wielkich stolic europejskich. I ten skarb pokazuje nam także nasz “słowik litewski”, nazywając go z udaną pogardą banałem:

*Ziemia w jesieniach i wiosnach, niebo w zachodach i wschodach
czekają na nas samotnych, czeka gwiazdzista przyroda.
Wracamy do niej zgłodnieli jak ptaki na żerowisko
i nie się tu nie zmieniło, chociaż zmieniło się wszystko.*

(Romantyczność zbiorów Kabala)

Wanda Dobaczewska

“Środy Literackie” 1936 nr 5

REFLEKSJE O WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE LITEWSKIEJ

Litwa to kraj rolniczy¹. Litwa stała na uboczu wielkich walk klasowych i politycznych, żyła jak gdyby życiem kolonialnym.

W litewskiej literaturze przedwojennej uwydatnia się jeden zasadniczy cel - niepodległość!

¹ Autor niniejszego artykułu należy do grupy litewskiej lewicy literackiej działającej w Wilnie.

W r. 1904 wywalczone wolność druku², po rewolucji 1905 r. przyszły inne zdobycze: Wielki Sejm Wileński, wybory do Dumy itd. Walczono o niezależność polityczną i ekonomiczną. W tym kierunku szły wszelkie starania wszystkich niemal pisarzy. Jeden z największych piewców niepodległości, Mačiulis-Maironis otoczył aureolą świętości odradzającą się Litwę. Opisywał ją jako wymarzoną, niosącą szczęście i życie. Zdaniem poety znikną w nowej Litwie wszelkie klótnie, niesnaski, rozkwitnie wolność i współżycie pomiędzy szlachtą a chłopstwem (patrz *Jaunoji Lietuva - Młoda Litwa*, poemat).

Wojna światowa. Rewolucja 1917 r. Carowie i kajzerzy zmieceni silną pięścią historii do lamusa. 1918 rok! 16 lutego ogłoszono niepodległość. Niepodległość oszacowana na 200000 drewnianych krzyży. Drewniane krzyże i ogołocony kraj. Na miejscu kwitnących sadów - gruzy, okopy, cement i kolczaste druty.

Poeci od Budvytis'a i Turciniškis'a zaśpiewali pieśń niepodległości. Jeszcze dzień, jeszcze tydzień, a zaczną się nowe życie: to ich myśl wspólna.

Tymczasem w morzu entuzjazmu zapomniano o logice życiowej: budownictwo - rzecz prozaiczna! Na gruzach powstało nowe państwo. Swojskie życie. Swoje biedy. Trzeba mieć zmysł orientacyjny i śmiałość obywatelską by móc siebie naprawiać i przystosować się do prawd codziennych.

Następuje charakterystyczne załamanie w literaturze litewskiej. Załamanie odpowiadające ówczesnemu stanowi rzeczy.

Okupacja niemiecko-rosyjsko-bermondowska wysłała soki gospodarze kraju. "Osty" - nie złoto. Trzeba stworzyć własny organizm państwowy. Potrzebne jest wojsko. Potrzebne są sądy i ich sankcje - więzienia. Biurokracizm wyłazi na światło dzienne. Kreatury rozmaitego pokroju, opisane przez V. Kudirkę, Krugłodurowy, Wziatkowicze zapanowują nie raz nad zdolnościami i zasługą.

W poezji, poza niektórymi wyjątkami, brzmiały tony rozczarowania.

² Władza rosyjska po stłumieniu w 1863 r. powstania postanowiła z korzeniami wyrwać myśl o niepodległości. Stara się zatrzeć różnice między Litwą a Rosją, zrobić z Litwy rdzennie rosyjski kraj. "Sviaroje i velikoje delo obrusienija i utverzenija pravoslavija" szło różnymi drogami, wspomagane różnymi sposobami. Jednym z nich był zakaz druku.

Murawjew z pomocą Aleksandra Hilferdinga i Stanisława Mikuckiego w r. 1864 wydał abecadło rosyjskie, przystosowane do druku litewskiego. Murawjewa-Wieszatiela plany wprowadzili w życie dopiero jego następcy. Minister Walujew w r. 1865 IX rozesał wszystkim gubernatorom Litwy tajny okólnik, nakazujący:

1. "zabronić... druku wszelkich wydań w językach litewskim i żmudzkiem czeionkami lacińsko-polskimi.

2. zabronić wwozu, sprzedaży i rozpowszechniania wzmiankowanych wydawnictw... itd."

Książka litewska poszła do katakumb. Cała produkcja książek odbywała się w Litwie Pruskiej i drogą kontrabandy rozchodziła się po wszystkich zakątkach. Martyrologię litewskich roznosicieli książek można znaleźć w dziele "Knygnešys" pod red. P. Ruseckasa. Książki litewskiej nie zduszono. Nie pomogły ani tajgi Sybiru, ani więzienia. Od r. 1891 do 1902 (11 lat) odebrano od roznosicieli 173 tysiące książek.

Po daremnych 40-letnich wysiłkach rząd rosyjski skapitulował i cofnął to rozporządzenie.

Literatura litewska dla obcych to *terra incognita*. Smutne, lecz prawdziwe.

K. Binkis w litewskim n-rze "Wiadomości Literackich" pisał:

Mало kto w Polsce wie zapewne, że na Litwie słynnych niedźwiedzi już nie ma i że Żmudzinowi ogromnie trudno odtworzyć prawdziwego "niedźwiedzia żmudzkiego". I że sławnych puszczy litewskich mniej na Litwie niż w Polsce. I że niektórzy nasi romantycznie usposobieni poeci prosili rząd polski o pozwolenie na zwiedzenie Białowieży, aby móc tam z natury opisać "prawdziwie litewską" puszczy.

Tonąca w mglach, zarośnięta lasami Litwa gruboszyich i twardogłowych Butrymów, Kmiciców i Podhipiętów z Mysichkiszek, jeżeli w ogóle kiedykolwiek istniała nie tylko w wyobraźni powieściopisarzy polskich, ale i w rzeczywistości - dawno została zmieciona z powierzchni ziemi przez wojny, rewolucje i inne niepowstrzymane siły.

Przyszła całkiem inna Litwa z traktorami, melioracją, nauczaniem powszechnym, antenami radiowymi na słomianych strzechach, z nowymi wódzami, własnymi spekulantami, łapownikami i wielu innymi atrybutami...

Jeżeli ktoś zada pytanie: co jest ciekawego w literaturze litewskiej?, należy odpowiedzieć: naród, jako naród tworzy i nie mało stworzył.

Język litewski jest trudny. Kto się go nauczy, będzie miał pełne zadowolenie. Ciekawe są dajby, baśnie, przysłowia...

Znającego się na poezji oczaruje heksametr w utworze Duonelaitisa *Metai (Rok)*.

W ostatnich czasach na rynku księgarskim ukazały się bardziej wartościowe, pomimo niektórych niedociągnięć, powieści, które zaraz zostały przetłumaczone na jęz. obce. Są to: *Altoriai šešėly* Putinasa, *Frank Kruk Cvirki*, *Siegfriek Immerselbe atsi-jainina* Šeiniusa, *Karjeristai* Grušasa, itd.

Pod względem formy ciekawe są utwory A. Miškinisa, Kossu-Aleksandravičiusa.

Pod względem społeczno-obyczajowym zasługują na uwagę: Šimkus, Venclova, Butką Juzė, S. Nėris, Montvila i in.

Wśród młodych wyróżnia się bogactwem formy i treści poeta K. Boruta.

Trudno przetłumaczyć na język polski utwory estety i Boruty. Np. A. Miškinis:

Abu tą džiunglą džiungsmą

lygiom dalim dalijom,

žaihai žiedais žėrėjo,

lietus lelijom lijo.

Trzeba pamiętać i o bogactwie języka litewskiego. Tak np. w jęz. litewskim znajdujemy około 60 wyrazów określających funkcje śpiewu.

Reasumując, należy stwierdzić: wszystko to, co w banalności mieszczańskiej przedwcześnie zgrzybiało, ustępuje drogę zdrowym prądom i ideologii Litwy Pracy.

Jeronimas Cičėnas

"Środy Literackie" 1935 nr 2

WSPÓŁCZESNA POEZJA BIAŁORUSKA

Nowoczesna literatura białoruska, rozwijająca się od początku XIX w., osiągnęła dość wysoki poziom artystyczny jeszcze przed wojną w okresie tzw. “naszaniwskim” (od czasopisma “Naša Niva”, wychodzącego w Wilnie w latach 1906 - 1915). Po wojnie zaś, w związku z szerokim uświadomieniem narodowym mas włościańskich i miasta oraz ze znacznymi osiągnięciami kulturalnymi, wykazuje ona bardzo silny pęd, nie notowany dotychczas w takim stopniu, ku dalszemu rozwojowi i doskonaleniu się.

Współczesna poezja białoruska najintensywniej rozwija się w BSSR. Jakkolwiek liczy ona tam zaledwie piętnaście lat swego istnienia, możemy wyróżnić w jej rozwoju dwa okresy, dość odmienne, które były ściśle uzależnione od warunków politycznych. W okresie pierwszym, sięgającym do roku 1929, częściowo też obejmującym rok 1930, poeci i pisarze, zbyt nie krępowani jeszcze przez czynniki bolszewickie, posiadają dość znaczną swobodę tworzenia i wnoszą do swej produkcji elementy białoruskie, ludowe, nadając całokształtowi literatury swoiste, narodowe zabarwienie. Natomiast zaczynając od roku 1930 aż po dzień dzisiejszy poezja białoruska, wskutek zmiany kursu politycznego w Sowietach, staje się w myśl bolszewickiej zasady narodową jedynie pod względem formy, ściślej - języka, komunistyczną zaś pod względem treści.

Ze skutkami, jakie wydały takie eksperymenty w dziedzinie poezji, zaznajomimy się później. Teraz zaś zwrócimy uwagę na ów pierwszy okres poezji białoruskiej w Sowietach, która dzięki intensywnemu rozwojowi, rozległości i różnorodności stanowi jedną z najpiękniejszych kart w dziejach literatury białoruskiej.

W poezji tego okresu wyraźnie zaznaczyły się dwa odmienne kierunki: włościański, obejmujący przeważającą większość poetów i pisarzy, oraz proletariacki, znacznie uboższy, reprezentowany przeważnie przez poetów miejskiego pochodzenia. Na czoło kierunku pierwszego wysunęli się czterej wysoce utalentowani poeci: Jazep Pušča, Uładzimir Duboŭka, Maksim Łużanin i Aleś Dudar; do tej grupy należy też zaliczyć szereg pomniejszych poetów, spośród których na większą zasługują uwagę: Arkadź Markoŭka, Anatol Volny, Babareka, Jazep Padabied, Valery Marakaŭ i Juli Taubin.

Do współczesności sowieckiej ustosunkowali się oni z większym lub mniejszym zastrzeżeniem. I właśnie ten niepewny stosunek do rzeczywistości, obawa przed skutkami radykalnych zmian, przeprowadzanych w każdej dziedzinie życia społecznego, silnie zaciążyły na ich twórczości. Jakkolwiek w swych programowych wierszach starają się oni zerwać stanowczo z płaczkowym, elegijnym tonem poezji przedwojennej, z jej sentymentalnym roztkliwianiem się nad niedolą narodu, to jed-

nak nie potrafili pozytywnie ustosunkować się do tzw. budownictwa socjalistycznego, będącego w założeniu swym sprzecznym z ich ideologią. Jedni, jak np. Pušča, starają się izolować od rzeczywistości, ujmując życie wsi białoruskiej jedynie z punktu widzenia estetycznego, inni zaś, jak Dubouúka i Łużanin, pogrążają się w głębokim pesymizmie. W stosunku do polityki narodowościowej, sprecznej z dążeniami narodu białoruskiego, zdobywają się czasami na słowa protestu. Np. Łużanin w dniu dziesięciolecia BSSR wydrukował wiersz w którym pisał:

*My nia chočym radašci vitać,
Što čužymi dadziena rukami!*

Twórczość wspomnianych poetów jest szczególnie ciekawa pod względem artystycznym. Świadczy ona dobitnie, że współczesna poezja białoruska zerwała stanowczo z jednostajnością i jednolitością formy poetyckiej i języka. Śmiało i oryginalne porównania, metafory i epitety, jaskrawo uwypuklające myśl autora oraz konkretyzujące obraz, jak również mnóstwo neologizmów, nadają utworom wspomnianych poetów nowe, współczesne piętno. Współczesna metafora odgrywa bardzo dużą rolę w utworach Pušczy i Dubouúki. Ci poeci konstruują ją na materiale włościańsko-folklorystycznym, np.: "Bielanohi razčuchrany miesiac lavonič (tzn. tańczy) u lišci klanovym", "Niechaj pamyje wiečar brovy u vadaspadzie jaho lir častušak" w utworach Pušczy oraz "Noč pociahnula bialič palotny, ražvivajučy nieprazrystyja stolki" (tzn. pasma), "wiatry nad dalinaj vyšyvali rasoju šciažynki" - u Dubouúki. Niektórzy poeci, jak np. Łużanin i Zarycki, próbują stosować na szerszą skalę luźną konstrukcję wiersza, tak charakterystyczną dla poezji współczesnej.

Z drugiej strony, współczesną poezję białoruską znamionuje pęd do wielkiej prostoty, ludowego realizmu i bezpośredniego zbliżenia się do ludowej twórczości. Będzie to dla nas jasne, gdy sobie uświadomimy, że nowoczesna kultura białoruska rozwinęła się na podłożu włościańskim. Przemóżny zaś wpływ ludowości na literaturę piękną posiada już swoją tradycję. Poezja ludowa odegrała wybitną rolę w zaraniu odrodzenia literatury białoruskiej na początku XIX w., zasilając ją zarówno świeżym dopływem treści, jak i melodyjnością wierszowanej formy. Również w okresie przedwojennym wchłonęła ona w siebie bardzo dużo ludowych pierwiastków, a największy z jej przedstawicieli, Janka Kupała, wyrobił na wzorach ludowej pieśni swój odrębny i niesłychanie charakterystyczny styl. W dzisiejszej zaś poezji kierunek ludowy jest tak silny, iż nie ma prawie żadnego poety, nawet najbardziej nowoczesnego, który by pozostał obojętny wobec prostoty i rzewności białoruskiej pieśni ludowej. Największy wpływ wywarła ona na twórczość Pałuka Trusa, subtelnego liryka, zmarłego młodo w 1929 r.

Ten poeta stoi na pograniczu kierunku włościańskiego i proletariackiego. Do tego ostatniego zbliża się on dzięki pozytywnemu ustosunkowaniu się do aktualnych

problemów sowieckiej współczesności. Natomiast styl i forma jego twórczości, wzorowana na pieśni ludowej, zbliża go do poetów włościańskich. Jego poezje posiadają na wskroś ludową, śpiewną rytmikę, ludowy styl, oraz wyrażenia, w jakich się lubują pieśni i baśnie ludowe. Te właściwości twórczości ludowej potrafił on tak umiejętnie wyzyskać w swoich poezjach, iż czasami zupełnie nie znać pośrednictwa poety.

Skorośmy napomknęli o kierunku proletariackim w pierwszym okresie poezji białoruskiej w Sowietach, należy mu poświęcić trochę więcej uwagi. Poezja proletariacka w odróżnieniu od twórczości poetów, o których już była mowa, nie uznaje zasady piękna, jeśli ono wyraźnie nie służy celom utylitarnym, jak również ogranicza indywidualność i osobowość poety, stawiając ponad jednostką zorganizowany kolektyw. Opiewając konkretną rzeczywistość, nie uznaje ona tematów abstrakcyjnych, nie związanych z przejawami życia społecznego. Poezja ta, zapoczątkowana jeszcze przed wojną przez Ciszkę Hartnego, rozwija się dość bujnie i ma dwóch wybitnych przedstawicieli w osobach Michasia Čarota i Andreja Aleksandroviča.

Twórczość tych poetów wnosi pewne nowe pierwiastki do poezji białoruskiej nie tylko pod względem ideologicznym, lecz również artystycznym. Poezje Čarota odznaczają się zwartą formą, bojowym tempem rytmiki oraz podniosłym, uroczystym nastrojem, który często przechodzi w patos. Pod tym względem czynią one zadość wymaganiom sowieckiej krytyki. Jednak zarzucano niejednokrotnie temu poecie, że w jego twórczości zbyt głęboko tkwią motywy wiejskie, ujmowane w sposób tradycyjny, tzn. tak, jak u poetów kierunku włościańskiego. Inaczej rzecz się przedstawiała z utworami Aleksandroviča, który, będąc synem robotnika mińskiego, potrafił prawie całkowicie izolować się od wszechwładnie panujących w literaturze białoruskiej motywów wiejskich i stać się bojowym poetą proletariackim. W odróżnieniu od innych poetów, jest on piewcą miasta, jego ruchu i dynamiki. Potrafił on aktywnie ustosunkować się do rzeczywistości sowieckiej, opiewając z właściwym sobie patosem aktualne wydarzenia z dziedziny budownictwa socjalistycznego.

Wymagając od poetów opiewania aktualnych problemów życia współczesnego, przede wszystkim zaś wysunięto w owym pierwszym okresie poezji białoruskiej kwestię stosunku wsi do miasta. Ten problem w polityce wewnętrznej Sowietów był sprecyzowany w ten sposób, że pomiędzy wsią i miastem powinien istnieć ścisły związek, oparty zarówno na wspólnym podłożu ideologicznym, jak i ekonomicznej wymianie produktów i środków wytwórczości. Poeci kierunku włościańskiego ustosunkowali się do tej koncepcji negatywnie, uważając, iż dąży ona do zapewnienia przewagi miasta, tzn. mas robotniczych, niejednolitych pod względem narodowościowym i słabo uświadomionych narodowo, nad wsią. Natomiast znalazło ono

wyraz w poezji proletariackiej; najwyraźniej je sprecyzował M. Čarot w swym poemacie pt. *Bielaruś lapciużnaja*:

*My ciapier ab krainie šeraj
Spieú žyćcia kalasić budziem vieršam...
Horad dymny i wiosku u šerani
Złučyc' ū adno - vyšli pieršymi.
Špievam - moram pole zalilosia...
Hrukat fabrykau, rohat ich trub...
Sny prastoru šepčacca kalošiem, -
Vioska z horadam jeduć brać šlub!*

W ten sposób przedstawia się ogólny obraz poezji białoruskiej w Sowietach mniej więcej do roku 1929, kiedy istniały jeszcze stosunkowo duże możliwości rozwoju kultury i literatury białoruskiej. Jak widzimy, poezja białoruska zdołała w tym okresie nabrać dość znacznego rozpędu i wznieść się na nieprzeciętny poziom artystyczny. Jakkolwiek bowiem w tym okresie nie nastąpiła jeszcze ścisła dyferencja wśród poetów i pisarzy ani pod względem ideologicznym ani też artystycznym, jednak mogliśmy już wyodrębnić dwa odmienne kierunki: jeden, ogarniający przeważającą większość poetów i pisarzy, opierał się na elementach włościańskich, narodowych, drugi natomiast, mniej liczny, ujawniał tendencje proletariackie, starając się poruszać zagadnienia aktualne, związane z ustrojem socjalistycznym. Do większych starć na tle ideologicznym na razie nie dochodziło; wszyscy poeci i pisarze stali zdecydowanie na gruncie białoruskim. Niepowodzenie przychodzi od zewnątrz, które pozostawia nieobliczalne następstwa zarówno dla literatury, jak i całego życia białoruskiego w BSSR.

* * *

Władze bolszewickie, widząc wzmagający się z każdym rokiem ruch narodowy Białorusinów, objawiający się w każdej dziedzinie życia, postanawiają zadać mu ostateczny cios. Rozpoczyna się więc bezwzględna walka z inteligencją białoruską, znana pod nazwą walki z "nacdemowszczyzną", tzn. z żywiołem narodowo-demokratycznym. Ponadto w połowie r. 1933 uchwałą Rady Komisarzy Ludowych BSSR została przeprowadzona tzw. reforma pisowni białoruskiej, faktycznie zaś reforma gramatyki, na podstawie której szereg form białoruskich, fonetycznych i morfologicznych, zastąpiono formami rosyjskimi, obcymi białoruszczyźnie. Przeprowadzono wśród poetów i pisarzy "generalną czystkę" tak, iż w r. 1931 krytyk literacki Wł. Siadura pisał: "Białoruska burżuazyjno-kulacka, narodowo-demokratyczna poezja ideowo została doszczętnie zburzona. Jej czołowi ideologowie i reprezentanci: Dubouka, Pušča, Babareka i inni zeszli z pola działania". Obowiązek wskazywania poetom i pisarzom "prawidłowych dróg" wzięli na siebie liczni krytycy proletariacki, którzy, trzeba to stwierdzić z wielką obiektywnością, nie potrafili znaleźć się na

wysokości swego zadania. Np. Pušča, przebywając w Leningradzie, napisał wiersz, w którym tęsknił za swoją ojczyzną. Czytamy tam:

*Samotna żyć mnie tut, -
Ništo wačej nia dziwić:
Chaču schilicca charastvu
Tam - na svajej radzimie.
Rypić tak pad nahami śnieh,
Dy tolki śnieh nie naski...*

Z powodu tego wiersza tak się odezwał w 1934 r. krytyk literacki A. Kučar: “Patrzcie, piękno Leningradu nie zachwyca Pušcy! On chce się skłonić przed “pięknem” tylko swojej ojczyzny! I nacjonalistyczna, chamska ograniczoność Pušcy dochodzi do tego, że on nawet nie jest zadowolony z leningradzkiego śniegu dlatego, że ten śnieg nie nasz”. Takie odezwanie się wspomnianego krytyka może w nas wzbudzić jedynie humor, niemniej przeto jest ono bardzo znamienne dla tamtejszych stonków.

W takich warunkach znalazła się literatura białoruska w Sowietach po roku 1929/30. Zasada bolszewicka, iż musi ona być narodowa jedynie pod względem języka, komunistyczna zaś pod względem treści, została teraz urzeczywistniona. Spośród poetów, o których była mowa dotychczas, piszą obecnie jedynie Aleksandrowič i Čarot, inni zaś, jak wyraził się cytowany krytyk Siadura, “zeszli z pola działania”. Natomiast pojawia się cały szereg nowych poetów, mało znanych dotychczas, jak również takich, którzy w pierwszym okresie należeli jeszcze do początkujących. Spośród nich uchodzą za najbardziej utalentowanych Piatruś Broŭka i Piatro Hlebka, poeci, którzy potrafili przystosować się do zmienionych warunków i stali się wyrazicielami nowych myśli. Prócz nich do bardziej uzdolnionych należą też tacy poeci, jak: Arkadź Kulašou, Valery Marakaŭ, Aleś Zarycki, Siarhiej Darožny, Juli Taŭbin, Todor Kłaštorny, Uładzimir Chadyka, Żmitrok Astapienka, Mikoła Chwiedarovič i szereg pomniejszych.

Jeśli zaś chodzi o ogólne oblicze poezji białoruskiej tego okresu, należy przyznać bez zastrzeżeń, że widać w niej pewien postęp i bardzo intensywny rozwój pod względem ilościowym. Natomiast wspomniane postulaty wytknięte poezji białoruskiej zarówno przez czynniki oficjalne, jak i krytykę, zaciążyły na niej w sposób fatalny. Nie będziemy wspominali już o tym, że białoruski narodowy charakter współczesnej produkcji literackiej ogranicza się przeważnie do języka, znacznie zrusyfikowanego dzięki wspomnianej reformie pisowni. Konieczność opiewania tylko tych zjawisk, które dotyczą życia sowieckiego, niewspółmiernie uszczupliła zakres zainteresowań twórczych autora i ograniczyła jego indywidualność. Dzisiejsza twórczość po prostu nuży czytelnika swoją jednostajnością, gdyż jej tematyka, poza nielicznymi wyjątkami,

sprowadza się do typowych i okrzyczanych zjawisk z życia współczesności sowieckiej. Natomiast nie znajdziemy w niej ani zagadnień ogólnoludzkich i głębszych problemów psychologicznych, ani też subiektywnych wynurzeń autora, które przecież stanowią wdzięczne pole do eksperymentów twórczych.

Z tego nienaturalnego zwężenia przedmiotu zainteresowań poety wypływa inna cecha dzisiejszej poezji białoruskiej w Sowietach, która nie mniej od pierwszej odbija się ujemnie na całej literaturze. Oto większość poetów wchodzi w kolizję z własnymi najistotniejszymi zamiłowaniem i z konieczności musi opiewać środowisko, które dla nich jest obce. Wskutek tego stosunek do tematu jest sztuczny i nieszczerzy, wrażenia poety tępieją i banalizują się. Krytyka literacka walczy z tym, jak może, lecz rezultaty są na razie nikłe. Np. wspomniany już krytyk Kučar w ten sposób ocenia większość utworów dzisiejszych poetów białoruskich: "Ich twórczość odznacza się tym, że jest w niej dużo maszyn, lub detali, części maszyn, natomiast brak w nim ludzi, nie widzimy w niej złożonych i zróżnicowanych uczuć twórców bezklasowego socjalistycznego społeczeństwa".

Należy jeszcze nadmienić, że o ile poezja białoruska w tym okresie znacznie podupadła w porównaniu z okresem poprzednim, o tyle proza artystyczna, mająca zawsze szerszy zakres możliwości, rozwija się bardzo bujnie. Tacy powieściopisarze, jak Michaś Zarecki, Michaś Lyńkoŭ, Kuźma Čorny, Symon Baranavych, Płaton Hałavač i inni spośród młodej generacji, jak również szereg autorów starszych, jak Jakub Kołas, Żmitrok Biadula i Ciška Hartny dali po kilka wysoko-wartościowych powieści, które można postawić obok lepszych utworów literatury zachodnioeuropejskiej.

Z powyższych rozważań wynika, że jakkolwiek poezja białoruska w Sowietach napotyka dzisiaj liczne i nieprzewidywane przeszkody, rozwija się ona nadal bujnie, świadcząc o nieprzeciętnych zdolnościach twórczych narodu białoruskiego.

* * *

Życie literackie wśród Białorusinów w Polsce było dotychczas dość ubogie i nie mogło pod żadnym względem równać się z wielkim rozpędem ruchu literackiego w BSSR. Pozostaje to w ścisłym związku z niesprzyjającymi warunkami, w jakich rozwija się tutaj kultura białoruska. Między innymi nie było tutaj ciągłości życia literackiego, gdyż starsi poeci i pisarze po wojnie znaleźli się w Mińsku. Należało tedy ruch literacki rozpoczynać od podstaw; młodzi początkujący poeci byli pozostawieni wyłącznie własnej inicjatywie. Winę częściowo ponosi również społeczeństwo białoruskie, które, wyczerpując wszystkie swe siły w kierunku pracy społeczno-politycznej, nie doceniało wartości literatury i nie roztaczało należytej opieki nad młodymi poetami.

Z tych powodów kilkakrotne próby systematycznego wydawania czasopism literackich, które by skupiały wszystkich poetów i pisarzy, przez długi czas spelzały na

niczym. I tak w roku 1927 zaczął wychodzić w Wilnie miesięcznik literacki “Rodnya Honi”, który zgasł na szóstym numerze. Tenże sam los spotkał wychodzący w 1932 roku miesięcznik literacki “Nioman”, którego ukazało się tylko pięć numerów. Co prawda wychodzi systematycznie w Wilnie od 1929 roku miesięcznik kulturalno-literacki “Ślach Moładzi”, lecz jest on przeznaczony przeważnie dla poetów i literatów początkujących. Dopiero ostatnimi czasy można było zauważyć na białoruskim odcinku literackim w Wilnie znaczne ożywienie, wywołane przez młodych poetów i literatów. I tak z inicjatywy młodzieży przed rokiem zaczęło wychodzić w Wilnie literacko-naukowe czasopismo kwartalne “Kalośsie”. Gdy jednak to czasopismo nie potrafiło ogarnąć całego ruchu literackiego, zaczął w roku bieżącym wychodzić nowy kwartalnik - “Maładaja Bielaruś”, który już w pierwszym numerze skupił wszystkich wybitniejszych poetów i pisarzy. Dzisiejszy stan rzeczy i wypływające stąd perspektywy na przyszłość pozwalają przypuszczać, że rozpoczął się już okres systematycznego rozwoju poezji białoruskiej w Polsce.

Za najbardziej popularnego poetę uchodzi powszechnie Michaś Mašara, natchniony piewca odrodzenia białoruskiego. Jakkolwiek znajduje się w skrajnej nędzy i odcięty jest od życia kulturalno-umysłowego (stałe przebywa na wsi w Dziśnieńskim), w swych poezjach jest wielkim optymistą. Ten jego optymizm w znacznej mierze jest ucieczką od smutnej rzeczywistości. Mašara jest poetą o wielkiej wrażliwości, zdolny do najgłębszych wynurzeń lirycznych, odznaczających się silnym napięciem uczuciowym. Jakkolwiek nie potrafi opanować współczesnej formy wiersza, to jednak jego utwory pod względem artystycznym są bez zarzutu. Dzięki podniosłemu nastrojowi, bojowej rytmice, subtelnej uczuciowości, występującej przeważnie w wierszach o charakterze osobistym, tudzież muzykalności i śpiewności języka, jego poezje posiadają wielką siłę ekspresji.

Jako piewca idei społeczno-narodowych zbliża się do Mašary Michaś Wasilok, poeta silnie reagujący na przejawy życia społecznego i narodowego Białorusinów. W ciągu dość długiego czasu nie mógł się wyzwolić od sentymentalno-elegijnego tonu poezji okresu “naszaniwskiego”, jednak ostatnimi czasy przeważa w jego twórczości nuta bojowa. Również pod względem artystycznym czyni on znaczne postępy i próbuje stosować współczesną formę wiersza.

Całkiem odrębny charakter posiada młody poeta Maksim Tank. Jest to poeta o wielkim talencie i zdolnościach, a jego utwory, w przeważającej mierze jeszcze nie drukowane, posiadają wysoką wartość artystyczną. Zdecydowanie zerwał on z tradycyjną formą wiersza. Jego utwory odznaczają się wielkim bogactwem i różnorodnością rytmiki, która zawsze harmonizuje i ich treścią ideową. Na największą uwagę zasługuje styl Tanka, który jest pod każdym względem nowoczesny i posiada już znakomite ukształcenie. Poeta swoje myśli i obrazy oddaje za pomocą licznych

metafor, tworzonych, podobnie jak u Pušчы, w materiale z życia włościańskiego. Mogą o tym świadczyć choćby następujące cytaty z poematu "Narač": "vyplyvuć zory na sini načlech, na mokruju pašu vaziorau", albo "miesiac advostryć stalowy narah arać nieba čomyja honi", albo wreszcie "stalnaja zreža ich (pieśni) mašina, u stalnaja zvonkija capy padaść ich viesieła dziaučyna sny-pieśni zžatyje u snapy" itp. Ze szczególnym zamilowaniem porusza on w swoich utworach zagadnienie krzywdy socjalnej. Charakterystyczne, iż wbrew wielu innym poetom, reagującym na to zagadnienie z wielkim temperamentem i patosem, jego uczuciowość jest spokojna, lecz nie mniej silna i głęboka.

Grupę poetów rzadko reagujących na sprawy społeczno-narodowe, a tworzących dla samego piękna, godnie reprezentuje Natalla Arsieniewa. Jej twórczość rozpada się na dwie odrębne grupy: autorka na tle opisów przyrody daje wyraz swej uczuciowości. Dzięki subtelnemu uczuciu, przede wszystkim zaś jaskrawym kontrastom obrazów i nastrojów, silnie przemawiają one do czytelnika. Druga grupa obejmuje króciutkie poematy, na wpół liryczne, z cyklu *Začaravany kut*, osnute w całości na motywach folklorystycznych. Nie tylko fabułę utworu zapożycza poetka z twórczości ludowej, lecz również formę wiersza, rytmikę oraz styl. Potrafiła udoskonalić styl twórczości ludowej, nadać mu wysoce artystyczny wyraz przy równoczesnym zachowaniu prostoty, realizmu, a nawet pewnej naiwności, właściwej pieśniom ludowym. Dzięki tym właściwościom wspomniany cykl utworów Arsieniewej stanowi w literaturze białoruskiej jedną z najlepszych prób poetyckiego wyzyskania twórczości ludowej.

Do grupy poetów estetyzujących należy też odnieść Chwiedara Illašewiča, znanego poetę wileńskiego. Podobnie jak i Tank, jest on autorem na wskroś nowoczesnym, a w odróżnieniu od większości poetów białoruskich przykutych do wiejskiego kręgu zainteresowań, jest on przede wszystkim piewcą miasta. W kształtowaniu nowoczesnej formy usiłuje on odtwarzać obrazy za pomocą urywanych, lakonicznych metafor i w tym kierunku czyni znaczne postępy. Główną właściwością artystyczną utworów Illašewiča jest obrazowość, natomiast jego uczuciowość jest zbyt spokojna, zrównoważona i nie odgrywa większej roli.

Spośród zaś poetów początkujących zasługuje na uwagę A. Biarozka. Jego wiersze, które są bez zarzutu pod względem technicznym, odznaczają się głęboką nastrojowością i psychologizmem.

Na podstawie powyższych rozważań zdajemy sobie jasno sprawę, że poezja białoruska osiągnęła już dzisiaj dość wysoki stopień swego rozwoju i dojrzała pod względem artystycznym. Mniemanie zaś, jakie można często słyszeć od ludzi, nie orientujących się w istocie rzeczy, że poezja białoruska jest jeszcze zbyt uboga i znajduje się na stopie prymitywnej, jest już dzisiaj nieaktualne.

Stanisław Stankiewicz

WŚRÓD WILEŃSKICH KSIĄŻEK

Stanisław Stankiewicz: *Pierwiastki białoruskie w polskiej poezji romantycznej, cz. I (do r. 1830)*. Wydawnictwa Towarzystwa Pomocy Naukowej im. E. i E. Wróblewskich, Wilno 1936, str. XII + 303.

Jednym z najbardziej znamienitych objawów przełomu, jaki dokonał się na początku XIX w. w kulturalnym życiu Polski, było żywe zainteresowanie prostym ludem wiejskim. Wpływało ono z kilku różnych źródeł: jedne pozostawały w związku z utratą niepodległości i wzrostem znaczenia szerokich mas włościańskich, inne natomiast wynikały z naczelnych hasel romantyzmu, wysuwającego postulat odświeżenia literatury za pomocą zapożyczeń z "pieśni gminnych" i tradycji ludowej. W badaniach literackich niejednokrotnie już próbowano zmierzyć siłę tych wpływów ludowych na twórczość epoki romantyzmu. Wystarczy przypomnieć tu prace Kolessy, Dropiowskiego, Kossowskiego, Jankowskiego, lub Augustajtisa, a przede wszystkim obszernie studium Stanisława Zdziarskiego pt. *Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w.* Rozprawy te jednak - bardzo różne, jeśli chodzi o poziom i wartość naukową - nie wyczerpały bynajmniej zagadnienia. Jedne - jak np. studium Kolessy - poświęcone zostały twórczości poszczególnych poetów i nie kuszą się wcale o ujęcie całości zjawiska, inne natomiast - i do nich należy gruby tom Zdziarskiego - dziś już nie posiadają większej wartości naukowej, gdyż operują skąpym, nie zawsze autentycznym materiałem ludowym. Szczególnie dotkliwie dawał się we znaki brak studium o wpływie folkloru białoruskiego. Toteż z tym większym zadowoleniem powitać należy rozprawę dr St. Stankiewicza pt. *Pierwiastki białoruskie w polskiej poezji romantycznej*, której część I, obejmująca twórczość do r. 1830, ukazała się niedawno w druku.

Poezje Mickiewicza stanowią - rzecz oczywista - trzon zagadnień poruszanych w tej rozprawie, poświęca im autor więcej niż połowę swej książki. Na pierwszy ogień idą *Ballady i romanse*. Obfity materiał pieśni, podań i wierzeń ludowych, szczególnie typowych dla okolic Świtezi i Nowogródka, pozwala Stankiewiczowi na bardzo ciekawe, a nieraz zupełnie nowe oświetlenie takich utworów, jak *To lubię, Rybka* lub *Kurhanek Maryli*. Mniej interesująco wypadły natomiast ustępy poświęcone *Tukajowi, Pani Twardowskiej* i *Świteziance*. Wiele interesujących spostrzeżeń oraz cennego, nieznanego dotąd materiału zawiera także następny rozdział, poświęcony *Dziadom*. Nie wszystkie zagadki, tylekroć już intrygujące badaczy tego utworu, udało się autorowi rozwiązać w sposób całkowicie zadowalający, niemniej jednak niektóre wątpliwe lub niedostatecznie jasne sprawy *Dziadów* - takie np. jak zagadnienie winy i pokuty lub geneza i rola Guślarza - wskutek umieszczenia na tle bogatego materiału ludowego zyskały wiele nowego i przekonującego oświetlenia.

Prócz Mickiewicza omówiono tu także utwory innych poetów związanych z terenem Nowogródziny i Wileńszczyzny. Po krótkim rozdziale wstępnym, ograniczającym się do najogólniejszych informacji o ludowości i białoruskim regionalizmie, znanych już z poprzednich opracowań tego zagadnienia, omawia Stankiewicz kolejno twórczość poetkę Zana, Czeczota, Pietraszkiewicza i Łozińskiego, którzy stanowią niejako tło i punkt wyjścia do badań nad ludowością u Mickiewicza. Ostatnie rozdziały książki poświęcone zostały Odyńcowi, Al. Chodźce i dwu całkiem już zapomnianym rymopisom, Kułakowskiemu i Grott-Spasowskiemu. Na końcu znajdują się zwykle uwagi o białorusycyzmach, występujących w ich stylu i języku i chociaż niektóre z tych spostrzeżeń wydają się nieco wątpliwe (np. wyraz "czysto" sprawia wrażenie raczej rusycyzmu, celowo włożonego przez Mickiewicza w usta takiej entuzjastki Petersburga jak Telimeny, niż nieświadomego ulegania wpływowi języka białoruskiego) - to jednak większość uwag przynosi wiele ciekawego materiału i gdyby autor nie rozproszył ich po całej rozprawie, miast ująć w jednolitą, powiazaną całość - stałyby się jednym z najciekawszych i najmocniej udokumentowanych rozdziałów książki.

W ogólnej charakterystyce książki należy przede wszystkim podkreślić pewną nierówność między poszczególnymi partiami pracy. Jedne z nich przynoszą istotnie dość sporo cennych uwag z zakresu wpływu literatury ludowej na twórczość poetów romantycznych, inne natomiast bądź to ograniczają się do powtórzenia wiadomości znanych już nam z poprzednich opracowań, bądź też wysuwają wątpliwe, niedostatecznie umotywowane przypuszczenia, wykraczające niekiedy poza właściwy zakres tematu rozprawy. Najmocniejsze pozycje książki to dwa środkowe rozdziały o *Balladach* i *Dziadach*, najsłabsze zaś - to ustępy poświęcone poprzednikom lub naśladowcom Mickiewicza. Spośród nich wyróżnia się jedynie rozdział trzeci, opierający się w dużej mierze na niedrukowanych tekstach spuścizny Czeczota.

Ta nierówność poziomu i wartości naukowej poszczególnych ustępów pracy wpływa w pewnym stopniu z nieodpowiedniego ugrupowania materiału. Stankiewicz omawia kolejno twórczość poszczególnych poetów, poświęcając oddzielne ustępy najdrobniejszym nawet poezjom, wskutek czego rozważania autora dotyczą nieraz utworów, w których pierwiastek ludowy występuje w postaci bardzo znikomej lub zgoła problematycznej. W rozdziałach o Mickiewiczu to jest w pewnej mierze usprawiedliwione: chodzi tu wszakże o utwory takie, jak *Romantyczność*, *Świtezianka* czy *Powrót taty*, ale przy omawianiu całej plejady drugorzędnych poetów gra nie warta była świeczki. W dodatku brak końcowej syntezy, która by powiązała ze sobą poszczególne rozdziały książki i nadała jej pewną perspektywę, sprawia, że rozważania autora nie wytwarzają plastycznego obrazu całości omawianego zjawiska. Błąd ten usunąć mogło jedynie zasadnicze przegrupowanie całego materiału. Wszakże ludowość może w różny sposób przejawiać się w twórczości literackiej i występować bądź jako temat utworów

poetyckich, bądź to jako materiał, podlegający mniej lub bardziej dokładnemu opracowaniu literackiemu, bądź też jako czynnik, kształtujący kompozycję, styl i język poezji. Ujęcie całego materiału według takich, czy też innych zagadnień z jednej strony ułatwiłoby syntetyczną charakterystykę wpływów białoruskich w twórczości Mickiewicza i jego towarzyszy, z drugiej zaś - pozwoliłoby na pominięcie szeregu zbędnych, nieistotnych szczegółów w omawianiu twórczości poszczególnych poetów, którą można byłoby scharakteryzować za pomocą analizy kilku najbardziej typowych przykładów. Trudno też nie wyrazić wątpliwości, jeśli chodzi o podstawowe założenie książki p. Stankiewicza. Wprawdzie autor nie formułuje go nigdzie bodaj w formie teoretycznego twierdzenia, w praktyce jednak stosuje je niejednokrotnie. Streszcza się ono w przypuszczeniu, że jeśli przy analizie tego czy innego utworu Zana, Czeczota lub Mickiewicza odnajdziemy kilka podobnych wersji ludowych, z których jedne będą białoruskie, inne zaś - polskie, czy też ogólnoludowe, to wolno jest mniemać, że utwór ten powstał przede wszystkim pod wpływem folkloru białoruskiego i odrzucić możliwość bezpośredniego oddziaływania wersji pozostałych. Toteż książka Stankiewicza omawia nieraz utwory, które pozostają w bardzo dalekim związku z białoruskim i wskutek tego sprawia wrażenie rozprawy o pierwiastku ogólnoludowym, a przecież - jak wskazuje tytuł pracy - nie to było jej zadaniem, ale zestawienie i scharakteryzowanie tych pierwiastków we wczesnej literaturze romantycznej, które bez żadnych zastrzeżeń i wątpliwości można by uznać za elementy typowo białoruskie.

Wszystko to jednak nie zmniejsza znaczenia książki Stankiewicza jako studium dokonanego ze świetną znajomością folkloru białoruskiego. Autor skrzętnie przewertował stopy najprzeróżniejszych zbiorów etnologicznych, pieczołowicie wynotował z nich wszystko, cokolwiek mogłoby się przydać do badań nad twórczością Mickiewicza i współczesnych mu poetów, dotarł do rzadkich, wyczerpanych edycji i nieznanymi, rękopiśmiennymi tekstów. Co więcej: nie zaniedbał samodzielnych studiów w terenie, dzięki którym udało mu się ogromnie wzbogacić swe zbiory nowymi, nieznanymi dotąd wersjami, tym cenniejszymi, że pochodzącymi bezpośrednio z okolic Mickiewicza, Czeczota i innych. Wykorzystanie tego bogatego materiału porównawczego pozwoliło autorowi na całkiem nowe oświetlenie szeregu zagadnień związanych z twórczością młodego Mickiewicza. Tak niektóre ballady i romanse, jak też pewne motywy i elementy literackie *Dziadów* ukazane tu zostały na tle nieznanymi na ogół pieśni, podań i obyczajów ludowych, stając się jednocześnie wymowną ilustracją tendencji folklorystycznych w polskiej poezji wczesnego romantyzmu.

Cz. Zgorzelski

KRONIKA LITEWSKA

25-lecie pracy literackiej A. Valaitisa

Dnia 20 września br. dobrze znany Wilnu p. A. Valaitis obchodził jubileusz 25-lecia pracy literackiej i pedagogicznej.

A. Valaitis urodził się w roku 1890 we wsi Pavaitupach, pow. Szakie. Do 1908 roku pracował na roli. W r. 1911 ukończył seminarium nauczycielskie w Weiwerach. Do wybuchu wojny światowej był nauczycielem wiejskim. Podczas wojny wyjechał w głąb Rosji i pracował bądź to w szkołach, bądź w fabrykach i szpitalach.

W roku 1918 wrócił do Wilna. Był kierownikiem bursy, nauczycielem języka litewskiego, jednocześnie pracował w Komisariacie Oświaty w Lecznicy Litewskiej.

W roku 1921 wyjechał do Kowna, gdzie pracował w "Elta" (odpowiednik PAT-u) jako korespondent, a potem jako kierownik; w pierwszych latach istnienia Uniwersytetu Kowieńskiego był lektorem języka litewskiego.

Od roku 1923 do roku 1926 studiował w Montpellier literaturę i psychologię.

W roku 1926 wrócił do Wilna, 9 lat pracował w Lit. Tow. Naukowym jako bibliotekarz i generalny sekretarz, wykładał w Gimnazjum im. Witolda Wielkiego, w Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. T. Zana i w Szkole Nauk Politycznych. Oprócz tego brał żywy udział w litewskim życiu społecznym i kulturalnym.

Oryginalne prace A. Valaitisa: *Vaiku scena (Scena dzieci)*, *Gabtuju kaimo vaiku selekcija (Selekcja zdolnych dzieci wiejskich)*, *Szintas metu lietuviu periodines spaudos (100-lecie periodycznej prasy litewskiej)*, *Isz lietuviu Makslo Draugijos istorijos (Historia Lit. Towarzystwa Naukowego)* itd.

Tłumaczenia: 1) *Wybór pism* Lermontowa, 2) *Viktoria K. Hamsuna*, 3) *Taras Bulba* Gogoła, 4) *Pan Tadeusz* A. Mickiewicza, 5) *Legenda Wicków* W. Hugo, 6) I cz. *Fausta* Goethego i 7) *Margier* L. Kondratowicza.

Ostatnio A. Valaitis pracuje nad pracą doktorską *Lietuviu atgimimo literatura 1883-1904 (Literatura odrodzeniowa)*.

Nowości, nagrody

Produkcja książek. W roku 1928 wydano na Litwie 763 tomy (712 - litewskich), 1929 r. - 926 (872), 1930 r. - 961 (895), 1931 r. - 1691 (1007), 1932 r. - 906 (808), 1933 r. - 899 (800), 1934 r. - 958 (840) i 1935 r. 964 tomy (865 w języku litewskim).

Językowo produkcja książek w r. 1935 przedstawia się następująco: 865 - litewski, 25 - hebrajski, 28 - żydowski, 15 - niemiecki, 12 - polski, 9 - rosyjski, 1 - łaciński i 9 inne jęz.

Nagrody, nagrody... Nagrody literackie za rok 1935 przyznano następującym osobom: nagroda państwowa (5000 litów) I. Šimonaityte za powieść *Aukštųjų Šimonių likimas (Los Szymonisów z Aukštųjų)*; nagrody wydawnictwa "Sakalas": 1000 litów P. Cvirka - powieść *Zeme maĩtintoja (Ziemia karmicielka)*, 500 litów - A. Miskinis - zbiór wierszy *Varnos prie plento (Wrony przy szosie)*; nagrody "Spaudos Fondas": 1000 litów - M. Szalczius - wrażenia z podróży *Sveczius pas 40 tautu (W gościnie u 40 narodów)*, po 500 litów - P. Vaicziunas - wiersze *Saulės lobis (Skarbiec słońca)* i Korsakas-Radžvilas - za najlepsze dzieło przetłumaczone na język litewski - *Katinelio malūnas (Młyn kotka)*; nagrodę Czerwonego Krzyża (1000 litów) przyznano V. Tamulaitis *Skrudželytes Greitutes nuotyki (Przygody mrówki Greituty)*.

Opinia publiczna podzieliła sympatie pomiędzy I. Simonaityte a P. Cvirką. Przy nagrodzeniu powieści I. Simonaityte Ministerstwo Oświaty być może brało pod uwagę czynnik polityczny, chęć wyróżnienia pisarza z Małej Litwy. Zdecydowano wydać powyższą powieść drukiem gotyckim oraz włączyć do programu lektury obowiązkowej w szkołach.

Bezstronny czytelnik musi przyznać pierwszeństwo P. Cvirce, najlepszemu stylisście w beletrystyce litewskiej. P. Cvirka odważnie wypłynął w literaturze zbiorem nowel *Saulėlėdis Nykos vals* *Žiuje* (*Zachód słońca w gminie Nika*). Jego dotychczasowy dorobek literacki przedstawia się następująco: 2-tomowa powieść *Frank Kruk*, nowele *Sidabriniai avinėliai* (*Srebrne baranki*) i ostatnio powieść *Žeme maitintoja* (*Ziemia karmicielka*). Porusza w niej Cvirka bardzo życiowe dla Litwy zagadnienie reformy rolnej i głodu ziemi.

Žeme maitintoja przetłumaczono na język łotewski (tłumaczył J. Skudris-Vaivars, nazywa się *Apsolita žeme - Ziemia obiecana*), wkrótce ukaże się na rynku księgarskim w ZSSR (wydaje *Žurgazobjedinenije - Moskwa*).

Wydawnictwo “Sakalas” wydaje w listopadzie br. nową powieść P. Cvirki pt. *Meisteris ir jo sumus* (*Majster i jego synowie*).

Studia naukowe. Poza badaniami bibliograficznymi Wacława Birzyszki, coraz więcej ukazuje się prac poświęconych poszczególnym pisarzom i czasokresom: Julius Butenas *Povilas Vizinskis* (1875 VI 15 - 1906 IV 26) - jeden z najenergiczniejszych działaczy odrodzenia narodowego; J. Ziugžda opracowuje życiorys *Žemaitė* (zm. 1921 r. czołowa pisarka z okresu pozytywizmu), R. Ruseckas - *V. Kudirka jo paties raštuose* (*V. Kudirka we własnych pismach*). W. Placenis o litewskim Beranger - Straždelis *Pulkim ant keliu* (sztukę J. Petrulisa *Priesz srove - Przeciw prądowi* wystawiał Teatr Narodowy).

Autor powieści *Altoriai szezely* (*W cieniu ołtarzy*) prof. V. Mykolaitis - Putinas napisał *Naujoji lietuviu literatura* (*Nowa literatura litewska*), wyd. kosztem uniwersytetu Witolda Wielkiego. Jest to naukowa analiza literatury odrodzeniowej Litwy od r. 1883.

Liaudies Teatras (*Teatr Ludowy*) - pod tym tytułem rozpoczęto wydawać specjalną serię utworów scenicznych przeznaczonych na scenę teatrów amatorskich. W programie nie objęte są utwory pisarzy litewskich, a także i tłumaczenia.

Przekłady z polskiego

Z literatury polskiej wydano w ostatnich czasach: Żeromskiego *Dzieje Grzechu, Wierną rzekę*. W przygotowaniu: Żeromskiego *Ludzie bezdomni* i *Szyfrowe prace*, Reymonta *Chłopi*, A. Niemojewskiego *Tytuł konfiskowany* (legenda o Chrystusie).

Prace pisarzy litewskich

Prof. V. Mykolaitis-Putinas kończy powieść *Krize* (*Kryzys*). Krytyk Korsakas-Radzvilas przygotował drugi tom rozpraw o literaturze oraz kończy pracę *Krytyka literacka oraz stosunek krytyków do pisarzy*. S. Kapnys - fantastyczną powieść *Bemocziai* (*Sieroty*). A. Venclova - *Draugyste* (*Przyjaźń*). Prof. VI. Szilkarskis - *Homer i epicka poezja grecka*. J. Keliuotis - *Studium o poezji światowej w ogóle i litewskiej w szczególności*.

Antologie

K. Binkis przygotowuje 2 tom *Vainikai* (*Wieniec*), z wyszczególnieniem poetów doby powojennej. Eug. Szkliaras przetłumaczył na język rosyjski szereg utworów litewskich i oddaje do

druku. K. Papeczkys wydał *Du vardai granite* (Dwa imiona w granicach, poezja 18 autorów o tragicznie zmarłych bohaterach Atlantyku - Dariusie i Girenasie).

Nowe pismo litewskie

Poza "Literaturos Naujienos" (Wiadomości Literackie) wychodzącymi już od lat trzech, raz w tygodniu umieszczane są w dziennikach ("Lietuvos Žinios", "XX amžius" i "Lietuvos Aidas") specjalne kolumny literackie, poza tym informują o najnowszej literaturze: "Naujoji Romuva" i "Kultura". Latem br. ukazała się "Literatura", dwumiesięcznik, redagowany przez prof. V. Kreve-Mickiewiczusa. Jest to naprawdę poważne wydawnictwo o zabarwieniu pacyfistycznym. Współudział biorą: prof. Vaclavas Biržiszka, Balys Sruoga, V. Dubas, P. Leonas, Czpinskis oraz lewicowi pisarze: P. Cvirka, Szimkus, T. Tilvytis, Salomeja Neris, A. Venclova, Korsakas-Radžvilas, Julius Butenas i in.

Książki płoną

Latem br. "nieznani" sprawcy podpalili w Kłajpedzie bibliotekę Instytutu Pedagogicznego. Korsakas-Radžvilas w 1 nr "Literaturos" pisze:

"Trzeba koniecznie wybudować nowy gmach biblioteki Instytutu Pedagogicznego. Natychmiast. Staraniem całego społeczeństwa. Trzeba uczynić tę bibliotekę twierdzą wolnej myśli, kultury i humanitaryzmu. Trzeba, żeby z pólek tej biblioteki promieniowało światło, które zabija i niszczy bakcyle zmodernizowanego barbarzyństwa. Trzeba w Kłajpedzie postawić bibliotekę na wzór paryskiej, w której zgromadzono palone w Niemczech hitlerowskich dzieła. Trzeba postawić w Kłajpedzie twierdzą przeciw wandalizmowi, przeciw cynicznym niszczytelom wartości kulturalnych, przeciw reakcji.

Dziś, gdy litewskie księgi splonęły, dobrze by było usłyszeć głos pisarzy zagranicą. Wątpliwe jednak, czy zaprotestują. Winę ponoszą pisarze litewscy, którzy w swoim czasie nie wystąpili solidarnie z nimi. Należy jednak krzycić u siebie ideę międzynarodowej solidarności. Koniecznie musimy niszczyć w swojej prasie, w swoich książkach bakcyle brutalnej ideologii, nie można posługiwać się orientacją tych, którzy palą stosy i dokoła nich tańczą, lecz tych, którzy się palą na stosie. Bo tylko ci są przedstawicielami prawdziwej kultury."

C.H.

"Środy Literackie" 1936 nr 5

ŻYCIE BIAŁORUSKIE

Na białoruskim Parnasie poetyckim w Wilnie

Życie literackie wśród Białorusinów po tej stronie polsko-sowieckiej granicy ogniskuje się w Wilnie i wykazuje w ostatnim czasie dość bujny i intensywny rozwój. Mogą o tym świadczyć chociażby dość częste imprezy literackie organizowane w Wilnie, ożywiony ruch na polu wydawniczym oraz stosunkowo bogate, jak na ciężkie warunki materialne wśród Białorusinów, czasopiśmiennictwo literackie (dwa miesięczniki: "Białoruski Letapis" i "Szlach Moładzi" oraz kwartalnik "Kołossie").

Spośród młodych autorów największym uznaniem i popularnością może się dzisiaj poszczycić Maksim Tank, który dzięki wysokiej skali artyzmu, głębokości idei oraz żywiołowości i bezpośredniości uczucia potrafił w stosunkowo krótkim czasie zajaśnieć wielkim blaskiem na polu białoruskiej twórczości literackiej. Ostatnimi czasy wykończył on wielki poemat epicki pt. *Narać*, osnuty na tle życia rybaków nadnorozańskich. Obecnie pisze poemat pt. *Żurawinawy świet* oraz przygotowuje do druku zbiór swoich poezji. Będzie to już drugi tom jego wierszy po wydanym w roku ubiegłym zbiorze pt. *Na etapach*, który został skonfiskowany.

Drugi młody poeta, niemniej popularny od Tanka, Michaś Mašara, który posiada już stosunkowo bogaty dorobek literacki (przeszło dziesięć osobnych drukowanych pozycji), przygotował ostatnio okazały zbiór najnowszych swoich wierszy pt. *Zpad strech salamianych*. Mašara jest z zawodu chłopem, pracującym na dwóch hektarach gruntu, i znajduje się obecnie na wsi w Dziśnieńskim, jest jednak autorem o nieprzeciętnym talencie; jego poezje żywo przemawiają do czytelnika i dynamiką uczucia.

Wysocze utalentowana poetka białoruska Natalia Arsieniewa, bardzo intensywnie pracuje na polu literackim. W styczniu br. przez czas dłuższy bawiła w Wilnie (mieszka stale w Poznańskim), gdzie była owacyjnie witana przez społeczeństwo białoruskie, szczególnie młodych literatów i młodzież akademicką. W roku bieżącym przygotowała do druku nowy zbiór poezji pt. *Żoutaja Wasień*, przekład II cz. *Dziadów* Mickiewicza, obecnie zaś pracuje nad kilkoma poematami, osnutymi na twórczości ludowej.

Jedyny wśród białoruskich autorów wileńskich poeta miasta - Chwiedar Illašewiç, po wydaniu trzeciego zbiorku swoich poezji pt. *Zachwarhawanyja Wieršy*, pracuje obecnie nad trzynomową powieścią pt. *Tuman* oraz przygotowuje do druku zbiór nowel.

Inny uzdolniony poeta, Michaś Wasilok, który podobnie jak i Mašara, z powodu niesprzyjających warunków materialnych stale przebywa na wsi w Grodzieńskim, trudniąc się fizyczną pracą, przygotował ostatnio do druku zbiorek poezji.

Spośród zaś poetów najmłodszych intensywnie pracuje Nina Tarasiška, zdradzająca wybitne uzdolnienia poetyckie oraz A. Biarozka, zamieszczając swoje poezje we wszystkich czasopiśmiech literackich.

Warto nadmienić, że niemal wszyscy ci poeci muszą w ciężkich dzisiejszych czasach walczyć z trudnościami materialnymi i wydawniczymi, co się niekorzystnie odbija na ich pracy.

Pieśń białoruska

Bogata pozycją w życiu kulturalnym Białorusinów wileńskich stanowi chór białoruski pod kierownictwem Grzegorza Szymy, znany polskiemu społeczeństwu z występów radiowych oraz innych imprez białoruskich często urządzanych w Wilnie. Repertuar chóru składa się przeważnie z pieśni ludowych oraz utworów poetów białoruskich w opracowaniu muzycznym wybitnych kompozytorów białoruskich i obcych. W ustawicznej trosce o kulturę pieśni białoruskiej położył Szymma ogromne zasługi, pracując systematycznie na tym polu już z górami dziesięć lat. Osobiście zapisał on przeszło tysiąc tekstów i melodj białoruskich pieśni ludowych na terenie czterech województw północno-wschodnich, wydał fachowo opracowany zbiór pieśni ludowych z nutami, a drugi przygotował do druku. Nad harmonizacją pieśni białoruskich wydatnie pracuje znany kompozytor wileński K. Galkowski, St. Kazuro w Warszawie, A. Greczaninow w Paryżu i inni. Spośród wykonawców-solistów pieśni białoruskiej na wielką zasługuje uwagę znany i za granicą tenor Michał Zabejda-Sumicki, który w swoich występach w Polsce zawsze udziela sporo miejsca pieśni białoruskiej.

W Białoruskim Towarzystwie Naukowym w Wilnie

Jedyna ta placówka naukowa wśród Białorusinów wileńskich rozwija ostatnio dość ożywioną działalność w sekcjach: historycznoliterackiej, historycznej i językoznawczej, które odbywają systematyczne zebrania naukowe oraz podejmują pracę naukowo-badawczą. Oprócz starszych członków, szczególnie czynny udział biorą w pracy naukowej Towarzystwa młodzi członkowie, przeważnie wychowankowie uniwersytetu wileńskiego i praskiego. Wielkim hamulcem w działalności Towarzystwa są trudności wydawnicze, gdyż instytucja ta nie otrzymuje żadnych subwencji na wydawnictwa swych prac i sprawozdań.

Przy Towarzystwie istnieje słynne Muzeum Białoruskie im. J. Luckiewicza, które gromadzi i przechowuje liczne i cenne zabytki z rozmaitych dziedzin dotyczące przeszłości Białorusi i ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Muzeum obchodziło w ubiegłym roku piętnastolecie swego istnienia.

"Środy Literackie" 1937 nr 7

SPRAWOZDANIA

Środy Literackie

Po okresie kataklizmów wojennych, gdy życie wracać zaczęło do normalnych stosunków, Wilno kilkakrotnie czyniło próby stworzenia społecznego ośrodka kulturalnego w postaci klubu, który by skupiał sfery naukowe, literackie i artystyczne. Myśl ta nabrała realnych form w początkach roku 1927, gdy z inicjatywy Związku Zawodowego Literatów Polskich pod ówczesną prezesurą prof. Stanisława Pignonia poczęto zapraszać członków i gości do Biblioteki Wydziału Sztuk Pięknych USB przy ul. św. Anny 4 na "Środy Literackie". I widać placówka taka wypływała z istotnych potrzeb umysłowych Wilnian, gdyż "Środy" przyjęły się natychmiast, od ośmiu z górą lat trwają nieprzerwanie i dziś trudno sobie Wilno bez nich wyobrazić. Wilno zdobyło się na stały żywotny klub literacki, jakiego bodaj nie posiada w tej formie żadne inne miasto polskie.

W ciągu 8 lat "Śród" tych odbyło się z górą 250. Od października 1929 r. odbywają się one już nie pod gościnnym dachem Uniwersytetu, lecz we własnej siedzibie Związku Literatów, w artystycznie urządzonej i nastrojowej salce, w bezpośrednim sąsiedztwie "celi Konrada".

Wprowadza tu literatów wileńskich decyzja władz rządowych, poparta jednomyślnie przychylną opinią wojewódzkiego Komitetu Regionalnego, oddająca pod opiekę Związku rewindykowaną część murów pobazylikańskich przy ul. Ostrobramskiej 9. Jest to skrzydło w głębi cerkiewnego dziedzińca na pierwszym piętrze, w którym mieściło się w r. 1823 więzienie Filaretów pod wodzą Tomasza Zana, Czeczota, ks. Lwowicza, Frejenta, Kulakowskiego, Żegoty, Jankowskiego, Domeyki, Daszkiewicza i Sobolewskiego; w jednej z tych cel więziony był Adam Mickiewicz - i stąd wyszła idea *Dziadów* i *Improwizacji*, tu "umarł Gustaw a narodził się Konrad".

Dziwne, bogate i niesamowite są dzieje tych murów. W tym to miejscu według legendy pierwsza żona Wielkiego Księcia Olgierda, oraz druga jego małżonka, Julianna, matka Jagielły, założyły troicki monaster wschodniego obrządku. Książ Konstanty Ostrogski, jako pomnik dziękczynny po zwycięstwie nad Moskwą

pod Orszą i Kropiwną w wieku XVI, dawny drewniany chram zastępuje nową, wspaniałą w gotyckim stylu wybudowaną świątynią, która w początku wieku XVII odebrana została schizmatyckim mnichom i oddana unitom, popieranym przez rząd i Kościół. Później wybudowany klasztor był ustawicznie terenem zaciętych walk Wschodu z Zachodem; kolejno przechodził z rąk schizmy w ręce Bazylianów i z powrotem, pod jego murami toczyły się niemal bitwy między wyznaniem. Wiek XIX wreszcie przynosi pogrom Unii pod wodzą regenta Siemaszki, który w klasztorze bazylikańskim sam osiada i wprowadza duchowe Seminarium Prawosławne, do dziś dnia tam się mieszczące. Część murów obrócona zostaje w tymże krwawym stuleciu na więzienie. Już od roku 1797 cierpią tu za sprawę narodową Polacy, oskarżeni o kontakt z legionami Dąbrowskiego, więzieni i torturowani. W roku 1823 Nowosilcow wtrąca do tego więzienia Filaretów. W roku 1833, 1838, 1863 - mury te rozbrzmiewają jękiem katowanych bohaterów i płaczem odwiedzających ich kobiet. Stąd 27 lutego 1838 roku idzie Szymon Konarski na egzekucję. Tak. Klasztor Bazylianów stał się soczewką martyrologii Wilna.

Wybucho wojna światowa. Razem z armią rosyjską opuszczają Wilno prawosławni mnisi, uwożąc do Rosji relikwie trzech swoich świętych: Jana, Eustachego i Antoniego oraz cudowny obraz Matki Boskiej, ofiarowany przez Iwana Groźnego żonie Aleksandra Jagiellończyka, Helenie. Klasztor zajmują Białorusini, tworząc tam gimnazjum z internatem. Po ostatecznym wróceniu Wilna Polsce rozpoczyna się nowa, tym razem już bezkrwawa, prawnicza walka o mury bazylikańskie, które Sąd Najwyższy wreszcie przyznaje ostatecznie rządowi Rzeczypospolitej. Do tej chwili poszczególne skrzydła olbrzymiego gmachu dzielą między sobą: Białorusini, Seminarium Prawosławne, a ostatnio i literaci polscy.

Trześcią Śród Literackich, które się tu stale odbywają, są wieczory autorskie, referaty dyskusyjne z wszelkich dziedzin sztuki, audycje muzyczne, dysputy na różne palące tematy literackie, teatralne itp., omawianie premier i nowych wydawnictw, wreszcie przyjmowanie gości (pisarzy, artystów i wycieczek) z kraju i zagranicą. Z ważniejszych gości zagranicznych, którzy przyjmowani byli na Środach Literackich, wymienić należy: G. K. Chastertona, Igora Siewierianina, Konstantego Balmota, prof. Thomasa z Brukseli, Elge Kern, wycieczkę lotewską, wycieczkę pisarzy bałtyckich, Witolda Biezunasa z Kowna.

Spśród polskich pisarzy wypełnili poszczególne Środy wileńskie, bądź autolekturą, bądź odczytami: Wacław Borowy, Józef Kallenbach, Julian Tuwim, Henryk Opiński, Stefania Zahorska, Juliusz Kaden-Bandrowski, Zdzisław Kleszczyński, Wacław Rogowicz, laureatka wileńskiej Nagrody Literackiej im. Mickiewicza Kazimiera Hlakowiczówna, Tadeusz Zieliński, Tadeusz Szydłowski, Julian Ejsmond, Zofia Nałkowska, Andrzej Strug, Józef Ujejski, L. H. Morstin, Maria Dąbrowska, Florian Sobieniowski, Leon Pomirowski, Karol Stromenger, Gustaw Morcinek, Benedykt Hertz, Ferdynand Goetel, Jan Wiktor, Edwin Jędrkiewicz, Zygmunt Kisielewski, Karol Irzykowski, Magdalena Samozwaniec, grupa “Kwadręgi” (Dobrowolski, Sebyła i Maliszewski), Aniela Zagórska, Konrad Górski, Jan Parandowski, Ewa Szelburg-Zarebina, Melchior Wańkiewicz, Stanisław Pigoń, Jerzy Braun, Władysław Zawistowski, Roman Kołonecki, K. W. Zawodziński, Jerzy Ostrowski, J. E. Skiński oraz wielu innych.

Wśród wybitnych artystów innych dziedzin sztuki Związek Literatów gościł na swych Środach m.in.: Karola Szymanowskiego, Stanisławę Korwin-Szymanowską, Irenę Dubiską, Lidję Barblan-Opińską, Piotra Perkowskiego, Teofila Trzeńskiego, Bronisława Rutkowskiego, Stefana Jaracza, Wojciecha Jastrzębowskiego, Władysława Skoczylasa, Marię Modrakowską, Wandę Siemaszkową, Irenę Solską, Aleksandra Zelwerowicza, Juliusza Osterwę, St. Wysocką, M. Szpakiewiczą, Leona Schillera.

Poza tym przemawiali częstokroć na Środach Literackich liczni przedstawiciele wileńskiego świata literackiego, artystycznego i naukowego, a więc prof. M. Dziedziński, prof. St. Pigoń, prof. F. Ruszczyk, dr St. Lorentz, dr Marian Morelowski, prof. St. Srebrny, ks. dr Śledziński, prof. W. Lutosławski, prof. M. Limanowski, prof. M. Kridl, dr A. Lysakowski, dr S. Cywiński.

“Środy” autorskie wypełniali swymi utworami: Władysław Arcimowicz, T. Bujnicki, W. Charkiewicz, K. I. Gałęziński, W. Hulewicz, W. Dobaczewska, J. Zagórski, Cz. Miłosz, E. Kobylńska, H. Romer-Ochenkowska, T. Lopalewski, K. Leczyki, J. Wyszomirski, Z. Falkowski, W. Piotrowicz itd. Trudno wymienić nazwiska wszystkich pisarzy i prelegentów, którzy w ciągu tych ostatnich kilku lat współ-

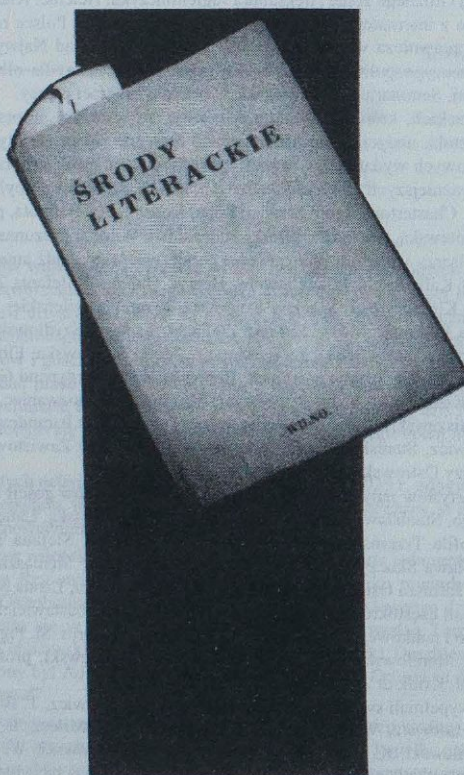
pracowali doraźnie lub stale z instytucją "Śród Literackich". Zaznaczyć należy, iż udział publiczności na tych wieczorach waha się w granicach 30 do 200 osób.

Dnia 16 czerwca 1930 r. Związek Literatów miał zaszczyt gościć w swych murach Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego.

"Środy Literackie" odbywają się stale, poza wakacjami letnimi i krótkimi przerwami świątecznymi, w siedzibie ZZLP w Wilnie przy ul. Ostrobramskiej 9. Wstęp mają członkowie zwyczajni, członkowie sympatycy oraz wprowadzeni przez nich goście. Zwiedzać tu można "cełę Konrada", pozostającą pod opieką Związku. Mieści się w niej obecnie czytelnia czasopism artystycznych, założona przez Radę Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych.

wh.

"Środy Literackie" 1935 nr 1



SPIS TREŚCI KWARTALNIKA
“ŚRODY LITERACKIE”

Nr 1, maj 1935

Wanda Dobaczewska: <i>Światła na granice!</i>	s. 1
Władysław Arcimowicz: <i>Marazm</i> (wiersz)	s. 5
Teodor Bujnicki: <i>Modlitwa za kraj zwany Polska</i> (wiersz)	s. 6
K.I.Gałczyński: <i>Kryzys w branży szarlatanów</i> (wiersz)	s. 7
Tadeusz Łopalewski: <i>Romantyczność</i> (wiersz) ...	s. 8
O.W.Miłosz: <i>Listopadowa symfonia</i> (wiersz)	s. 9
Józef Maśliński: <i>Prędzej strzelać!</i> (wiersz)	s. 11
Jerzy Putrament: <i>Prolog</i> (wiersz)	s. 13
Aleksander Rymkiewicz: <i>Dymy</i> (wiersz)	s. 14
Jerzy Zagórski: <i>Srebrne cienie</i> (wiersz)	s. 15
Józef Maśliński: <i>Ewolucje awangardy</i>	s. 18
Tadeusz Szeligowski: <i>Chopin a współczesność</i> ...	s. 24
Helena Obiezińska: <i>O literaturze współczesnej</i> <i>w szkole średniej</i>	s. 28
Eugenia Kobylińska-Maciejewska: <i>Druga "A"</i> ...	s. 32
Sprawozdania (Środy Literackie - Literatura radiowa - Dwa lata działalności "Erywuzy" - Prace Koła Po- lonistów Studentów USB w Wilnie)	s. 40
Książki (dr Piotr Śledziewski: <i>Jerzy Romer "Wil- no"</i>)	s. 48
Krajoznawstwo (Fryderyk Łęski: <i>Ziemia Wileńska</i> <i>a turystyka</i>)	s. 51
Dodatek: <i>Bibliografia ruchu wydawniczego w Wilnie</i> <i>za lata 1919-1931</i>	s. 53-78

Nr 2, wrzesień 1935

Klepsydra Marszałka Piłsudskiego	s. 1
Witold Hulewicz: <i>Serce</i> (wiersz)	s. 3
Władysław Arcimowicz: <i>Zagadnienie regionaliz- mu w ogóle i regionalizmu w szczególności</i> <i>w literaturze i w badaniach historyczno-literac- kich</i>	s. 4
Tadeusz Łopalewski: <i>Reportaż</i> (wiersz)	s. 12
Jerzy Putrament: <i>Druga leśna</i> (wiersz)	s. 14
Wanda Dobaczewska: <i>O pomstę do Boga</i> (opowiada- nie)	s. 15
Czesław Miłosz: <i>xxx (Ty silna noc...)</i>	s. 31

Teodor Bujnicki: <i>Z poematu "Dno", Do Muzy</i> (wiersze)	s. 32
Aleksander Rymkiewicz: <i>Pieśń o śmierci dwóch</i> (wiersz)	s. 34
Czesław Miłosz: <i>Młodzież literacka Francji</i>	s. 37
Jeronimas Ciecėnas: <i>Refleksje o współczesnej literatu- rze litewskiej</i>	s. 41
Vytautas Montvila: <i>Śmierć na krzyżu</i> (wiersz) ...	s. 53
Sprawozdania (Zygmunt Falkowski: <i>O naszym teatrze</i> <i>- Spóźniony bilans - Nowy etap w życiu Konserwa- torium Muzycznego</i>)	s. 56
Książki ("Kałhosia" - literacko-naukowe czasopismo białoruskie; Władysław Arcimowicz <i>Cyprian Ka- mil Norwid na tle swego konfliktu z krytyką</i> ; Jan Bulhak <i>Wędrówki fotografa - i inne</i>)	s. 66
Wolne wnioski (Henryk Perls: <i>O żywszy ruch inte- lektualny na prowincji</i>)	s. 73
Dodatek: <i>Bibliografia ruchu wydawniczego w Wilnie</i> <i>za lata 1932-34</i>	s. 77-87

Nr 3, styczeń 1936

Stefan Narębski: <i>Możliwości urbanistyczne Wil- na</i>	s. 1
Tadeusz Mikulski: <i>Pani Byszewska</i>	s. 7
Stanisław Cywiński: <i>O przekładach D.D. Bochana po- ezji polskiej na język rosyjski</i>	s. 18
Jerzy Zagórski: <i>Fragmenty z poematu o wojnie</i> <i>1914</i>	s. 29
Sprawozdania (Władysław Czengery: <i>Teatr Polski na</i> <i>Łotwie</i> ; Włodzimierz Sakowicz: <i>Życie literackie</i> <i>wśród Litwinów wileńskich</i>)	s. 33
Książki (Leon Wasilewski <i>Józef Piłsudski jakim go</i> <i>znałem</i>)	s. 41
Noty (Wanda Dobaczewska: <i>Na marginesie artykułu</i> <i>St. Kolaczковского pt. Organizacja kultury</i> <i>w Polsce</i> ; Tadeusz Łopalewski: <i>Polemiki</i> ; Jerzy Zagórski: <i>Regulator Dembiński</i>)	s. 42
Wolne wnioski (Symforjan Moroz: <i>Na wileńskiej</i> <i>wsii</i>)	s. 51

Nr 4, kwiecień 1936

Jerzy Putrament: *Dwie twarze nocy* (opowiadanie) s. 1
 Juliusz S. Petry: *Z dramatu "Kazimierz Pułaski"* s. 9
 K.I.Gałczyński: *Carmina* (wiersz) s. 12
 Tadeusz Lopalewski: *Co dzień, Nokturn* (wiersze) s. 14
 Aleksander Rymkiewicz: *Do Pani A.* (wiersz) s. 16
 Jerzy Putrament: *Dwa wiersze z cyklu "Baniewo"* s. 17
 Aleksander Puszkina: *Stance, Ptaszek* (wiersze) ... s. 19
 Stanisław Stankiewicz: *Współczesna poezja białoruska* s. 21
 Zygmunt Falkowski, Lucjan Krawiec: *Było tak, a jednak nie było tak* s. 30
 Książki (Julian Wołoszynowski *Było tak*; Stanisław Vincenz *Na wysokiej połoninie* - Kossak-Szczuczka *Krzyżowcy*) s. 35
 Notatki (Kronika muzyczna - Pierwszy Konkurs Literacki w Polsce) s. 39
 Wolne wnioski (Jarosław Nieciecki: *Farbowanie serca i papierowe kwiaty*; Propaganda Wilna - Bałagan urbanistyczny) s. 43

Nr 5, listopad 1936

Klepsydra Ferdynanda Ruszczyca s. 1
 Józef A. Herbaczewski: *Radiomyślne błyski w nieznanej* s. 2
 Tadeusz Byrski: *U Mayerholda w Moskwie* s. 7
 Jerzy Putrament: xxx (*Nim pójdę...*), *Pieśń* (wiersze) s. 11
 Czesław Miłosz: *List 1/1 1935 r.* (wiersz) s. 12
 Jerzy Zagórski: *Fragment, Jesienin* (wiersze) ... s. 16
 Wanda Dobaczewska: *"Słowiki litewskie"* s. 18
 Jerzy Putrament: *Rok liryki wileńskiej* s. 24
 Jerzy Orda: *Dwie przejażdżki* s. 29
 Wśród wileńskich ksiązek (Teodor Bujnicki: *Marian Zdziechowski o Chateaubriandzie*; M. Zeromska: Jerzy Putrament *Struktura nowel Prusa*; A. Miłkuło: *Józef Mackiewicz 16-go między trzecią a siódmą*) s. 36

Zdarzenia (Nagroda im. Filomatów - Pacyfikacja na froncie pomnikowym - Wystawa epigonów - Sto odcinków "Kolumny Literackiej") s. 42
 Kronika s. 48
 Kronika białoruska s. 52
 Kronika litewska s. 53

Nr 6, styczeń 1937

Józef Wierzyński: *Ferdynand Ruszczyc* s. 1
 Jan Otrębski: *O nowej zmianie pisowni polskiej* ... s. 11
 Tadeusz Lopalewski: *Fragmety z powieści* ... s. 29
 Aleksander Rymkiewicz: *Slepa elegia* (wiersz) ... s. 37
 Jerzy Putrament: *Przedostatnie* (wiersz) s. 38
 Wśród wileńskich ksiązek (Cz. Zgorzeński: Stanisław Stankiewicz *Pierwiastki białoruskie w polskiej poezji romantycznej*; S.Truszkowski *Adwokatura radziecka*) s. 39
 Wypadki (Co się stało z drugim tomem *Wilna i Ziemi Wileńskiej?*; *Sprawdźmy rachunki*) s. 43
 Kronika (*Kronika litewska*; *Kronika białoruska*) . s. 47

Nr 7, czerwiec 1937

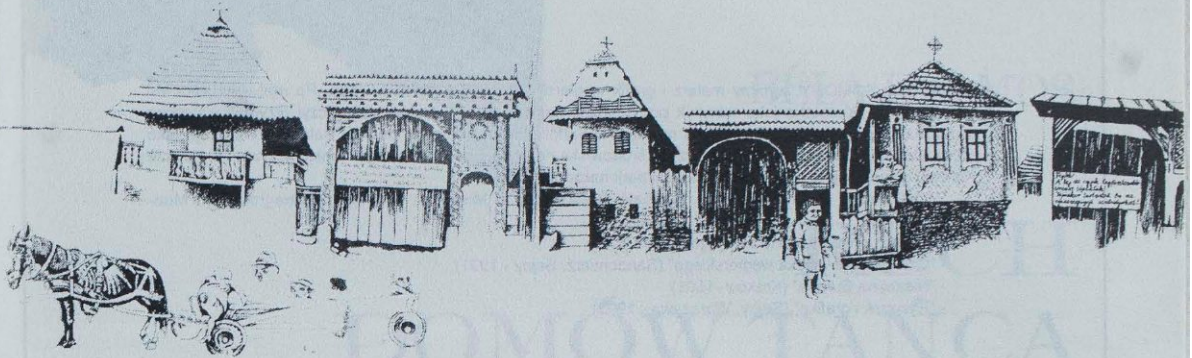
Dr Piotr Śledziewski: *Dialog albo rozmowa o adoracji Krzyża Św. na fasadzie bazyliki wileńskiej* ... s. 1
 Wsiewołod Bajkin: *Poeta - twórca* s. 20
 Czesław Zgorzeński: *Lermontow Puszkiniowi* s. 23
 Paweł Bujnicki: *Rok* (wiersz) s. 35
 Zbigniew Folejewski: *Znów, Dziś w Mandżurii* (wiersz) s. 36
 Jan Huszcza: xxx (*Tym włosom...*), xxx (*Świt wiatrem syczy...*) s. 38
 Szymon Czarnocki: *Wł. Renard (1868-1937)* ... s. 40
 Szymon Czarnocki (Wł. Renard): *Wiersz* s. 42
 Tadeusz Byrski: *"Żywe słowo"* s. 45
 Notatki (Nareszcie dobry przewodnik turystyczny - *Kenst du das Land?*) s. 48
 Życie białoruskie (Na białoruskim Parnasie poetyckim w Wilnie - *Pieśń białoruska* - W Białoruskim Towarzystwie Naukowym w Winie) s. 52
 Listy do Redakcji s. 55

PRACOWNIA GRAFIKI

GYÖZÖ SOMOGYI







PRACOWNIA GRAFIKI

GYŐZŐ SOMOGY, wybitny malarz i grafik węgierski. Urodził się w 1942 roku. Po maturze pracował w drukarni im. Kossutha jako robotnik pomocniczy, następnie jako drukarz. Ukończył Rzymskokatolicką Akademię Teologiczną. Od 1985 roku mieszka w Salföld, małej wiosce w pobliżu Balatonu, i pracuje jako rolnik. Dzięki jego zaangażowaniu na rzecz środowiska naturalnego i kulturowego "małej ojczyzny" w Kotlinie Kál'ego, gdzie znajduje się Salföld, powstał park narodowy.

W 1977 roku otrzymał nagrodę Biennale Graficznego w Miskolcu, w 1988 roku nagrodę im. Munkácsy'ego.

W Polsce prezentowane były jego wystawy:

- "Cztery epoki wojska węgierskiego" (Sandomierz, Sejny - 1991)
- "Nieznana Europa" (Kraków - 1991)
- "Rysunek i grafika" (Sejny, Warszawa - 1993)



PERYFERIA

BÉLA HALMOS

RUCH DOMÓW TAŃCA

Wewnętrzne konflikty emocjonalne węgierskiej młodzieży były odmienne niż problemy wszystkich poprzednich pokoleń. Po przegraniu I wojny światowej i zgodnie z postanowieniami układu pokojowego w Trianon, Węgry skurczyły się do obecnego obszaru, co dało starszemu pokoleniu podstawę do samooskarżania się, a następnie do poczucia winy za późniejsze lata pełne nastrojów szowinizmu i rewizjonizmu, których wynikiem było przyłączenie się do faszystowskich Niemiec i stanowienie ich "ostatniej tarczy obrony" w II wojnie światowej. Dla tych pokoleń, tzn. w latach siedemdziesiątych dla pokoleń dziadków i rodziców, zagadnienia negatywnych pozytywnych treści zarówno patriotyzmu, jak i nacjonalizmu, były wyjątkowo kłopotliwe. Nie mogli raczej zrozumieć w 1972 roku, że kokardy i opaski o narodowych barwach noszone przez młodzież są świadectwem patriotyzmu nie przeciwko innym ale patriotyzmu w ogóle. A byli także młodszy rodzice, którzy byli świadkami bardzo odmiennych postaw w latach swojej młodości. Poznali oni smak postępowych uczuć narodowych, ale mieli własny powód do krytycznej samooceny swojego uczestnictwa w polityce komunistycznej lat pięćdziesiątych, która doprowadziła do kryzysu w 1956 roku. Tak więc młodzież lat siedemdziesiątych była pierwszym pokoleniem współczesnych Węgier z poczuciem swojej wartości, co więcej, pierwszym pokoleniem nie pamiętającym o wojnie, kulcie jednostki i walkach ulicznych.

Sándor Striker

Najnowsza fala ruchów folklorystycznych na Węgrzech rozpoczęła się na początku lat siedemdziesiątych. Mimo że w okresie tym dużym zainteresowaniem cieszyły się wszystkie dziedziny sztuki ludowej, to zjawiskiem zupełnie nowym i najbardziej oryginalnym był ruch domów tańca. Ruch ten w ciągu minionego dwudziestolecia - na przekór trudnościom natury profesjonalnej oraz przeszkodom politycznym - rozwijał się równomiernym rytmem, szybko przekroczył granice Węgier i zyskał charakter międzynarodowy. Jego sukces w kraju i za granicą można tłumaczyć wysokim poziomem rozwoju węgierskiej muzyki ludowej i tańca ludowego, ich żywotnością (zwłaszcza w Siedmiogrodzie), efektywnością badań naukowych oraz opartą o nie organizacją specjalnego kształcenia. Sekret owego sukcesu tkwi jednak w sposobie oglądu zjawiska, polegającym na funkcjonalnym i kompleksowym wykorzystaniu tradycji ludowych.

Dom tańca - wyrażając pewien naturalny przejaw życia, nowoczesną filozofię potrzebną nie tylko Węgrom, ale wszystkim ludziom - może na całym świecie służyć za wzór przedłużenia żywotności odpowiednich, możliwych do zastosowania również w przyszłości, elementów kultur tradycyjnych, które obecnie zanikają bądź przekształcają się w "nie wiadomo co".

W tym sensie ruch może się przyczyniać do łagodzenia istniejących jeszcze napięć między dziedzinami tradycjami narodowymi a kształtującą się kulturą uniwersalną oraz do budowania dobrze funkcjonującego systemu kontaktów. Nie jest to hipoteza, lecz wnioski płynące z krajowych i zagranicznych doświadczeń, dwudziestoletniej praktyki domów tańca.

Najważniejsze charakterystyczne cechy "nowoczesnych" domów tańca:

- dom tańca nie jest produkcją artystyczną, ale taką formą rozrywki, w której muzyka ludowa i taniec ludowy objawiają się jako muzyczny i ruchowy język ojczysty w oryginalnej formie i oryginalnej funkcji;

- muzyka ludowa i taniec ludowy nie są już przekazywane instynktownie, ale - przy zastosowaniu wyników badań naukowych oraz wartościującej selekcji - trafiają do repertuaru domów tańca w rezultacie świadomego wyboru, porównań i przemysłu;

- ruch domów tańca to kompleks małych społeczności, których uczestnicy działają aktywnie i spontanicznie, a nie jak pasywni odbiorcy produktów wytwarzanych przemysłowo przez "sztucznie wychodowanych" profesjonalistów. (Oznacza to jednocześnie ciężką pracę, bo przecież muzyka i taniec stają się rozrywką dopiero po żmudnej, wieloletniej nauce, systematycznym kształceniu i praktyce, ale tylko wówczas, gdy pierwsza nauczona melodia czy pierwsze kroki tańca sprawiają radość);

- ruch domów tańca od samego początku traktuje folklor innych narodowości zarówno na Węgrzech, jak i poza ich granicami, na równi z węgierskimi tradycjami ludowymi (dwudziestoletnia działalność ruchu na polu kultury ludowej wyprzedziła ideę i praktykę "Wspólnego Domu Europejskiego").

Niestety, dotychczas nie powstała kompleksowa analiza obejmująca cały okres działalności ruchu domów tańca. Od początku jego istnienia pojawiały się natomiast liczne publikacje (artykuły prasowe, pisma polemiczne, reportaże itp.), które informowały o wydarzeniach bądź mniej istotnych zagadnieniach związanych z ruchem (materiały te znajdują się jedynie w zbiorach prywatnych). Opublikowanych zostało także kilka książek, a także opracowań naukowych:

- Siklós László: *Táncház (Dom Tańca)*. Budapest 1977, Zeneműkiadó.

W książce tej - stosując metody reporterskie, socjograficzne i beletrystyczne - autor dokonuje przeglądu dwóch pierwszych lat działalności ruchu.

- Márton György: *Szék felfedezése és táncagyományai (Odkrywanie Széku i jego tradycje muzyczne)*. W: *Táncudományi Tanulmányok 1980-1981*. Budapest 1981, s. 239-277.

Jedynie opracowanie naukowe na wysokim poziomie, w którym autor - światowej sławy badacz tańców i muzyki ludowej, "ojciec" ruchu domów tańca - odkrywa tradycje ludowe regionu Széku, leżącego w środkowej części Siedmiogrodu i wbudowuje je w świadomość narodową. A ponieważ muzyka i tańce ludowe Széku odegrały zasadniczą rolę w kształtowaniu się ruchu domów tańca - właśnie tamtejszy dom tańca stanowił wzór szczegółowo przedstawionej działalności ruchu;

W końcu lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych ukazały się na Węgrzech książki (wybory wierszy, opowiadań, opracowań), których autorzy przynależeli do amerykańskiego pokolenia beat-generation, m.in.: Allena Ginsberga, Gregoryego Corso, Jacka Kerouaca, Lawrence'a Ferlinghiego, Buszującego w zbożu J.D. Salinger'a i jego inne prace, i oczywiście On the Road Kerouaca. Wkrótce z książek tych pozostawały tylko nieliczne egzemplarze; jeżeli jakimś szczęściarzowi udało się zdobyć jeden z nich, to był on tak brudny i postrzępiony, jak można się tego spodziewać po książce, która została obwieziona w kieszeni autostopowicza po całym Węgrzech. Książki te z pewnością dołożyły swoją cegiełkę do tego nie nazwanego "czegoś w powietrzu". Tak samo było z filmami, z których tu prawdopodobnie należy wymienić: Zabriskie Point, Easy Rider i Strawberry Statement. Przesłania z tych książek i filmów wytwarzały bardzo zróżnicowane emocje i poglądy, których nie powinniśmy tutaj upraszczać, ale z pewnością kilkoma ważnymi pośród nich były: wędrowanie, gromadzenie się oraz czynienie czegoś dla samego czynienia.

Sándor Striker



Po naukę najlepiej wybrać się do starych mistrzów w Siedmiogrodzie (region Kalotaszeg)

- *Nomád nemzedék - ifjúság és népművészet Magyarországon 1970-1980. (Pokolenie nomadów - młodzież a kultura ludowa na Węgrzech 1970-1980)*. Red. Bodor Ferenc. Budapest Népművelődési Intézet 1981.

W tej bogato ilustrowanej, dwujęzycznej (węgiersko-angielskiej) publikacji autorzy prezentują w sposób panoramiczny rozmaite dziedziny ruchu folklorystycznego lat siedemdziesiątych, w tym również ruchu domów tańca.

- *Húzzad, húzzad muzsikásom - a hangszeres népzene feltámadása (Grajże, graj, mój grajku - odrodzenie instrumentalnej muzyki ludowej)*. Red. Széll Jenő. Budapest Múzsák kiadó 1986.

Książka ta prezentuje tzw. "kapele domów tańca", solistów-instrumentalistów oraz śpiewaków, lecz zamieszczone w niej reportaże i krótkie opracowania jedynie pobieżnie zajmują się samym ruchem domów tańca.

Przeszłość i terażniejszość ruchu domów tańca

Znaczenie pojęcia "dom tańca" jest podwójne: z jednej strony oznacza ono miejsce, w którym odbywają się tańce, z drugiej - okazję do tańca. Za miejsce do tańca, którym mogło być pomieszczenie

zamknięte albo wolna przestrzeń, służyła zwykle dawna karczma lub jej podwórze. Zimą tańce odbywały się w jednej z izb domu, latem zaś w szopie stojącej na podwórzu (była to pokryta dachem, otwarta po bokach budowla, przeznaczona także do składowania produktów rolnych i narzędzi).

Również w życiu chłopów z Siedmiogrodu znajdujemy rozmaite okazje do tańca, lecz tam domy tańca mogą być odwiedzane jedynie przez młodzież. Żonaci mężczyźni i zamężne kobiety mogą tańczyć tylko podczas świąt, na weselach i balach, ale nie w domach tańca.

W oryginalnych domach tańca grają zazwyczaj Cyganie. Są półprofesjonalistami, tj. utrzymują się nie tylko z grania. Rzadziej możemy spotkać Węgrów jako chłopskich grajków.

Dom tańca był w Siedmiogrodzie tradycyjną formą rozrywki młodzieży chłopskiej. Działał według niepisanych reguł. Wieś albo część młodzieży z danej wsi sama wybierała sobie kierowników, tzw. "poręczycieli" (*kezesek*), którzy wybierali i wynajmowali dom tańca, godzili muzyków, załatwiali sprawy finansowe; oni też musieli pilnować porządku. Kierownicy domów tańca zawierali z właścicielami domów oraz muzykami umowę słowną na określony czas. Muzyków wynajmowano zwykle na krócej, na 10 niedziel, domy zaś na rok lub dłużej.

PERYFERIA

Za miejsce i muzyków młodzież płaciła wspólnie gotówką, pracą lub produktami w naturze.

Podobnie jak inne dziedziny folkloru, tańce i muzyka przechodziły z pokolenia na pokolenie w sposób tradycyjny - z pominięciem zapisu. Lokalnych tańców, pieśni i obyczajów tancerze od dzieciństwa uczyli się od swoich rodziców, starszyny wioskowej i od siebie nawzajem. Małym dzieciom natomiast stwarzali oddzielne okazje do nauki tańca zwane "tańcem drobiazgu". W domu tańca nie uczono tańca, a jedynie oddawano się zabawie. W podobny sposób muzykanci uczyli się gry, lecz dla nich już muzykowanie stanowiło pracę opłacaną przez tancerzy (nawet jeśli ci ostatni nie uznawali grania za pracę).

W danej wsi tańczy się tylko tańce miejscowe. Jeśli wieś jest wielonarodowościowa, wówczas tancerze uczą się również tańców pozostałych narodowości i podczas wspólnych zabaw po kolei je wykonują, ale w domach tańca tańczą tylko tańce własne. Większość muzyków zwykła grywać nie tylko w swojej wsi, ale także w innych. Prócz tego, na obszarach i we wsiach o ludności mieszanej znają również repertuar różnych narodowości. W Siedmiogrodzie częstym zjawiskiem są "wielojęzyczne" kapele, które mogą grywać np. dla Węgrów, Rumunów i Cyganów. Porównując umiejętności oraz praktykę muzyków i tancerzy poszczególnych wsi, możemy dojść do następujących wniosków: o ile tancerze znają jedynie tańce miejscowe, a ich znajomość stylu ogranicza się tylko do repertuaru lokalnego, o tyle w repertuarze grajków występuje wiele stylów muzycznych, muzyka ludowa różnych wsi i różnych narodowości; natomiast w domu tańca określonej wsi rozrywce młodzieży służą jedynie tańce i muzyka miejscowa.

Rozpad tradycyjnych chłopskich form życia na Węgrzech zakończył się zasadniczo pod koniec lat 60-tych, w Siedmiogrodzie zaś proces ten przybrał na sile później, bo w latach 70-tych. Zatem stopniowe - gdzieś tam całkowicie - zanikanie domów tańca w Siedmiogrodzie zbiegło się w czasie z powstawaniem ruchu domów tańca na Węgrzech. Na szczęście, dom tańca jako zjawisko z dziedziny folkloru oraz ruch domów tańca jako zjawisko



WITRYNA

MUZYKA W DOMACH TAŃCA. Wielokrotnie wznawiany dwupłytowy album nagrany przez Hungarton w 1978 r. prezentujący najszlachetniejszą kapelę domów tańca *Zespół Sebő* (obok Ferenc Sebő tworzą go między innymi Béla Halmos i Marta Sebestyen). Razem z zaproszonymi gośćmi - autentycznymi muzykantami ludowymi - zespół Sebő gra tańce z różnych regionów Węgier i Rumunii.

z dziedziny folkloru jeszcze zdołały się spotkać i dzięki temu mogło dojść do przekazania wiedzy i nawiązania bardzo żywych osobistych kontaktów.

Mimo iż domy tańca wywodzące się z ruchu oraz oryginalne domy tańca są - jeśli chodzi o istotę - tym samym i w obydwu dla rozrywki wykonuje się tańce ludowe do muzyki ludowej, to jednak różnią się znacznie. Przede wszystkim dom tańca należący do ruchu nie jest jedną z form rozrywki siedmiogrodzkiego chłopstwa (społeczności wiejskiej), ale miast węgierskich o heterogenicznym składzie. Dlatego ruch domów tańca wchodzi w zakres folklorizmu, a to z kolei powoduje dalsze różnice. Bywalczy miejskich domów tańca nie odziedziczyli tradycji po rodzicach, dlatego najpierw muszą się nauczyć nieznanych sobie tańców i pieśni. Dom tańca jest zatem rozrywką tylko dla tych, którzy wcześniej nauczyli się tańczyć i śpiewać. Dlatego istnieje również potrzeba nauczania. Nauka tańca i instrumentalnej muzyki tanecznej odbywa się oddzielnie - nauczyciele wywodzą się spośród najlepszych tancerzy i muzyków.

Nauka tańca odbywa się w domu tańca. Nauczyciele - zazwyczaj mężczyzna i kobieta - w początk-

kowej fazie dają osobną lekcję, następnie - równoległe z zabawą zaawansowanych tancerzy - uczą początkujących. Domy tańca organizuje się również dla małych, 3-10-letnich, dzieci, zwykle przed programem dla dorosłych. Większość tancerzy jest na Węgrzech w tym samym wieku co w Siedmiogrodzie, ale w ruchu domów tańca nie istnieją ograniczenia związane z wiekiem czy stanem cywilnym. Do domu tańca może przyjść każdy, kogo interesuje taniec i muzyka ludowa.

Miejscy muzycy cygańscy - poza kilkoma wyjątkami - nie grywają w domach tańca. Członkowie tzw. "kapel domów tańca" są Węgrami o półprofesjonalnych umiejętnościach, którzy poza muzykowaniem, pracują albo uczą się. Nauka muzyki tanecznej nie odbywa się w domach tańca. Wśród muzyków jest wielu samouków, którzy uczyli się grać od wiejskich Cyganów lub grajków chłopskich z Siedmiogrodu. Ponadto w ostatnim dziesięcioleciu można się uczyć ludowej muzyki instrumentalnej i stylizowanego śpiewu na specjalnych kursach i w kilku szkołach muzycznych.

Kierownicy domów tańca to zwykle członkowie kapel lub nauczyciele tańca. Zawiera się z nimi pisemne umowy, ponieważ domy tańca mieściły się w domach kultury, które były we władaniu państwa. Dom kultury zapewniał pomieszczenie, personel (biletera, szatniarza, bufetowego itp.), zaś muzykom i nauczycielom tańca wypłacał honoraria. Bywalcy domów tańca uiszczali opłatę za wstęp, zaś wpływy przypadały domom kultury. A ponieważ owe wpływy nie pokrywały wydatków, to domy tańca działały dzięki dotacjom państwowym.

Należy tu jeszcze wspomnieć o dwóch charakterystycznych cechach. Jedną z nich jest to, że przy

organizowaniu domów tańca na Węgrzech bardziej istotną rolę odgrywają kapele, nawet nauczyciele tańca często wybierają muzyki. Drugą cechą odróżniającą je od praktyki siedmiogrodzkich domów tańca jest to, że grywa się w nich tańce i muzykę nie jednej wsi czy jednego dialektu, ale na przemian rozmaite porządki taneczne. (Porządek taneczny to pełny zestaw typów tańców jednej wsi lub jednego obszaru, w którym tańce występują po sobie w określonej kolejności - można go również nazywać suitą taneczną). Zatem w miejskich domach tańca tancerze i muzycy znają rozmaite style. Dobry tancerz ma w swoim repertuarze od 8 do 10 różnych porządków tanecznych. Dotyczy to także instrumentalistów.

Wydarzenia, które poprzedziły ruch domów tańca

Ruchy folklorystyczne istniały już wcześniej, wspomnijmy jednak tylko o najważniejszych, działających w XX wieku.

Pierwszy z nich, tzw. ruch "Bukietu z perełek" (*Gyöngyösbokréta*), istniał w latach 1931-1944. Inteligencja wiejska pod kierunkiem dziennikarza z Budapesztu, Béli Panliniego, organizowała zespoły chłopskie, które raz w roku prezentowały w budapeszteńskich teatrach tańce, zabawy bądź zwyczaje ludowe. Później zespoły te występowały też częściej także w innych miastach, w strukturze zorganizowanego w tym czasie "Stowarzyszenia Bukietu" (*Bokréta Szövetség*). Oddziaływanie tego pierwszego ruchu zaznaczyło się dwojako. Z jednej strony umożliwił on ludności miast gruntowne poznanie tańców i muzyki ludowej, z drugiej - obudził w chłopstwie zainteresowanie wartościami i zna-

O tańcu ludowym z epoki budowania socjalizmu:

Jeden z punktów programu... okazał się być roznamienionym, ludowym romantyzmem, klepiącą się po kostkach pozą posępną węgierskością, prawicowym odchyleniem zdarzającym się w dziedzinie tańca ludowego, przeciwko któremu powinno się wytoczyć najbardziej zagorzałą walkę ("Szabad Nép", 1948).

PERYFERIA

czeniu własnej kultury, co z kolei przyczyniło się do przetrwania sztuki ludowej.

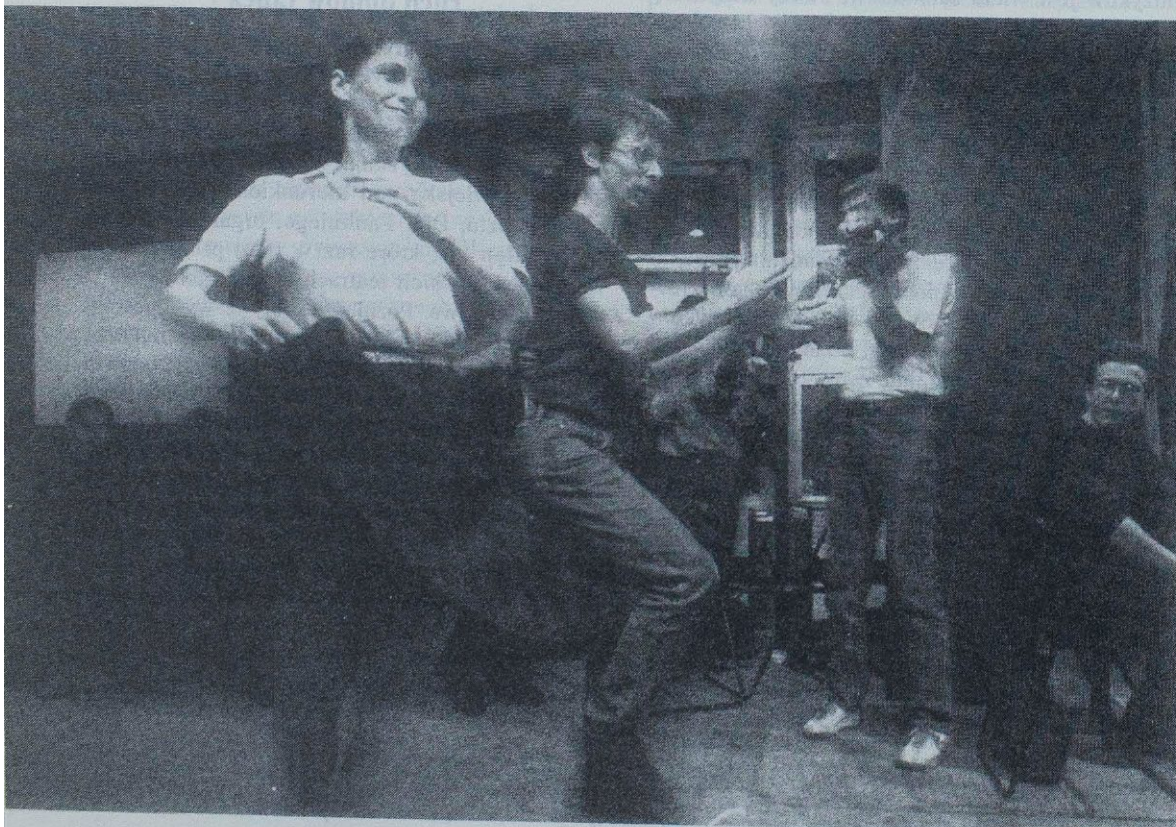
Drugi ruch działał na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Wówczas Węgry były już tzw. państwem ludowo-demokratycznym i w tym mrocznym okresie "lud" zmuszony był obowiązkowo kulturować taniec i pieśń ludową. Bardziej odpowiednia do ruchu jest tu nazwa "terror". Efekty były widoczne: kilka generacji znienawidziło sztukę ludową na całe życie i w tym okresie rozpoczął się proces zaniku kultury ludowej na Węgrzech.

Trzeci to ruch amatorskich ludowych zespołów tanecznych, zainicjowany pod koniec lat pięćdziesiątych i trwający w zasadzie do tej pory. Na wzór

radzieckich ludowych zespołów rewiowych istniały wówczas (i istnieją w kraju do dzisiaj) setki amatorskich zespołów ludowych. Do lat sześćdziesiątych te właśnie zespoły w gruncie rzeczy pielęgnowały tradycje tańca i muzyki ludowej. Ich działalność ogranicza się do scenicznych pokazów tańca ludowego; tancerze potrafili wykonywać układy choreograficzne. Mimo to amatorskie zespoły ludowe stanowiły podstawę powstania domów tańca.

Czwarty ruch stanowił ruch muzyki ludowej, który rozpoczął się pod koniec lat sześćdziesiątych od konkursu telewizyjnego "Leć pawiu" (*Röpülj páva*). Wyraziła się już w nim ta sama idea, co w zainicjowanym w 1972 roku ruchu domów tańca: muzyka lu-

Dom Tańca w Budapeszcie, 1992



dowa (i folklor w ogóle) stanowi wartość również w swej formie oryginalnej, nie ma zatem potrzeby dokonywania przeróbek i "podnoszenia" jej w ten sposób do poziomu "wyższej sztuki". Uczestnicy tego właśnie ruchu zaczęli zajmować się też ludową muzyką instrumentalną, głównie tradycyjną wielogłosową muzyką taneczną. Oni też stworzyli pierwsze kapele domów tańca.

Uwarunkowania społeczne powstania ruchu domów tańca

Narodziny i rozwój jakiegoś ruchu są uzależnione od pomyślnej konstelacji uwarunkowań społecznych. Hobby kilku zapaleńców przekształca się w ruch jedynie wówczas, gdy ich działalność zbiegnie się z zapotrzebowaniem i zainteresowaniem większości ludzi i gdy stan życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego czyni tę transformację możliwą i potrzebną. Na początku lat siedemdziesiątych wykształciła się na Węgrzech sytuacja korzystna dla rozpoczęcia działalności przez ruch domów tańca. Wśród pozytywnych zjawisk najważniejszymi były następujące:

1. Pod wpływem rewolucji 1956 roku nastąpiła poprawa sytuacji społecznej. Stopniowej liberalizacji towarzyszył wzrost stopy życiowej. W takich warunkach dorastała generacja, która jako pierwsza od 1948 roku mogła decydować na przykład o tym, co chce śpiewać i tańczyć.

2. Stopniowo zmniejszała się izolacja Węgier, jednostronność ich międzynarodowych kontaktów. Dzięki ożywieniu wielokierunkowej turystyki, rozszerzeniu kontaktów kulturalnych mogliśmy poznać kulturę ludową Węgrów zamieszkujących kraje sąsiednie, a ponadto zdobyć informacje o ruchach folklorystycznych w Europie Zachodniej i Ameryce.

Pod koniec lat sześćdziesiątych dotarł też na Węgry pierwszy światowy język muzyki, big-beat, co podziało inspirująco na tworzenie się ruchu muzyki ludowej i domów tańca (zarówno w sensie pozytywnym, jak i negatywnym).

3. Nadal rozwijały się węgierskie badania nad muzyką ludową, a badania nad tańcem ludowym stały się samodzielną gałęzią nauki. Pojawily się

nowe środki techniczne (płyty, magnetofony, filmy dźwiękowe itd.), których użycie unowocześniło procesy zbierania i publikowania. W tym czasie również badania nad tańcami ludowymi i ludową muzyką instrumentalną osiągnęły poziom badań nad pieśniami ludowymi, zarówno jeśli chodzi o wielkość zbiorów, jak i rezultaty naukowe.

4. Najistotniejsze chyba jest to, że sztuka ludowa Siedmiogrodu do końca lat siedemdziesiątych przetrwała w żywym, kwitającym stanie, więcej nawet - w swych specyficznych warunkach nadal się rozwijała. Ta nad wyraz bogata tradycja ludowa stała się bazą ruchu domów tańca.

Niektóre uwarunkowania społeczne wpłynęły na powstanie ruchu domów tańca właśnie poprzez swój negatywny charakter. Jednym z zasadniczych czynników negatywnych było to, że do lat siedemdziesiątych na Węgrzech niemal całkowicie zanikła tradycyjna sztuka ludowa. Było to naturalne następstwo fałszywej ideologii i nasilenia przynusów ekonomicznego, które spowodowały fatalną zmianę chłopskich form życia. W końcu chłopcy wyparli się nawet własnej sztuki ludowej i tym samym uległ przerwaniu trwający wiele stuleci przekaz tradycji.

W konsekwencji sztuka ludowa mogła żyć tylko w formach wchodzących w zakres edukacji i folkloryzmu. Natomiast w latach siedemdziesiątych została ona we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego zepchnięta na dalszy plan, była uważana za coś niegodnego i anachronicznego. Nastąpiło całkowite pomieszenie hierarchii wartości, co spowodowało dalsze negatywne zjawiska. Pieśń ludowa była w szkole przedmiotem obowiązkowym, gdzie dzieci albo uczyły się muzyki ludowej, albo wytwarzały sobie o niej całkowicie błędne pojęcie. (W każdym razie nie śpiewały pieśni ludowych dla własnej przyjemności). Ludowej muzyki instrumentalnej nie uczono nigdzie. Muzycy cygańscy też jej prawie nie grywali - w ich repertuarze znalazły się operetki, pieśni artystyczne, szlagiery itp. W muzyce poważnej twórczość ludowa w najlepszym wypadku służyła jako surowiec do przeróbek, ale większość kompozytorów w ogóle nie zajmowała się ojczystym językiem muzycznym. Oryginalnej muzyki ludowej nie słyszało się niemal nigdzie. Ta sama ten-

dencja dotyczyła również tańca ludowego, z tą różnicą, że uczono go w zespołach folklorystycznych w formie sztucznych układów choreograficznych. Oryginalnego tańca ludowego nie sposób już było obejrzeć. Dalszą negatywną konsekwencją społeczną był zanik w kulturze ludowej tradycyjnych form rozrywki. Nowe możliwości natomiast całkowicie pomijały sztukę ludową lub proponowały w jej miejsce pseudoromantyczny, ludowy kicz.

Podsumowując - pod koniec lat sześćdziesiątych miało się wrażenie, że sztuka ludowa na zawsze zniknęła z kulturalnego życia Węgier. Chłopstwo nie pielęgnowało już własnego folkloru, a świadoma adaptacja zakończyła się niepowodzeniem. Z wyjątkiem kilku fanatycznych specjalistów, wszyscy sądzili, że powstała kompletna próżnia. I w zasadzie wówczas ruszyła najnowsza fala ruchów folklorystycznych.

Historia ruchu domów tańca oraz jego obecna sytuacja

Pierwszy dom tańca zorganizował 6 maja 1972 roku Ferenc Novák oraz tancerze z zespołu Bihari. Ich zamiarem, na wzór siedmiogrodzki, było stworzenie pod mianem domu tańca zamkniętego klubu dla członków czterech najlepszych amatorskich zespołów tańca ludowego w Budapeszcie.

Zainteresowanie "z zewnątrz" dało się odczuć już podczas pierwszej imprezy, lecz wówczas jeszcze organizatorzy nie wpuścili ludzi z ulicy. Widząc jednak wzrost zainteresowania, członkowie czterech zespołów, którzy zainicjowali ruch, wszczęli dyskusję, czy utrzymać zamknięty charakter domu tańca, czy też uczynić go otwartym. W końcu György Márton, Sándor Timár, członkowie pierwszej orkiestry zespołu im. Bartóka oraz zespół Sebő - członkowie pierwszej kapeli - postanowili wspólnie, że dom tańca ma być otwartą formą rozrywki. Od tego momentu do domu tańca mógł wejść każdy, ponieważ organizatorzy podjęli się jednocześnie obowiązku nauczania.

Od wiosny 1973 roku w Stołecznym Domu Kultury urządzali systematycznie, połączone z nauką, domy tańca. Jeszcze w tym samym roku powstała druga kapela, zespół Muzsikás, a od 1974 roku

odbywały się dwa domy tańca tygodniowo. W obu miejscach uczyli Sándor Timár oraz ludzie z zespołu tanecznego im. Bartóka. Tak rozpoczął się ruch domów tańca. Powstawały nowe zespoły (Virág-völgyi, Jánosi, Téka itd.) i mnożyły się domy tańca. Kształcenie muzyków i nauczycieli tańca w pierwszym okresie odbywało się przy zespole tanecznym Bartóka.

Następnym etapem w rozwoju ruchu był dwuletni kurs, zorganizowany w latach 1976-78 przez Instytut Oświaty Ludowej, kształcenia muzyków i nauczycieli tańca dla potrzeb domów tańca. W efekcie domy tańca rozpoczęły działalność również na prowincji, a także wzrosła ich liczba w Budapeszcie. Rozszerzył się też repertuar. Obok tańców z Széku opracowywano inne tańce siedmiogrodzkie i węgierskie. Ponadto od samego początku można się było uczyć tańców ojczystych narodowości (rumuńskich, jugosłowiańskich, cygańskich). Następnie powstały samodzielne narodowościowe domy tańca (jugosłowiańskie, greckie, bułgarskie itd.).

Od końca lat siedemdziesiątych odbywało się systematyczne szkolenie muzyków i nauczycieli prowadzących domy tańca (co prawda, jedynie na peryferiach oficjalnego kształcenia). Liczba uczestników kursów i letnich obozów szkoleniowych organizowanych okazjnie, a popieranych głównie przez domy kultury i zespoły taneczne, nieustannie rosła, a wśród nich było też coraz więcej Węgrów mieszkających za granicą. Ruch wkrótce przekroczył granice państwowe i coraz więcej domów tańca rozpoczynało działalność w Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, a nawet w krajach zamorskich, np. w USA, Kanadzie i Australii. Dom tańca bowiem wzbudzał zainteresowanie nie tylko Węgrów zamieszkałych za granicą. Dziś już wśród tancerzy i muzyków znajdujemy wielu przedstawicieli niewęgierskiego pochodzenia. Ruch domów tańca stał się międzynarodowy.

W porównaniu ze stanem początkowym, kiedy istniała jedna orkiestra i jeden dom tańca, dziś - obok śpiewaków, solistów instrumentalistów i nauczycieli tańca - pracuje w kraju ok. 60-70 tzw. "kapel domów tańca". Ludzie ci, poza grą i nauką tańca w domach tańca, koncertują i występują, wspomagają prace

amatorskich i profesjonalnych ludowych zespołów tanecznych, biorą udział w nauczaniu muzyki i tańca ludowego zarówno w kraju, jak i za granicą. Wzrosła również liczba domów tańca. W Budapeszcie niemal każdego dnia powstaje jeden lub dwa (węgierskie i narodowościowe), podobnie w wielu miastach na prowincji. Podejmowane są także próby zorganizowania samodzielnych domów tańca: cygańskich, żydowskich, flamenco oraz cajun.

Domy tańca działają też wśród ludności węgierskiej krajów ościennych (lub podjęły działalność po przerwie, np. w Siedmiogrodzie). Zaczęto tam też organizację szkoleń i kursów w formie obozów. W krajach zachodnioeuropejskich i zamorskich liczba i systematyczność działalności domów tańca plasuje się mniej więcej na tym samym poziomie, co w początkach lat osiemdziesiątych.

Nauczenie muzyki ludowej (instrumentalnej i wokalnej) dziś już - obok organizacyjnych od czasu do czasu kursów i obozów - prowadzone jest też w szkołach muzycznych (w kilku miejscach w Budapeszcie, w Székesfehérvárze, Salgótarján, Debreczynie itd.). Ponadto w Nyíregyháza - na poziomie szkoły wyższej pod kierunkiem Árpáda Jóga, zaś w Miskolcu pod egidą Stowarzyszenia Naukowego (Bölcsész Egyesület) - rozpoczęto kształcenie nauczycieli muzyki ludowej pod kierunkiem Béli Halmosa i z wykorzystaniem wyników i doświadczeń domów tańca.

Sytuacja kształcenia w zakresie tańca ludowego jest z punktu widzenia domów tańca gorsza niż była w okresie wcześniejszym, ponieważ obecnie nie istnieje systematyczne i fachowe szkolenie kierowników domów tańca. Na poziomie podstawowym, naturalnie, prowadzi się szkolenie przy amatorskich zespołach tanecznych, w domach tańca oraz na rozmaitych obozach, a także szkoli się tancerzy - choreografów w Instytucie Metodologii Krajowego Centrum Kształcenia.

Należy jeszcze przypomnieć o dwóch znakomych imprezach: Międzynarodowym Obozie Domów Tańca w Jászberény oraz Spotkaniach Domów Tańca. Obydwie mają już dziesięcioletnią tradycję i cieszą się coraz większym uznaniem.

Podczas IX. Międzynarodowego Obozu Domów Tańca w Jászberény kształciło się 260 tancerzy i 70

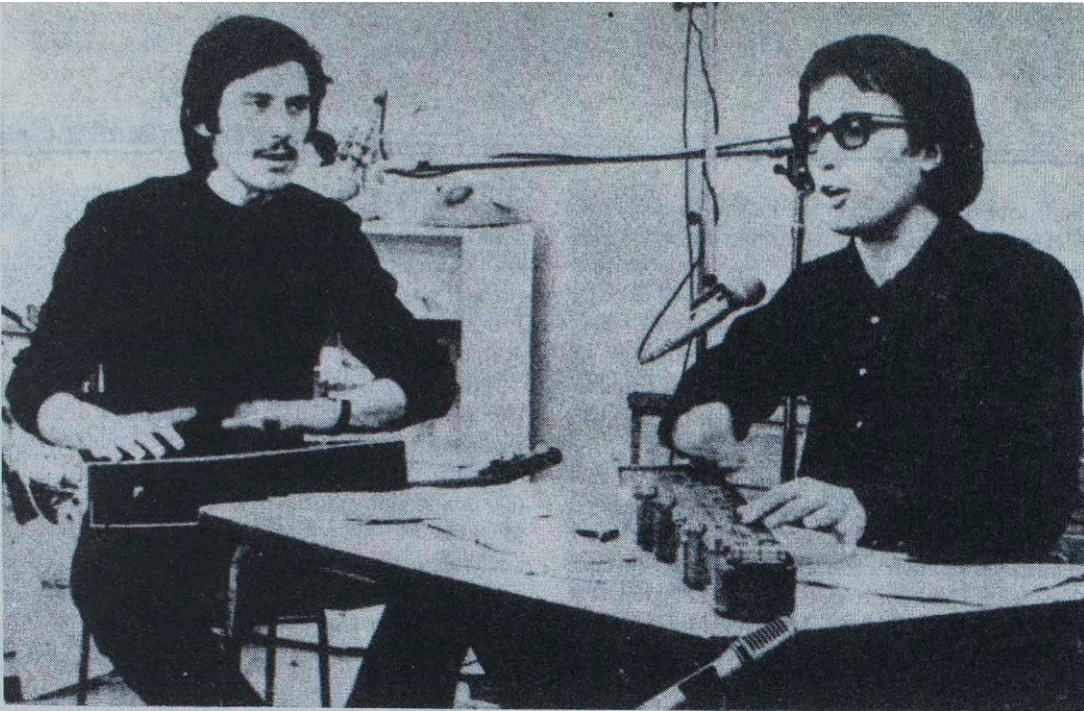
muzyków instrumentalistów (zarówno Węgrów, jak i obcokrajowców). Do dziesięciodniowego obozu szkoleniowego dołączył po raz pierwszy zorganizowany obecnie Festiwal Csángó z udziałem około 150 śpiewaków, tancerzy i muzyków, pielęgnujących tradycje Siedmiogrodu, Gyimesu i Mołdawii.

Połączone z salonem wystawowym Spotkania Domów Tańca od 1982 roku zamykają doroczny Budapeszteński Festiwal Wiosenny. Podczas tego-rocznych, X Spotkań Domów Tańca, wśród około 600 uczestników można było spotkać również artystów ludowych nie tylko narodowości węgierskiej ale i z krajów ościennych. W całonocnej imprezie - obejmującej naukę tańca, programy dla dzieci, koncerty, program galowy, karczmę ludową, wspólny wielki wieczorny dom tańca itd. - wzięło udział 15 tysięcy osób.

I wreszcie - jako reakcja na społeczno-polityczne przemiany ostatnich lat - w kwietniu 1990 roku spontanicznie powstała organizacja broniąca interesów domów tańca - Izba Domów Tańca.

Przełożyła **Izabela Szyszkowska**
Fot. M. Skorupski

Warto przeczytać na ten temat: Ákos Engelmayer: Grajcie dudy, grajcie basy - po węgiersku. "Polska Sztuka Ludowa", 1988, nr 1-2.



"Słuchaliśmy pierwszych oryginalnych nagrań i mieliśmy wrażenie, że słuchamy thaitańskiej muzyki ludowej; nigdy wcześniej nie słyszeliśmy czegoś podobnego."

(Sebő i Halmos o pierwszych kontaktach z węgierską muzyką ludową)

BÉLA HALMOS uczył się gry na skrzypcach w szkole muzycznej w Gyula (w południowo-wschodnich Węgrzech). Jako uczeń szkoły średniej regularnie grywał w orkiestrach kameralnych i symfonicznych. Podczas odbywania służby wojskowej założył zespół beatowy, w którym grał na gitarze. Studiował na Uniwersytecie Technicznym w Budapeszcie, gdzie spotkał się z Ferencem Sebő, który później tak wspominał ich najważniejsze doświadczenie: "...razem z Bélą, jako studenci, wzięliśmy udział w międzynarodowym obozie młodzieży przy pracach archeologicznych w Aquincum. Tam poznaliśmy niemieckie, serbskie, słowackie i bułgarskie pieśni. Nie mogliśmy rozmawiać ze sobą, ale mogliśmy zrozumieć innych poprzez pieśni. Serbowie i Niemcy akompaniowali do swoich pieśni na gitarach. My także próbowaliśmy śpiewać z akompaniamentem, ale nasze pieśni ludowe nie znoszą gitary. Później dowiedzieliśmy się, że istnieje przyczyna historyczna wyjaśniająca to zjawisko. Jednak eksperymentowaliśmy nadal."

Pierwsze próby rozpoznania węgierskiej muzyki ludowej szybko przeradzają się w fascynację kulturą ludową w ogóle i potrzebę jej praktykowania. Halmos ożywia w pamięci swoje rodzinne strony, miasto Gyula położone przy granicy z Rumunią i wieś Mehkerék, gdzie tradycje rumuńskich tańców ludowych są ciągle jeszcze bardzo żywe. W tych zainteresowaniach utwierdzał go także ojciec, socjolog wsi i specjalista w zakresie architektury wiejskiej.

W 1969 roku przystępują razem z Sebő do konkursu pieśni ludowej Röpülj páva (Leć pawiu), podczas którego wykonują pieśni ludowe różnych narodów żyjących na Węgrzech. Halmos zakwalifikował się do dziesiątki najlepszych, a w prasie charakteryzowano go jako młodego chłopca, "który nosi niebieskie dzinsy, zbiera materiały dotyczące muzyki ludowej i zajmuje się swą pracą dyplomową z inżynierii."

Duet Sebő-Halmos staje się coraz bardziej znany. Krok po kroku odnajdują ślady zapomnianego stylu grania, stare i zapomniane pieśni. Zaczynają grę na starych instrumentach. W Wydziale Badań Muzyki Ludowej Węgierskiej Akademii Nauk penetrują olbrzymią dokumentację zgromadzoną przez Béłę Bartoka i Zoltana Kodály'ego. Nawiązują kontakty z wybitnymi specjalistami od tańca i pieśni ludowej: Ferencem Novakiem, Gryörgy Martinem, Zoltanem Kallósem... W końcu wędrują do Siedmiogrodu, gdzie spotykają żywych, genialnych twórców ludowych (Węgrów, Cyganów, Rumunów). Odtąd wędrować tam będą po naukę nieprzerwanie. Sebő i Halmos zainicjowali ruch domów tańca, doprowadzili do otwarcia w Budapeszcie pierwszego domu tańca (6 maja 1972 roku) i stworzyli pierwszą kapelę domów tańca. Od tego czasu nagrali dziesiątki płyt i koncertowali na całym świecie.

Obecnie dr Béla Halmos pracuje (zajmując się przede wszystkim pracą naukową i pedagogiczną) w Instytucie Muzykologii Węgierskiej Akademii Nauk.

ŚRODOWISKA

PRAGA - konserwatyści z Europy Środkowej

“STŘEDNÍ EVROPA” - pismo orientacji konserwatywnej ukazujące się w Pradze od 1984 roku, początkowo w samizdacie, a od czternastego numeru (1990 rok wydawane oficjalnie. Ukazało się 28 numerów (6 zeszytów rocznie). Redaktorem naczelnym jest Rudolf Kučera. Skład redakcji: Luděk Bednar, Adam Drda, Josef Forbelský, Zbyněk Hejda, Josef Mlejnek, Bohumil Pečinka, Andrej Stankovič, Petruška Šustrová.

Celem pisma jest praca na rzecz zbliżenia narodów Europy Środkowej poprzez podejmowanie problematyki kulturowej i politycznej demokratyzacji oraz integracji regionalnej. Najczęściej pojawiające się działy w piśmie: *Nasi Niemcy*, *Nasi Węgrzy*, *Mniejszości*, *Pancuropa*, *Śląsk*, *Dokumenty*, *Antysemityzm*, *Zecher*.

Wydawcą pisma jest Institut Pro Střednoevropskou Kulturu a Politiku, który powstał w Pradze w 1990 roku. Międzynarodowe konferencje zorganizowane przez Instytut: *Polityka dr Edwarda Beneša a Europa Środkowa*, *Śląsk - kultura trzech narodów*, *O zbrodniach komunizmu*.

Książki wydane przez “Středni Evropa”: *Tisíc let česko-německých vztahů* (*Tysiąc lat stosunków czesko-niemieckich*), F.Jedermann (pseudonim P.Přihody, E. Kriseové, J. Platze): *Ztracené dějiny* (*Utracone dzieje*) - o dewastacji Sudetów, Rudolf Kučera: *Kapitoly z dějin Středni Evropy* (*Rozdziały z dziejów Europy Środkowej*).

Adres redakcji: 128 00 PRAHA 2, Vyšehradská 4, tel./fax: 0042/02/295110

Adres Instytutu: 110 00 PRAHA 1, Valdštejnské nám. 7

... w Pradze powstanie podziemnego pisma “Středni Evropa” stało się katalizatorem zaciętej debaty pomiędzy intelektualistami katolickimi i protestanckimi na temat dziedzictwa imperium Habsburgów i Pierwszej Republiki.

T.G. Ash: Czy Europa Środkowa istnieje?

STŘEDNÍ
EVROPA

“Středni Evropa”

Nasz konserwatyzm nie jest związany ideowo z żadnym systemem politycznym, z żadną partią polityczną, kościołem czy inną instytucją. Nie jest ideologicznie sztywny, bo konserwatyzm nie ma u nas żadnej samoistnej tradycji, a przyszła, środkowoeuropejska, konserwatywna i antytotalitarna teoria dopiero zaczyna powstawać... Wychodzimy z założenia, że prawdziwym fundamentem wolności kulturowej w Europie Środkowej może być jedynie swobodna koegzystencja poszczególnych kultur narodowych, których wspólnym źródłem była i jest kultura judeo-chrześcijańska. Do tego źródła powracamy, ta kultura pozostaje dla nas jedynym strumieniem rzeczywistych wartości; wartości, których nie zniszczono, nie zanegowano, nie pokonano żadnym podstępem, żadną rewolucją, żadnym totalitaryzmem. (...)

Przedwcześnie byliby mówić o programach i wizjach, niemniej już dzisiaj można powiedzieć, że różni się od tych, którzy politykę sprowadzają tylko do kwestii władzy i w związku z tym utożsamiają ją ze sztucznym i gwałtownym tworzeniem historii jako jedynej drogi prowadzącej do celu. Drogi historii nie są zbadane i dobry system polityczny jest raczej darem dla tych, którzy do niego dojrżeli. Tam, gdzie panuje niemoralność i rozpad, tam trzeba po prostu pracować dla tworzenia lepszych warunków na przyszłe przyjęcie NOWEGO. I w tym tkwi istota naszej orientacji konserwatywnej, która naprawdę nie ma nic wspólnego ze spektakularnym aktywizmem różnych demokratyzujących środowisk istniejących wokół nas.

“Středni Evropa” 1988 nr 10

Pojęcie Europy Środkowej bywa pieszczone i kochane, odrzucane i nienawidzone, bywa też po prostu nie zauważane, spychane do pozycji jakiegoś banalnego marzenia o minionej młodości. Pisze się o nim mądre i powierzchowne traktaty, prowadzi się spory. Porozumienie pojawia się wszędzie tam, gdzie istnieje wola do rozpoznania rzeczywistego stanu rzeczy i wynikających stąd przesłanek. Niestety, zaangażowani w nowe programy społeczne, gospodarcze i polityczne będą zawsze to porozumienie brać za ledwie za mrzonkę. Jeśli natomiast odrzucimy tezę o ostatecznym końcu idei Europy Środkowej, to stanie przed nami zadanie, które jest niewdzięczne i perspektywiczne zarazem. To jest właśnie przypadek pisma o środkowoeuropejskiej kulturze i polityce, zwanego “Středni Evropa”. (...)

Przed listopadem 1989 roku czytano zapewne wszystko, co składało się na zawartość pisma. Zainteresowania ukrytych czytelników były zapewne różne, niemniej istniał wątek przewodni: aktualne wydarzenia, rok 1968 i pucz w lutym 1948 roku, zakulisowe rozgrywki i prawdy o czterdziestoletnich rządach komunistów. Wielu z nas było przekonanych, że to właśnie w tym okresie ukryty jest cudowny klucz do zrozumienia naszych problemów i otwarcia bram do nowej historii. Były reżim dobrze o tym wiedział i dobrze pilnował tych bram. Lecz, podobnie jak i my, cierpiał na pewną krótkowzroczność. Wyszła ona na jaw wówczas, gdy “Středni Evropa” zaczęła zwracać uwagę na to, że bagaż nędzy tej epoki jest o wiele starszej daty, i że nie można wyłącznie odwoływać się do przełomowych dat po roku 1938.

Nie chcę wcale udowodniać, że “Středni Evropa” była dynamitem, który rozsądził reżim totalitarny w Czechosłowacji. Ale posłużmy się przykładem: gdybym był totalitarnym decydentem nad Wełtawą, moje zainteresowania nie skupiałyby się na politycznych obławach przeciw niepokornym; zamiast

tego starałbym się stawić czoło poglądom, które - zwłaszcza w "Středni Evropie" - brzmiały mocno i niezmiennie. "Środkowoeuropejskie" spojrzenia w przeszłość zaczęły bowiem systematycznie nazywać po imieniu rzeczywistość, której skrywane istnienie było zupełnie sprzeczne z jałtańsko-poczdamskim "zamrożeniem" (a więc także i wersalskim), które wkrótce zresztą okazało się być iluzoryczną konstrukcją bez rzeczywistych podstaw. Wiele pojawiających się tam poglądów brzmiało nieprzyjemnie. Na przykład, godne uwagi zdanie ze wstępnej notatki do numeru 6 (1986): *Państwowa mapa Europy Środkowej niewiele jest warta, prędzej czy później złożymy ją do archiwum. A to, co powstanie, zależy od nas. Od nas zależał będzie nowy kształt duchowy Europy Środkowej*. Wystarczyło zaledwie siedem lat, aby istotna część tej oto prognozy zaczęła się spełniać. (...)

"Středni Evropa" ma za sobą pewną ewolucję. Trzeba pamiętać i o jej morawskim odpowiedniku "Proglas", wydawanym w Brnie, różniącym się tematycznie, ale nie duchowo i programowo. "Proglas" trzyma się pierwotnej, integralnie chrześcijańskiej orientacji (nie unikając przy tym zaskakujących dygresji), natomiast "Středni Evropa" jest wyznaniowo nieco bardziej neutralna, publiczna i świecka; jej konserwyzm jest bardziej nowoczesny. Ale te różnice to tylko dowód "jedności w różnorodności". Dodać trzeba, że kręgi towarzyskie i polityczne, uważając siebie za konserwatywne, często pozostają głuche a nawet wrogie wobec poglądów głoszonych na łamach "Středni Evropa".

Mówi się, że czeska polityka zagraniczna ma dziś tylko dwie drogi: zachodnio-zachodnią i środkowoeuropejską. Żadna z nich nie liczy się już z "Europą od Atlantyku po Ural". Orientacja zachodnioeuropejska ostatnio dominuje. Dziś jeszcze nikt nie może ostatecznie powiedzieć, jak to się skończy (interesy handlowe mogą przewrócić do góry nogami wiele dobrych koncepcji). Być może czas pokaże, że o wiele bardziej perspektywicznym był pogląd "Středni Evropy", w którym w 1990 roku, w pierwszym legalnym numerze napisano: ... *zamiast trudzić się nad szybkim powrotem do Europy, prowadzącym*

jedynie poprzez pojednanie z naszymi najbliższymi sąsiadami, a nie poprzez Washington lub Moskwę - zajmujemy się sprawami wątpliwej wagi.

"Literární noviny" 1993 nr 18

Przełożył V.P.

WITRYNA

RUDOLF KUČERA: *Kapitoly z dejin Středni Evropy (Rozdziały z dziejów Europy Środkowej)*

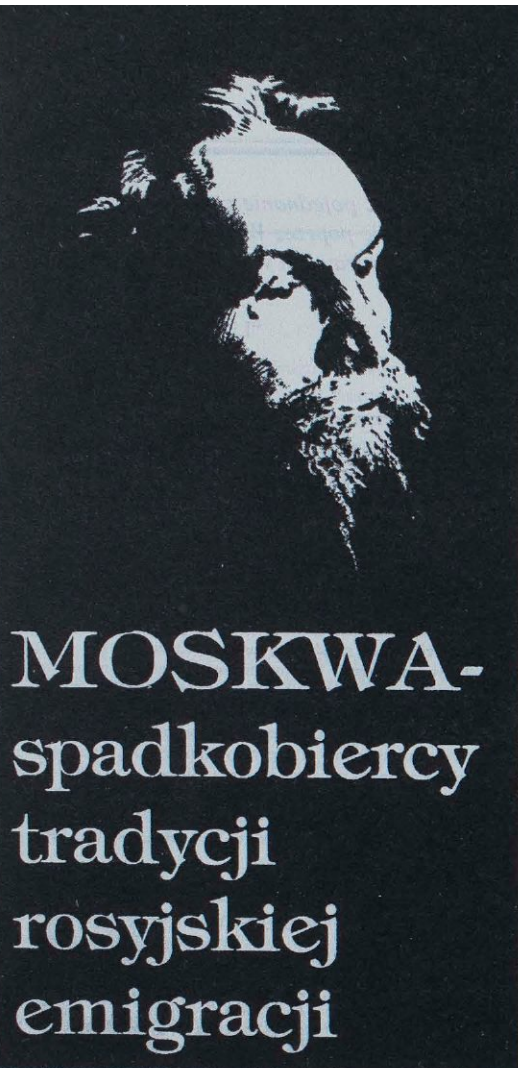
Książka profesora Kučery, redaktora naczelnego pisma "Středni Evropa", wydana przez Instytut Pro Středoevropskou Kulturu A Politiku w Pradze w 1992 roku.

Na treść książki składają się następujące rozdziały:

Przyczyna tragedii Europy Środkowej: państwa narodowe, Państwo Masaryka, Nasi sąsiedzi - przede wszystkim Polacy, Z historii polityki słowackiej, Podstawy węgierskiej demokracji, Zaślubiny Czech i Słowacji, Prawdziwy cel powstania Czecho-słowacji, Nasi sąsiedzi - przede wszystkim Węgrzy, Ostateczny miernik demokracji - mniejszości, Czesi, Niemcy... i co dalej?

Poszczególne rozdziały książki pisane były w latach 1988-1989 i publikowane w "Středni Evropa" (nr 9-13); książka ukazała się po raz pierwszy w Mnichowie w 1990 roku, a w roku 1991 nadano ją w Radio Wolna Europa.





MOSKWA- spadkobiercy tradycji rosyjskiej emigracji

ПУТЬ

"DROGA" - międzynarodowy kwartalnik filozoficzny.
Redaktor naczelny: Anatolij Jakowlew.

Adres redakcji: 119847 Moskwa; Zubowskij bulwar, 17;
tel. 2450424; fax. (095) 2460756.

W dwóch pierwszych numerach pisma m.in.: E.Gellner: Nadejście nacjonalizmu, W.Welsch: Postmoderne, M.Rosow: Przeszłość jako wartość, K.Barth: Chrześcijanin w społeczeństwie, R.Bultmann: Jezus, A.Grigoriew: O Hansie Kungu, Fukuyama-Migrauyan: Dialog o "końcu historii", A.Kurajew: Tradycja, Kościół i Człowiek, listy J.Maritaina do M.Bierdiajewa oraz bibliografia rosyjskiej filozofii przełomu XIX i XX wieku.

ANATOLIJ JAKOWLEW

Przekształcenie tradycji

To się tylko tak wydaje, że żyjemy w czasach wielkich przemian społecznych. Tak, oczywiście, gmach, w którym żyły trzy pokolenia Rosjan zmurzał, zawalił się na naszych oczach. Ale myśmy zostali. To jedyne, co zawsze zostaje - my sami, z naszym wewnętrznym duchowym światem. Z tego, w ostatecznym rozrachunku, wyrasta wszystko inne: to, co później zostanie uczynione lub nie - wsparte jest na tym, jacy jesteśmy w środku, jak zbudowani lub - jeszcze inaczej - jak możemy siebie zbudować. Jak zbudować Rosję? - to pytanie drugie; pierwsze - jak zbudować samych siebie?

W 1925 roku wielki filozof rosyjski Mikołaj Bierdiajew sformułował *Duchowe zadania rosyjskiej emigracji*. Był to artykuł otwierający pierwszy numer pisma myśli filozoficzno-religijnej "Droga". (W 1940 roku, kiedy Niemcy weszli do Paryża, jego wydawanie zostało przerwane.) W tym artykule - z podtytułem *Od redakcji*, Bierdiajew pisał: "Przed ludźmi kultury rosyjskiej emigracji stoi duchowe zadanie poznania tej prawdy, którą jest nieustanne działanie przeciw królestwu antychrysta wsparte Bożą siłą, działanie spełniające prawdę Chrystusa. *Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem* (Mt.17,21). Przeciwnie, to jest przyzwanie do duchowej aktywności, która doprowadzi również do aktywności społecznej i historycznej. Ale aktywność społeczna pozostanie bezpłodna i pusta, jeśli nie będzie wywodzić się z aktywności duchowej, z pozyskanej siły duchowej".

Wydalenie rosyjskich filozofów w 1922 roku oznaczało emigrację rosyjskiej filozofii. Nie należy wszakże sądzić, że tzw. "sowiecka filozofia" weszła lub kiedykolwiek wejdzie do historii światowej filozofii. Jeśli tak - to jako kuriozum. W najlepszym razie, śmieją się z niej, ale w większości odnoszą się do niej jak do *homo sovieticus* - z mieszanym uczuciem wstępu i zgrozy.

Jeśli można mówić o tłącym się w owym czasie ogniu rosyjskiej filozofii, to jedynie jako o fenomenie "wewnętrznej emigracji" lub "kultury katakumb".

Filozofia katakumb (choćbyśmy nie wiem ile jej zawdzięczali, a my żyjący w Rosji filozofowie, zawdzięczamy jej praktycznie wszystko) przestała istnieć. Znikła wraz z oficjalną "sowiecką" filozofią. Jej istnienie możliwe było tylko w związku z "oficjalną", tylko jako przeciwstawienie się jej. "Wewnętrzna emigracja" w filozofii - musimy to skonstatować - nosiła w sobie poza nielicznymi wyjątkami negatywny charakter.

Dowodem tego jest chociażby to, że gdy pojawiła się możliwość publikowania, filozofowie niczego nie wyciągnęli z szuflad swoich pisarskich biur.

Chwała Bogu, emigracja - powiedzmy - "zewnętrzna" mogła pracować pełnią sił. My jeszcze słabo zdajemy sobie sprawę z tego, jaki wpływ miało pokolenie 1922 roku na kulturę zachodnią. Ich dzieło pozostaje dla nas ziemią nie zbadaną. Całkowicie zapomniana jest również nasza tradycja "przedrewolucyjna".

Praca stojąca przed nami (...) - przekształcenie tradycji w żywe oryginalne filozofowanie, które działałoby się "dzisiaj", na naszych oczach, w którym moglibyśmy aktywnie uczestniczyć.

Chciałoby się mieć nadzieję, że nasi badacze twórczości wielkich rosyjskich filozofów przebudzą się któregoś dnia i odkryją, że sami mogliby pretendować do miana "wielkich". Czy jest możliwe, aby kronika przemieniła się w historię samą? Jest jakościowa różnica pomiędzy biografią i autobiografią. Druga jest zawsze źródłem pierwszej, ale nigdy odwrotnie.

Powinniśmy także dostrzegać różnicę między obrońcami tradycji a nosicielami tradycji. Pojawiło się u nas - i będzie się jeszcze pojawiać - niemało ludzi dobrze znających teksty, archiwa, szczegóły biografii wielkich myślicieli, ciągle jednak brakuje kontynuatorów tradycji filozoficznej.

Obrońcy tradycji mogą mieć uczniów, którym przekazują swoją wiedzę i umiejętności, zawodowe tajniki; nosiciele tradycji - z zasady - nie mają uczniów. Osobliwość filozofii polega również na tym, że sztuki filozofowania nie przekazuje się od nauczyciela do ucznia. Duch żyje tam, gdzie chce.

Dzisiaj, kiedy walka idzie o uratowanie całej rosyjskiej kultury - mówią niektórzy - nie można zapomnieć o rosyjskiej filozofii (...) i wielu jej swoistości upatruje w ścisłej więzi z prawosławiem.

Swoistość ojczywej filozofii dostrzegają przede wszystkim w jej religijnym charakterze, w tym, że korzeniami swymi związana jest z prawosławnym chrześcijaństwem i starym porządkiem życia; im bliższa jest temu, tym bardziej święta. Odpowiedzią na to jest rozumowanie Bierdiajewa, z którym trudno się nie zgodzić: "W religijno-cerkiewnym życiu rosyjskiej emigracji są nurty reakcyjno-restauratorskie, które chciałyby przywrócić Cerkiew na dawne miejsce, zapominając, że Cerkiew była uciskana i poniżona, że związki Cerkwi z państwem były niezdolne dla świadomości chrześcijańskiej, że nasze dawne bytowanie było bardziej pogańskie niż chrześcijańskie, że społeczeństwo nasze było w bardzo małym stopniu chrześcijańskie. Nierozumnie byłoby przywracać nieprawdę, za którą cierpimy kary. W chrześcijaństwie przed katastrofą była nieprawda i fałsz, które spowodowały katastrofę. Społeczeństwo kapitalistyczne jest nie w mniejszym stopniu we władaniu antychrysta jak społeczeństwo komunistyczne."

Rosyjska filozofia zawsze była swego rodzaju reformacją w odniesieniu zarówno do Cerkwi, jak i do społeczeństwa. Jednak stając się religijnym lub społecznym reformatorem - traciła swoją wyjątkowość, najważniejszą pozycję własnego filozofowania.

Stoimy w obliczu ekspansji kultury zachodniej, tym bardziej triumfalnej, im większa będzie obecna próżnia duchowa.

Ta ekspansja nie będzie straszna, jeśli nie zniszczy narodowego bogactwa naszej tradycji. Szybko znajdziemy się w tym samym położeniu, co rosyjska emigracja 1922 roku. "Walczyć" z oddziaływaniem Zachodu nie ma sensu. Jediną naszą szansą jest otwarcie na cenne wpływy, przy jednoczesnej własnej intensywnej duchowej, intelektualnej i filozoficznej pracy.

Pismo "Droga" stawia przed sobą zadania, które kiedyś stawiała sobie "filozoficzna emigracja". Nasze pismo będzie w miarę swoich możliwości przygotowywać powstanie wspólnej, Wschodniej i Zachodniej, intelektualnej przestrzeni, będzie jednoczyć wysiłki filozofów różnych krajów, zajmujących się sprawami ważnymi życiowo.

Przełożył K.Cz.

OLSZTYN- Wspólnota Kulturowa *Borussia*

Wspólnota Kulturowa "Borussia" powstała w grudniu 1990 roku w środowisku olsztyńskiej inteligencji.

Istotę naszej działalności wyraża nazwa - Wspólnota Kulturowa "Borussia". Odwołujemy się w niej do europejskiej tradycji kulturowej opartej na wartościach personalizmu humanistycznego: świeckiego i chrześcijańskiego. Ziemie między dolną Wisłą a Niemnem, których jesteśmy mieszkańcami, przechodziły zmienne koleje losu, podobnie jak nazwy je określające. "Borussia" jest zlatynizowaną, jedną z pierwotnych nazw tych ziem. Nie odwołujemy się, ani nie polemizujemy z wieloletnią tradycją tej nazwy. Jest to nasza niezależna i przekorna odpowiedź wobec stereotypów ideologicznych i historycznych. (...)

Warmii i Mazur nie sposób oderwać od dziedzictwa historycznego, od wielonarodowej i wielokulturowej tradycji tej północnej ziemi. Nie udało się tutaj po drugiej wojnie światowej stworzyć spójnej, tożsamej i niezależnej wspólnoty. Urodziliśmy się tutaj po 1945 roku. Ta ziemia to nasza ojczyzna. Świadomi jesteśmy jej przeszłości wielokulturowej i wielonarodowej, pragniemy być odpowiedzialni za jej przyszłość. Tworząc polską tożsamość, dążąc do nowatorskiego i skutecznego działania oraz myślenia, jednocześnie odkrywamy tu zastane dziedzictwo pruskie, niemieckie, rodzime, aby - pomni tragedii dwudziestowiecznych - dowieść, że podążamy do wolnej i demokratycznej ojczyzny, szanując dobro innych, bliźniaczych narodów."

"Borussia" nr 1 (1991)

“Borussia”

Od roku 1991 ukazuje się pismo “Borussia”. Dotychczas wydano 6 numerów pisma. Redaktorem naczelnym jest Kazimierz Brakoniecki, sekretarzem redakcji Robert Traba.

Najwięcej uwagi “Borussia” poświęca problemom pogranicza polsko-niemieckiego (zwłaszcza Warmii i Mazur, ale także Królewca i Śląska), także w kontekście ogólnoeuropejskim. Mimo dużego bagażu historii, często i kompetentnie przywoływanej, pismo jest w swoim duchu “młode”, jest przykładem mądrze redagowanego, żywego, odwołującego się do najlepszych tradycji, pisma regionalnego.

Wspólnota Kulturowa “Borussia” prowadzi również działalność wydawniczą. W serii “Biblioteka Borussii” dotychczas ukazały się następujące książki: *Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmii* Mieczysława Orłowicza z 1923 roku oraz pierwszy polski przekład młodzieńczego dzieła Ferdynanda Gregoroviusa *Idea polskości* (wyd. I, Königsberg 1848).

W listopadzie 1991 roku “Borussia” zorganizowała w Olsztynie seminarium pt. “Prusy Wschodnie - dziedzictwo i nowa tożsamość”.

Rex Rexheuser tak pisał o założycielach “Borussii”:

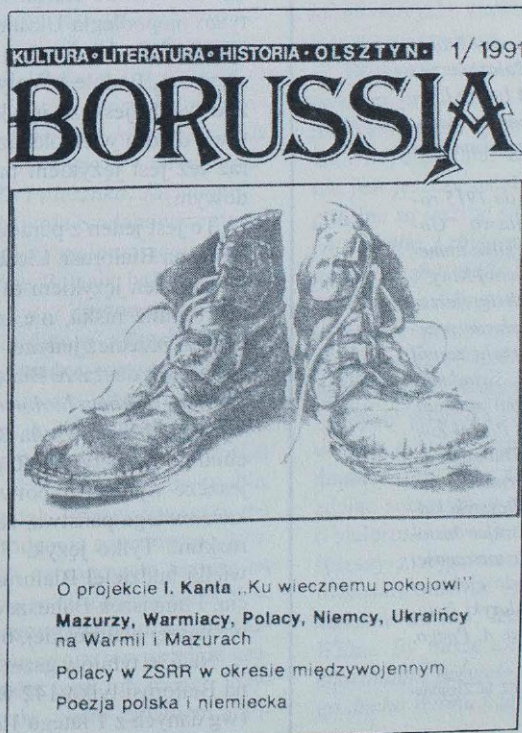
Urodzili się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, są na tyle młodzi aby mogli tragedię wojny i pierwszych lat powojennych postrzegać tylko jako odległe trzęsienie ziemi. Łatwiej niż ich rodzice, którzy na Warmii i Mazurach byli w większości tylko przybyszami, mogli się tu zadomowić, żyć w zaufaniu do swojej małej ojczyzny i samych siebie. Z tego elementarnego bezpieczeństwa czerpią przekonanie, że można żyć, istnieć i działać “na drodze do pogodzonej i wolnej Europy ojczyzn” w Olsztynie tak samo jak w każdym innym miejscu.

To daje im śmiałość, aby zwrócić się bezstronnie ku regionalnej przeszłości i traktować ją w sposób wolny od klisz narzuconych przez poprzednie dziesięciolecia. I choć na swej drodze “Borussia” spotyka opory, znajduje również poparcie i zrozumienie.

Przewodniczący i sekretarz Wspólnoty, historycy Robert Traba i Grzegorz Jasiński, są pracownikami Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, instytutu będącego przez długie lata głównym punktem polonocentrycznych studiów i takiej wykładni wiedzy o regionie Warmii i Mazur.

Obecnie bez żadnych kłopotów godzą swoje prywatne przekonania i zaangażowanie ze służbowymi obowiązkami. Także władze państwowe dobitnie wyraziły wobec “Borussii” swą przychylność.

“Borussia” nr 6 (1993)



Okladka pierwszego numeru “Borussii”

WILNO- Białorusini z "Naszej Niwy"

"NASZA NIWA"

Pismo zasłużone w kształtowaniu białoruskiej tożsamości narodowej. Założone zostało w 1906 roku w Wilnie przez Iwana Łuczkiewicza, wybitnego działacza białoruskiego, założyciela szkoły białoruskiej i muzeum białoruskiego w Wilnie.

"Nasza Niwa" ukazywała się do 1915 roku (w latach 1916-1918 pod nazwą "Goman"). W roku 1920 ukazało się kilka numerów reaktywowanej na krótko "Naszej Niwy".

W roku 1991 grupa młodych intelektualistów z Mińska i innych stron Białorusi przeniosła się do Wilna, gdzie stworzyła zespół redakcyjny pisma "Nasza Niwa", świadomie nawiązując do tradycji z początku stulecia. Jego założycielem i wydawcą jest Paweł Żuk, redaktorem naczelnym - Sjarhiej Dubawiec.

Ukazało się dotychczas czternaście numerów pisma. Obok ciekawej publicystyki kulturalnej, znaleźć w nich można szkice historyczne, refleksje o kształtującej się tożsamości narodowej Białorusinów oraz dużo ciekawej literatury (także tłumaczenia z klasyki światowej, m.in. utwory J.D. Salinger'a, A. Poego, J.L. Borgesa, Umberto Eco).

Adres redakcji: 232041 Wilnia a/c 2082, ul. Zigimonta 12/2 Lithuania, tel. 224161

CZESŁAW SENIUCH

Republika Białoruś jest państwem niepodległym. Ma strzeżone granice i stutysięczną armię narodową. Niebawem będzie miała własny system monetarny, a za rok prezydenta z własnych wyborów. Białoczerwono-biały sztandar. Pogoń w herbie państwowym.

*W białej pianie przenoszą się konie,
Rwą wędzidla i wałą na wprost!
Starodawnej krywickiej Pogoni
Nie zatrzyma, nie zmoże zły los.*

Tak się uczyłem w białoruskiej szkole powszechnej: krywickiej, nie litewskiej! Bahdanowicz napisał: litewskiej. Litwa też ma Pogoń w herbie, jak całe dawne Wielkie Księstwo Litewskie. Wyłamała się tylko niepodległa Ukraina, choć też była jego częścią. Ale po 1569 roku, po unii lubelskiej Kijowoszczyzna, Podole i Wołyń stały się częścią Korony. Ale wtedy jeszcze językiem oficjalnych dokumentów i dworu wielkksiążęcego był... białoruski. Teraz też jest językiem państwowym. Ale nie narodowym.

To jest jeden z paradoksów nowej sytuacji kulturalnej na Białorusi. Liczba ludności posługującej się na co dzień językiem oficjalnym Republiki jest katastrofalnie niska, nie przekracza dwudziestu procent. A przecież jedyne, co można przeciwstawić na etnicznym obszarze Białorusi niedawnemu *homo sovieticus*, to *homo bialoruthenicus*. Co można jeszcze wymyślić, żeby to była Białoruś, a nie Północno-Zachodnia Suwerenna Republika... Rosyjska? Jakie jeszcze wynaleźć spoiwo dla 10 milionów mieszkańców tego państwa, żeby stali się narodem białoruskim? Tylko język. Tylko mowa, o której pisał wielki budziel Białorusi z końca ubiegłego stulecia, Franciszek Bahuszewicz: "Nie porzucajcie mowy naszej białoruskiej, byście nie pomarli."

Na 636 tytułów gazet i czasopism wychodzących na Białorusi tylko 142 wydawane są po białorusku. (wg danych z 1 lutego 1993 r.)

Jest radio po białorusku, jest telewizja po białorusku, jest ustawa, nadająca językowi białoruskiemu rangę państwowego. Ale w szkole panuje rosyjski. Brak nauczycieli mówiących po białorusku. W cerkwi panuje rosyjski. W urzędach panuje rosyjski. W Radzie Najwyższej - dominuje rosyjski... Państwo zaś nazywa się Republika Białoruś. Najpoważniejsze opozycyjne siły polityczne opowiadają się za odrodzeniem białoruskiej kultury i języka, za rozwojem narodowej tradycji, gospodarki i kultury. Białoruski Front Ludowy, Białoruska Socjaldemokratyczna Hramada, Białoruska Partia Chłopska. Mogą protestować, ale nie mogą zapobiec w Radzie Najwyższej nadaniu rosyjskiemu rangi drugiego języka państwowego. Opozycyjny klub parlamentarny BFL liczy zaledwie 26 deputowanych! Na 360! Mniej niż 10 procent!

Tak wygląda kondycja języka białoruskiego w skali "wielkiej ojczyzny". A jak się rzecz ma z "małymi ojczyznami"? Na przykład na Polesiu? Mówi znany działacz poleski Mikołaj Szelałowicz: *Wszędzie figuruję jako Białorusin, ale część naszego rodu to Ukraińcy, a część - Polacy, zaś dziadek to ma aż cztery dokumenty, wedle których jest Rosjaninem, Ukraińcem, Polakiem i Białorusinem. Gdy wobec tego pytają mnie: "Za kogo ty sam się uważasz?" - odpowiadam: "Za Poleszuka. Jaćwinga".*

Oto kolejny problem. Mikołaj Szelałowicz stanął na czele grupy Poleszuków, zmierzającej do odrodzenia i ugruntowania na Polesiu bałto-jaćwieskiego etnosu. Powołał do życia Zjednoczenie "Polisie" i wydaje gazetę "Zbudinnie" (Przebudzenie) w dziwnym języku, który trudno nazwać białoruskim, trudno nazwać ukraińskim, trudno uznać za echo języka staroruskiego, a który Mikołaj nazywa "zachodniopoleskim mikrojęzykiem" i pisze w nim wiersze. Poleszuków jest około półtora miliona. Nic dziwnego, że na groźbę tak licznej apostazji od białoruskojęzycznego odrodzenia narodowego, grupa uczonych białoruskich zareagowała biciem na twórcę: "Zamiary organizatorów Zjednoczenia "Polisie" niosą niebezpieczeństwo rozłamu narodu białoruskiego na drobne, ograniczone terytorialnie grupy wedle różnych dialektów tego lub innego języka... Takie kroki kończą się często żądaniem auto-

nomii narodowo-państwowych, co prowadzi do zburzenia jedności narodowej."

Szelałowicz replikuje: preces formowania narodu białoruskiego nie jest jeszcze ukończony, a dotyczy to również języka białoruskiego. Całkowicie uformowane są jedynie naród i języki martwe, np. Latynowie i łacina... Białorusini jako naród w ogóle znajdują się na wczesnym etapie swych narodzin.

Paradoksalnie Szelałowicz ma rację, jeśli wyciągniemy wnioski z faktów, któreśmy już przytoczyli. Ale rację ma także BFL, który działania w rodzaju "separatyizmu" poleskiego, czy Partii Zgody Narodowej, odcinają się programowo od problematyki narodowej w ogóle - uważa za karygodną dywersję. Oto po raz pierwszy w swych dziejach Białorusini mają szansę stania się narodem we własnym suwerennym, niepodległym państwie! Zaprzepaszczenie tej szansy - zdaniem Zianona Paźniaka, przywódcy ruchu, a od końca maja partii BFL - równa się narodowemu samobójstwu. Idea odrodzenia białoruskości jako zjawiska kulturowego byłaby raz na zawsze pogrzebana.

Taką perspektywę inny działacz odrodzenia narodowego, prof. Adam Maldzis, porównuje do zawalenia kamieniem grobu, z którego Białoruś cudem zmartwychwstała. Zmartwychwstanie bynajmniej nie jest jeszcze ostateczne - twierdzi Maldzis. *Zbyt potężne są jeszcze siły, które chcą ten grób na powrót zawalić. I zbyt jeszcze słaba jest wiara w naszych ludziach, zbyt wątpliwa jest świadomość narodowo-historyczna* - diagnozuje. Jego zdaniem, odrodzenie narodowe przebiega ciężko i boleśnie dlatego, że niedostatecznie mocno wspiera się na duchowości. A duchowość białoruska jest... w Wilnie. W Mińsku - jedynie powłoka cielesna. Prawdziwe zmartwychwstanie nastąpi, gdy duch stanie się ciałem, a ciało duchem, gdy połączą się w jedno. Autor tych słów, zdając sobie sprawę z tego, jak łatwo pomówić go o białoruski rewizjonizm wobec litewskiego Wilna, śpieszy z wyjaśnieniami: *My, Białorusini (...) powinniśmy stawiać sprawę inaczej: nie żeby Wilno należało do nas, lecz żebyśmy wszyscy należeli do Wilna. By nasze ciało, wycieńczone przewlekłymi chorobami, przyjęło komuniję w postaci odwiecznego ducha Wilna. I żeby - zmartwychwstało.*

Wilno w dziejach białoruskości jako etnosu i etosu - odegrało rolę zasadniczą: w nim wszystkie jej korzenie, te historyczne i te duchowe. Było wszak stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego, z którego idea współczesnej państwowości białoruskiej czerpie historyczne przesłanki. W Wilnie na początku XVI wieku Fancysk Skaryna tłoczył po białorusku *Biblię* w swoim przekładzie. Było ono kuźnią inteligencji białoruskiej, związanej w początkach naszego stulecia z czasopismami "Nasza Dola" i "Nasza Niwa", wydawanymi w Wilnie w latach 1906-1915. Tej samej inteligencji, która w marcu 1918 roku przejawiała ogromną dojrzałość i odwagę, proklamując powstanie Białoruskiej Republiki Ludowej. Dziś w Wilnie, stolicy niepodległej Litwy, nowi patrioci białoruscy wydają nową "Naszą Niwę". To oni właśnie na łamach swego niezależnego pisma próbują definiować, na czym polega "nowa sytuacja kulturalna" na Białorusi, ze wszystkimi jej niepowtarzalnymi szansami, paradoksami i zagrożeniami. Patrzą na nią jednak z intelektualnym dystansem.

Oto jak widzi ją publicysta "Naszej Niwy" Siarhiej Paulouski:

"Fenomen kultury podobny jest do fenomenu chleba. To fenomen normy.

Mówiąc: było źle, jest źle i będzie źle - pragnęliśmy więcej białoruskości. Cieszyliśmy się każdą zbiałoruszczoną szkołą i instytucją obywatelską, która przeszła na język białoruski.

To było całe białoruskie marzenie: białoruska Białoruś.

I oto dziś najmniejsza choćby konkretyzacja tego marzenia natychmiast nas od siebie oddala.

Białoruska kultura nie stanie się zjawiskiem społecznym przez to tylko, że wszystkie szkoły i instytucje państwowe przejdą na język białoruski.

Rzecz nie w tym, że kultura białoruska jest jakaś niedoskonała, czy niekoherentna, ani nie w tym, że naród swojej kultury się wstydzi.

Rzecz w tym, że szkoły i instytucje państwowe - to tylko satelity kultury. Natomiast sam fenomen kultury przejawia się w tym, że ona sama staje się zjawiskiem społecznym.

Kultura narodowa - to manifestacja światopoglądu narodu, przez naród artykułowana, ku narodowi zwrócona oraz przezeń przyswajana.

Nie da się narodowi przyswoić nie własną kulturę lub to, co kulturą nie jest. Chcąc mu przyswoić nie jego kulturę, trzeba by najpierw wmówić weń obcy światopogląd.

Białoruska sowiecka kultura jako taka dla narodu białoruskiego nie stała się kulturą własną, ponieważ była zbudowana na tradycyjnym światopoglądzie rosyjskim. Szczytem tej kultury, która nie stała się własną, są pewne zdobycze w dziedzinie refleksji społecznej.

W spuściznie po przodkach, w charakterze narodowym, w sobie samym można odnajdywać różne przejawy samoistości, ale tylko te spośród nich, które są afirmatywne, stają się kulturą - samoafirmacją narodu.

Kultura białoruska nie potwierdziła się w świecie, ponieważ nie afirmowała, lecz negowała.

Negując, kultura białoruska za pomocą utartych frazesów nawołuje swój zanegowany naród do podźwignięcia się. Ale dźwiga się jedynie sama negacja.

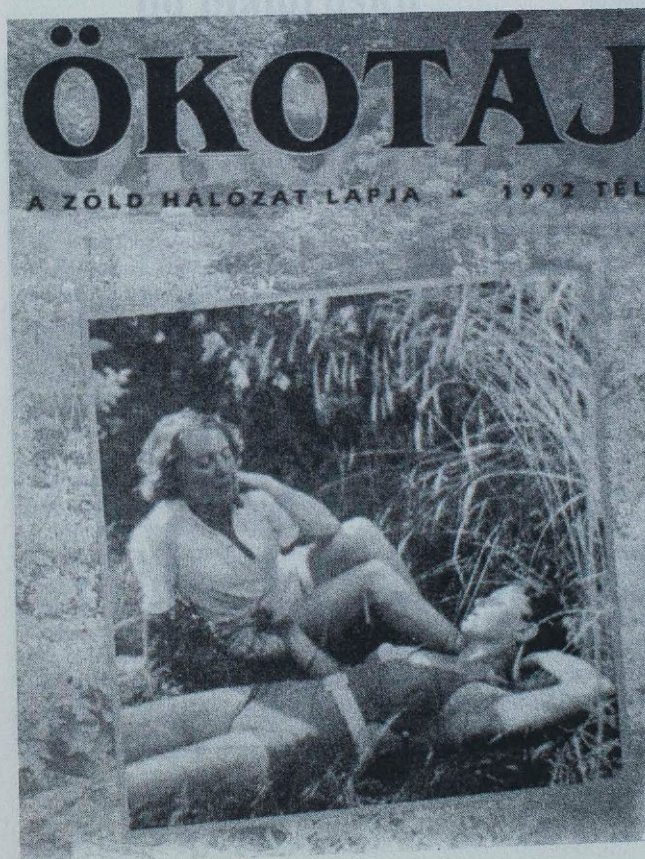
Fenomen kultury podobny jest do fenomenu chleba."

Zacytowane rozważania nad "nową sytuacją kulturalną" dopełniają jej przegląd faktograficzny są próbą uogólnienia intelektualnego. One właśnie wyróżniają środowisko wileńskie "Naszej Niwy", w przeciwieństwie do "mińskiej" publicystyki, wciąż jeszcze tkwiącej w negacji zjawisk kulturowych "nie własnych".

"Nasza Niwa" uprawia kulturę afirmatywną: przyswajają od 1991 roku swoim czytelnikom Apollinaire'a i Mickiewicza, Venclovę i Miłosza, Havla i Borgesa, Dubauca i Arłoua...

kwiecień 1993

BUDAPESZT- animatorzy kultury z "Fabryki Jedwabiu"



"Fabryka Jedwabiu" (*Sekjengom-holyitó*) jest przedsięwzięciem kulturalnym, które ściśle łączy się z miejscem realizacji. Tym miejscem są budynki po dawnej fabryce jedwabiu, które wybudowano w latach 1785-1786 według projektu Józsefa Tallhera.

Kiedy Instytut Informacji Kulturalnej (sponsorowany przez państwo) przekształcił się w 1989 roku w przedsiębiorstwo prywatne, we wniosku o rejestrację podał nazwę spółki: "Fabryka Jedwabiu", zazwyczaj bowiem tak określano Instytut. Sąd Rejestracyjny jednak zakwestionował tę nazwę, podając w uzasadnieniu, że z nazwy spółki musi wyraźnie wynikać charakter jej działalności. A przecież "Fabryka Jedwabiu" nie zamierzała produkować jedwabiu! Przyjęliśmy więc nieco zagadkową nazwę "Spółka Informacyjno-Kulturalna". Sąd ją uznał, nie wnikając, jaka to "informacja kulturalna" ma zapewnić przedsiębiorstwu dochody.

"Fabryka Jedwabiu" została założona w celu wprowadzania i wykorzystywania najnowszych zdobyczy techniki w procesie kształcenia. W latach 80-tych na Węgrzech oznaczało to przede wszystkim rozpowszechnienie sprzętu video i komputerów. Nagrywaliśmy więc programy video, opracowywaliśmy programy komputerowe, uruchomiliśmy studia taniej telewizji kablowej, a także zaopatrywaliśmy ośrodki kultury i biblioteki (w miastach i na wsiach) w niezbędną aparaturę, prowadząc jednocześnie kursy jej użytkowania.

Z czasem z niektórych tych działań zrezygnowaliśmy z powodu zaspokojenia tych podstawowych potrzeb w tym zakresie, a także przestawiając się na pełny profesjonalizm (jak np. w produkcji filmów video) bądź zmianę naszych zainteresowań. Obecnie "Fabryka Jedwabiu" uczestniczy w produkcji filmów dla Telewizji Węgierskiej (tak-

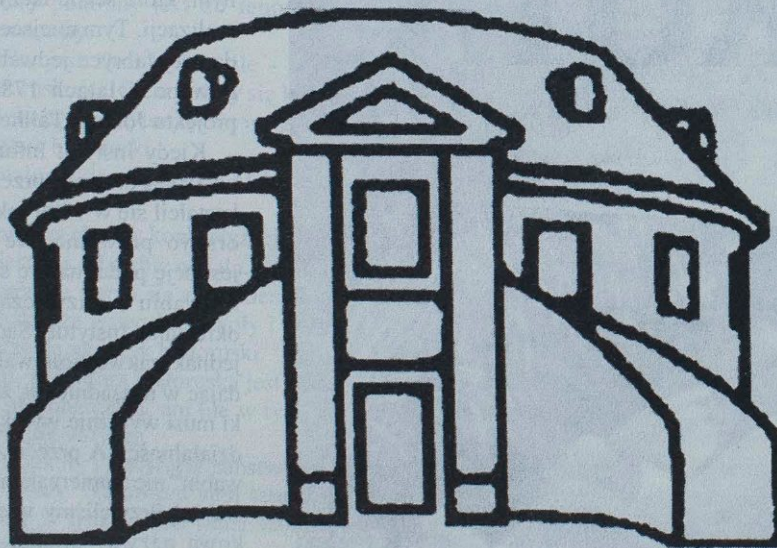
że Telewizji "Dunaj"), wydaje książki i pisma. Uzyskane w ten sposób środki przeznaczamy na finansowanie zadań niedochodowych.

"Fabryka Jedwabiu" zaangażowana jest w ochronę środowiska. Wydajemy o tej tematyce książki i czasopismo "Ökötáj", które są podstawowym źródłem informacji ekologicznego ruchu na Węgrzech. Biblioteka ze zbiorami o ochronie środowiska naturalnego i alternatywnych sposobach życia jest jedyną w naszym kraju, a prawdopodobnie także w Europie Środkowej.

"Fabryka Jedwabiu" opracowuje projekt założenia na wyspie Obuda "Eko-Parku", który byłby przykładem harmonijnego współżycia człowieka ze środowiskiem naturalnym.

András Csonka

(wicedyrektor "Fabryki Jedwabiu")



Adres:

Közművelődési Információs Vállalat "Selyemgombolyító", Miklós tér 1., 1035 Budapest,
Tel.: (36-1) 250-0420, 250-0594, Fax: 168-8002

DROBIAZGI

CZESŁAW SENTUCH

PAN TADEUSZ po białorusku

(Przyczynek)

Połowa XIX wieku. Polskie państwo nie istnieje. Białoruś i Litwa - jako "blagopriobrietionnye (nabyte ucziwie) ziemli" - włączone do imperium rosyjskiego.

Pacalasia rusyfikacja kraju - pisze białoruski historyk, Usiewaład Ihnatouski - *jakaja udaryła nia stolki pa mochnaj polskaj kultury, kolki pa kultury bielaruskaj, jakaja za astatnija czasy zrabilasia wyklučezna kulturaj "mużyczkaj"*. (Rozpoczęła się rusyfikacja kraju. Ugodziła ona nie tyle w silną kulturę polską, ile w kulturę białoruską, która następnie stała się kulturą wyłącznie "chłopską")

Język białoruski traktowany jest jako zjawisko lokalne. Próby pisania po białorusku traktowane są jako przejaw buntu, nie mówiąc już o białoruskim druku. Używania nazwy "Białoruś" zabroniono carskim ukazem w 1840 roku i zastąpiono ją terminem "Kraj Północno-Zachodni".

Mimo to w 1859 roku Wincuk Dunin Marcinkiewicz podejmuje próbę opublikowania w Wilnie białoruskiego przekładu dwóch pierwszych ksiąg *Pana Tadeusza*. Był to pierwszy przekład arcyepoematu na język słowiański. Srogi cenzor carski Muchin ...zrazu prysudził "*Pana Tadeusza*" *u świet nie puścić. Tak i nie pašpieli hetyje bylicy Źiżmucca na świet toj jasny: jich aryštawali i spalili. Astalosia celymi tolki dwie-try kniżki (...z miejsca zabronił wypuszczać "Pana Tadeusza" na świat. No i nie zdążyły te księgi ujrzyć światła*

bożego: nalożono na nie areszt i spalono. Ocalały dwa, trzy egzemplarze). Ale o tym dowiedzieć się będzie można dopiero pół wieku później w nocy wydawców obu ksiąg opublikowanych w Petersburgu w 1907 roku.

Nieco wcześniej, bo w rok po rewolucji 1905 w Wilnie powstaną pierwsze legalne czasopisma białoruskie "Nasza Dola" i "Nasza Niwa", a w Petersburgu - białoruska Spółka Wydawnicza "Zahlanie sonce i u naše wakonce". Jej nakładem ukażą się dwie pierwsze księgi *Pana Tadeusza* w przekładzie Marcinkiewicza, dwadzieścia trzy lata po śmierci tłumacza. Dla kogo tłumaczył? W jego przedmowie do "aresztowanego" wydania czytamy: *I woś ja siahoŭnia achwiaruju "Pana Tadeusza", prybranaha u muzyckuju siermiahu, panom i prostamu narodu z nad Dniepra, Dźwiny, Biereziny, Świsłočy, Wilji i Niomna. Može narod toj prosty, što z matkaj-pryrodaj blizka żywieć, prymieć hety haścinić at swajho dudara, sto apošnije minuty swajho žycia na karyść narodu atdajeć. (I oto ofiaruję dziś "Pana Tadeusza" przyodzianego w chłopską siermięgę, panom i prostemu ludowi znad Dniepru, Dźwiny, Berezyny, Świsłoczy, Wili i Niemna. Može ten prosty lud, żyjący tak blisko z matką-naturą, przyjmie ten podarunek od swego dudarza, który ostatnie chwile życia na pożytek ludu oddaje.)*

Ta szlachetna intencja, przyświecająca zresztą całej białorusko-polskiej twórczości Marcinkiewicza, zaważy na stylistyce przekładu; nazwałbym ją "uludowieniem" poematu szlacheckiego.

Odnajmy dla porządku, że w 1892 roku we Lwowie opublikowano część przekładu białoruskiego *Pana Tadeusza* pióra Aleksandra Jelskiego. Panuje opinia, że wartość tej pracy jest mierna. Autor niniejszych uwag nie miał jej w ręku.

Okolo roku 1919 fragment arcydzieła przetłumaczył na białoruski Juziuk Farbotko, działacz kulturalny w Mińsku z czasów Litewsko-Białoruskiej SRS.

Pełny przekład na białoruski zawdzięczamy równie wybitnej, co tragicznej postaci - Bronisławowi Taraszkiewiczowi. Pierwsze księgi *Pana Tadeusza* tłumaczył w latach 1927-1928 w polskim więzieniu we Wronkach. Autor przekładu zginął w więzieniu stalinowskim w roku 1941.

Przekład ukazał się dopiero w 1981 roku po dramatycznych poszukiwaniach "aresztowanego" przez NKWD oryginału, którego nie odnaleziono. Za podstawę publikacji posłużyła kopia ocalona przez drugą żonę tłumacza, Ninę Aleksandrownę.

W przekładzie Taraszkiewiczowskim daje się zaobserwować silny wpływ języka polskiego. Prof. Obrębska-Jabłońska w obszernym komentarzu językowym do wydania olsztyńskiego tego tłumaczenia ("Pojezierze", 1984) stwierdza między innymi, że *Taraszkiewicz wprowadza nieraz polonizmy jako wariant synonimiczny dla celów stylistycznych*

bądź wersyfikacyjnych. Wydawałoby się, że świadomie nasycił Taraszkiewicz swój przekład słownictwem polskim, a także przenosi na grunt białoruski wiele frazeologizmów nie rzadko ze spolszczoną fonetyzacją lub wręcz pożyczką. Klasycznym przykładem "importu" polskiego jest powtórzenie za polskim oryginałem trzeciego wersu w księdze II:

*A u poli ni plot, ani wal-ža nahi nia ūtrudžaje,
(Gdzie żaden wał, plot żaden nogi nie utrudza)*

Pan Tadeusz nie dawał spokoju poetom i tłumaczom białoruskim również później. W 1955 roku urywki swoich przekładów opublikowali: Maksim Tank i Siarhiej Dziarhaj. Publikowane były także fragmenty przekładu Piotra Bitela.

Ale utworem na miarę arcydzieła stał się przekład Jazepa Siemiażona, wybitnego tłumacza-poligloty, zmarłego w 1990 roku w sędziwym wieku 86 lat.

Piękny foliał *in quarto*, z dwudziestoma czterema ilustracjami Wasila Szaranhowicza wydany został w 1985 roku przez oficynę "Mastackaja Litaratura" w Mińsku w 130. rocznicę śmierci Adama Mickiewicza i w rok po 150. rocznicy pierwszego wydania paryskiego epepei.

Przyjrzyjmy się trzem przekładom białoruskim.

Różnice są już w tytule. U Taraszkiewicza - mińskie wydanie - *Pan Tadeusz*. Olsztyńskie wydanie - *Pan Tadeusz albo aposzni zajezd na Litwie, szlachockaja historia z 1811 i 1812 h. u dwanadecaci bylicach wierszem*. U Siemiażona: *Pan Tadeusz, abo aposzni najezd u Litwie, szlachieckaja historia z 1811 i 1812 hadoŭ, u dwanadecaci knihach wierszam*. "Najezd", zgodnie z oryginałem, znaczy "raptowny nabieł". Współczesny *Tłumaczalny słownik białoruskiej mowy* nie notuje przy haśle "zajezd" mickiewiczowskiego znaczenia. Zatem u Taraszkiewicza można uznać to słowo za zapożyczenie polskie. Potwierdza to tezę o podatności tłumacza na polonizmy.

Karta tytułowa przekładu Marcinkiewicza nie zawiera w ogóle tego podtytułu i brzmi: *Pan Tadeusz, pa polsku napisau Adam Mickiewicz. Na białaruskaju hutarku pierawiaruŭ Wincuk Marcinkiewicz*. "Hutarka" dziś znaczy co najwyżej rozmowa lub słuchy, wieści. Autor przekładu rozumiał ją jako "język". Ale autor *Dudki Białoruskiej*, Franciszek Bahuszewicz używał już w znaczeniu "język" słowa "mowa": *Nie pakidajcie ż mowy naszaj białaruskaj, kab nie ūmierli!*... Podobnie "pierawiaruŭ" musiało dla Marcinkiewicza znaczyć "pierakłau" - przetłumaczył. Dziś brzmi to jak zabawna niezręczność.

Przejdźmy do tekstu. Oto fragment z VI księgi pt. *Zaścianek*. Rozpatrzmy go na przekładach Taraszkiewicza i Siemiażona. (Marcinkiewicz opublikował tylko przekłady dwóch ksiąg pierwszych).

W oryginale polskim:

*Ostatni raz wojował, poszedłszy z Ogińskim
Do Wilna, gdzie służyli oba pod Jasińskim.*

I tam z Rózczką cudów dokazał odwagi.

Wiadomo, że sam jeden skoczył z wałów Pragi

Bronić pana Pocięja, który, odbieżany

Na placu boju, dostał dwadzieścia trzy rany.

Mysłano długo w Litwie, że obu zabito;

Wrócili oba, każdy pokłuty jak sito.

U Taraszkiewicza:

Apošni jšče raz wajawaŭ jon pajšoŭšy z Ahinskim

Da Wilni, dzie razam służyli jany pad Jasińskim,

I z Rozačkaj tam jon dakazwaŭ cudaŭ odwahi.

Slyło, što adzin byŭ saskočyŭšy z nasypaŭ Prahi

Na pomač Pacieju, katory lažaŭ niezabrany

Pakinut na placu, dastaŭšy aź dwacca try rany.

I dumali doŭha ū Litwie, što z aboimi kwita,

Aż raptam wiarnulisia, koždy pakolat jak sita.

U Siemiażona:

Swaju wajennuju karjeru pry Ahinskim

U Wilni skonczyŭ jon. Kamandawaŭ Jasiński

Ich kawaleryjaj - nadoŭha tyja schwatki

Zapomniać worabi, bo kolki Ź tam na šmatki

Jon skremsau i pasiok ich! Dwacca try ranienni

U atakach, štykawych bajach, kontrnastuplemi

U Prazie atrymaŭ, a ūsio-taki Pacieja

Jon wyručyŭ, i chaj toj dziakuje Macieju.

Kali jon z wala skočyŭ z šablaj, paličyli

Što śmierci chrabrych tam siarod druhich spačyli

Abodwa, što z Litwy jašče dwaich nie stala

I stali zahywać. Aż niek na hrebień wala

Paŭzuc jany u načy, jak prywidy ūsio roŭna

Pakolatyja uščent, niazlomnyja duchouna.

Już na pierwszy rzut oka widoczne są różnice metrum. Taraszkiewicz zastosował pięciostopowy piętnastozgłoskowiec o strukturze daktyliczno-trocheicznej z anakruzą - stopą nieakcentowaną na początku. Często też jest inna organizacja piętnastozgłoskowca. Nie wdając się w szczegóły stwierdzić można, że wiersz brzmi dostojnie, jest bardziej rozkołysany.

Siemiażon stosuje na przemian trzynasto- i jedenastozgłoskowiec, czym zbliża się bardziej do rytmu oryginału.

Jeszcze odnośnie cytowanego fragmentu.

U Taraszkiewicza osiem wersów odpowiada ściśle liczbie wersów oryginału. Siemiażon potrzebuje aż czternastu wersów.

Taraszkiewicz tłumaczy, by tak rzec, synchronicznie: zawartość wersów pokrywa się z oryginałem. Dla uzyskania założonego metrum gotów jest skracać formy przymiotnikowe: "pakinut" zamiast "pakinuty", "pakolat" zamiast "pakolaty", co jest zjawiskiem typowym raczej dla języka rosyjskiego niż białoruskiego.

Siemiażon nie daje powodów do takich zastrzeżeń; jest bardzo współcześnie białoruski.

Ale oto Maciej pośpieszył rannemu Pocielowi:

*Na pomoc Pacieju, katory lażau niezabrany
Pakinut na placy, dastaišy aź dwaccać try rany.*

Pomiędzy nietrafny Taraszkiewiczowy "plac", który po białorusku nie znaczy "plac boju"; reszta odpowiada treści oryginału.

U Siemiażona zaś - to Maciej
*...aź dwaccać try ranienni
U atakach, štykawych bajach, kontrnastuplemi
U Prazie atrymaui, a usio-taki Pacieja
Jon wyruczyu, i chaj toj dziakuje Macieju.*

Całkiem więc inaczej niż u Mickiewicza! Można by wręcz pomyśleć, że Maciej krwawiący dwudziestoma trzema ranami ratuje z pola bitwy Pocielę, który pozostał tam strachem zdjęty, że tchórz go obleciał... Ale Siemiażon każe obu bohaterom wesołgiwać się na "hrebień wala", gdzie dopiero okazuje się, że choć "pakolatyja ušcent", to jednak "niazłomnyja duchouna". I jakby tym równa obu w heroizmie.

Osiąga ten efekt rozbudowując krótki opis zdarzenia do samodzielnej sekwencji bohatersko-epickiej. Stąd aż czternaście wersów wobec ośmiu u Mickiewicza i Taraszkiewicza.

Taraszkiewicz, o ile wiem, w wojsku nie służył. Siemiażon miał za sobą doświadczenia okrutnej wojny fińskiej 1940 roku. Można się tylko domyślać, że wyobrażenia weterana podpowiedziały mu przy pracy nad przekładem tego fragmentu i walkę na bagnety, i kontrnatarcie, i kawalerię, i nocne zwidy czołgających się rannych...

Siemiażon był poligłota. Tłumaczył z francuskiego. To odcisnęło się na innym fragmencie, gdy uratowany Pociel proponuje z wdzięczności swemu wybawcy Maciejowi pensję tysiąca rubli w złocie rocznie. Ta pensja u Siemiażona przybiera postać "pajatyny", zrodzonej z francuskiego "pajmant" - wypłata.

Maciej Dobrzyński wszakże wzgardził hardo "pajatyną" i niezmy swoją szablą-Różeczką odpalił na piśmie co następuje:

*...Niechaj Pociel Macieja
a nie Maciej Pocielja ma za dobrodzieja.*

Zrobiło się z tego porzekadło, *bon mot*, czyli po białorusku "słauco". Taraszkiewicz zbliżył się do niego prawie na odległość kalki:

*...Chaj maje Paciej lepsz Macieja
Niżeli Pacieja Maciej za swajho dabradzieja.*

Siemiażon stawia sprawę zasadniczo:
*Nie dziakaju. Nie mnie u was bačyć dabradzieja,
A wam wa mnie.*

Przyjrzeliliśmy się zaledwie jednemu fragmentowi *Pana Tadeusza* w dwóch różnych przekładach białoruskich. Czytelnik białoruski, ten spod przysłowiowej "strzechy", nie ma

jednak na podorędziu tego "szkielka i oka", po które sięga filolog czy krytyk przekładu, gdy chce poznać tajniki warsztatu tłumacza, ocenić jego trud i geniusz. O obu przekładach można powiedzieć, że są na swój sposób znakomite. Przekład Siemiażona ma jeszcze i ten walor, że jest współczesny nam językowo.

Za pięć lat będziemy obchodzić dwusetną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Kultura białoruska wniosła już do mickiewiczowskiej skarbnicy ogromny wkład, który z pewnością będzie nadal powiększany.

Chciałbym jeszcze zacytować trzy wersje pierwszych słów *Invokacji*:

*Litwa! - rodna ziamełka! Ty, mailla, zdarouje,
Toj Ciabie ašancuje, kamu biežhalouje, -
Chto zyu kališ na niuce Twajoj, jak u raji,
I woš krywawy ronić šłozki u cizom kraj! -
Ciapier to, jak Ty krasna, ja čuju, ja baču, -
I apišu, ho horka ušciaž pa Tabia plaču!*

(przekład Dunin Marcinkiewicz)

*Radzima Litwa! Jak zdarouje, jak ty darahaja;
Jak šzmat ciabie treba capić, tolki toj i paznaję,
Chto straciu ciabie. Uštu krasu twaju baču dziumaju
J apisuju sionnia, bo tak pa tabie ja sumuju.*

(przekład Bronisław Taraszkiewicz)

*Litwa! Bačkouski kraj, ty jak zdarouje toje:
Nie cenim, majućy, a stracim zalatoje -
Skada, jak i krasy twaje, moj rodny kraju.
Tuhoju pa tabie tut wobraz twoj stwaraju.*

(przekład Jazep Siemiażon)

Nie wiem, która z tych wersji jest piękniejsza. Oczyma duszy widzę, jak tłumacze pochylają się nad białą kartką papieru i - szukając w sobie najserdeczniejszych słów - przyodziewiają w białoruską mowę wielką tęsknotę wielkiego syna Ziemi Nowogródzkiej:

*Da niu rodnych, kalossiam jarka malawanych...
Da netych palou samym roznyim zhožžam malawanych...
Dzie prozielemniu żyta u poli sierabrycca
I zalacicca pounym kolasam pžanica...*

MICHAŁ JUST

Wdzięcząca się Praga

W filozofii wedyzmu nad techniką, w przeciwieństwie do sztuki i innych działań boskich, panuje demon. Faust Goethego nakazuje diabłu stawiać olbrzymie budowle odwadniające. Coraz więcej ludzi myślących rozpoznaje ową demoniczną istotę naszych czasów; czasów bez osobliwości, chaosu, tajemnicy; czasu bez Boga. Czeski filozof, Kosik, demaskuje "metodę" Kartezjusza jako coś, co rządzi nowoczesnością. Matedo, tzn. proces nieodzownego opanowania wszystkiego co jest, w czym to, co przypadkowe przekształca się w ład i przejrzystość. Kartezjusz mówi: stare i brzydkie miasta budowali różni mistrzowie, nowe wybuduje jeden budowniczy, jeden architekt - metoda.

Czterdzieści lat komunizmu konserwowało nie tylko gospodarke, ale - dzięki Bogu - chociaż trochę i Pragę. Socjalistyczni planiści zadowolili się kilkoma megalomańskimi gmachami i do zaplanowanego niszczenia starych dzielnic, jak Žižkov czy Smichov, już nie doszło. W ten sposób owo magiczne, tajemnicze oblicze Pragi międzywojennej i tej z przelomu stuleci zachowało się. Wielowiekowe oblicze zostało takie, jak je widział Ripellino, gdzie jeden styl przykleja się do drugiego i nowe czasy w zwariowanych labiryntach pozdrawiają stare; oblicze Pragi, którą spacerował Franz Kafka, w której opijał się Ladislav Klíma i Jaroslav Hašek; poetyckiej Pragi okultystów, poetów i literatów; Pragi, gdzie błądzą mistycy i anarchiści.

W owej osobliwości i mieszaninie jest piękno. Piękno w spadającym tynku, którego kontur mocno prowokuje imaginację; w delikatnym odorze piwnic znajdujemy woń wilgotnej stęchlizny i wina.

Każde podwórko zawiera jakąś pakę lub kupę rupieci. Co w tej pacce może być? Czy jest to tylko dowód absurdalności tego świata? Przed jedną dziurą ostrzega czerwona latarnia a przed inną nie. Niemniej powstaje pytanie, czy te dziury prowadzą wprost do piekła, czy tylko do skomplikowanego podziemia, przez które w dzień wędrują chłopcy w krótkich spodenkach ze świecą w rękę i ze szpikiem u nosa, gdzie równie dobrze jak do bolszewickiego atombunkra mogą wejść do sztolni z czasów cesarza Rudolfa II. Dwaj robotnicy, pijący swoje poranne butelkowe piwko, machają nogami i spluwają z wysokiego, drewnianego rusztowania w piasek; są bardziej komiczni niż armia kłownów z telewizyjnej rewii. Knapka z kibelem bez drzwi, ze swoimi stałymi gośćmi, dla których nader ważne jest rytualne wręcz pozdrowienie; miejsce, gdzie na ścianie wisí poźółkły kalendarz

z prawie nagimi tancerkami, gdzie mieszą się studenci, okultyści, najróżniejsi subiekci i artyści - to miejsce więcej opowiada o inspiracji niż najlepsze muzeum.

Taka Praga jednakże bezpowrotnie znika, głównie z powodu ekspansji zachodniej megalomanijskiej kultury i turystów, przed którymi Wdzięczymy się aż do Utraty Godności. Technokratyczne myślenie i ślepa wiara w Zachód spowodowały już dwa morderstwa osobliwej Pragi. Pierwsze miało miejsce przed stu laty, gdy podobno z higienicznych i estetycznych powodów zupełnie zburzono getto żydowskie i przebudowano Stare Miasto na przekór wielu protestom przezornych obywateli Pragi (jak np. Arbesa, pisarza i Mrštika, dramaturga). Wówczas zniknęła Praga kabaretów i podejrzanych restauracji, a wyrosły bulwary typu ulicy Paryskiej. Druga zbrodnia dokonuje się teraz, na naszych oczach. To straszne, kiedy głupiec jest pilny. Domy powoli otrzymują nowe, lśniące kolory, żeby wyglądały ŁADNIE, jak w Niemczech. Ulice zaczynają oddziaływać na przechodnia wręcz szpitalnie - wrażeniem kulisowym. Wielu się chyba zachwyciło pięknem odmalowanego (sic!) Rynku Staromiejskiego. Patrzcie! - i u nas może wyglądać ŁADNIE! Tylko że Praga to Praga, jak mówi piosenka. Przebrnąć ją na Innsbruck? - jest przecież też ŁADNY.

W śródmieściu rosną pizzerie o jarmarczonym wyglądzie. Sterylnie pomalowane domy Małej Strany już nie ewokują niczyjej fantazji. Handlarz starzyzną Čapek, europejski rarytas, jako jedyna z ostatnich wysp Pragi magicznej, musi opuścić śródmieście i na jego miejscu w najlepszym przypadku będzie luksusowy jubiler, w gorszym zaś - sklep ze sprzętem Hi-Fi. Cena piwa rośnie z dnia na dzień, tanie "czwórki" ustępują miejsca ekskluzywnym restauracjom, gdzie na gwałt gustowne świece na stołach tylko uwypuklają cmentarną atmosferę miejsca z napisem nad barem w trzech językach (ale nie czeskim): PIWO TYLKO PRZY POSILKU. Dzielnica Smichov likwidowana jest nonsensownym tunelem, którego drugi koniec sterczy nad klasztorem strahowskim. Podwórka staropraskich kamienic sprzątają obce firmy za obietnice wynajmu lokalu.

Nie bądźmy pilnymi głupcami, uratujmy Pragę magiczną. I turyści oceniają wyżej jej własny wygląd niż proponowany grymas, który zresztą dobrze znają z domu.

"Literární noviny" 1992 nr 14
Przełożył V.P.

OTA FILIP

Jak czytałem azylantom

My, niemieccy, albo po niemiecku piszący autorzy jesteśmy od niepamięci bardzo postępowi. Przypominam sobie, jak wymyślaliśmy amerykańskim agresorom w Wietnamie, jak demonstrowaliśmy przeciwko obecności amerykańskich rakiet na terenie Republiki Federalnej, jak wielu kolegów w demokratycznie prowadzonych dyskusjach nie przyjmowało jednego fałszywego słowa pod adresem Niemieckiej Republiki Demokratycznej (pierwszego swobodnego państwa robotników i chłopów na czele z towarzyszem Honeckerem) i zawsze byliśmy przeciwko wojnie tych złych Amerykanów i ich sojuszników, wymierzonej przeciw stosunkowo uprzejmemu izraelskiemu dyktatorowi Saddamowi Husajnowi. Nigdy nie byliśmy antysemitami, ale kiedy Saddam zimą 1991 roku odpałał jedną rakieta za drugą na izraelskie miasta, wówczas raczej milczeliśmy; nic nie było można zrobić. W wielu lewicowo zakutych głowach moich zachodnioniemieckich kolegów Izrael był i jest przecież agresorem, tak właściwie zasłużył sobie więc na parę rakiet z Iraku.

Byliśmy i jesteśmy postępowi. W ostatnich latach z naszą postępowością mamy jednak kłopoty, jak chociażby z wojną w Bośni i Hercegowinie. Nigdy nie zapomnieliśmy Amerykanom nawymyślać, jeżeli się gdzieś w świecie zaangażowali militarnie i to w naszym interesie i w imię naszego bezpieczeństwa. Teraz im wymyślamy znów, bo się nie angażują w byłej Jugosławii i dla nas Europejczyków nie zamierzają ryzykować życia w Bośni i Hercegowinie.

To tak tytułem wstępu.

Kilka dni temu znów nas nawiedziła fantasmagoria postępowości. Zdecydowaliśmy się więc, że coś zrobimy dla 450 000 azylantów, czekających na udzielenie politycznego azylu; dla ludzi nieszczęśliwych, którzy znajdują się w Niemczech, zwłaszcza na terytorium byłego pierwszego niemieckiego postępowego państwa robotników i chłopów, wystawieni na ataki zupełnie zwariowanych, w większości rozpieszczonych synalków z bogatych niemieckich rodzin.

Ażebyśmy my, niemieccy (lub po niemiecku piszący) pisarze, udowodnili światu, że jesteśmy po stronie azylantów, nasz związek zdecydował, iż demonstracyjnie odwiedzimy domy politycznych uciekinierów i że przeczytamy im fragmenty naszych prac.

Też się zgłosiłem na ochotnika; przeczytam coś azylantom, aby podnieść ich na duchu i żeby wiedzieli, że jestem z nimi i po ich stronie przeciwko tym agresywnym i pełnym przemocy prawicowcom.

Komitet Koordynacyjny Związku Pisarzy przeznaczył dla mnie Dom Azylanta w powiecie Cottbus w byłej NRD, tuż przy polskiej granicy. Przyjechałem do Cottbus o odpowiedniej porze. Mniej więcej trzystu imigrantów zgromadziło się w stolówce. Wybrałem na lekturę dwa krótsze, napisane oczywiście po niemiecku, opowiadania. Kiedy wszedłem do sali, w której miałem czytać, gapiło się na mnie chyba ze dwieście cygańsko-rumuńskich oczu, około pięćdziesiąt czarnych twarzy z Afryki i chyba pięciu Wietnamczyków.

Zorientowałem się - i przeczaję, zaczęły mi się trząść spodnie - że tutaj z niemieckim jestem bez szans. Spróbowałem więc angielskiego - i nic. Po włosku bym chyba potrafił coś tam powiedzieć, ale zanim otwarłem usta, od razu je zamknąłem.

Nastąpiła żenująca chwila milczenia i ciszy.

I potem z wietnamskiego kącika zabrzmiał sepleniący niemiecki z saskim akcentem. To przemówił były północnowietnamski wojownik z amerykańskim agresorem, od 1980 roku pracujący w byłej NRD, który nie miał ochoty wracać do krwawo wywalczonej wietnamskiej socjalistycznej demokracji i zdecydował się zostać w państwie zaprzędanym amerykańskim agresorem i poprosić o azyl polityczny.

"Toważysiu, wybaćcze. Panie - zaseplenił po niemiecku były kapitan w służbach Ho Chi Mina - ci siganie mówią tylko po siganjsku, ci mużini tylko śwahili i tygrysi ze Śri Lanki nie mówią i nie rozumieją w ogóle nić".

Zrobiłem jedyną możliwą i chyba jedynie słuszną rzecz. Podniosłem rękę i powiedziałem: "Einen Moment, wait a minute, please, uno momento!". Zszedłem z prowizorycznej sceny, kupiłem w kantine Domu Azylanta pięć skrzynek piwa, postawiłem je na scenie i gestem dla wszystkich zrozumiałym wyraziłem: "proszę państwa, pijcie, dopóki jest co!"

Przyjęto mnie gromkimi oklaskami.

"Literární noviny" 1992 nr 8
Przełożył V.P.

VÁCLAV BURIAN

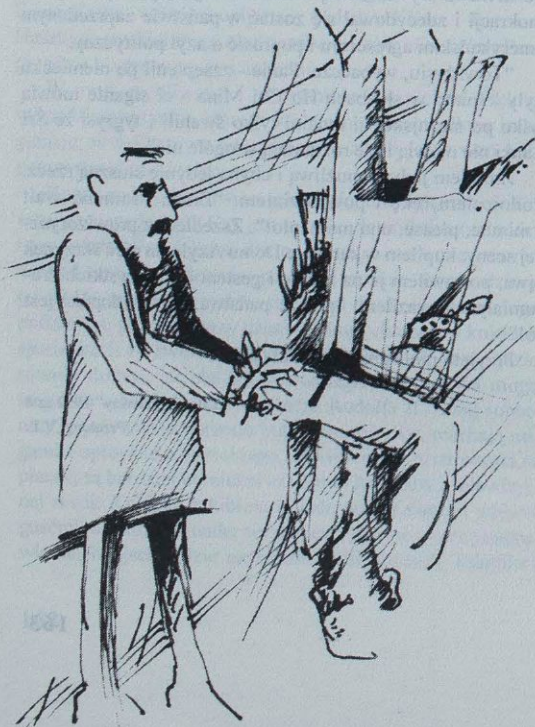
Książki Czesława Miłosza w Czechach

Chociaż czytelnik czeski spotykał się sporadycznie z twórczością Czesława Miłosza tuż po drugiej wojnie światowej, w latach sześćdziesiątych, a także w drugim obiegu w następnych dziesięcioleciach, pierwsza drukowana książka poety w języku czeskim ukazała się dopiero w 1986 roku w wydawnictwie emigracyjnym. Był nią tom wierszy *Hymnus o Perle* (*Hymn o Perle*. Kolonia 1986), w tłumaczeniu Mirosłava Červenki, wybitnego literaturoznawcy i poety, piszącego od początku lat siedemdziesiątych tylko dla drugiego obiegu i wydawnictw zagranicznych, także polskich. Autor przekładu sygnował książkę pseudonimem Otakar Č. Mokry.

Po *aksamitnej rewolucji* okazało się, że zainteresowanie zarówno istniejących od dawna, jak i nowych wydawców polskim poetą jest znaczne. Najpierw ukazał się wybór wierszy *Mapa času* (tłum. Vlasta Dvořáčková, Iveta Mikešová, Václav Burian. Praha: Odeon 1990), przygotowany jeszcze przed 1989 rokiem. Kolejnymi czeskimi książkami Miłosza były: zbiór odczytów *Svědectví poezie* (*Świadczenie poezji*. tłum. Václav Burian. Praha: Mladá fronta 1992) i *Hymnus o Perle* (Praha: Mladá fronta 1992) w przekładzie już wymienionego autora. W końcu 1992 roku ukazały się jeszcze: *Ztročený duch* (*Zniewolony umysł*. Praha: Torst 1992) i na początku 1993 roku - *Údolí Issy* (*Dolina Issy*. Praha: Mladá fronta 1993. Tłum. Helena Stachová).

Twórczość Czesława Miłosza jest oczywiście obecna na łamach czasopism literackich, a czasem nawet dzienników. Spotyka się zarówno z zainteresowaniem krytyków, jak i czytelników. Czas pokaże, jaki będzie jej wpływ na czeskie środowiska intelektualne.

GŁOSY Z ULICY



Pewien facet z pogranicza Środkowej i Wschodniej Europy podwinął rękawy i wziął się do pielęgnowania swojego ogrodu. Rwał chwasty, porządkował grządki, przecierał ścieżki... A że ogród był bardzo zapuszczony, robota wyglądała na beznadziejną. On jednak pocieszał się myślą o owocach, które zbierze.

Natomiast jego sąsiad, gdy spostrzegł, co ten wyczynia w swoim ogrodzie, nie posiadał się ze zdumienia i tłumaczył jak dziecku: po co się męczysz w tym zapuszczonym ogrodzie? Przecież wszystko, co potrzebujesz, możesz kupić w supermarkecie.

Tamtemu zrobiło się trochę głupio, ale nie przerwał swojej pracy. I tak już kilka lat trwa zjadliwa rozmowa dwóch facetów na pograniczu Europy Środkowej i Wschodniej. Jeden codziennie chodzi do supermarketu, a drugi, popatrując na tamtego zazdrośnie, dokopuje się do mocno splątanych korzeni, wybiera kamienie i hucząc się wielce, próbuje owoców uzbierać w swoim ogrodzie.

A co będzie dalej, kto to wie?

WITRYNA PROGRAMY

MAŁE OJCZYZNY - tradycja dla przyszłości

Realizowany przez Fundację Kultury program, którego zadaniem jest przeprowadzenie ogólnopolskiego konkursu na najciekawsze projekty rozwoju małych ojczyzn, a poprzez to zainicjowanie ruchu nowego myślenia i działania na rzecz swojego regionu.

W tym celu Fundacja Kultury powołała Akademię Małych Ojczyzn z siedzibą w Toruniu.

Przez przekraczanie ogólnie przyjętych stereotypów myślenia i działania chcemy pozbyć się poczucia nijakości i bezradności, zniewalającego kompleksu prowincji i zaściankowości. (...)

Chodzi nam o rozbudzenie i poszerzenie praktyk demokratycznych przez ożywienie i wspieranie istniejących, lokalnych struktur samorządowych i społecznych, a także inicjowanie powstawania nowych, jeśli wystąpią takie potrzeby. (...)

Zależy nam na wspieraniu i kreowaniu postaw otwartych wobec odmienności kulturowych mniejszości narodowych, religijnych i światopoglądowych. Naszą intencją jest, aby projektowanie przyszłości małej ojczyzny było procesem porozumiewania się ludzi, którzy świadomie odrzucają ksenofobię, nacjonalizm i nietolerancję - wszelką, nieuzasadnioną niechęć do "obcych" i "innych" - i nie godzą się na ograniczanie wolności własnej, lokalnej kultury przez jakąkolwiek unifikację czy próby upolitycznienia. Chcemy uświadamiać sobie i innym, że wielość, różnorodność, odmienność i tolerancja stanowią o istocie i sile kultury.

Rozstrzygnięcie pierwszego etapu konkursu - 12 grudnia 1993 roku.

FUNDACJA KULTURY

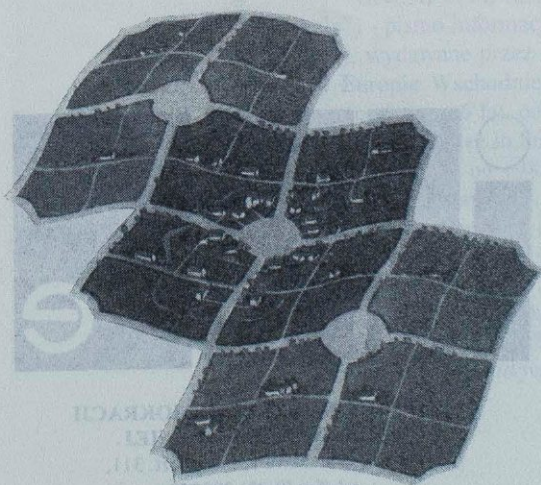
ul. Krakowskie Przedmieście 15/17

00-071 Warszawa, tel./fax (02) 200231 w. 183

AKADEMIA MAŁYCH OJCZYŹN

Witold Chmielewski (dyr. programu)

Uniwersytet Mikołaja Kopernika
ul. Żeglarska 8, 87-100 Toruń, tel. 231-05



INSTYTUT NA RZECZ DEMOKRACJI W EUROPIE WSCHODNIEJ

IDEE jest skrótem amerykańskiej nazwy Institute for Democracy in Eastern Europe. IDEE powstało w 1985 roku w Nowym Jorku i jest fundatorem Instytutu na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej - fundacji zarejestrowanej w Polsce w 1991 roku.

Założycielami IDEE w Nowym Jorku byli m.in. inicjatorzy powstałego w grudniu 1981 roku Komitetu Pomocy "Solidarności" - Eric Chenoweth, Jakub Karpiński i Irena Lasota.

Niewielka, jak na warunki amerykańskie, fundacja wspomagała - przez kilka lat nieoficjalnie - różnego rodzaju podziemne i niezależne organizacje i inicjatywy społeczne w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, docierając nawet do najmniejszych ośrodków.

Wychodząc z założenia, że warunkiem istnienia społeczeństwa demokratycznego jest różnorodność inicjatyw i publikacji niezależnych od władzy i rządzących, IDEE nowojorski i warszawski prowadzą nadal swoją działalność, kładąc nacisk na kontakty między ludźmi zamieszkującymi Europę Środkowo-Wschodnią.

IDEE:

- wspomaga niezależne ruchy społeczne i polityczne w europejskich krajach byłego obozu sowieckiego;

- pomaga organizacjom, których działalność przyczynia się do rozwoju demokracji i pluralizmu w państwach postkomunistycznych;

- wspiera niezależne, nawet niewielkie pisma;

- wspomaga wydawanie książek szczególnie potrzebnych w okresie odbudowywania demokracji;

- pomaga inicjatywom, służącym porozumieniu między grupami etnicznymi i narodowościowymi;

- dostarcza społeczeństwom zachodnim, niedostępnych gdzie indziej w języku angielskim, informacji o tych ruchach;

- wydaje od 1988 roku po angielsku kwartalnik polityczny "Uncaptive Minds" (Niezniewolone umysły), rozprowadzany na Zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie oraz -

bezpłatnie - w Europie Środkowo-Wschodniej;

- wydaje po polsku serię "Konfrontacje" (jej niektóre tomiki ukazały się także w innych językach);

- prowadzi bazę danych obejmującą pisma i wydawnictwa oraz ruchy polityczne;

IDEE stara się ułatwiać kontakty między instytucjami, fundacjami i działaczami politycznymi ze Wschodu i Zachodu.

IDEE organizuje konkursy dla prasy lokalnej.

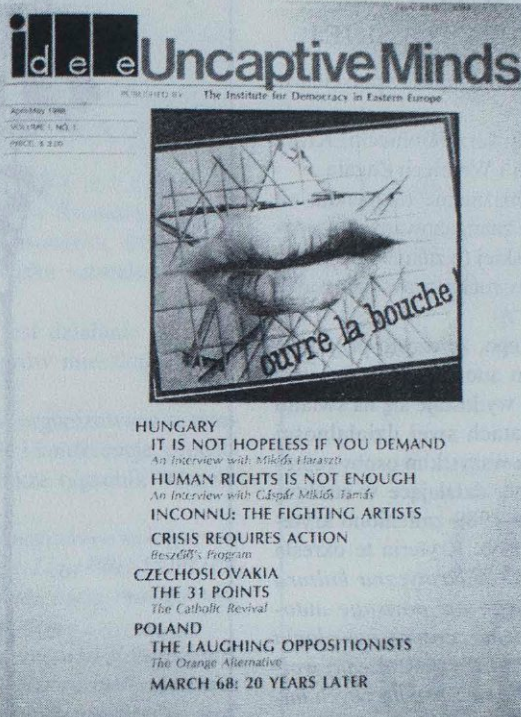
IDEE rozpoczął w 1992 roku program "Centers for Pluralism".

We wszystkich swoich programach pomocy IDEE kieruje się przekonaniem, że ożywiona dyskusja i wolna wymiana myśli są podstawowymi warunkami rozwoju stabilnych instytucji demokratycznych.



INSTYTUT NA RZECZ DEMOKRACJI
W EUROPIE WSCHODNIEJ

00-950 Warszawa 1, skr. poczt. 311,
tel./fax (0-22) 208358

**HUNGARY****IT IS NOT HOPELESS IF YOU DEMAND***An Interview with Miklós Haraszti***HUMAN RIGHTS IS NOT ENOUGH***An Interview with Császár Miklós Tamás***INCONNU: THE FIGHTING ARTISTS****CRISIS REQUIRES ACTION***Beszéds Program***CZECHOSLOVAKIA****THE 31 POINTS***The Catholic Revival***POLAND****THE LAUGHING OPPOSITIONISTS***The Orange Alternative***MARCH 68: 20 YEARS LATER**

“UNCAPTIVE MINDS” (“Niez niewolone umysły”) - pismo informacji i opinii o Europie Wschodniej, wydawane przez Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej. Jest kontynuatorem wydawanego przez 6 lat, od wprowadzenia stanu wojennego, “Committee in Support of Solidarity Reports”.

Ukazuje się od 1988 roku jako dwumiesięcznik, a następnie kwartalnik.

Do zespołu redakcyjnego należą m.in.: Astrid Benedek, Irena Lasota, Eric Chenoweth i Jakub Karpiński.

Pismo zamieszcza komentarze i opinie o najważniejszych politycznych i społecznych problemach krajów postkomunistycznych.

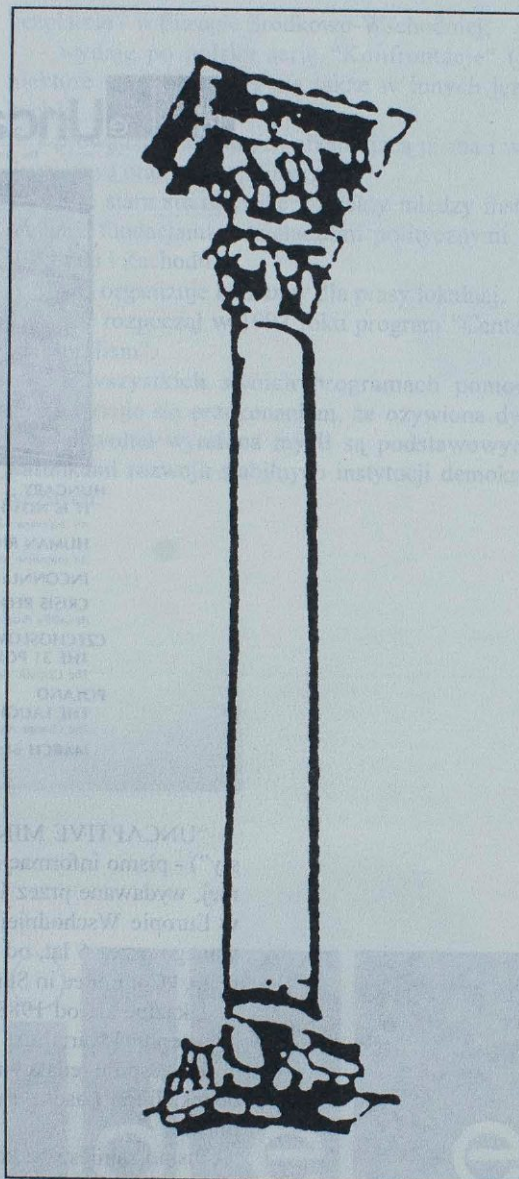
“POLCUL FOUNDATION” - NIEZALEŻNA FUNDACJA POPIERANIA KULTURY POLSKIEJ

Fundacja założona przez emigrantów polskich w Sydney w 1980 roku.

Dyrektorami Fundacji są: Jerzy Boniecki, Krzysztof Nadolski, Jan Pakulski i Wojciech Zagala.

Celem Fundacji jest wyróżnianie (stypendia od 500 do 1000 dolarów) osób zaangażowanych w rozwój niezależnej kultury polskiej (z zakresu nauki, literatury, sztuki itp.) oraz w ruchu praw człowieka i obywatela.

POLCUL znany jest z tego, że często przyznaje swoje wyróżnienia osobom anonimowym, których praca i poświęcenie rzadko wydostaje się na światło dzienne. W pierwszych latach swej działalności Fundacja nagradzała przede wszystkim osoby reprezentujące kulturę niezależną, działające w strukturach podziemnych. Po roku 1989 zmieniono kryteria wyboru nagradzanych osób. Kryteria te określa m.in. program Fundacji: *Demokratyczna kultura społeczeństwa obywatelskiego nie powstaje automatycznie w momencie obalenia cenzury, powołania instytucji parlamentarnych i przeprowadzenia wolnych wyborów. Będzie rodzić się ze społecznych inicjatyw w niezwykle trudnych warunkach politycznej niepewności, społecznego zubożenia i ekologicznej katastrofy. W tych warunkach społeczno-kulturalne inicjatywy stają się być może jeszcze trudniejsze niż praca w warunkach konspiracji. Stąd nasze przekonanie o wadze “polculowych” wyróżnień na tym nowym etapie. (...) Widzimy sprawę polską w ścisłym powiązaniu z pejzażem Europy. Demokratyczna kultura społeczeństwa obywatelskiego rodzi się we wspólnym wysiłku, jest syntezą doświadczeń wszystkich społeczeństw posttotalitarnych. Stąd symboliczne nagrody dla “przyjaciół-sąsiadów” z Czech, Słowacji, Litwy, Ukrainy, Rosji, Węgier, Niemiec i innych narodów związanych wspólnym losem.*



POLCUL FOUNDATION

P.O. Box 193

Rose Bay, N.S.W.2029, Australia

tel. (02)326 2863

LIGA "PRO EUROPA"

Niezależne stowarzyszenie powstałe 31 grudnia 1989 roku w siedmiogrodzkim mieście Tîrgu-Mureş (Marosvásárhely, Neumarkt) w Rumunii. Przewodniczącymi Ligi są: Smaranda Enache (znany działacz opozycji demokratycznej w Rumunii) i Bol-dizsár Csiky (kompozytor).

Dążeniem Ligi PRO EUROPA jest odbudowa społeczeństwa obywatelskiego w Rumunii, integracja z Europą, obrona praw człowieka, demokracji i pluralizmu, ochrona środowiska naturalnego oraz regionalnej autonomii.

Ważnym zadaniem Ligi jest działanie na rzecz pojednania Rumunów i Węgrów mieszkających w Siedmiogrodzie.

Dla osiągnięcia tych celów organizowane są warsztaty, seminaria, obozy letnie i konferencje, projekty kulturalne. Liga wydaje także tygodnik "Gazeta de Mureş".

Odmienności regionalne i narodowe wzbogacają wspólnotę europejską. Dlatego Liga PRO EUROPA dąży do wymiany idei, informacji i wzajemnego poznania różnych kultur europejskich.

Liga PRO EUROPA jest przeciwko ślepemu partykularyzmowi, przeciwko wąsko rozumianemu dążeniu do zaspokojenia lokalnych interesów oraz wszelkim formom dyskryminacji bez względu na ideologię, którą przywołują.

Liga PRO EUROPA odrzuca koncepcję odpowiedzialności zbiorowej, uznając jedynie odpowiedzialność indywidualną jako podstawę relacji międzyludzkich.

Liga PRO EUROPA jest przeciwko wszelkim formom dyskryminacji występującej pomiędzy Irlandczykiem i Anglikiem, Węgrem i Rumunem, Arabem i Żydem, robotnikiem i inteligentem, wierzącym i ateistą, byłym członkiem partii i więźniem politycznym.



LIGA PRO EUROPA

Tîrgu-Mureş
ROMANIA

Liga PRO EUROPA
4300 Tîrgu-Mureş
P-ța Trandafirilor nr 5
tel./fax: (40-954) 17584

FUNDACJA "WIGRY"

Utworzona została w kwietniu 1993 roku. Jest organizacją pozarządową, stanowiącą płaszczyznę partnerskiego porozumienia pomiędzy sferami administracji rządowej, społeczności lokalnych, kołami biznesu, ludźmi sztuki i nauki, działającymi wspólnie na rzecz rozstrzygnięcia problemów natury ekonomicznej, społecznej, kulturowej w warunkach ekorozwoju.

Terenem działań podejmowanych przez Fundację jest Pojezierze Suwalsko-Augustowskie. W pierwszym etapie mają one skupić się na ochronie bezcennego przyrodniczo i kulturowo obszaru jezior wigierskich, z najważniejszym zabytkiem tego regionu: pokamedulskim zespołem klasztornym.

Główne cele Fundacji "Wigry":

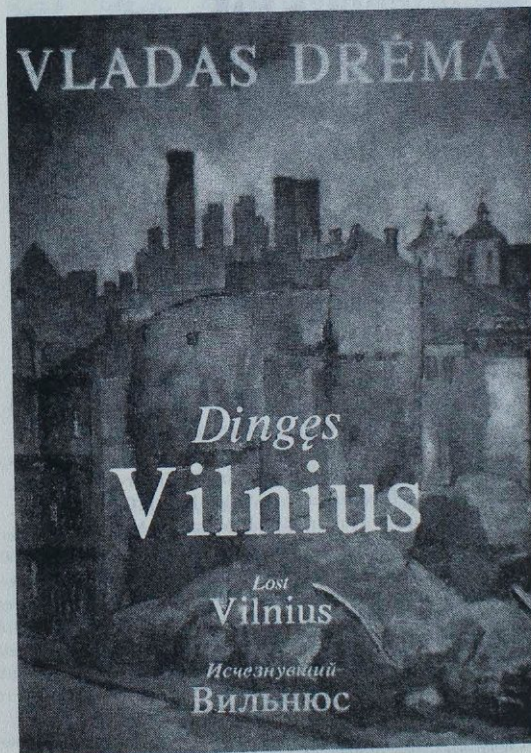
- zachowanie dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego,
- promocja rozwoju gospodarczego regionu zgodnie z zasadami ekorozwoju,
- promocja działań na rzecz ochrony jakości wód i biologicznej różnorodności regionu,
- promocja nauki i badań zasobów naturalnych i kulturowych regionu,
- wspieranie rolnictwa ekologicznego i ekoturystyki,
- kontakty i organizacjami związanymi z zagadnieniami gospodarowania zasobami środowiska naturalnego i rozwoju społeczno-ekonomicznego.

FUNDACJA "WIGRY"

Siedziba Wigierskiego Parku Narodowego
Krzywe 82, 16-400 Suwałki, tel./fax 62-322



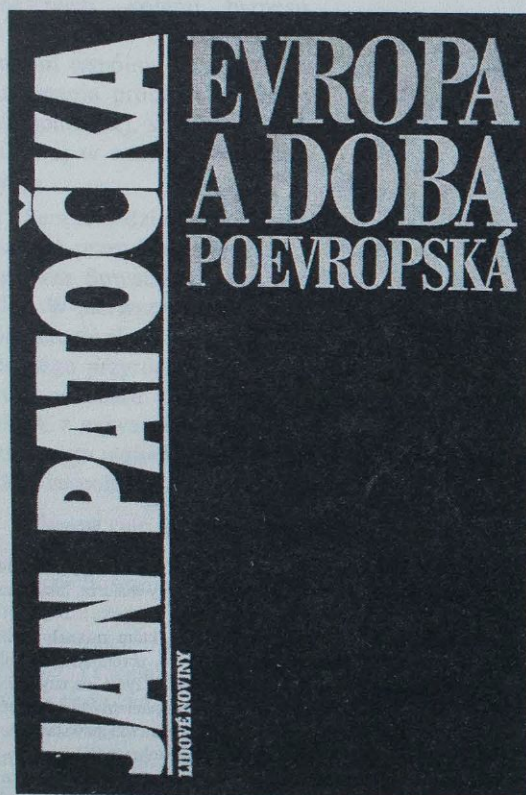
WITRYNA
WYDAWNICTWA



VLADAS DRĒMA
DINGĘS VILNIUS
(Zaginione Wilno)

Monumentalny album (ponad 400 stron), zawierający aż 634 ilustracje. Dzieło życia Vladasa Drėmy, artysty-malarza, historyka sztuki, pedagoga i muzealnika.

“Na tę monografię o budowlach Wilna, które zniknęły bądź uległy przeróbkom, pracowałem całe życie, zbierając materiał ikonograficzny i archiwalny. (...) Praca mojego życia nie uzyskała do końca zamierzonego kształtu. Na przykład plan miasta miał być wydrukowany w całości, a nie pocięty na skrawki powstawiane między tekst i inne ilustracje. To nie daje wyobrażenia o usytuowaniu dawnego Wilna. Nie do końca satysfakcjonuje kolorystyka wraz z barwą okładki, która miała być czarna, nie zaś czerwona... Tym niemniej o takiej pracy marzyłem dawno, jeszcze w młodości, kiedy zacząłem się zajmować historią sztuki litewskiej. Po poznanu Czesława Miłosza i innych literatów, napisałem do “Zagarów” swój pierwszy artykuł właśnie o sztuce litewskiej i popełniłem horrendalny błąd, napisałem mianowicie, że pojawiła się ona na Litwie dopiero na początku XX wieku, w 1906 roku, kiedy tu utworzono Litewskie Towarzystwo Artystyczne (z Čiurlionisem, Žmuidzinaviciusem, Rimšą i innymi ówczesnymi artystami!). Opuściłem całe średniowiecze, nie wspomniałem o sztuce Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ten błąd, mój “grzech pierworodny”, musiałem odkupywać przez całe swoje życie.” (Vladas Drėma w rozmowie z Romualdem Mieczkowskim. “Znad Willii” 1993 nr 6)



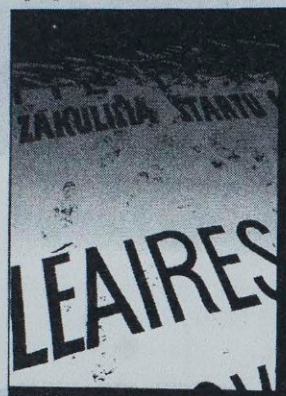
JAN PATOČKA

EVROPA A DOBA POEVROPSKÁ

Książka wybitnego filozofa czeskiego (1907-1977), ucznia Husserla, sygnatariusza Karty 77, wydana w Pradze w 1992 roku. Składa się z dwóch części, w oryginale napisanych po niemiecku: *Evropa a doba poevropska (Europa und Nach-Europa)* oraz *Osnova dějin (Das Geschichtsschema)*.

W roku 1992 ukazała się również w Pradze pierwsza rozprawa Patočki z 1936 roku *Přirozený svět jako filosofický problém (Świat naturalny jako problem filozoficzny)*.

The Bratislava
Symposium II/ 1991



**MINORITIES
IN POLITICS**

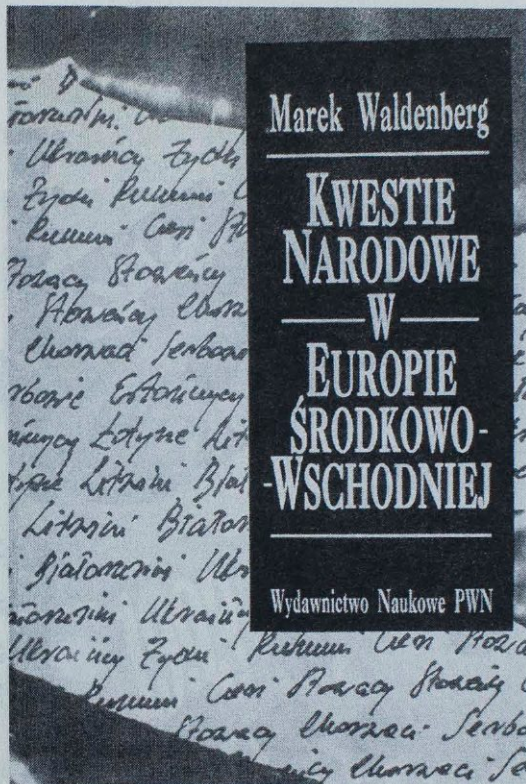
..... Cultural
and Languages
Rights

MINORITIES IN POLITICS...
Cultural and Languages Rights
(MNIJSZOŚCI W POLITYCE...
Prawa kulturalne i językowe)

Książka wydana w Bratysławie w 1992 roku zawiera materiały z międzynarodowego sympozjum o mniejszościach narodowych w Europie Środkowej, którego organizatorem był Czeskosłowacki Komitet Europejskiej Fundacji Kultury w 1991 roku.

Uczestniczyli w nim m.in.: Václav Havel, Csaba G. Kiss, Dušan Kováč, Imre Molnár, Mykola Muszinka, Manfred Nowak, Ladislav Snopko, Michał Vajda.

Referaty zostały ułożone w następujące działy: Nacjonalizm i mniejszości, Zaplecze historyczne: struktury etniczne w Środkowej Europie, Wspieranie i urzeczywistnianie praw do języka i kultury, Przyczyny i analiza wewnątrz - etnicznych konfliktów, Problem języka i komunikacji: relacje pomiędzy mniejszością a większością na przykładzie stosunków słowacko-węgierskich, Problemy tożsamości i urzeczywistnienia praw językowych, Mniejszości z tożsamością poddawaną represji (Rusini, Chorwaci, Żydzi, Romowie).



MAREK WALDENBERG

KWESTIE NARODOWE W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Dzieje. Idee

Książka ukazała się w PWN w 1992 roku. Jej autor omawia w sposób syntetyczny kwestie narodowe od XIX wieku w Austro-Węgrzech i w Rosji, analizuje koncepcje ich rozwiązań (ukazane są jedynie koncepcje wypracowane w ruchu socjalistycznym przed I wojną światową i w czasie jej trwania) oraz przedstawia kres imperiów wielonarodowych (od upadku Habsburgów i Romanowów aż po rozpad ZSRR i Jugosławii). Analizuje także proces tworzenia się państw narodowych w naszej części Europy.

Na plan pierwszy wystawa się obecnie pytanie, w jakim stopniu rację mieli ci, którzy utrzymywali, że powstanie wielu państw narodowych nie położy kresu kwestiom narodowym. (ze Wstępu)

EUGENIUSZ MISIŁO AKCJA „WISŁA”



Archiwum Ukraińskie

EUGENIUSZ MISIŁO

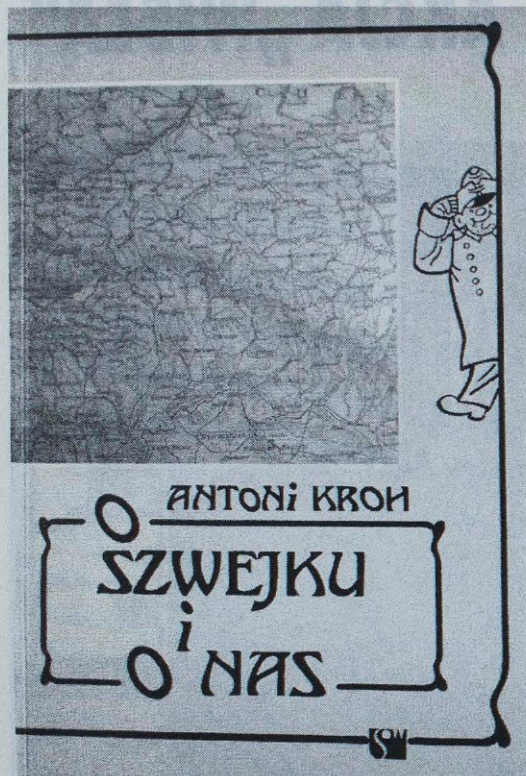
AKCJA „WISŁA”

DOKUMENTY

28 marca 1947 roku zginął w rejonie wsi Jablonki w powiecie leskim wiceminister obrony narodowej gen. broni Karol Świerczewski. W kilkanaście godzin później Biuro Polityczne KC PPR podjęło decyzję o wysiedleniu, w ramach akcji odwetowej, ludności ukraińskiej na pomiemieckie ziemie zachodniej i północnej Polski.

Pierwsza publikacja Archiwum Ukraińskiego, wydana w 1993 roku, zawiera 241 dokumentów dotyczących akcji „Wisła”, z których tylko 12 było dotychczas publikowanych. Dokumenty opisują wydarzenia od stycznia do września 1947 roku, tj. od rozpoczęcia przygotowań organizacyjnych do wysiedlenia Ukraińców, aż do czasu zakończenia wysiedleń i likwidacji podziemia ukraińskiego. Przebieg akcji „Wisła” ukazany jest jedynie na terenie województwa krakowskiego, rzeszowskiego i lubelskiego.

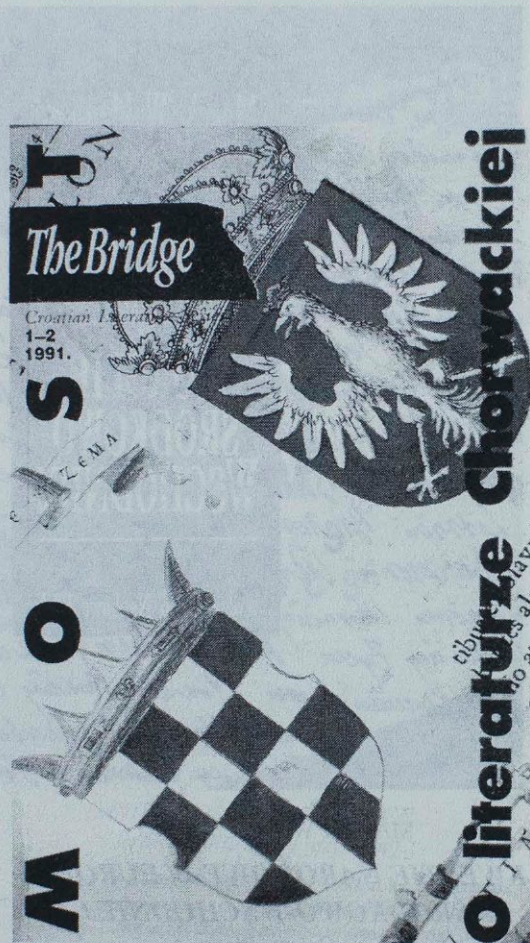
W opracowaniu Archiwum Ukraińskiego znajdują się kolejne tomy dokumentów dotyczące wydarzeń z lat 1944-1956, działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii (1944-1947).



ANTONI KROH
**O SZWEJKU
i NAS**

Antoni Kroh, mieszkający w Nowym Sączu historyk kultury, etnograf, tłumacz literatury czeskiej i słowackiej, przechadzając się tropem swojego ukochanego Szwejka po dawnych włościach monarchii austro-węgierskiej, stara się dotrzeć do innego portretu bohatera Haška, bogatszego od tego, który zadomowił się w tradycji polskiej. Znacznie przysłużył się temu język książki, czasem odwołujący się do poważnej refleksji historycznej i filozoficznej, a czasem do pełnych humoru anegdot i opowieści, zawsze erudycyjny i pełen lekkości. Stale pozostajemy w Europie Środkowej, trwa I wojna światowa, dlatego tak wiele uwagi poświęcono problematyce narodowościowej, stereotypom, zwłaszcza w relacjach pomiędzy Czechami a Polakami; ale to pogranicze to również Węgrzy, Słowacy, Ukraińcy, Rusini...

Książka wydana została przez Sądecką Oficynę Wydawniczą w 1992 roku.



"MOST"

Specjalny, przygotowany w języku polskim, numer (1-2 z 1991 roku) pisma "Most" (wyd. w Zagrzebiu przez Stowarzyszenie Pisarzy Chorwackich; red. naczelny Slobodan P. Novak) poświęcony recepcji literatury chorwackiej w Polsce. Zawiera następujące materiały: Poeci polscy humanistom chorwackim (dokumenty z XV i XVI wieku), antologię polskich przekładów poezji chorwackiej oraz antologię tekstów historycznoliterackich o literaturze chorwackiej w Polsce od początku XIX wieku. Numer zamyka bardzo dobrze opracowany dodatek bibliograficzny. Wydanie przygotowane przy współpracy Joanny Rapackiej.



"RUSKI KALIENDAR"

Pismo ukazujące się w Nowym Sadzie, wydawane przez Rusinów zamieszkałych w hylej Jugosławii, gdzie przybywali od połowy XVIII wieku, głównie z Rusi Zakarpackiej, Galicji i Lemkowszczyzny. *Kalendarz* był zawsze wśród Rusinów najbardziej poczytną "książką" i odegrał bardzo ważną rolę w umacnianiu tożsamości narodowej. Autorem pierwszego, który ukazał się w Przemyślu w 1849 roku, był Aleksander Duchnowicz. Pierwszy numer "Ruskiego Kaliendara" Rusinów południowo-słowiańskich ukazał się w Nowym Sadzie w 1920 roku. W Nowym Sadzie jest również wydawnictwo "Ruskie Słowo".



Papusza

CZYLI
WIELKA
TAJEMNICA

PAPUSZA, CZYLI WIELKA TAJEMNICA

Książka wydana w 1992 roku staraniem Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowych Spotkań Zespołów Cygańskich w Gorzowie Wielkopolskim, z którym to miastem Papusza, cygańska poetka, była związana przez trzydzieści lat.

Książka jest wyborem najciekawszych tekstów o Papuszy, które mogą wnieść do jej portretu nowe treści. Autorka wyboru tekstów i posłowie, Krystyna Kamińska, ułożyła je w trzy następujące części: 1 O życiu, 2 Poeeci - Papuszy, 3 O twórczości.



TARAF DE HAIDOUKS

Musique des Tziganes de Roumanie

Płyta kompaktowa wydana przez firmę Crammed Discs w 1991 roku. Prezentuje muzykę legendarnych lautarów, wędrownych muzyków cygańskich z regionu Wołoszczyzny. Grupa muzyków (tzw. "taraf") z małej wioski Clejani (na pld. od Bukaresztu) złożona jest zarówno ze starsów, jak i ludzi bardzo młodych, co znajduje swoje odbicie również w repertuarze (prócz starodawnych pieśni i tańców wykonują również utwory młodsze, wplatając w nie elementy muzyki tureckiej, bułgarskiej i serbskiej).

Najbardziej charakterystyczne dla tej płyty są jednak, zaczerpnięte z głębi tradycji cygańskiej, długie, smutne, pieśni-rzeki z improwizowanymi w zależności od nastroju słowami, dialogami, lamentem... - wykonywane z towarzyszeniem wariacji skrzypiec i rytmem podtrzymywanym przez bas i cymbały.

176

ROUMANIE

Musique de villages: Transylvanie

Drăguș et le Pays de l'Olt



AIMIP XI
Archives internationales
de musique populaire
études d'éthnographie
GENÈVE



ROUMANIE

Musique de villages: Transylvanie

Płyta kompaktowa wydana w Genewie w 1988 roku w serii Międzynarodowego Archiwum Muzyki Ludowej. Zawiera muzykę nagrałą wśród ludności pasterskiej w latach 1933-1943 przez rumuńskiego etnomuzykologa Constantina Brailoiu i jego asystentów, w południowej części Siedmiogrodu, w rejonie górnego biegu rzeki Olt. Opracowania materiału muzycznego dokonano w Instytucie Studiów Etnologicznych i Dialektologicznych w Bukareszcie.

Musique de Transylvanie
Erdélyi Népzene



MUSIQUE DE TRANSYLVANIE
ERDÉLYI NÉPZENE

Płyta kompaktowa wydana przez francuską firmę "Fonti Musicali. Traditions du Monde" w 1989 roku, prezentująca muzykę ludową Węgrów żyjących w Rumunii (Siedmiogród, Mołdawia). Lamenty, modlitwy, pieśni pogrzebowe i weselne, ballady i tańce pochodzą z repertuaru Csángó (Węgrzy wyznania katolickiego mieszkający w Mołdawii i Siedmiogrodzie - region Gyimes), Seklerów (region Csik i Szekely) oraz mieszkańców regionu Kalotaszeg. Wykonawcami utworów są najwybitniejsi pieśniarze i muzycy węgierskiego ruchu domów tańca, m.in. zespoły "Teká" i "Kalamajka", Márta Sebestyén, Béla Halmos, András Berecz, Sándor Csoóri (syn), Zoltán Juhász.

ייחוס
YIKHES

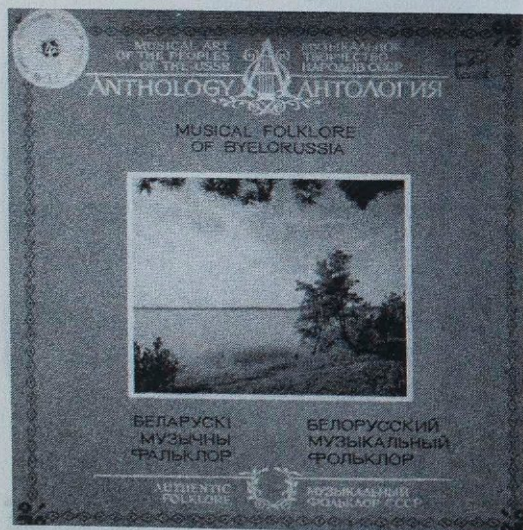
Frühe Klezmer-Aufnahmen von 1907 - 1939
aus der Sammlung von Prof. Martin Schwartz



YIKHES

Płyta kompaktowa wydana w 1991 roku w Monachium przez firmę "Trikont"; zawiera oryginalne nagrania klezmerskich kapel żydowskich z lat 1907-1939. Nagrania dokonano w Nowym Yorku, a także w Bukareszcie (Rumuńska Orkiestra Belta, 1910 r.). Utwory pochodzą ze zbiorów prof. Martina Schwartz. Prezentowana muzyka wywodzi się od ludności żydowskiej mówiącej w języku jidisz, najczęściej chasydów, zamieszkujących obszary Europy Środkowo-Wschodniej.

Wśród wykonawców (m.in.: "Rumuńskiej doiny", "Żydowskiej Hory", "Gorącego bułgara", "Galicyjskiego chasyda", "Rumuńskiego niguna") znajdują się legendarni klezmerzy z Brooklynu: Naftule "Nifly" Brandwein (klarnet) oraz Jozeph Moskowitz (cymbały). Płyta zawiera bardzo dobrze opracowaną wkładkę o jej muzycznej zawartości (w jęz. niemieckim).

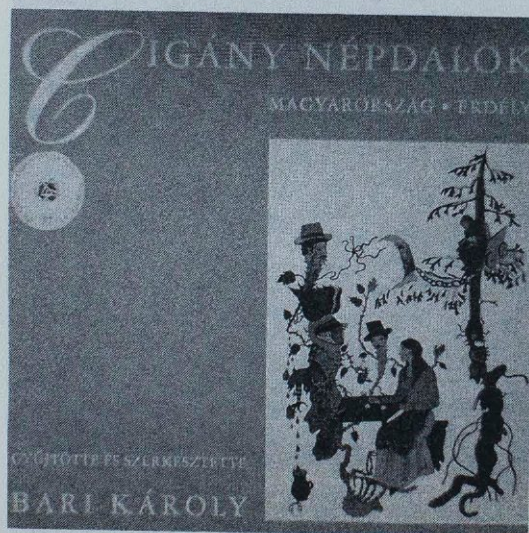


MUSICAL FOLKLORE OF BYELORUSSIA

Dwupłytowy analogowy album wydany przez "Melodie" w roku 1990 w serii zapisów autentycznej muzyki ludowej, prezentujący folklor Białorusi. Nagrania zrealizowano w latach 1960-1980, a wykonawcami byli starzy mieszkańcy rejonu Homla, Brześćcia, Witebska, Mohylewa, Grodna i Mińska.

Album zawiera pieśni kalendarzowe (wiosenne, kupalne, żniwne, jesienne, kołędowe), pieśni weselne i urodzinowe, liryczne pieśni nieobrzędowe, muzykę instrumentalną.

178



CIGÁNY NÉPDALOK Magyarország, Erdély

Płyta zawierająca autentyczną muzykę cygańską z Węgier i Siedmiogrodu. Nagrania gromadził i opracował wybitny poeta i malarz cygański Károly Bari.

W tej samej serii ukazały się również na Węgrzech przygotowane przez Károly Bariego bajki cygańskie.

1991 QUINT Records

ŚWIECE NA WIETRZE

MARCIN
NIEMOJEWSKI

JUOZAS KÉKŠTAS

Juozas Adomavičius, bo tak brzmi jego prawdziwe nazwisko (zastąpione potem na stałe przez literacki pseudonim Kékštas - sójka), urodził się w 1915 roku w Taszkencie. Osierocony przez ojca, najmłodszy spośród licznych rodzeństwa, wychowywał się w bardzo trudnych warunkach materialnych. Jego dzieciństwo przypadło na lata rewolucji i wojny światowej, a także kolejnych konfliktów w zmieniającej kształt Europie. Być może dlatego właśnie, gdy rodzina przeniosła się do Wilna, kilkunastoletni gimnazjalista zaangażował się bardzo aktywnie w życia polityczne. Lektura dzieł litewskich pisarzy i kontakty z wileńskimi Litwinami pozwoliły mu określić swoją tożsamość: był Litwinem i mieszkał na ziemi litewskiej. Jednak ta ziemia należała do Polski. Po raz pierwszy w swoim burzliwym i tragicznym życiu poczuł, że nie jest u siebie.

Deklarując własną narodowość, Kékštas dokonał równocześnie innego wyboru. Rozpoczął bowiem działalność w nielegalnym ruchu komunistycznym jako zwolennik przemian społecznych i sympatyk rewolucyjnego podziemia. Naturalnie, taka postawa musiała doprowadzić ostatecznie do konfliktu z ówczesnym prawem. Pierwszy raz poeta został aresztowany jako nastolatek, potem w swojej więziennej "karierze" trafił do osławionej Berezki Kartuskiej. Stracił również możliwość podjęcia studiów w polskich uczelniach.

Echem tych młodzieńczych walk o lepszy świat, połączonych z niemłodzieńczymi wcale przeżyciami, był debiutancki tomik *Toks gyvenimas (Takie życie)* wydany w 1938 roku dzięki pomocy przyjaciół, próbujących odwieść zrozpaczonego swoim położeniem poetę od samobójstwa. Ale umieszczone w zbiorze wiersze trudno uznać za manifest społecznych czy politycznych poglądów autora. Romantyczne utwory są raczej zapisem nastrojów, a widoczne wpływy twórczości Majakowskiego dotyczą bardziej ich poetyki niż tematyki. Do tego źródła inspiracji litewski poeta już zresztą nie powrócił.

Po powstaniu Litwy Radzieckiej został aresztowany i wywieziony do obozu w głębi Rosji, dzieląc los wielu przedwojennych komunistów. Dzięki płynnej polszczyźnie i polskiemu paszportowi udało mu się zaciągnąć w szeregi formowanej armii Andersa. Z polskim korpusem dotarł do Włoch i był to, jak stwierdził Tomas Venclova, "chyba jedyny znany Litwin, który walczył pod Monte Cassino"¹. Za męstwo na polu walki, okupione raną, otrzymał odznaczenie wojskowe.

Po zakończeniu kampanii włoskiej porzucił służbę wojskową i jak wielu jego polskich towarzyszy broni zdecydował się pozostać na Zachodzie. Poświęcił się temu, co uważał w zaistniałej sytuacji politycznej za najważniejsze. Najpierw we Włoszech, potem w Argentynie uczestniczył w two-

rzeniu załączków życia kulturalnego nowego pokolenia emigracji litewskiej. Współredagował pierwsze litewskie czasopisma, brał udział w opracowaniu litewskiej encyklopedii (wydanej w Bostonie), wspierał początkujących artystów słowa, którzy zostali tulaczami w obcym sobie świecie.

Lata te były najpłodniejszym okresem w jego twórczości. Na emigracji ukazały się kolejno: *Rudens dugmū* (*Na dzień jesieni*, 1946), *Staigūs horizontas* (*Urwisty horyzont*, 1947), *Diena naktin* (*Dzień w nocy*, 1948), *Ramybė man* (*Spokój dla mnie*, 1951) oraz *Etapai* (*Etapy*, 1953)².

Kilkanaście wierszy znalazło się także w antologii poetyckiej *Žemė* (*Ziemia*). Tom ten prezentował dokonania pięciu poetów najmłodszej generacji: Kazysa Bradūnasa, Juozasa Kėkštasa, Vytautasa Mačernisa, Alfonsasa Nyka-Niliunasa, Henrika Nagysa. Wybór, wydany równocześnie w Buenos Aires i w Los Angeles w 1951 roku, okazał się dla Kėkštasa publikacją chyba najważniejszą, bo mającą najszerzy krąg odbiorców.

Wymienione książki oraz kilka mniej istotnych, bo zawierających wiersze drukowane już wcześniej, składają się na bogaty dorobek poetycki Kėkštasa. Z kart jego książek najsilniej przemawia jeden motyw. Jest nim tęsknota wygnania. Głosem emigranta jakby przeczuwał, że rozstanie z krajem młodości jest ostateczne.

Kėkštas, poszukiwany za pośrednictwem Czerwonego Krzyża przez krewnych w Polsce, z argentyńskiego szpitala trafił w 1959 roku do Warszawy. Pomocy udzielił mu Jerzy Putrament. Poeta zamieszkał w domu dla weteranów i starał się włączyć w nurt warszawskiego życia kulturalnego. Przełożył na język polski wiele utworów z poezji ojczystej; część z nich znalazła się w kilku wydanych w Polsce antologiach i wyborach poszczególnych autorów³. Tłumaczył również literaturę języka hiszpańskiego, m.in. *Timel* Ernesto Sabato. Spolszczył również kilka własnych wierszy. Coraz rzadziej jednak sięgał po pióro.

Odwiedził Litwę. Gościł tam kilka tygodni; na dłuższy pobyt mu nie pozwolono. Mimo że w 1964 roku ukazał się w języku litewskim wybór jego wierszy (jako dowód uznania dla przedwojennych komu-

nistycznych sympatii autora) nie mógł uczestniczyć aktywnie w życiu literackim nad Niemnem. Nie wzbudził też zainteresowania czytelników w Polsce. Nie miał już dla kogo pisać, rozstał się więc z poezją. Bierność równała się zapomnieniu. Gdy umierał w Warszawie w 1981 roku, pamiętali o nim tylko najbliżsi.

O Juozasie Kėkštasie wspominają czasem w wywiadach Tomas Venclova i Czesław Miłosz. Coraz częściej pojawiają się w prasie litewskiej publikacje na jego temat, a badacze literatury na Litwie i w Polsce zbierają i opracowują związane z nim materiały. Ale ciągle jeszcze pozostaje nie znany.

¹ Wywiad z Tomaszem Venclovą dla "Przeglądu Literackiego" 1993 nr 3.

² Tytuły tomików, ich tłumaczenia i daty wydania podaje za Z. Stoberski: *Historia literatury litewskiej*. Wrocław 1986 s. 201

³ Wydane w Polsce przekłady poezji litewskiej, których współautorem był Juozas Kėkštas: Eduardas Mieželaitis: *Człowiek* (Warszawa 1964) i *Poezje wybrane* (Warszawa 1971); *Pieśni i gwiazdy. Litewskie wiersze wybrane* (Warszawa 1971), Alfonsas Bielauskas: *Romans kowieński* (Warszawa 1978).

Dylan Thomas

I śmierć, i miłość, i zimny głaz bytu
drgał w twoim piórze.
(Dziewczynę rozdarły ciosy z powietrza i ty,
wraz z gorejącym wiatrem, pochylony nad
ruinami miasta,
opłakiwałeś jej śmierć.)

W świecie marzeń i mitów
człowieka widziałeś, głosząc pieśń jego
prawdy.

Myśl pełnokrwista i serce
rozsadzały mgłę niebios.
Mówiono: ta mgła - to wiatraki.
I ty z wiatrakami walczyłeś.

Nagie szkielety i księżyc wieczorny.
Gwiazd eksplozje na dłoni księżycyca.
Błyski piszczeleli nad morzem spienionym.
Agonia kochanków, gdy miłość nie ginie.
Wszystko ty było w tobie.

I okrzyk:
AND DEATH SHALL HAVE NO DOMINION!

Przekład autora

Podróżny i ruty

Po tylu drogach i po tylu latach
nikt nie wie, równie jak ty, dokąd śpieszy.
I gdzie jest dom twój, w jakiej stronie świata,
nikt cię nie spyta i nikt nie pocieszy.

Wiem, tego nie chcesz. I sen nie dla ciebie.
I nie śpiewałeś po to, aby milczeć.
Tobie na ziemi inne świeci słońce
i dni twe inne - nie róże kwitnące.

Choć może znalazłbyś dom w obcym kraju,
ale w nim szczęścia nie doznałbyś nigdy.
Więc niech twe kroki w drodze nie ustają ,

a gdy ci wody zaszumią requiami,
owiń swe serce z żalu konające
zielonymi litewskimi rutami.

Przełożył Marian Piechal

Nie ma już Laury

Petrarko!

W zaułkach Avignonu zgasły kroki Laury.
Wygnaniec Dante nie wróci już do Florencji
i przy Ponte Vecchio
nie spotka swojej Beatrice.
Inne nam czasy nastały. Atomowe
rozbicie serc i rozpylenie słowa
zamknęły wszystkie wrota wiodące w Miłość,
więc

LASCIATE OGNI SPERANZA płynie
jak potężny transparent wsparty o nieba
kamień,
gdy zewsząd wybucha
serc ludzkich łkanie.

Pieśń Izoldy nie ukoji więcej Tristana.

Zwracam wam żal swój i boleść serdeczną,
siostry i bracia,
którzyście ziemskich radości nie doświadczyli -
Lasciate ogni speranza
tutti ch'entrate...

Requiem aeternam.

Przekład autora

GODZINA MYŚLI

GRIGORIJ
KANOWICZ

KORZENIE, KTÓRE SĄ SPLECIONE...*

O SOBIE

Miałem bardzo kolorowe dzieciństwo, a przecież nawet dziesiątej jego części nie wykorzystałem w powieściach. Zachować dzieciństwo to wielki dar dla Żyda i dla pisarza. Nie byłoby Singera, Strykowskiego, Miłosza bez owej krainy lat dziecińczych.

Urodziłem się i przez trzynaście lat mieszkałem w Janowie, niewielkim miasteczku, w którym była większość Żydów oraz trochę Litwinów, Polaków i staroobrzędowców. Barwny świat żydowskiego miasteczka, jak u Chagalla; świat, w którym życie i śmierć były ze sobą splecione; świat bez teatru, bez kina, bez muzyki i kaset video. Jego klimat i atmosferę oddają najlepiej epizody, autentyczne wydarzenia życia codziennego oraz zasłyszane u moich najbliższych żydowskie opowieści. Wiele z nich jest w powieściach, teraz przypomnę tylko niektóre:

Zgoda strażaków

W Janowie było siedmiu strażaków: każdy z innej "partii". Na co dzień żyli ze sobą jak pies z kotem. Ale gdy był pożar, nie znajdziesz lepszej drużyny!

Mąż czy mędrzec

Pewien stolarz miał żonę i dziewięcioro dzieci. Był dobry i pracowity. Miał jednak jedną wadę: po pracy, zamiast wrócić do domu, szedł do Żydów, aby tam przez pół nocy dyskutować o świecie i historii, o sensie życia i cierpienia. Żona nie wiedziała, co ma robić. Mąż przychodził późno w nocy, robił dziecko albo nie robił i zasypiał.

Pod nieobecność męża wzięła żona bal drewna, owinęła go białym prześcieradłem i usiadła przy nim z dziećmi, intonując żalobny płacz, do którego przyłączyli się rychło sąsiedzi.

O trzeciej w nocy zjawił się mąż i spytał: "Co się stało?". Żona, wpadając w jeszcze większą rozpacz, odrzekła: "Jak to, ty nie wiesz, że umarłeś?". I wtedy mąż przyłączył się do żalobników i płakał ze wszystkimi, nie wiedząc dlaczego.

Rabin i ksiądz

W Janowie był wyniosły, pełen rezerwy litewski ksiądz i jeszcze dumniejszy ze swojej wiedzy rabin.

*Wypowiedzi spisane podczas pobytu pisarza w Sejnach w listopadzie 1992 roku

Żaden z nich nie chciał pierwszy powiedzieć "Iabas", więc wypowiadali je jednocześnie w chwili, kiedy już się minęli i nie mogli siebie słyszeć. Ale łączyło ich wspólne zamiłowanie do wędkarstwa.

Siadali nad rzeką dwadzieścia metrów od siebie. Na brzegu, za nimi, stał tłum mieszkańców, którzy, gdy spławik szedł pod wodę, wołali: "Rabin, bierz!" lub "Proboszcz, bierz!".

A wyglądało to tak, jak w antycznym teatrze. Ludzie robili się lepsi, rozwiązywały się konflikty.

Jak ulepszyć świat

Zapytano rabina, jak ulepszyć świat. Rabin z Janowa odpowiedział: "Świat to wielka rzecz i jego ulepszyć się nie da. Czy można ulepszyć miasto, w którym żyję? Nie, bo miasto to tysiące ludzi. Jak ulepszyć tysiące ludzi? Nie, to niemożliwe. To może ulepszyć ulicę? To niemożliwe. Zatem rodzinę? Ale rodzina to dziewięć ciotek, sześciu braci i pięć sióstr oraz siedmiu wujków - to niemożliwe!" Rabin siedział i myślał, aż wreszcie rzekł: "Trzeba ulepszyć siebie, to może wówczas ulepszy się rodzinę, ulicę, miasto, kraj i świat."

Człowiek wierzący zaczyna nie od idei, nie od decyzji, że zmieni świat. Zaczyna od siebie. Dziś tego nikt robić nie umie. Ani pan Kanowicz, ani nikt. Może jutro się poprawimy, ale nie dziś: nie ma czasu, trzeba pracować, trzeba wypić, trzeba gdzieś iść. To wszystko związane jest z Bogiem!

Prasować własne spodnie

Mój ojciec, krawiec z Janowa, mówił: "Żydzi mają jedną wadę: kiedy trzeba prasować spodnie, Żydzi rozgrzewają żelazko i prasują... ale cudze spodnie. Żydom nie trzeba prasować cudzych spodni, oni mają swoje!"

Zauroczenie Żydów komunizmem to jak prasowanie cudzych spodni.

Krawiec

Mój ojciec mówił: "Pan Bóg tylko raz pomyślał o krawcach: w dzień Stworzenia, kiedy stworzył Adama i Ewę nagimi".

Zły klient

Mój ojciec mówił: "Nie ma złych krawców, są tylko źli klienci". A więc jeżeli człowiek chce być pisarzem, niech pisze. Czy będzie miał czytelników, to już inna sprawa. Choćby nawet źle pisał, to nie słyszałem o przypadku, żeby przepłacił to głową.

Krawiec komunista

Mój wyjek Szmul, gdy wyszedł z więzienia, przyszedł do babci Rochy i powiedział, że niebawem wyjeżdża do Hiszpanii. "Dlaczego do Hiszpanii, a nie do Ameryki?" - spytała babcia. "A czemu do Ameryki?" - spytał Szmul. "Bo ja słyszałam, że pieniądze robi się w Ameryce. A co się robi w Hiszpanii?". "Jadę do Hiszpanii pomóc biednym ludziom". Moja babcia popatrzyła na niego i powiedziała: "Szmul, jeżeli ty od tego będziesz lepiej szyć, to jedź!".

Jestem już stary. Moja rodzina wyjechała. Bardzo ciężko jest żyć. Żal. Wiem, że to już koniec mego życia na Litwie. Mnie żal również mojej żony. Być żoną pisarza to nieszczęście, bowiem człowiek piszący zawsze ma podwójne życie. Żyliśmy razem czterdzieści lat i teraz, kiedy jej nie ma obok mnie, jest mi bardzo ciężko.

Można myśleć o pisaniu, o Litwie, ale nastaje czas, gdy schodzi to na drugi plan. Albowiem kim ja będę w Izraelu? Starym Żydem, który nie zna dobrze swojego języka. Dokuczy samotność. To nie to samo, co podskoczyć do Sejn i porozmawiać z katolickim biskupem. Wszystko jak w *Piśmie Świętym*: jest siedem krów tłustych i siedem chudych. Trzeba, żeby był czas siedmiu krów chudych, takie jest życie, ale co zrobić. Żywić się będę tym, co tu przeżyłem.

Wdzięczny jestem Litwie za to, że w czasie sowieckiej okupacji mogłem czerpać z jej kultury, że mogłem pisać to, co chciałem, nawet w najtrudniejszym okresie, że Litwa wydała wszystkie moje książki.

Wdzięczny jestem Polsce za to, że wyrosłem na jej literaturze; ona zawsze była swobodniejsza i nauczyła mnie, czym jest wolność.

Григорий Канович и его работы

A. JACKOVSKY "Portret Grigorija Kanowicza" (olej) 1989



O LITERATURZE

W czasach, gdy książki są spychane przez radio, telewizję, gazety - literatura pozostaje dla mnie wartością najważniejszą... no, może obok kobiety. Albowiem i kobieta, i literatura tworzą świat na swój sposób, dając temu światu człowieka: literatura duchowo, kobieta - na jaki sposób, chyba wszyscy wiedzą.

Piszę po rosyjsku, trochę po litewsku. Stało się tak, dlatego że w dzieciństwie straciłem język ojczysty. Najpierw mieszkalem w Kazachstanie, a po powrocie na Litwę najłatwiej mi było pisać po rosyjsku, moją ojczystą mowę mi odebrano.

Początki pisania? Zacząłem od wierszy, których się wstydzę. Syn patriarchy prawosławnego, z którym się uczyłem, prosił mnie, żebym napisał wiersz jego dziewczynie. I rzeczywiście, napisałem wiersz. Okazało się, że dziewczynie bardzo się spodobał. Od tego czasu zacząłem się rozglądać, komu by tu jeszcze napisać jakiś wiersz.

Pierwsza powieść, *Patrzę w gwiazdy*, okazała się dobra, bo od razu podjąłem tematykę żydowską. Ale potem, na długie lata, przestałem być pisarzem, czyli przestałem pisać o tym, co dla mnie konieczne, co mnie potrzebne, a stałem się "człowiekiem piszącym".

Około trzydziestu scenariuszy i ze dwadzieścia sztuk teatralnych to dzieła, których się wstydzę. Zrozumiałem, że nie o to chodzi, że muszę szukać motywacji do życia, ponieważ inaczej powoli będę umierał. Zrozumiałem, że muszę powrócić do tego, co jest mi najbliższe.

Napisałem cykl dziewięciu powieści o Żydach litewskich obejmujący sto pięćdziesiąt lat. Bohaterowie przechodzą z jednej książki do drugiej. Można powiedzieć, że jest to saga Żydów litewskich do roku 1941. Ostatnia moja powieść obejmuje lata 1934-1941, a będą jeszcze powieści o wojnie, moich dziejach na emigracji, o moim pobycie w Kazachstanie, o moim dzieciństwie.

Moja proza nie jest realistyczna, ona ma tylko ziemskie tło, "ziemskie pokarmy", jak nazwał Tomasz Pietrasiewicz lubelską inscenizację *Lez i mod-*

litw głupców. To raczej świat z obrazów Chagalla czy z opowiadań Schulza.

Z historii pożyczyłem tylko kostiumy i ubierałem w nie żywych, wrażliwych, współczesnych ludzi. Jestem pisarzem współczesnym, a moim jedynym tematem są niechciani Żydzi, już po Dachau, po Majdanku, po Oświęcimiu. Jestem z tych, którzy odważyli się pisać po Shoah.

CHRZEŚCIJAŃSTWO A SHOAH

W *Świecach na wietrze* jest scena, kiedy niemiecki żołnierz przed bramą getta rozkazuje młodej Żydówce rozebrać się. I wtedy padają słowa: "Trzy tysiące lat rozpiną stanik", bo tyle lat trwa żydowska tragedia...

Sonet Wata *Do grobu złożył Go mąż z Arymatei* przeciwstawia tej tragedii najpiękniejszy mit, jaki istnieje na świecie; mit zmartwychwstania nas wszystkich, nie tylko Żydów. Chrześcijaństwo i Żydzi muszą razem codziennie zmartwychwstawać.

Z przesłaniem filmu Lanzmana nie mogę się zgodzić. Shoah to katastrofa nie tylko chrześcijaństwa, ale i całego człowieczeństwa. To był czas próby i dla chrześcijan, i dla Żydów. Amerykańscy Żydzi nie zrobili nic, aby uratować swych braci w cierpieniu. Nawet nie chcieli przyjmować tych, którym udało się wyemigrować. Niedawno czytałem dzienniki izraelskie z roku 1941; nie ma w nich żadnego przerażenia tym, co wówczas się działo.

Wina papieża i dużej liczby chrześcijan - to problem strachu i ludzkiej obojętności: nie mnie zabijają, nie ja idę do getta. Wielu ludzi tej próby nie przeszło. Dlaczego całe społeczeństwo żyło w zaślepieniu? Dlaczego naród niemiecki, tak sentymentalny, przekształcił się w naród morderców? Nie jestem prorokiem, żeby tę tajemnicę wyjaśnić.

Antysemityzm nie jest odpowiedzią, to tylko mit, ale mit bardzo żywotny. Zaniepokojony narastaniem antysemityzmu w Związku Sowieckim już w roku 1989 zebrałem podpisy deputowanych. Ale Gorbaczow ten protest zlekceważył. Antysemityzm rosyjski, litewski, polski to podświadome odwoływanie

GRIGORIJ KANOWICZ, Żyd litewski zamieszkały w Wilnie, piszący w języku rosyjskim. Urodził się w 1929 roku w miasteczku Janowa obok Kowna. Ukończył studia filologiczne na Uniwersytecie Wileńskim. Autor powieści, scenariuszy filmowych, dramatów, wierszy.

Debiutował w 1959 roku powieścią *Patrzę w gwiazdy*. Następnie opublikował *Świece na wietrze* (*Świeczki na wietrze*, wyd. pol. 1983 i 1987), *Łzy i modlitwy głupców* (*Słazy i modlitwy duraków*, wyd. pol. 1989), *Kozłjonok za dwa grosze* (*Koziołek za dwa grosze*), *Ulybnis nam, Gospodji* (*Uśmiechnij się do nas, Panie*), *Nie ma rajy dla niewolników*, *Nie otwrałi lica ot smierci* (*Nie odwracaj twarzy od śmierci*, 1992). Pięć powieści o Holocauście pt. *Oczarowanie diawołom*.

Jego utwory tworzą wielką sagę Żydów zamieszkujących wieś i miasteczka dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, przedstawiając ich losy aż do czasów współczesnych.

Kanowicz był prezesem Towarzystwa Żydów na Litwie. We wrześniu 1993 roku opuścił Litwę i zamieszkał w Izraelu.

się do stereotypów. Gdy ktoś mówi, że Grek jest winien, to trzeba podać dowody, ale gdy mówi, że winien jest Żyd - nie trzeba tego udowadniać. Przekształca się konkretny naród w bezosobową masę. Ja nie widzę przed sobą Polaka, Żyda czy Litwina, tylko żywego człowieka, jego twarz. Tragedia zaczyna się w momencie, gdy ludzie tracą twarze, a wtedy można zrobić z nimi co się chce.

Chrześcijanie i Żydzi jako bracia w wierze. Tę prawdę potwierdzają nie tylko symboliczne gesty (papież Jan Paweł II w synagodze w Rzymie), cała *oeconomia divina*, którą nie Bóg, lecz ludzie podzielili. Na przykład dzisiejsze nabożeństwo liturgiczne w sejneńskiej bazylice. Czytanie biskupa o Izajaszu. To nasza wspólna własność. Nasi święci pochodzą z jednego gniazda; jak korzenie, które są splecione. Trzeba o tym pamiętać chrześcijanom i Żydom.

NAKAZ PAMIĘCI

Grzech niepamięci. Wystarczy wyjść na ulice Kowna, Wilna czy Krakowa i zapytać, co to takiego Holocaust. Myślę, że na dziewięciu, siedmiu nie odpowie. To już poza ich wyobraźnię. Nie mówię już o tym, że pewien Węgier nazwał Holocaust "żydowskim wymysłem".

To nie oznacza, że codziennie trzeba odwiedzać Majdanek. Niedawno byłem w Krakowie na pięknym święcie, Tygodniu Kultury Żydowskiej. Bardzo dobrze, że ludzie się radują. Widziałem policjantów na Kazimierzu oklaskujących każdy występ żydowskich artystów; widziałem Polaków, którzy pewnie po raz pierwszy widzieli prawdziwego Żyda z brodą.

Jednak nie należy zapominać, że Kazimierz to cmentarz; tam są okna, z których płynie muzyka Jacksona, a dawniej płynęła żydowska modlitwa i żydowskie okrzyki. I o tym nie wolno zapomnieć, bo świąt na cmentarzu być nie powinno! Potrzebna równowaga. Nie trzeba tych grobów rzucać ludziom w oczy. Człowiek jest bardzo słaby i żyje pod ciężarem, po co ten ciężar zwiększać. Żeby chrześcijanin był chrześcijaninem, żeby człowiek był człowiekiem, żeby jeden drugiemu mógł spojrzeć w oczy - nie wolno pewnych rzeczy zapomnieć.

O POLSCE I LITWIE

Jestem w miejscu, gdzie żyją obok siebie Polacy, Litwini, Żydzi, Ukraińcy i wiele innych narodowości. Przyszło mi dożyć momentu, kiedy monolog jest nie do przyjęcia. Dwa najbliższe mi kraje tworzą nowy model, w którym różne narody uczą się żyć w tolerancji.

Cieszę się, że Polska i Litwa mają tak długą wspólną historię i że ostatecznie razem odzyskały niepodległość. Jest to najważniejsze wydarzenie mojego życia.

Teraz jest ważne, abyśmy zbudowali własny - polski, litewski, - "nacjonalizm", nie w znaczeniu totalitarnym, lecz jako wartość, która pozwoli nam zbudować własny dom, a my będziemy jego gospodarzami. Zdaję sobie sprawę, że "nacjonalizm" jest ideą krótkotrwałą. Ale zanim sięgnie się po obce wartości i idee, należy najpierw zrozumieć samego siebie i swoich sąsiadów. Tak jest ze sferą złożonych problemów polsko-litewskich. Moim zdaniem winą leży po obu stronach, ale sprawa jest bardzo drażliwa i delikatna. Przede wszystkim nie należy dramatyzować, tragizować, jest potrzebny spokój i dystans do tych problemów. Tym bardziej, że narody mają wspólne dziedzictwo historyczne i kulturowe. Myślę, że kiedy narody poczują się bezpieczne, to ten cały okres zamętu minie.

Jako przewodniczący wspólnoty żydowskiej na Litwie bardzo boleśnie odczuwam emigrację Żydów litewskich w chwili, gdy po raz pierwszy od pół wieku nie spotykamy się tutaj z państwowym antysemityzmem. Władze litewskie pomogły nam odbudować nasze struktury, centra kulturowe i stowarzyszenia. W tej chwili mamy już swoje cmentarze za Wilnem. Pracują szkoły, przedszkola, muzea, a nawet zauważyłem, że żydowskich organizacji jest na Litwie więcej niż samych Żydów. Mimo tych starań państwa, jest już za późno, ponieważ większość chce wyjechać z Litwy. Żydom litewskim zostało może ćwierć wieku, potem będziemy tylko eksponatami. Wspólnota Żydów litewskich się starzeje i właściwie zostały jej trzy możliwości: zasymilować się, wyjechać lub czekać na rychłą śmierć. Nie wyobrażam sobie Litwy bez Żydów. Często zna-

jomi na ulicy podchodzą do mnie i mówią: "Panie Kanowicz, proszę nie wyjeżdżać". W zeszłym roku było nas sześć tysięcy, teraz zostało pięćset czterdzieści osób. Ostatni exodus Żydów litewskich. Chciałbym to opisać na przykładzie losów moich dzieci. To dzieło o emigracji będzie uwieńczeniem pewnego etapu mojej twórczości.

O MOŻLIWOŚCIACH WIARY DZISIAJ

Są Żydzi, którzy mówią (ja myślę, że oni mają rację, ale nie do końca), że trudno jest wierzyć w Boga (czy raczej wierzyć Bogu) po Dachau, Majdanku, Oświęcimiu. Są zaś Żydzi, dla których Shoah to kara za wszystkie nasze przewinienia.

Uważam, że tajemnica wiary wymyka się jakimkolwiek spekulacjom i cała istniejąca rzeczywistość jej nie wytłumaczy, jej albo jej braku. W *Świecach na wietrze* Daniel jest niewierzący, ale głód *sacrum* wypełnia w jego wyobraźni zmitologizowana postać babci.

Dzisiaj w sejneńskiej bazylice patrzyłem na twarze modlących się ludzi. Ogarnęła mnie ta sama myśl, co kiedyś, gdy patrzyłem na modlących się Żydów: czas, w którym ludzie przychodzą do świątyni, padają na kolana to moment, kiedy na jedną chwilę stają się lepsi, inni niż byli przed progiem. Człowiek jest wówczas w stanie łaski, wyrzucony ze swojej codzienności.

Wiara nie jest aktorstwem. Wiara Korczaka: Bóg realny stał koło pociągu i patrzył, czy Korczak z niego wyjdzie z dziećmi, czy nie. I Korczak Panu Bogu powiedział: nie martw się, ja idę z nimi. To jest dar człowieka dla Wiecznie Patrzącego. Gdy się mówi o Bogu, że jest wszechwiedzący, to ludzie myślą, że to metafora. Bóg jest realny, ale człowiek "rozklada" Go na rzeczy mu bliższe.

Wiara Żyda? Bez wiary Żyd nie ma przyszłości. Jestem przeciwko ortodoksji, ale nie każda wiara jest autentyczna. Gdyby moja babcia przyjechała do Krakowa i zobaczyła pana Carlebacha jak tańczy i śpiewa w synagodze! Wiara to wiara i nie trzeba z niej robić dyskoteki. Mam kuzyna, który mieszka

w Miami. Spotkaliśmy się w 1968 roku w Paryżu i zapytałem go: czemu, Bernardzie, nie pojedziesz do Izraela? "Czemu mam jechać do Izraela? - odpowiedział - Mieszkam w Miami, biura mam w Nowym Jorku. Jak otwieram okno i patrzę na Manhattan to widzę sześć milionów Żydów. Co, ja Żydów nie widziałem?"

Chciałbym wrócić do tego, co powiedziałem niedawno na spotkaniu z Litwinami, którzy w czasie wojny ratowali Żydów: człowiek ma w sobie tyle boskości, tyle pierwiastków dobra, ile pragnień, żeby je osiągnąć.

Wierzę, że znowu przyjdzie Bóg, którego oczekujemy i przyśniemy Go z radością; On zaś pozwoli nam siebie nawzajem spotkać z miłością. Wierzę, że tak będzie!

GŁOSY Z ULICY



Mówca pochodzący z któregoś z krajów środkowoeuropejskich i wyglądający na człowieka kultury raczej niż biznesu: "Świetnie współpracuje się nam z Węgrami!" (poszum: pewnie coś knują przeciw Rumunom). "Rozpoczęliśmy intensywną współpracę z Litwinami!" (poszum: jak on teraz spojrzy w twarz Polakom na Litwie). "Coraz częściej powinno dochodzić do spotkań z kulturą białoruską!" (poszum: a po co?). "Myślmy o nawiązaniu kontaktów z Rosjanami!" (poszum: po co ich tu znowu ściągać, niech siedzą u siebie). "Ciagle za mało wiemy o Cyganach i ich problemach!" (poszum: przepędzić ich).

Napięcie rosło. Mówca chciał jeszcze coś powiedzieć o Ukrainie, Czechach... ale, zdesperowany, wykrzyknął nagle nie swoim głosem: "Najwięcej jednak współpracujemy z Anglikami, Francuzami i Hiszpanami!"

Napięcie opadło, u kogoś pojawił się nawet lekki uśmiech ulgi, ktoś inny bąkał coś o Irlandczykach, Algierczykach i Baskach, ale u nikogo nie wzbudził tym zainteresowania. Wszyscy rozchodzili się obojętnie. Zareagowali dopiero wówczas, gdy pewna kobieta na odchodnym powiedziała: "A ja kocham swój naród i umrę za niego". Mówcy omal nie wyrwało się spontanicznie "Ja też!", ale w porę ugryzł się w język i nie dołączył do zgodnego chóru ludzi z ulicy przytakujących kobiecie.

CONTENTS

INTROIT - Krzysztof Czyżewski

A short parable examining the situation of people inhabiting Central and Eastern Europe, i.e. the main topic of this magazine.

FORUM

The Search For a Homeland - an interview with **Czesław Miłosz**

The subject of this conversation is the search of the émigré-poet for his own homeland, his commitment to the idea of Central Europe and to the Polish-Lithuanian reconciliation.

Czesław Miłosz recalls the pre-war Vilnius, the city known as a place of respectful coexistence of different nationalities and religions.

Sergiej Avierincev: *Let God Save Us From Delusion...*

A remarkable Russian intellectual examines the new political and cultural reality of Russia. Avierincev speaks in favour of pragmatism, professionalism and the realistic choice. He warns against delusion, idealism and the slogan: "One can do nothing but believe in Russia."

Josef Kroutvor: *Troubles with Existence - Myth and Czech Literature*

In this essay Kroutvor describes Czech national traits using examples from Czech literature. "Our national revival, as opposed to the neighbouring Poland, wasn't based on myths but on historical facts. Czechs are not romantics but realists."

Conversation with György Konrád about Central Europe

György Konrád: *We Are The Decadents*

This conversation about the role played by Hungarian, Polish, Czech and Slovak intelligentsia in the process of shaping the Central Europe serves as an introduction to an essay that denounces the intelligentsia's weaknesses. The main criticism is directed against the conservative, martyrlike and decadent attitude. "Deep inside we worship defeats. We like the losers, the outsiders, the damned and the broken ones..."

Václav Bělohradský: *Culture, Market and The Truths*

Reflections on the post-modern society; the criticism of the apocalyptic tone of modern intellectuals, the praise of the civil values and the defence of the economic point of view as well as of the democracy understood as a community where the meaning of what one does is defined by the reactions of other people.

THE LITERARY CORNER

Poems by: a Polish poet **Zbigniew Machej**, a Czech poet **Jiří Orten**, a Bielorussian poet **Vladimir Arloú** and by a Hungarian poet from Transylvania - **Zsófia Balla**.

Fragments of a novel written by **Lajos Grendel**, a Hungarian writer living in Slovakia.

Fragments of a play by **Josef Škvorecký**, a Czech writer living in Canada.

STUDIO OF PHOTOGRAPHY

Marek Skorupski

Works by a young photographer, collaborator of the *Borderland* Foundation, documenting his travels in Eastern Poland and Transylvania.

NATIONAL AND REGIONAL CONFRATERNITIES

Sokrat Janovich: *My Small Homeland*

A well-known Bielorussian writer, living in Poland, presents his small homeland with all its nationalistic and religious complexity. Janovich points out the danger of losing one's identity as well as the new possibilities of development now opening for small regions.

OUT-OF-PRINT

Josef Forbelský: *Nauman's "Mitteleuropa" Today*

The famous book by Nauman, written in 1916, postulates a creation in the centre of Europe of a supranational federation of states called *Mitteleuropa*. Forbelský approaches the question: "Why are we still coming back to this book, in spite of the fact that the historical and political events in Europe seem to have radically abolished its concept?"

Csaba G. Kiss: *Laudatio Confiniorum (The Praise of Borderlands)*

Invoking old books, maps and first-hand accounts, Kiss analyses the understanding of the term "borderlands" in the Polish and the Hungarian tradition.

"Środy Literackie" ("The Literary Wednesdays")

A selection of reprints from the quarterly "Środy Literackie", published in Vilnius in 1935-1937, with undertook the unique, at the time, effort of presenting and bringing together different cultural traditions of Vilnius: Polish, Lithuanian and Bielorussian.

STUDIO OF GRAPHICS

Gyöző Somogyi

Works by a distinguished Hungarian painter and graphic artist.

PERIPHERIES

A Hungarian Movement of "Dance Houses"

This collection of texts by **Béla Halmos** and other co-founders of "Dance Houses" presents the history and the social as well as the cultural context of the movement born in the early Seventies in Hungary on the wave of an anti-establishment student rebellion. The movement, still active, has been stimulated by a series of elements: direct practice of popular culture (dance, song, music), the need to define one's own identity, environmental interests.

CULTURAL CIRCLES

Prague - Moscow - Olsztyn - Vilnius - Budapest

A brief presentation of cultural circles in different cities of Central Europe; in Prague - conservatives gathered around the periodical "Středni Evropa", in Olsztyn - founders of the cultural community "Borussia" grounded in the multinational tradition of East Prussia, in Moscow - intellectuals associated with Russian émigré-philosophers, in Vilnius - Bielorussians gathered around the periodical "Nasza Niwa", in Budapest - a group of people directing the cultural and ecological centre.

ODDS AND ENDS

Czesław Seniuch: "Pan Tadeusz" in Bielorussian

About the Bielorussian translation of Mickiewicz's epic poem.

Michał Just: *The Simpering Prague*

The list of warnings for Prague, the city that offers itself to tourists while losing its unique character.

Ota Filip: *A Soirée For The Refugees*

Tragicomical circumstances of a "Central European Meeting" in the refugee camp in Germany.

An information about books by **Czesław Miłosz** published in Czech Republic

DISPLAY

A presentation of non-profit organizations, programs and publications from different countries of Central and Eastern Europe.

CANDLES IN THE WIND

Marcin Niemojewski: *Juozas Kėkštis*

The portrait of a Lithuanian émigré-poet, who died in 1981 in Warsaw completely forgotten. Enclosed are several of his poems.

THE HOUR OF THOUGHT

Grigorij Kanovitch: *The Roots That Are Entangled...*

A story told by a renown Jewish writer from Vilnius during "Youth Dialogues about Tolerance." Kanovitch speaks about his life, about Jewish history and the values one should stand for today.

O "Pograniczu"

I

Fundacja "Pogranicze" powstała w maju 1990 roku. W styczniu 1991 roku został powołany przez wojewodę suwalskiego Ośrodek "Pogranicze - sztuk, kultur, narodów" z siedzibą w Sejnach, który jest organizacyjnie i merytorycznie związany z Fundacją - wykonuje jej zadania statutowe.

Na siedzibę świadomie zostały wybrane Sejny, miasteczko pogranicza, gdzie zachowały się ślady materialnego i duchowego dziedzictwa przeszłości. Sama architektura mówi o tym wiele: centralne ulice z Białą Synagogą i dawną szkołą talmudyczną (dzisiaj siedzibą Fundacji) przypominają o obecności Żydów, mały kościółek ewangelicki - o bytności protestantów, górująca nad miastem bazylika z grobem biskupa i poety Antanasa Baranaukasa (Antoniego Baranowskiego) - o współobecności Polaków i Litwinów, która tworzy również rzeczywistość dzisiejszych Sejn. Okolice pełne są śladów Rosjan-staroobrzędowców, a jeżeli poprowadzimy drogi dalej na wschód i południe, wkroczymy w jeszcze rozleglejsze obszary przenikania się kultur: osiedla Tatarów, Karaimów i Cyganów, całą Białoruś i Ukrainę.

Rozglądając się z Sejn dookoła widzi się Europę Środkowo-Wschodnią. Chcąc sięgnąć do rodzimego dziedzictwa, rozwiązywać tutejsze problemy i być rzeczywistym gospodarzem, trzeba wzrokiem sięgnąć daleko, uważać obdarzać sąsiedztwo i drzwi do swego domu pozostawiać otwarte.

Dlatego cały obszar naszej części Europy stał się naturalną przestrzenią działania "Pogranicza".

II

"Jesień narodów" roku 1989 przyniosła nowe wyzwania. Opuszczaliśmy duże miasta na fali decentralizacji, tworzenia demokracji, samorządności, nowego budowania. Na miejscu okazało się, że nie ma na czym tej budowli oprzeć. Tożsamość, tradycja, tolerancja - wartości, które czynią człowieka wolnym - zaniebły. W miejsce tożsamości ożywają postawy nacjonalistyczne, zamiast tradycji mamy zdegenerowaną architekturę, a tolerancji nie traktujemy poważnie i zapytani o nią, wszyscy z niezachwianym przekonaniem odpowiadamy: tak, jesteśmy tolerancyjni.

Powoli zaczynamy sobie zdawać sprawę, co tak naprawdę utraciliśmy. Brakuje nam miejsca zamieszkania, ojczyzny, która byłaby tak nasza, że aż otwarta. Mamy szansę gospodarskiego i dobrosąsiedzkiego ułożenia "tutejszych spraw", jeszcze jedną szansę. I staje się to tym bardziej oczywiste, im donioślejsze rozlegają się na naszych pograniczach strzały z Sarajewa.

Przed nami konkretna praca do wykonania. Na nic tu się zdadzą wielkie zrywy, ideologie i spektakularne gesty. Podobnie konferencje, intelektualne dysputy i oficjalne uroczystości będą miały ograniczoną moc. Ważna jest praca organiczna, codzienna, układająca małe cegiełki długo, ale nieprzerwanie; praca czyniona bezpośrednio wśród ludzi na pograniczach i angażująca ich do uczestnictwa.

Gdyby wyobrazić sobie te działania jako szkołę życia tutaj, to byłaby to szkoła interdyscyplinarna, bardzo nowoczesna, odwołująca się do najnowszych technik i zasad ekonomii, a w dziedzinie humanistyki do idei uniwersalnych, w której jednak równie istotna byłaby nauka umacniająca tożsamość najmniejszych regionów i grup narodowych, zapewniająca rzetelne poznanie sąsiadów, ucząca umiejętności współżycia pośród różnych kultur, wyznań i narodowości. Będąc dyletantem w tych dziedzinach, trudno być uniwersalistą, trudno żyć w nowoczesnej Europie.

III

Wśród działań realizowanych dotychczas przez "Pogranicze" są takie, których charakter związany jest z codzienną, ciągłą pracą: "Klasa Dziedzictwa Kulturowego" (grupa młodzieży z liceum w Sejnach, uczestnicząca w dodatkowych lekcjach w szkole, zajęciach w Ośrodku i podróżach poświęconych poznaniu Europy Środkowo-Wschodniej); dziecięca grupa teatralna i plastyczna; Centrum Dokumentacji Kultury Pogranicza (gromadzi książki, czasopisma, wycinki z gazet, mapy, fotografie, filmy video, nagrania muzyczne itp.).

Inne działania mają charakter cyklicznych projektów realizowanych raz lub kilka razy w roku: "Pamięć starowieku" (jak tradycję przodków uczynić wartością żywą dla młodego pokolenia?); "Spotkanie innego, czyli o cnocie tolerancji" (miesiąc różnorodnych form spotkań z ludźmi, którzy są inni poprzez swoją narodowość, wyznanie, kulturę itp.); "Środkowoeuropejskie Forum Kultury" (jakie jest miejsce kultury w przemianach dokonujących się w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 roku?); "Cygańska Wioska Artystyczna" (w żywym spotkaniu poznać historię i kulturę Romów).

Powstające obecnie pismo "Krasnogruda" jest naturalną konsekwencją działań realizowanych przez "Pogranicze", nieustannie odbywanych podróży i rodzącej się współpracy na obszarach Europy Środkowo-Wschodniej.

Ośrodek "Pogranicze - sztuk, kultur, narodów"
FUNDACJA POGRANICZE
Sejny

SPOTKANIE INNEGO
czyli o cnocie tolerancji



listopad 1993

w. Sejniński '93

50 000zł

Ośrodek "Pogranicze - sztuk, kultur, narodów"
FUNDACJA POGRANICZE
Sejny

*ŚRODKOWOEUROPEJSKIE
FORUM KULTURY*



listopad 1993